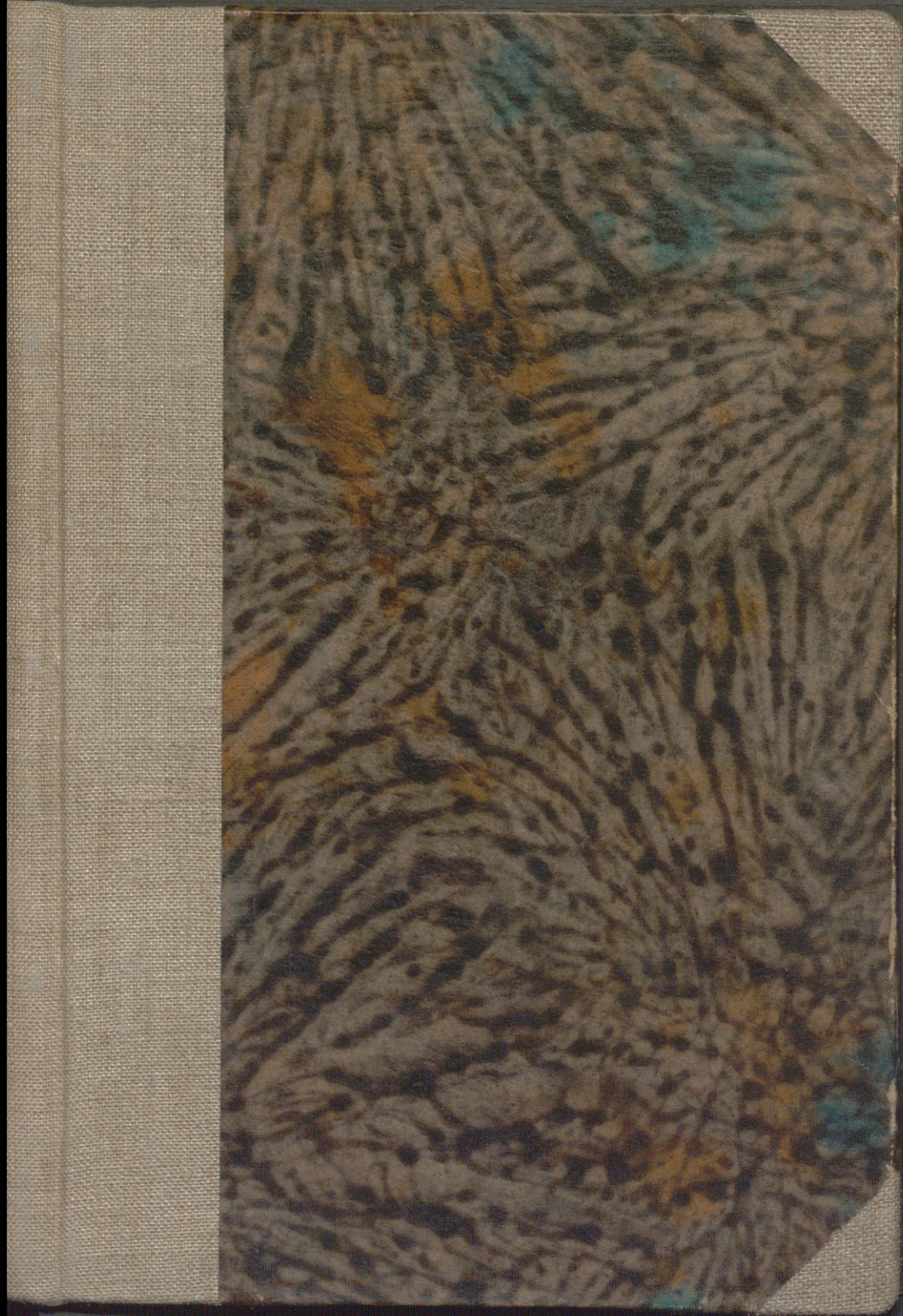


Grey Scale #13



A 1 2 3 4 5 6 M 8 9 10 11 12 13 14 15 B 17 18 19





DZIEJE GDAŃSKA
W ZARYSIE

Prace naukowo-informacyjne. Seria: POMORZE

Wydano z zasłku Ministerstwa Oświaty.

*Opracowanie zapoczątkowane z in-
icjatywy Instytutu Zachodniego.*

Drukiem Drukarni pod Zarządem Państwowym Nr 2 Inowrocław,
Plac Klasztorny 1a

8. V. 1946. E. 12671

WYDAWNICTWA INSTYTUTU BAŁTYCKIEGO

plk.

KAZIMIERZ PIWARSKI

DZIEJE GDAŃSKA

W ZARYSIE



VIII.6.3.3.

BIBLIOTEKA AKADEMII
SZTABU GENERALNEGO

1946

GDĄSK - BYDGOSZCZ - SZCZECIN

I N S T Y T U T B A Ł T Y C K I

5077



SPIS TRESCI

	Str.
PRZEDMOWA	1
ZA PIERWSZYCH PIASTÓW	5
Czasy przedhistoryczne, str. 5; Pierwsza wiadomość historyczna o Gdańsku, str. 6; Pochodzenie nazwy Gdańska, str. 7; Władztwo Chrobrego nad Pomorzem, str. 7; Dalsze dzieje Pomorza, str. 8; Związek Gdańska z biskupstwem kujawskim, str. 9; Za Polski dzielnicowej, str. 10; Walki o niezawisłość Pomorza, str. 11; Gdańsk w XIII w., str. 12.	
KRZYŻACY WSTĘPUJĄ NA WIDOWNIĘ	14
Pierwsze walki Świętopełka z Krzyżakami, str. 14; Intrygi brandenburskie, str. 15; Związanie Pomorza z Polską, str. 16.	
UPADEK DAWNEGO GDANSKA	19
Zmienne koleje Polski i Pomorza po śmierci Przemysła, str. 19; Zatarg Łokietka z rodem święców, str. 21; Pomoc krzyżacka przeciw Brandenburczykom, str. 23; Rzeź Gdańska w r. 1308, str. 26; Zagarnięcie Pomorza przez Krzyżaków, str. 28.	
„AZ ODZYSKASZ GDANSK“	30
Wysłki Łokietka w kierunku odzyskania Ziemi Pomorskiej, str. 30; Polskość Pomorza w świetle procesu warszawskiego w r. 1339, str. 31; Traktat kaliski z r. 1343, str. 33; Program Polski piastowskiej w stosunku do Pomorza, str. 35.	
POD RZĄDAMI KRZYŻACKIMI	39
Przebudowa Gdańska, str. 39; Ustrój miasta, str. 40; Gdańsk członkiem Hanzy, str. 42; Wzrastający antagonizm między miastem i Zakonem, str. 43; Grunwald i pokój toruński, str. 44; Krwawe zatargi z Zakonem, str. 47; Trudności finansowe Zakonu, str. 50; Początki upadku państwa krzyżackiego, str. 51.	

GDANSK WRACA DO POLSKI	53
Związek Pruski, str. 53; Akt inkorporacji ziem zakon- nych z r. 1454, str. 54; Udział Gdańska w wojnie trzy- nastoletniej, str. 55.	
W ZWIĄZKU PANSTWOWYM Z POLSKĄ	59
Przywileje Kazimierzowskie, str. 59; Spór o cło palowe, str. 62; Król popiera Gdańsk, str. 63; Pośrednictwo kup- ców gdańskich w handlu zamorskim, str. 64; Rozwój mia- sta, str. 67; Ruch umysłowy w Gdańsku, str. 68.	
RUCHY SPOŁECZNE I RELIGIJNE	69
Skutki konfliktu krzyżacko-polskiego i wojen hanzeatyc- kich, str. 69; Wrzenia społeczno-religijne i reformy, str. 71; Interwencja króla, str. 77; Statuta Sigismundi, str. 80; Zaniedbanie interesów polskiej racji stanu, str. 81; Wzmocnienie stanowiska żywiołu polskiego, str. 83; Zwy- cięstwo reformacji w Gdańsku, str. 84.	
POLSKA WZMACNIA SWE WŁADZTWO NAD UJŚCIEM WISŁY	85
Ujemne skutki przywilejów gdańskich, str. 85; Gdańsk — „Chłiańsk“, str. 86; Próby aktywnej polityki polskiej na Bałtyku, str. 89; Zaczątki floty, str. 90; Zajścia w porcie gdańskim, str. 92; Zespolenie Prus Królewskich z Polską, str. 94; Konstytucja Karnkowskiego, str. 95.	
KONFLIKT GDANSKA Z KROLEM POLSKIM	99
Błędy polityki polskiej, str. 99; Po śmierci ostatniego Ja- giellona, str. 102; Nieprzejednane stanowisko Batorego, str. 103; Konflikt zbrojny, str. 105; Kompromisowy układ w Malborku, str. 107; Zwycięstwo Gdańska w sprawie elbląskiej, str. 109; Upadek myśli bałtyckiej Zygmunta Augusta, str. 111.	
LATA ŚWIETNOŚCI GDANSKA	113
Rozkwit miasta w XVI i XVII w., str. 113; Stosunki wy- znaniowe i narodowościowe, str. 115; Patriotyzm polsko- gdański, str. 118.	
GDANSK W PIERWSZEJ WOJNIE SZWEDZKIEJ	121
Konflikt polsko-szwedzki, str. 121; Stanowisko Gdańska, str. 122; Zwycięstwo floty polskiej i rozejm w Starym Targu, str. 125.	

WŁADYSŁAW IV A GDANSK	127
Plany bałtyckie króla a rozejm w Sztumskiej Wsi, str. 127; Władysław IV w Gdańsku, str. 129; Zatarg Polski z Gdańskiem, str. 130; Sukces Gdańska w sporze z królem, str. 132.	
W CZASACH „POTOPU“	136
200-lecie przyłączenie Gdańska do Polski, str. 136; Wojna polsko-szwedzka, str. 139; Pokój w Oliwie w r. 1660, str. 142.	
ZA KRÓŁA JANA	144
Wschód i północ w polityce Jana III, str. 144; Trudności polityczne nad Bałtykiem, str. 145; Fermenty społeczne i spory religijne w Gdańsku, str. 147; Zabiegi cechów i rady w Polsce, str. 151; Bałtyckie plany Króla, str. 153; Jan III w Gdańsku, str. 155; Udaremnienie planów królewskich, str. 158.	
OKRES WOJNY PÓŁNOCNEJ	162
Gdańsk wobec elekcji w r. 1697, str. 162; Zabiegi miasta o ochronę przed Szwedami, str. 164; Zmienne koleje Gdańska w czasie wojny, str. 166; Upadek gospodarczy miasta, str. 168.	
GDANSK W OBRONIE KRÓŁA STANISŁAWA	170
Elekcja w r. 1733, str. 170; Oblężenie Gdańska, str. 172; Nikła pomoc Francji, str. 176; Ucieczka króla Stanisława i kapitulacja miasta, str. 178; Zmierzch Gdańska, str. 180.	
U SCHYŁKU RZECZPOSPOLITEJ	182
Stosunki wewnętrzne Gdańska w XVIII w., str. 182; Ordynacja Augusta III z r. 1750, str. 184; Wzmocnienie zwierzchnictwa polskiego, str. 188; Lengnich wyrazicielem stosunku gdańszczan do Polski, str. 190.	
GDANSK BRONI SIĘ PRZED ZABORCZOŚCIĄ PRUSKĄ	195
Zakusy Fryderyka, str. 195; Interwencja Anglii i Rosji, str. 198; Knowania pruskie, str. 201; Gdańsk szuka pomocy w Polsce, str. 204; Przyłączenie Gdańska do Prus w r. 1793, str. 206.	
PRUSACY W GDANSKU	203
„Wojna nerwów“, str. 208; Gdańsk wobec Prus i Polski, str. 210; Stosunki wewnętrzne Gdańska pod rządami pruskimi, str. 214.	

GDANSK „WOLNYM MIASTEM“	217
W ręku Napoleona, str. 217; „Wolne Miasto“, str. 220; Oblężenie Gdańska przez armię rosyjską i pruską, str. 221; W obliczu nowej sytuacji politycznej, str. 224.	
POD RZĄDAMI PRUSKO-NIEMIECKIMI	228
Prusaczenie obszaru nadwiślańskiego, str. 228; Oblicze gospodarcze i kulturalne Gdańska, str. 230; Ruch kaszub- ski, str. 234.	
SPRAWA GDANSKA PO PIERWSZEJ WOJNIE SWIATOWEJ	239
Polskie postulaty w sprawie Gdańska, str. 239; Niemiecka akcja propagandowa, str. 241; Błąd Lloyd George'a, str. 243.	
WOLNE MIASTO PO RAZ WTÓRY	247
Zasady nowego ustroju, str. 247; Korzyści gospodarcze nowego położenia, str. 252; Polskość wobec szowinistycz- nej polityki Gdańska, str. 253; Port w Gdyni, str. 256; Propaganda hitlerowska w Gdańsku i w Polsce, str. 258; „Zurück zum Reich“, str. 262; Walka o Gdańsk i byt Polski, str. 263.	
PRZYPISY	266
WAŻNIEJSZA LITERATURA	294
SKOROWIDZ OSOBOWY	300
SKOROWIDZ NAZW MIEJSCOWOŚCI	307

PRZEDMOWA

Książkę tę napisaliśmy w okresie pracy konspiracyjnej, oczekując z utęsknieniem na wielką chwilę odzyskania niepodległości. Wierzyliśmy wszyscy niezlomnie, że chwila ta nadejść musi i że wówczas „Gdańsk, miasto niegdyś nasze, będzie znowu nasze” — ten Gdańsk, pod którym w r. 1939 padły pierwsze salwy armatnie, rozpoczynając ponad 5-letni okres zmagania drugiej wojny światowej. Uważaliśmy tedy, że naszym obowiązkiem jest dostarczyć szerszym sferom czytelników w nowej Polsce książkę, na której kartach wypisane będą dzieje Gdańska od zamierchylej niemal przeszłości do teraźniejszości.

Przystępując do pracy, mieliśmy przed sobą książkę znakomitego historyka polskiego Szymona Askenazego „Gdańsk a Polska“, która ukazała się w druku w kilku językach w okresie konferencji pokojowej w Paryżu w r. 1919. Autor starał się w niej podkreślić szczególnie momenty wskazujące na zgodne współżycie niemieckiego (od r. 1308) Gdańska z dawną Rzeczpospolitą Polską. Nic dziwnego, wszak książka pisana była w pierwszym rzędzie na użytek chwili. Zwycięska koalicja uznawała nasze prawa dostępu do Bałtyku, ale nie przyznawała nam Gdańska, bo w mieście tym mieszkała podówczas stanowcza większość Niemców. A wszak jako jedną z podstaw wytyczania granic państwowych po pierwszej wojnie światowej przyjęło zasadę narodowościową, na pozór szlachetną, całkiem jednak błędnie stosowaną w praktyce, bo normowaną wedle istniejącego w danej chwili stanu faktycznego stosunków etnicznych. Wielcy tego świata przeszli lekko do porządku dziennego nad zagadnieniem, w jaki sposób niemieczyzna opanowała takie czy inne obszary, ongiś

wcale nie niemieckie: wystarczyło im, że w r. 1919 na danym terytorium siedzieli w większości Niemcy, by już uznawać ich „prawo“ do stanowienia o losach tegoż terytorium. Niesposób było jednak pozostawić Gdańsk przy Rzeszy, bo oznaczałoby to pozbawienie Polski dostępu do morza, przyobiecanego przez prezydenta Stanów Zjednoczonych Wilsona w słynnym orędziu styczniowym z r. 1918. Jeśli jednak Gdańsk w tej czy innej formie związany będzie z Polską, to jakże się ułożą stosunki między tym poważnym ośrodkiem niemieczyny a Polską? Czy Polacy nie skrzywdzą Niemców gdańskich? Niestety, nad takimi „problematami“ głowili się podówczas twórcy porządku wojennego, którzy częstokroć, tuż niemal po ukończeniu wojny, więcej martwili się o los pokonanych agresorów — Niemców niż o losy ciemniejących przez nich przez całe wieki narodów. W tych warunkach trzeba było ze strony polskiej tłumaczyć aż do znudzenia, wyjaśniać i przekonywać, że przecież ów niemiecki Gdańsk od wieków współżył z państwem polskim, że mu się żadna krzywda nie działa, lecz przeciwnie tuczył się, bogacił i rozrastał, a w końcu chciał tylko przy Polsce pozostawać i mocno opierał się przejściu pod rządy obce, również i pruskie. *Askenazy* zebrał obficie odpowiedni materiał dowodowy: książka jego służyła wówczas potrzebom chwili. Niestety, ani argumenty historyczne, ani żadne inne nie potrafiły przełamać uporu mężów stanu w rodzaju *Lloyda George'a*. Jak wiadomo, Rada Najwyższa znalazła wyjście pośrednie między słusznymi pretensjami Polski a krzykliwymi protestami niemieckimi: utworzyła z Gdańska i okolicy „wolne miasto“, przynajmniej na tym terytorium jedynie pewne prawa Polsce, a właściwe rządy w Gdańsku pozostawiając w rękach niemieckich. Fatalna ta decyzja dała Niemcom pretekst do rozpoczęcia w 20 lat później drugiej wojny światowej.

Książka *Askenazy*ego przeznaczona była na użytek zewnętrznego, niemniej czytana była szeroko i w Polsce. Sugestywność przedstawienia rzeczy przez autora działała silnie na umysły polskie. W następ-

stwie w pojęciach polskich utrwałała, dawniejszy zresztą, jednostronny pogląd na stosunek dziejowy Gdańska do Polski. Za wiele powtarzano u nas w podręcznikach historii, jak to ofiarnie walczyli ongiś gdańszczanie z Krzyżakami, jak nieustraszenie odpierali zakusy agresji szwedzkiej, jak dzielnie bronili sprawy Leszczyńskiego i jak niechętnie uginali karku pod jarzmo pruskie: stanowczo zaś za mało przypomniano o tym, że właśnie Gdańsk stanowił przeszkodę istotną dla normalnego rozwoju życia gospodarczego dawnej Polski, że Niemcy gdańscy unicestwiali wszelkie próby polskie mocniejszego oparcia się na półbrzeżu bałtyckim i wytyczenia właściwych linii polskiej polityki morskiej, że w ten sposób podcinali korzenie państwa polskiego, a oddawali pośrednio przysługę najgorszemu wrogowi Polski — państwu brandenbursko-pruskiemu Hohenzollernów. Roztkliwiano się nazbyt często w opisach lojalności Niemców gdańskich wobec Polski, nieledwie „patriotyzmu polskiego“ gdańszczan, nie zbadawszy dostatecznie wszechstronnie sprawy, bo wówczas okazało by się, jak owa lojalność była względna, koniunkturalna, dyktowana niemal wyłącznie dobrze pojętym interesem.

W książkach i czasopismach pod dostatkiem można było spotkać rozważania o „pocziwych“ gdańszczanach; natomiast nie uwypuklono najważniejszej okoliczności, która zaważyła naprawdę złowrogo na stosunku dziejowym Gdańska do Polski w ciągu wielu wieków i w dobie najnowszej — że Gdańsk był od XIV wieku miastem niemieckim i że w tym stanie rzeczy Polska nigdy nie miała zapewnionego prawdziwego dostępu do morza, że zmuszona była spoglądać ku Bałtykowi przez okulary Niemców gdańskich nigdy nie mając pewności, czy raczą oni uzgodnić swój punkt widzenia z racją stanu polską.

W r. 1308 Krzyżacy zgołowali zagładę słowiańskiemu Gdańskowi, rozbudowując następnie nad ujściem Wisły wielkie osiedle niemieckie. Ten fakt stanowić musi właściwy punkt wyjścia dla naszych rozważań nad dziejami Gdańska. W r. 1466 Gdańsk wrócił formalnie pod rządy polskie, ale dzięki niezwy-

klej tolerancji polskiej (czytaj: zaślepieniu!) pozostał nadal ośrodkiem niemieckim, ciałem obcym w organiźmie polskim. Owa obcość Gdańska stanowiła istotny powód wszelkich trudności we współżyciu miasta z Polską na przestrzeni od XVI do XVIII wieku, paraliżowała zarazem wszelkie śmielsze poczynania polskie nad Bałtykiem. Niemieckość miasta była właśnie jednym z pretekstów, które posłużyły Prusom do położenia ręki na Gdańsku pod koniec XVIII wieku. A po wiekowych przeszło rządach pruskich gdańszczanie w pełni nasycili się pruskim duchem, przystosowali się do nowych warunków i w rezultacie Gdańsk stał się ośrodkiem hakaty pruskiej, gniazdem furii antypolskiej. Przecież wiadomo, że między Niemcami dość rychło wyrównują się różnice poglądów, bo rdzeń psychiki germańskiej jest w końcu ten sam, a wspólną płaszczyznę porozumienia łatwo znaleźć pod hasłem jednolitego frontu przeciwko ludom słowiańskim. Polityka Niemców gdańskich w okresie międzywojennym dostosowana była ślepo do ogólnych dyrektyw płynących z Rzeszy. Gdańsk ciągnął ogromne zyski z Polski, ale ani na chwilę nie przestał być gniazdem szowinizmu germańskiego. Aż wreszcie stał się awangardą bojującego hitleryzmu i jego bramą wypadową w chwili agresji na Polskę w r. 1939.

Chcemy spojrzeć wreszcie z całą trzeźwością na stosunek dziejowy Gdańska do Polski. Wydaje się nam, że trzeba będzie znacznie chłodniej, wyzbywszy się balastu tak częstej u nas uczuciowości, spojrzeć na owe karty dziejów, na których czytamy o „wierności” Gdańska wobec Polski. Dokładniej przyjdzie się nam też przyjrzeć tym kartom, z których wyciera poprzez wszystkie obłaski wieków antagonizm żywiołu niemieckiego i polskiego. W tym świetle zapewne inaczej ocenimy cały proces dziejowy i wyciągniemy właściwe wnioski na przyszłość. W nowej Polsce Gdańsk, jako jej własność na wieki, nie może być miastem z imienia jedynie polskim, ale musi być z ducha i krwi polski, słowiański — jak nim był ongiś, przed potworną rzezią krzyżacką w r. 1308.

Napisano w czerwcu r. 1944

ZA PIERWSZYCH PIASTÓW

CZASY PRZEDHISTORYCZNE. Na podstawie wykopalisk stwierdzili uczeni, że nad ujściem Wisły istniała ponad wszelką wątpliwość już w pierwszym tysiącleciu przed Chrystusem prastara osada ludzka, zapewne rybacka. Zamieszkiwali ją tzw. Prasłowianie, na co wskazują ślady kultury określonej przez badaczy jako „łużycka“. Nie ulega również wątpliwości, że w II wieku po Chrystusie przybyli nad ujście Wisły ze Skandynawii germańscy Gotowie, którzy jednak nie osiedlili się tutaj na długo, prąc na południe ku Morzu Czarnemu, gdzie pojawili się około r. 200. Zapewne i inne ludy germańskie przechodziły w następnych wiekach (III i IV) przez terytorium nad dolną Wisłą, w dobie tzw. wędrówek ludów. W końcu jednak fala Germanów szukających zdobyczy i łupu, żądnych wtargnięcia w najlepiej zagospodarowane i najwyżej kulturalnie stojące ówczesznie obszary nad Morzem Śródziemnym, przepłynęła w kierunku na zachód i południe.

W dorzeczu Wisły zamieszkiwały znowuż ludy słowiańskie grupy lechickiej. Do niej to należy ludność zasiedlająca obszar dolnej Wisły na progu czasów historycznych, w wiekach VI — IX. Owi Pomorzanie weszli w obręb państwa polskiego, utworzonego drogą podboju plemion lechickich grupy polskiej przez najsilniejsze z nich plemię Polan, zamieszkujących dorzecze rzeki Warty¹.

PIERWSZA WIADOMOŚĆ HISTORYCZNA O GDANSKU.

Pomorze, a przynajmniej jego część wschodnia — nadwiślańska, należała do pierwszego historycznego władcy Polski Mieszka I. Osada nad ujściem Wisły, czyli dzisiejszy Gdańsk, należała niewątpliwie do Polski również w początkach rządów jego następcy Bolesława Chrobrego. Z tych też czasów posiadamy pierwszą wiadomość historyczną o Gdańsku, a zawdzięczamy ją współczesnemu autorowi „Żywota św. Wojciecha“ („Vita Sancti Adalberti“). Według niego św. Wojciech, wysłany przez Bolesława Chrobrego dla szerzenia wiary chrześcijańskiej wśród pogańskich Prusaków, mieszkających między dolną Wisłą i Niemnem, udał się najpierw statkiem w dół Wisły. W otoczeniu 30 rycerzy, dodanych mu przez władcę Polski, przybył w r. 997 do osady nad ujściem Wisły, zwanej w źródłach *G y d d a n y z c i* i ochrzcił tam znaczną ilość ludzi. Stąd następnie udał się do ziemi Prusaków, gdzie znalazł rychło śmierć męczeńską.

Z przekazu powyższego wynikają ponad wszelką wątpliwość dwa fakty. Przede wszystkim Gdańsk był miastem należącym do Bolesława Chrobrego. Orszak 30 jego rycerzy miał tylko towarzyszyć św. Wojciechowi w drodze Wisłą, zapewne dość niebezpiecznej w owych czasach, choćby ze względu na możliwość napadu ze strony dzikich Prusaków, grasujących nieraz w celach łupieżczych na tym terenie. Rycerze Chrobrego nie potrzebowali Gdańska zdobywać, po prostu wprowadzili apostoła wiary do grodu swego władcy. Autor „Żywota“ nie wspomina o jakichkolwiek trudnościach ze strony miejscowej ludności ani też o jakimkolwiek innym władcy omawianego grodu. Ludność przyjęła orszak swego pana i na jego polecenie przyjęła chrzest, nie stawiając oporu. Gdańsk tedy niewątpliwie podlegał ówczynie Polsce. Nasuwa się jeszcze wniosek drugi. Gdańsk oznaczony jest w „Żywocie“

jako *u r b s*, co oznacza gród lub miasto, w każdym razie coś więcej niż osadę rybacką. Św. Wojciech ochrzcił większą ilość ludzi, jak podaje żywotopisarz: *hominum multae catervae*. Dowodzi to, że Gdańsk ówczesny był osadą ludną, nazwaną w owym przekazie źródłowym zapewne słusznie miastem.

POCHODZENIE NAZWY GDANSKA. Pierwsza wzmianka historyczna oznacza osadę nad ujściem Wisły mianem *G y d d a n y z c*. Wielu już uczonych zastanawiało się nad pochodzeniem tej nazwy, wywodząc ją od źródłosłówów słowiańskich, pruskich, greckich a nawet scytyjskich i starofińskich. Najpoważniej przedstawia się opinia tych badaczy, którzy ustalają słowiańskie lub słowiańsko-pruskie pochodzenie nazwy miasta. Nazwa ta oznaczałaby miejsce leżące nad wodą, ewentualnie na moczarach. Niewątpliwie stąd też wywodzić należy nazwę Gdyni. Nazwa Gdańska kształtowała się w ciągu dziejów rozmaicie: *G y d d a n y z c* w r. 997, *K d a n z e* w r. 1148, *G d a n z e* (r. 1178), *G d a n i z e* (r. 1220), *G d a n z k* (r. 1220-1299), *G d a n e z* (r. 1227—1280), *G d a n s k* (r. 1227, r. 1268), *G d a n c k* (r. 1298), *G d a n c z k* (r. 1301). Obok tego pojawiają się w XIII w. nazwy: *D a n c k*, *D a n c e k*, *D a n z e k*, *D a n c e k e* lub *D a n z e k e*, urabiane pod wpływem kolonistów niemieckich, napływających w owym czasie licznie na teren miasta. Wcześniejsze od tego jest brzmienie nazwy, naprowadzające na źródłosłów prusko-słowiański. Warto nadmienić, że historyk Pomorza polskiego, piszący w XVIII wieku, Gotfryd *L e n g n i c h* przyjmuje pochodzenie polskie nazwy miasta, a dziejopis Gdańska *Paul Simson* w swojej „*Geschichte der Stadt Danzig*“ (r. 1913) wyraźnie stwierdza, że nazwa jest słowiańska².

WŁADZTWO CHROBREGO NAD POMORZEM. Z XI wieku nie posiadamy żadnej wzmianki w źródłach historycznych

o Gdańsku. Dzieje miasta łączyły się, rzecz prosta, z ogólnymi dziejami Pomorza. Bolesław Chrobry pragnął wzmocnić panowanie polskie nad całym Pomorzem między Wisłą i Odrą przez chrystianizację pogańskiej ludności. W tym celu utworzył biskupstwo w Kołobrzegu. Rozpoczęli z nim jednak walkę pogańscy władcy słowiańskiego Wołynia, łącząc się z cesarzem niemieckim Henrykiem II. W rezultacie upadło w Kołobrzegu biskupstwo i, być może, nie utrzymało się władztwo polskie nad całym Pomorzem; nie ulega kwestii natomiast, że Bolesław Chrobry, pierwszy król polski (koronowany w r. 1025), władał dalej nad częścią wschodnią Pomorza, związaną z państwem polskim biegiem Wisły. O wiele trudniejsze jednak było utrzymanie rządów polskich na Pomorzu nadodrzańskim, które oddzielały od Polski nieprzebyte niemal lasy i moczary nadnoteckie.

DALSZE DZIEJE POMORZA. Gdy za następców Bolesława Chrobrego rozpadło się zbudowane przez niego wielkie państwo polskie, związek całego Pomorza z Polską został chwilowo zerwany. Na Mazowszu pod hasłem reakcji pogańskiej wybuchł bunt księcia Mojsława, zasilany niewątpliwie z Pomorza, gdzie chrystianizacja dotąd nikłe uczyniła postępy. Wtedy to na Pomorze wdzierały się również silnie wpływy normandzkie, szerzone przez wojowników króla duńskiego Kanuta. W końcu jednak książę polski Kazimierz Odnowiciel przywrócił jedność państwa, choć w granicach uszczuplonych, i zgniótł pogaństwo oraz dążności separatystyczne Mazowszan. W następstwie odzyskał władzę przynajmniej nad znaczną częścią Pomorza, niewątpliwie nad ujściem Wisły. Władztwo polskie utrzymywało się tam i nadal w XI w. Wprawdzie pierwszy kronikarz polski Gall-Anonim pisze o utracie zwierzchnictwa nad Pomorzem przez Bolesława Szczodrego (Śmiałego), co przecież może odnosić się tylko

do Pomorza Zachodniego. Wiele danych przemawia za tym, że Pomorze nadwiślańskie było w związku z Polską zarówno za jego panowania jak i za następcy — Władysława Hermana.

Podbój całego Pomorza przeprowadził ostatecznie Bolesław Krzywousty w latach 1107—1121, ustalając zarazem na całym tym obszarze wiarę chrześcijańską. Na Pomorzu Zachodnim zachował władzę książę szczeciński Warcisław, uznając się w r. 1121 lennikiem księcia polskiego. Natomiast Pomorze Wschodnie z Gdańskiem włączone było wprost do państwa polskiego; wcielenie tej części Pomorza nie nastęrczało trudności, gdyż ostatni książę Pomorza gdańskiego zginął w walkach z wojskami Krzywoustego³. Badacze niemieccy przyjmują, że dopiero w r. 1123, w związku z chrystianizacją całego Pomorza, ludność Gdańska nawróciła się ostatecznie na chrześcijaństwo. W istocie liczne mamy wskazówki, m. in. podania miejscowe, że na Pomorzu Wschodnim od czasów św. Wojciecha nigdy chrześcijaństwo w zupełności nie wygasło: chrystianizacja całego Pomorza podcięła ostatecznie i na terenie nadwiślańskim elementy pogańskie, które zasilane były z części zachodnich Pomorza i podejmowały niewątpliwie próby obalenia chrześcijaństwa nad ujściem Wisły.

ZWIĄZEK GDANSKA Z BISKUPSTWEM KUJAWSKIM.
Najbardziej istotnym dowodem związku państwowego Pomorza nadwiślańskiego z Polską jest jego przynależność do biskupstwa kujawskiego z siedzibą we Włocławku, a więc do organizacji kościelnej polskiej, podległej arcybiskupowi w Gnieźnie. Tymczasem zaś nie udało się Bolesławowi Krzywoustemu podporządkować nowego biskupstwa pomorskiego w Wołyniu polskiej metropolii kościelnej; w następstwie podpadło ono pod zwierzchnictwo kościoła niemieckiego.

W r. 1148 papież Eugeniusz II wydał bullę potwierdzającą granice biskupstwa kujawskiego. Wymieniony jest m. in. gród (c a s t r u m) Kdanc: biskupowi przyznaje papież prawo pobierania dziesięcin od zboża z włości przynależnych do grodu i od opłat uiszczanych przez łodzie rybackie. Związek kościelny Gdańska z biskupstwem kujawskim przetrwał odtąd aż do początków XIX wieku.

ZA POLSKI DZIELNICOWEJ. Po śmierci Bolesława Krzywoustego (r. 1138) nastał w Polsce nieszczęsny okres podziału państwa na dzielnice. Wprawdzie zwierzchnią władzę nad innymi książętami dzielnicowymi miał sprawować senior, książę Krakowa, pan dzielnicy krakowskiej i części Wielkopolski, rozciągający swe władztwo również nad Pomorzem. W rzeczywistości jednak wybuchły walki bratobójcze między książętami, wystąpiły siły odśrodkowe rozprzegające jedność państwa: władza seniorów podupadła. Osłabienie państwa przejawiało się m. in. w zmniejszeniu siły odpornej wobec rosnącego w ciągu XI wieku naporu niemieczyzny. Na Pomorzu, świeżo zespolonym z państwem polskim, wystąpiły siły odśrodkowe najwyraźniej. Książęta szczecińscy oderwali się od Polski, co zresztą ten tylko miało skutek, że ulegli rychło wpływom niemieckim, przejściowo dostając się również pod wpływy duńskie. Dotyczyło to na razie tylko Pomorza Zachodniego.

Natomiast Pomorze nadwiślańskie pozostawało dalej pod władzą polskich książąt-seniorów. Z ich ramienia zarządzali krajem namiestnicy wyznaczeni spośród wybitnych rodzin miejscowych — może dawnych dynastów. W połowie XII wieku urząd taki piastował, zdaje się, Sublicław, a po nim na pewno syn jego Sambor, mianowany zarządcą „Marchii Gdańskiej“ przez księcia Kazimierza Sprawiedliwego w r. 1178. Owi namiestnicy wchodzili w związki pokrewieństwa zarówno z magnaterią polską

jak i z samym domem piastowskim. W miarę słabnięcia władzy książąt-seniorów nad całym obszarem polskim, również i ci rządcy Pomorza zaczęli ujawniać tendencje do zapewnienia sobie samodzielności.

Na początku XIII w., gdy już rozkład państwa polskiego na poszczególne księstwa rządzące się udzielnie bardzo silnie był posunięty, starał się jeszcze książę krakowski Leszek Biały o utrzymanie dawnego zwierzchnictwa książąt-seniorów nad Pomorzem Wschodnim. Przybył na Pomorze i zlecił zarząd kraju Mszczujowi I, następcy Sambora, jako swemu namiestnikowi: Mszczuj złożył mu wówczas hołd poddańczy, a i później dochował wierności Leszkowi jako swemu zwierzchnikowi.

WALKI O NIEZAWISŁOŚĆ POMORZA. Ale coraz trudniejsze było utrzymanie panowania na Pomorzu przez władców dzielnicy krakowskiej, którzy stracili już wtedy łączność terytorialną z ziemiami nad ujściem Wisły: Wielkopolska i Kujawy były w rękach udzielnych książąt Piastowiczów. Tymczasem na Pomorze Wschodnie sięgnęły wpływy duńskie i Mszczuj musiał nawet złożyć hołd królowi duńskiemu Waldemarowi II w r. 1210, nie otrzymując żadnej pomocy ze strony Leszka Białego, zajętego właśnie sprawami ruskimi. Mimo to Mszczuj I dążył do podtrzymania związków z Polską aż do swej śmierci (r. 1220).

Syn jego Świętopełk postanowił wreszcie wyzyskać szczególną koniunkturę, gdy wpływy duńskie na Pomorzu osłabły, a polskie stawały się fikcją, i zapewnić sobie samodzielność. Nie złożył hołdu Leszkowi Białemu i dążył otwarcie do zapewnienia sobie zupełnej udzielnosci. Związał się z wielkopolskim Piastowiczem Władysławem Odoniczem i wspomógł go w walce z księciem wielkopolskim Władysławem Laskonogim. Chcąc osłabić Świętopełka, Laskonogi podjudził pogańskich Prusaków do najazdu na

Pomorze nadwiślańskie: Prusacy istotnie wpadli na prawy brzeg Wisły i dotkliwie kraj spustoszyli. Nie mogąc, mimo tej dywersji, uporać się z Odoniczem, Laskonogi sprzymierzył się z Leszkiem Białym oraz księciem wrocławskim Henrykiem Brodatym. Sojusznicy podjęli wspólną wyprawę wojenną, której celem było pogiębienie Odonicza oraz zmuszenie Świętopelka do uznania zwierzchnictwa polskiego i złożenia hołdu Leszkowi Białemu. Wyprawa na północ skończyła się jednak dla księcia krakowskiego tragicznie. Odonicz chytrą i podstępą taktyką uśpił czujność książąt sprzymierzonych, a tymczasem Świętopelk z zastępem rycerzy pomorskich napadł na Gąsawę, gdzie znajdowali się Leszek i Henryk. Leszek Biały w ucieczce został zabity w Marcinkowie pod Gąsawą; Henryk Brodaty, ciężko ranny, ledwo uszedł z życiem. W następstwie owej zbrodni gąsawskiej (1227) Świętopelk uzyskał niezawisłość jako księżę pomorski. Trzeba było znowu wielu lat, aby Pomorze Wschodnie wróciło pod rządę polskie.

GDĄSK W XIII W. Jak wyglądał Gdańsk w XIII wieku? — na to pytanie można dać, z braku dostatecznych przekazów źródłowych, odpowiedź jedynie zbliżoną do rzeczywistości. Stary Gdańsk (Altstadt), jako osada targowo-handlowa, leżał w pewnej odległości na zachód od Motławy, która wtedy płynęła jednym tylko korytem wśród bagien; o kilka kilometrów na południe od miasta wpadała do Motławy Radunia, skierowana później przez Krzyżaków w dzisiejsze łożysko. W obrębie miasta znajdowały się dwa kościoły: parafialny św. Katarzyny i dominikański pod wezwaniem św. Mikołaja. Miasto otoczone było fosą i wałem zaopatrzonym w częstokół, zapewne z zastrzonych u góry pali. Ku wschodowi biegła droga łącząca miasto z Motławą i grodem. Między miastem a grodem leżała osada rybacka (Hakelwerk — Osiek?), której mieszkańcy zajmowali się, poza połowem ryb, zbie-

raniem bursztynu. Nad samą Motławą w pobliżu ujścia skanalizowanego dzisiaj potoku Szydlicy do Motławy, wśród bagien i moczarów wznosił się gród gdański otoczony potrójną fosą, umocniony wałem z częstokołem. W środku grodu znajdowała się wieża, zapewne murywana, ostatnia ostoja obrońców przed napastnikami. Zadaniem załogi grodu było m. in. kontrolowanie ruchu statków na Motławie i pobieranie od nich cła. Gród był siedzibą namiestnika, następnie udzielnego księcia pomorskiego.

Osada miejska rozwinęła się silnie w XIII wieku, właśnie za czasów Świętopełka. Napływali do Gdańska kupcy niemieccy, głównie z Lubeki. Przed r. 1235 Świętopełk nadał osadzie handlowej prawo miejskie według wzorów niemieckich (lubeckich). Najżywsze stosunki handlowe utrzymywał też Gdańsk z Lubeką, skąd przywożono sól i sukno tą drogą do Polski; z Gdańska znowuż sprowadzano do Lubeki zboże i drzewo polskie. Napływowy żywioł niemiecki cieszył się poparciem księcia pomorskiego, licznie jednak przedstawiał się niewątpliwie słabo. Większość ludności miasta stanowili Pomorzanie, tzn. Polacy-Kaszubi; byli oni zarazem wyłącznymi, obok może jakiejś małej grupy Prusaków, mieszkańcami osady rybackiej położonej pod miastem. Herbem miasta w r. 1299 był okręt o jednym maszcie na trzech linach, z utkwioną na maszcie chorągwią oraz z gwiazdą umieszczoną u góry po lewej stronie okrętu.

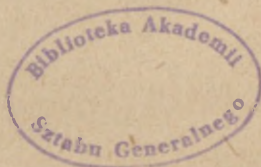
KRZYŻACY WSTĘPUJĄ NA WIDOWNIE

PIERWSZE WALKI ŚWIĘTOPEŁKA Z KRZYŻAKAMI
Pan Gdańska i Pomorza nadwiślańskiego Świętopełk starał się władztwo swe rozszerzyć na wschód, na prawobrzeżne ziemie pruskie oraz na południe — na Ziemię Kujawską. Drugi ten kierunek ekspansji uwikłał go w konflikty z książętami kujawskimi, pierwszy zaś — z Krzyżakami, którzy na podstawie układu z księciem Konradem mazowieckim (r. 1226) od r. 1230 coraz liczniej napływając zaczęli nad Wisłę i przystąpili do systematycznego podboju kraju Prusaków. Zakonnicy niemieccy w białych płaszczach z czarnym krzyżem przybyli do Polski jako rycerze krzyżowi i pionierzy chrześcijaństwa wśród pogańskich Prusaków. W swych wyprawach na ziemię pruską doznali też silnego poparcia ze strony polskich książąt. Pierwszy przejrzał jednak obludę krzyżacką pomorski Świętopełk. Spostrzegł, że Krzyżacy nie myślą poprzestać na apostołstwie wiary, o ile w ogóle szczerze o nie dbali, lecz dążą przede wszystkim do utworzenia po prawym brzegu Wisły silnej organizacji państwowej, groźnej dla niepodległości Pomorza. By w zarodku zniweczyć ich zakusy, sprzymierzył się Świętopełk z pogańskimi Prusakami i podsylił wielkie ich powstanie przeciw Krzyżakom. Rozpalila się teraz wojna między Zakonem a Świętopełkiem, w której, niestety, książęta mazowiecko-kujawscy

pomagali Krzyżakom a zwalczali Świętopelka. W toku tej wojny trzykrotnie zastępy krzyżackie docierały pod Gdańsk, który jednak nie wpuścił w swe bramy rycerzy Zakonu. Ostatecznie Świętopelk zmuszony był zawrzeć z Krzyżakami pokój w r. 1252, w którym zobowiązał się, że nie podejmie ponownie kroków wojennych przeciw Zakonowi; gdyby zaś złamał przyrzeczenie, godzi się z góry na poniesienie surowej kary, tj. wydanie Krzyżakom miasta i grodu gdańskiego.

INTRYGII BRANDENBurskie. Tak tedy już w połowie XIII wieku, w 20 lat zaledwie po swym usadowieniu się nad Wisłą, ujawnili Krzyżacy swe zakusy na Gdańsk. Odtąd czyhali tylko na moment dogodny do uderzenia na Pomorze.

Po śmierci Świętopelka (w r. 1266) wszczęli między sobą walki jego synowie, Warcisław i Mszczuj. Oczywiście, Niemcy nie omieszkali wyzyskać sporów bratnich wśród książąt Pomorza nadwiślańskiego. Wmieszali się w nie najpierw margrabiowie brandenburscy z domu askańskiego, udzielając poparcia Mszczujowi. Książę ten, w zamian za pomoc zbrojną przeciw Warcisławowi, który trzymał Gdańsk, zgodził się na uznanie zależności lennej Pomorza od Askańczyków (w r. 1269); fatalny krok Mszczuja otwierał margrabiom brandenburskim drogę do roszczenia sobie pretensyj do zwierzchnictwa nad Pomorzem nadwiślańskim. W istocie, Mszczuj wezwał na pomoc zastępy brandenburskie i przy ich udziale wyparł z Gdańska Warcisława, który uszedł do Krzyżaków. Na domiar złego obronę grodu gdańskiego przeciw dalszym ewentualnym zakusom Warcisława Mszczuj powierzył — Brandenburczykom. Gdy jednak niebawem Warcisław umarł, Mszczuj pozostał jedynym prawowitym władcą Pomorza nadwiślańskiego i zażądał, oczywiście, od Brandenburczyków wydania grodu gdańskiego. Teraz mógł się wreszcie



przekonać, jakich to wybrał sobie sojuszników: Niemcy nie wpuszcili Mszczuja do grodu i myśleli tam zostać na stałe.

Zapałał gniewem książę pomorski, „zważywszy tak wielką krzywdę i wiarołomność Niemców, którzy mu nie pozwalali rządzić i władać w jego własnej ojcowiznie“. Zwrócił się więc o pomoc do swego krewniaka księcia wielkopolskiego Bolesława Pobożnego. Piastowicz ten już od szeregu lat bronił ziem wielkopolskich przed naporem żarłocznych Brandenburczyków i zażywał opinii „największego pogromcy Niemców“. Bolesław chętnie posłuchał wezwania Mszczuja i ruszył na czele rycerstwa wielkopolskiego i pomorskiego na Gdańsk. Rycerze polscy zdobyli gród gdański, łamiąc zupełnie opór zacięcie broniących się Niemców. Tak więc z pomocą księcia wielkopolskiego Mszczuj II odzyskał zwierzchnictwo nad całym Pomorzem nadwiślańskim w r. 1272. Przebieg wypadków wykazał jasno, że książę pomorski może ostać się przed naporem niemieckim tylko przy ścisłej współpracy z Polską. Nie pojął tego jednak należycie Mszczuj II i nadal ulegał intrygom niemieckim. Wyparci na razie z Gdańska, Brandenburczycy nie dawali za wygraną i starali się różnymi sposobami utrzymać przynajmniej swe wpływy na Pomorzu. Obałamucony podstępna grą Askańczyków Mszczuj II zawarł z nimi nowy układ w r. 1273, co prawda korzystniejszy od poprzedniego: w układzie nie było już mowy o zależności lennej całego Pomorza i Gdańska, a jedynie uznawał Mszczuj ich zwierzchnictwo nad Ziemią Słupską i Sławską, co niemniej oznaczało karygodne oddawanie części ziemi pomorskiej pod wpływ y germańskie.

ZWIĄZANIE POMORZA Z POLSKĄ. W końcu przecież otwarły się oczy Mszczujowi na niebezpieczeństwo germańskie. Po latach błędzenia po śliskich ścieżkach współpracy z Niemcami, odnalazł książę pomorski nareszcie

drogę właściwą. W ostatnim okresie swych rządów uzasadnił w pełni opinię, wyrażoną o nim w kilkadziesiąt lat później przez jednego z Pomorzan, że „z języka, zwyczajów i praw przedstawiał się jako Polak i zawsze przynależny do Polski“. Opinię tę potwierdzili zresztą też i inni, zachowujący żywo w pamięci sylwetkę Mszczuja, „który był Polakiem i księciem Królestwa Polskiego“. Kiedy jeden z jego stryjów Sambor podarował Krzyżakom wydzieloną mu część Pomorza (Ziemie Gniewską), Mszczuj postanowił nie wpuścić rycerzy zakonnych na Pomorze. Szukając sojuszników, zbliżył się teraz ostatecznie do książąt wielkopolskich.

Nowa jego orientacja polityczna była wyraźnie antyniemiecka: zabezpieczał się przed zachłannością krzyżacką przez związki z książętami wielkopolskimi, a równocześnie wspomagał Bolesława Pobożnego w walkach z Brandemburczykami. Przede wszystkim jednak wykazał w sposób jasny i dobitny dążność do przywrócenia dawnych ścisłych związków Pomorza z innymi ziemiami polskimi. Na zjeździe w Kępnie w Wielkopolsce dnia 15 lutego 1282 r., w obecności dostojników pomorskich, przekazał następstwo po sobie młodemu księciu wielkopolskiemu Przemysławowi II, bratankowi i następcy Bolesława Pobożnego, zachowując dla siebie tylko dożywotnie rządy na Pomorzu. Decyzja Mszczuja posiadała niezwykłą doniosłość dziejową. Przekazanie Pomorza Przemysławowi II, podówczas już władcy całej Wielkopolski, wiązało ziemię pomorską silnie z dzielnicą wielkopolską, kolebką domu piastowskiego i ochraniało ją przed zaborczością germańską; nadto zaś złączenie Pomorza i Wielkopolski w rękę jednego władcy dawało Przemysławowi poważne atuty do przeprowadzenia wielkiej akcji zjednoczenia wszystkich ziem polskich i zamknięcia wreszcie nieszczęsnego okresu dzielnicowego. Z tego względu można bez przesady akt Mszczuja

z r. 1282 nazwać wielkopomnym, zarówno z punktu widzenia losów Pomorza jak i dziejów całej Polski. Pragnąc usunąć Przemysłowi zawczasu z drogi wszelkie przeszkody w objęciu władzy na Pomorzu, zwołał Mszczuj w r. 1284 w Nakle zjazd magnatów i szlachty pomorskiej: zgromadzeni wyrazili zgodę na decyzję Mszczuja i uznali Przemysła jako swego przyszłego władcę. Dzięki temu Przemysł po śmierci Mszczuja (w r. 1294) bez trudności objął w posiadanie Pomorze wraz z Gdańskiem w początkach 1295 roku.

Przemysł II w tymże roku koronował się na króla w Gnieźnie, przywracając w Polsce godność królewską, zarzuconą w drugiej połowie XI wieku. W oparciu o testament polityczny Mszczuja, dążył Przemysł do zjednoczenia państwa polskiego. W tej uroczystej chwili Gdańsk należał do jego państwa, które obejmowało już kolebkę Polski piastowskiej — Wielkopolskę oraz ziemię niezbędną dla istnienia i siły państwa polskiego — Pomorze. W grodzie gdańskim stali załogą, wyteżonym wzrokiem patrząc w dal, gdzie szumiały fale Bałtyku, niosąc na swych grzbietach białe żagle okrętów — rycerze króla polskiego, jak niegdyś za czasów Chrobrego i Krzywoustego.⁴

UPADEK DAWNEGO GDAŃSKA

ZMIENNE KOLEJE POLSKI I POMORZA PO ŚMIERCI PRZEMYŚLA. Przemysł, „król polski i książę Pomorza“, jak się tytułował, przyjęty został radośnie przez mieszkańców krainy pomorskiej. Pozwolił on gdańszczanom odbudować mury niegdyś przez Mszczuja II zburzone, zapewne licząc się z możliwością nowego ataku brandenburskiego lub krzyżackiego. Wrogowie jego istotnie nie spoczęli i knuli na niego zamach. Margrabiowie brandenburscy szczególnie nie mogli darować Przemysłowi, że im sprzątnął sprzed nosa Pomorze, które poprzednio Mszczuj II obiecywał właśnie Brandenburczykom. Weszli tedy w porozumienie z opozycją wielkopolską, kierowaną przez ród Zarembów. Z poduszczenia brandenburskiego Zarembowie napadli na Przemysła i zamordowali go w Rogoźnie w lutym r. 1296. Tragiczna śmierć króla powstrzymała znowu na szereg lat proces jednoczenia ziem polskich i postawiła pod znakiem zapytania dalsze losy Pomorza.

Chwilowo zajął Pomorze nadwiślańskie wraz z Gdańskiem młody książę kujawski Leszek; został jednak rychło wyparty przez swego stryja Władysława Łokietka. Energetyczny ten książę opanował znaczną część Wielkopolski oraz Pomorze. W r. 1298 bawił kilka miesięcy w Gdańsku i, wywdzięczając się za poparcie udzielone mu przez Lubekę, nadał cenne przywileje handlowe kupcom tego

miasta. Rada miejska Gdańska dokumentem z r. 1299, zachowanym do naszych czasów, przywileje te uznała. Zarząd ziemi pomorskiej oddał Łokietek w ręce magnatów miejscowych Święców i Sławczyków.

Ale rządy księcia Władysława były krótkotrwałe. O ziemię polską rozpoczął bowiem walkę potężny król czeski Wacław II. Zająwszy Małopolskę z Krakowem, opanował następnie Wielkopolskę i koronował się w r. 1300 w Gnieźnie na króla polskiego. Zdobył sobie wówczas uznanie i na Pomorzu, gdzie zarząd kraju zlecił nadal rodzinie Święców.

Dokonawszy w ten sposób zjednoczenia ziem polskich, nie dbał jednak ów ziemczy Przemysłida o interesy polskie. Za jego rządów Krzyżacy coraz pożądliej wyciągać zaczęli rękę po Gdańsk. W r. 1301 wprowadzili do Gdańska swą załogę — za zgodą Wacława, który w ten sposób chciał zabezpieczyć miasto przed atakiem ze strony zachodnio-pomorskich książąt Rugii. Wówczas to sprawujący z ramienia Wacława rządy na Pomorzu wojewoda Święca i sędzia Bogusza, wybitny szlachcic pomorski, podpisali umowę z landmistrzem pruskim Hellwiche von Goldbach, w której ten zobowiązał się ustąpić dobrowolnie na żądanie króla oraz uszanować przywileje miasta również i w tym wypadku, gdyby Wacław podarował Gdańsk Krzyżakom. Z treści tego dokumentu widać, że Zakon przygotowywał sobie teren pod trwałe zajęcie miasta. Nie wiemy dokładnie, jak długo załoga krzyżacka stała ówczesnie w Gdańsku. Prawdopodobnie ustąpiła w r. 1302, gdy oczyszczono Pomorze z najeźdźców rugijskich.

Następca Wacława II, Wacław III coraz mniej pewnie czuł się w Polsce, gdzie tymczasem Władysław Łokietek podniósł hasło powstania narodowego przeciw rządowi czeskiemu, popierającym wszędzie żywioł niemiecki. Oglądając się za sojusznikami, Wacław III przyrzekł w r. 1305

brandenburskim Askańczykom całe Pomorze; prowadził również podejrzone przetargi o Pomorze z Krzyżakami. Z dwu stron tedy zaborczość niemiecka zagrażała ziemi pomorskiej. Na razie jednak, korzystając zwłaszcza z zainiektu w Czechach po niespodziewanej śmierci Wacława III (w r. 1306), Władysław Łokietek zdobywał sobie coraz większe uznanie w Polsce. Poparła go szlachta, opór stawiała mu jednak zapełnione żywiołem niemieckim miasto.

ZATARG ŁOKIETKA Z RODEM ŚWIĘCÓW. Zajawszy Kraków w maju r. 1306, Łokietek udał się przez Kujawy na Pomorze, gdzie został powitany życzliwie przez większość mieszkańców i uznany prawym dziedzicem tej ziemi, jako Piastowicz spokrewniony z tragicznie zmarłym Przemysłem. W listopadzie i w grudniu r. 1306 bawił Łokietek w Gdańsku i w Świeciu. Nowy pan Pomorza starał się przeprowadzić stabilizację stosunków, konieczną po przejściowym okresie pewnego chaosu w związku z usuwaniem rządów czeskich. Rozsądzał m. in. spory między biskupem kujawskim Gerwardem a Piotrem z Nowego, starostą pomorskim z ramienia Czechów, synem wojewody pomorskiego Święcy. Zbadawszy sprawę, wydał wyrok skazujący Piotra Święcę na zapłatę odszkodowania biskupowi za spustoszenie dóbr biskupstwa. Zrozumiałe, że z wyroku Łokietka nie był magnat pomorski zadowolony. Poważniejszym jednak powodem do urazy było odrzucenie przez Łokietka wygórowanych żądań rodu Święców, którzy domagali się od niego zwrotu kosztów zarządu kraju po ustąpieniu Czechów. Zapewne Łokietek uczynił to celowo, chcąc nieco okiełzać butę magnacką rodu Święców, przywykłych za czasów czeskich do samowolnego rządzenia się na Pomorzu. W istocie jednak popełnił, zdaje się, błąd taktyczny. Nie była to jeszcze pora właściwa do rozgrywki ze Święcami, kiedy panowanie Łokietka w innych ziemiach polskich nie zostało jeszcze utrwalone, gdy nawet na te-

renie Małopolski miał księżę wielu przeciwników, jak mieszczan niemieckich i biskupa krakowskiego Muskatę. Na domiar złego Łokietek działał tylko połowicznie: zrażając sobie Święców, nie pozbawił ich środków potęgi, np. nie usunął żadnego z nich z poważnych stanowisk urzędowych; prawdopodobnie nie miał siły po temu, ale w takim razie należało chyba odłożyć rozgrywkę na dalszą przyszłość. — Z Pomorza musiał Łokietek pospieszyć na południe, by tam położenie opanować. Tymczasem zaś urażeni Święcowie weszli w zdradzieckie knowania z Brandenburgią, powodowani chęcią zemsty na księciu.

W lipcu r. 1307 zawarli Święcowie układ z margrabiami brandenburskimi, uznając się ich lennikami z kasztelanii słupskiej oraz z grodów: Dzierzłów (Rügenwalde), Sławno, Polnowo, Tuchola i Nowe (wraz z obwodami). W ten sposób wpuszczali Święcowie Brandenburczyków na Pomorze, popełniając zdradę wobec Łokietka i Polski. Gdy do uszu księcia Władysława doszły wieści o zdradzie Święców, pospieszył niebawem z Małopolski na Pomorze i z pomocą wiernego mu rycerstwa kujawskiego opanował szybko sytuację (zimą 1307/8 r.). Piotr Święca został uwięziony w Brześciu Kujawskim: ojciec jego, wojewoda pomorski, usunięty z urzędu przez Łokietka, schronił się na Pomorzu Zachodnim, dokąd zapewne uszli też i inni członkowie rodu. Zupełne zniszczenie potęgi Święców, posiadających liczną klientelę, wymagało niewątpliwie dłuższego pobytu Łokietka na Pomorzu. Niestety, Łokietek musiał się zadowolić represjami wobec głównych buntowników, gdyż musiał bardzo rychło wracać znów do Małopolski; panowanie jego nie było jeszcze utrwalone w samym Krakowie, wobec konfliktu z możliwym biskupem Muskatą (Niemcem śląskim) i wrogiej postawy mieszczan krakowskich, przeważnie Niemców, którzy napłynęli do stolicy jako koloniści w XIII wieku.



Tymczasem pozostało jeszcze na Pomorzu sporo stronników Święców, którzy oczekiwali teraz na pomoc brandenburską, by znów podnieść głowę. Zdawał sobie najlepiej sprawę z grożącego niebezpieczeństwa dowódca załogi gdańskiej Bogusza i pospieszył do swego pana z prośbą o pomoc. Odbyla się narada w Sandomierzu. Książę Władysław, wobec wielkich trudności, jakie miał jeszcze do pokonania na terenie Małopolski, nie mógł osobiście pospieszyć na Pomorze. Tedy zalecił Boguszy odwołanie się o pomoc w razie niebezpieczeństwa — do Krzyżaków. Przewidywania dowódcy grodu gdańskiego spełniły się bardzo rychło. Ledwie wrócił na Pomorze, a już w sierpniu r. 1308 silny oddział brandenburski najechał kraj i stanął pod Gdańskiem.

POMOC KRZYŻACKA PRZECIW BRANDENBURCZYKOM. Mieszczanie niemieccy zdradzili: przyjęli życzliwie Brandenburczyków i wpuścili ich do miasta. Natomiast Bogusza z załogą bronił grodu gdańskiego. Obok niego spotykamy ówczesnie w grodzie dwóch dygnitarzy pomorskich: kasztelana gdańskiego Wojciecha i kasztelana puckiego Wojysława. Brandenburczycy przystąpili do oblężenia grodu, jednak wobec dzielnej postawy załogi zadanie mieli niełatwe. Ale i rycerze polscy zamknięci w grodzie z niepokojem patrzyli w przyszłość. Na odsiecz rycerzy Łokietkowych nie mogli liczyć, a i pomoc ze strony szlachty pomorskiej zawiodła, zapewne wobec agitacji Święców, popartej siłą zbrojną Brandenburczyków. Tymczasem powoli wyczerpywały się zasoby żywnościowe załogi, trzeba było myśleć o ratunku skądinąd. Na naradzie przywódców załogi grodu podał przeor dominikanów gdańskich Wilhelm wniosek odwołania się o pomoc do Krzyżaków.

Dominikanie gdańscy posiadali od r. 1227 kościół św. Mikołaja. Zajmowali się duszpasterstwem głównie

wśród ludności pomorskiej, tzn. polskiej i roztaczali opiekę duchowną w znacznej mierze nad ludnością rybacką okolicy miasta. Kazania głosili w języku polskim. Podczas gdy zapewne kościół św. Katarzyny skupiał niemieckie mieszczaństwo gdańskie, kościół dominikański stanowił ośrodek polskości, a dominikanie byli orędownikami związku Pomorza z Polską. Gdy Władysław Łokietek w r. 1306 zbliżał się do Gdańska, wyszli przed miasto dla złożenia mu hołdu mnisi dominikańscy, wiodąc ze sobą rycerstwo okoliczne i mieszczan. Przeor dominikański Wilhelm był niewątpliwie stronnikiem Łokietka i w dalszych latach wraz ze swymi braćmi zakonnymi zajmował stanowisko po stronie Polski: Jeśli radził zwrócenie się do Krzyżaków o pomoc, to w przeświadczeniu, że Zakon jest w dobrych stosunkach z Łokietkiem i nie nadużyje jego zaufania. Propozycja przeora była zarazem zgodna z instrukcjami udzielonymi Boguszy przez księcia Władysława. Nie tedy dziwnego, że na naradzie przyjęto ją, nie widząc zresztą innego wyjścia z beznadziejnej wprost sytuacji.

Krzyżacy skwapliwie zgodzili się udzielić pomocy. Nadarzała się im wszakże od dawna oczekiwana sposobność wprowadzenia swej załogi do Gdańska. Nie ulega wątpliwości, że działali w złej woli, nie myśląc ograniczyć się jedynie do udzielenia pomocy Polakom. Posiłki zakonne przywiódł komtur chełmiński Günther von Schwarzburg; składały się one z niewielkiej ilości rycerzy zakonnych i zastępu uzbrojonych Prusaków, którzy odtąd w coraz wyższym stopniu będą oddawać ogromne usługi Krzyżakom w dalszych ich podbojach. Oddział krzyżacki przeprawił się zapewne przez Motławę i wkroczył do grodu w październiku tegoż roku, wioząc znaczne zapasy żywności.

Z tą chwilą sytuacja obłożonych zmieniła się radykalnie. Załoga rozpoczęła groźne wypadły, którym Bran-

denburczycy nie mogli przeciwstawiać się długo. Nadzieje zdobycia grodu spadły do zera, zwłaszcza że Brandenburczycy nie dysponowali machinami oblężniczymi i liczyli dotąd głównie na wygłodzenie załogi. Poza tym nie chcieli się narażać na poważniejszy konflikt z Zakonem. Tedy niebawem, jeszcze w październiku, odstąpili spod miasta i wrócili do Brandenburgii, zatrzymując we władaniu jedynie Sławno i Słupsk. Panowanie polskie na Pomorzu zostało na razie uratowane.

Za jaką jednak cenę? — o tym pouczyły Polaków następne wypadki. Udzielając pomocy, postawili Krzyżacy jakieś warunki. Wedle przekazanych nam danych, chodziło im o odszkodowanie za koszty związane z przyprowadzeniem posiłków i straty poniesione przy obronie grodu. Zapewne stawiali sprawę po odejściu Brandenburczyków w ten sposób, że nie ustąpią z grodu, dopóki nie dostaną odszkodowania. Może w związku z tym, a może i na innym tle, doszło teraz do ostrych starć między nimi a załogą grodu. W końcu wyparli Krzyżacy załogę polską i pojмали Boguszę. Chcąc nadać gwałtowi formalne pozory, wystawili mu dokument, w którym zobowiązali się wydać Gdańsk, jeśli im Łokietek zapłaci odszkodowanie. Uspokojony tym Bogusza wyraził zgodę na oddanie grodu Krzyżakom. Łatwowierność jego da się wytłumaczyć jedynie tylko wiarą w szczerłość postępowania braci zakonnych.

Tymczasem Krzyżakom chodziło nie tylko o zastaw warowni, lecz o zajęcie samego miasta, nawet całego Pomorza. W mieście schroniła się znaczna część wypartych z grodu rycerzy. I oni i mieszczenie nie chcieli wydać miasta Krzyżakom. Woleli dotychczasową swobodę pod zwierzchnictwem polskim niż twarde rządy krzyżackie. Wśród części mieszczan gdańskich pochodzenia niemieckiego widoczne były, jak wspomnieliśmy, sympatie bran-

denburskie, którym ulegała również i szlachta ze stronnictwa Święców; nawet jednak i Niemcy gdańscy nie życzyli sobie rządów zakonnych, prócz nielicznych jednostek, które w dalszym przebiegu wypadków posunęły się do współdziałania z Krzyżakami.

RZEZ GDANSKA W R. 1308. Co innego było jednak odmówić otwarcia bram Krzyżakom, a co innego wytrzymać ciężkie oblężenie. Miasto posiadało wprawdzie umocnienia, ale nie wystarczające. Brakowało nadto większych zapasów żywności. Tymczasem zaś Krzyżacy zgromadzili znaczne siły, które czekały w pogotowiu, co dowodzi, że cała akcja krzyżacka była ukartowana. Posiłki przywiódł landmistrz pruski Henryk von Plotzke, kierujący odtąd całą akcją. Doszło do starć na wałach miejskich. Rycerze polscy bronili się dzielnie i gotowi byli dalej walczyć; nie wykazali przecież podobnej gotowości mieszczaństwo niemieckie, którzy wobec perspektywy dłuższego oblężenia postanowili się poddać. Z częścią mieszczaństwa niemieckiego weszli wówczas Krzyżacy w porozumienie i nocą 14 listopada r. 1308 wtargnęli do miasta. Zaskoczeni zaradą mieszczaństwa niemieckiego, rycerze pomorscy mimo wszystko stawiali opór, chroniąc się po domach i w kościele dominikanów. Ale siły były nierówne; wszyscy polscy obrońcy miasta, tzn. rycerze pomorscy, zostali przez Krzyżaków i będącą na ich usługach tłuszcę Prusaków w bestialski sposób wyróżnieni.

Rozmiary owej rzezi gdańskiej komentowane były rozmaicie przez współczesnych. Według jednej relacji miało paść trupem 10.000 ludzi. Przychylnie Krzyżakom źródło podaje jedynie cyfrę 15 „zdrajców“ (?); Niemcy już wówczas za „zdrajcę“ uważają tego, kto ośmiela się bronić własnej ziemi przed ich agresją! Oczywiście, pierwsza ze wspomnianych relacji podaje przesadzoną cyfrę zamordowanych, bo zapewne cały Gdańsk liczył podówczas mniej

ludności. Drugą relację, inspirowaną niewątpliwie przez samych Krzyżaków, należy uznać za świadomie i celowo kłamliwą. Wobec dowolnego na ogół w owych czasach posługiwania się danymi liczbowymi, trudno nawet w przybliżeniu ustalić cyfrę wymordowanych. Musiała ona wszakże być niemała, skoro nasunęła komuś owe przesadne określenie 10.000. W każdym razie ofiarą rzezi padli wszyscy rycerze pomorscy znajdujący się w mieście i to wraz z rodzinami; Krzyżacy nie oszczędzali bowiem kobiet i dzieci. Siepacze krzyżaccy pomordowali również mieszczan słowiańskich, którzy rycerzom pomorskim dawali schronienie w swych domach. Gdy na miejsce strasznej rzezi przybył opat klasztoru cystersów w Oliwie, który chciał wypowiadać konających, Krzyżacy wzbraniali mu czynności duszpasterskich. W czasie rzezi spalono klasztor dominikanów, gdzie zapewne chronili się Polacy. Być może, jak twierdzą pisarze niemieccy, iż zniszczenia klasztoru dokonali służalcy Zakonu Krzyżackiego, Prusacy; z nich to bracia zakonni formowali oddziały zbrojne, kształcąc ich przede wszystkim na zbrojne ramię Zakonu i wierne swe narzędzie, a mniej dbając o ich prawdziwą chrystianizację i wyćpienie w nich instynktów pogańskich. Zresztą atakiem na miasto kierował landmistrz Henryk von Plotzke i on ponosi odpowiedzialność za wszystkie wypadki. Wiadomo, jak Zakon żelazną ręką utrzymywał karność w szeregach swych żołdaków. Nie można tedy ani na chwilę przypuścić, by Prusacy mogli dopuścić się czynów zbrodniczych w Gdańsku na własną rękę. Działali według nakazów swych krzyżackich zwierzchników.

Zwłoki pomordowanych kazał opat oliwski pogrzebać na cmentarzu klasztornym. Ilu ich było — trudno dokładnie określić. Co najmniej kilkudziesięciu, zapewne znacznie więcej. Część mieszczan, niewątpliwie Polaków, uszła wtedy z Gdańska. Szereg budynków zostało uszko-

czonych lub wprost spalonych. Noc z dnia 14 na 15 listopada r. 1308 przyniosła staremu Gdańskowi zagładę. Żywił polski wymordowano: aktywne jednostki spośród rycerstwa pomorskiego i po części spośród mieszczan — wszystkich, którzy byli ostoją polskiego zwierzchnictwa nad ujściem Wisły. Nie ulega kwestii, że o to chodziło Krzyżakom. Historyk twierdzy gdańskiej, generał pruski K o e h l e r, napisał z całą otwartością w r. 1893, w studencie przyłączenia Gdańska do Prus: „W postępowaniu Zakonu względem Gdańska i Tczewa (który niebawem w podobny sposób zajęli Krzyżacy) ujawnia się ów mongolski sposób prowadzenia wojny. Podobnie na większą jeszcze skalę poczynął sobie Dżyngischan, gdyż nie posiadał dość licznych wojsk, aby zostawić załogi w większych miastach. Wobec nielicznej siły zbrojnej, jaką rozporządzał Zakon, nie pozostawało mu nic innego, tylko radzić sobie podobnym sposobem“.⁵ Do tych słów nie mamy nic do dodania. Chyba tylko możemy zwrócić uwagę na analogię do metod potomków Krzyżaków spod znaku swastyki.

ZAGARNIĘCIE POMORZA PRZEZ KRZYŻAKÓW. Wkrótce po wypadkach gdańskich Krzyżacy napadli na Tczew i zajęli zamek tamtejszy, zdaje się — bez większych trudności. Mieszkańcy stawili może jakiś opór, a w każdym razie narazili się zdobywcom. W początkach bowiem lutego r. 1309 Krzyżacy nakazali mieszczanom opuścić Tczew i przenieść się na prawy brzeg Wisły. Gdy tylko nadeszły do Małopolski wieści o zdradzie krzyżackiej, Władysław Łokietek ruszył na Pomorze i próbował nawiązać układy z Zakonem. Krzyżacy zażądali jednak tak wysokiej ceny za wydanie zajętych ziem, że przerastała ona wartość całego kraju pomorskiego. Łokietek odrzucił tedy cyniczne żądania krzyżackie i postanowił bronić południowej części Pomorza, szczególnie warownego grodu Świecia. Niebawem jednak musiał znowu podożyć na południe — do Małopol-

ski, by ostatecznie zgnieść opór żywiołu niemieckiego po miastach. Tymczasem Krzyżacy oblegli Świecie i zdobyli gród po 2-miesięcznym oblężeniu we wrześniu r. 1309. W ten sposób całe Pomorze dostało się w ich ręce.

Znamienne, że dopiero teraz, po zagarnięciu ujścia Wisły, w r. 1309 wielki mistrz krzyżacki Zygfryd von Feuchtwangen przeniósł swą siedzibę z Wenecji do Malborka. Zajęcie bowiem lewobrzeżnych ziem utrwaliło władztwo krzyżackie nad dolną Wisłą. Na zajętym terenie mogli budować teraz swe państwo zakonne, potężny bastion niemieczyny.

Zagarniając Pomorze, rycerze krzyżaccy zrzucili przyłbicę. Dotąd podbijali pogańskich Prusaków; że posługiwali się nieraz podstępem i zdradą, więcej mieczem niż krzyżem, tego im nie brano za złe w ówczesnej Europie chrześcijańskiej. Wszak to wszystko działo się pod pozorem zyskiwania dla chrystianizmu nowych terenów! Inna jednak rzecz była z Pomorzem: Krzyżacy zagarnęli podstępem i przemocą kraj od dawna chrześcijański, wydarli go prawowitej zwierzchnicze — Polsce. Co prawda starali się swą grabież upozorować w ten sposób, że od margrabiów brandenburskich wykupili ich prawa do Pomorza, oparte na dawniejszych zapisach Mszczuja II. Mimo to jednak w ich prawa do Pomorza nikt nie wierzył. Postępowanie Krzyżaków w Gdańsku wywołało wzburzenie nie tylko w Polsce, ale i na dworze papieskim, przede wszystkim zrodziło wlekowy konflikt z Polską. Rzezi gdańskiej nigdy Polacy im nie przebaczyli; z utratą Pomorza, oznaczającą odtrącenie od brzegu morskiego, nigdy się nie pogodzili.

„AŻ ODZYSKASZ GDAŃSK“

WYSIŁKI ŁOKIETKA W KIERUNKU ODZYSKANIA ZIEMI POMORSKIEJ. Władysław Łokietek nigdy nie pogodził się z utratą Pomorza. Rychło przekonał się, że Krzyżacy ani myślą o zwrocie zagrabionego zdradziecko kraju. Akcję przeciw Zakonowi mógł rozpocząć dopiero wtedy, gdy zwalczył buntujące się mieszczaństwo niemieckie i opanował zupełnie sytuację w Małopolsce, a następnie włączył do swego państwa Wielkopolskę. Dzieło jednoczenia ziem polskich utrwalił i uświetnił przez koronację w Krakowie (r. 1320). Teraz, już jako król polski, rozpoczął starania o wydarcie z rąk krzyżackich Pomorza nadwiślańskiego.

Zrazu próbował Łokietek dochodzić pretensyj polskich przez wytoczenie sprawy przed Stolicą Apostolską. W istocie, papież Jan XXII wyznaczył komisję z arcybiskupem gnieźnieńskim Janisławem na czele, która przeprowadziła w latach 1320/1 proces, przesłuchując licznych świadków. Owa komisja, wyposażona przez papieża w moc trybunału rozsądzającego, uznała w pełni prawa Polski do Pomorza, potępiając grabież krzyżacką. Wydany przez nią wyrok w Inowrocławiu 10 lutego 1321 r. nakazał Krzyżakom oddanie Pomorza, zapłacenie Polsce 30.000 grzywien tytułem odszkodowania oraz zwrot kosztów procesowych. Sytuacja była dla Krzyżaków tym przykrej-

sza, że równocześnie arcybiskup Janisław i biskup kujawski Gerward polecieli ściągać dziesięcin kościelnych, tzw. świętopietrza z Pomorza, jako ziemi należącej do diecezji kujawskiej. Krzyżacy przeciwstawili się tym dążeniom duchowieństwa polskiego, a przeciw wyrokowi trybunału, choć za nim stała powaga papieża, założyli protest. Zarazem zaś przez swe doskonałe stosunki w kurii papieskiej (papież przebywali wówczas w Awinionie we Francji) potrafili doprowadzić tamże do zmiany zapatrywań w duchu dla Polski niekorzystnym. W rezultacie tedy Łokietek nie uzyskał niczego na tej drodze i uznał, że tylko orężem zdoła wydrzeć Pomorze ze szponów krzyżackich.

Siły polskie były jednak zbyt słabe, by sprostać mogły dużej potędze militarnej, jaką przedstawiał ówczesny Zakon Krzyżacki, popierany jeszcze przez cesarza Ludwika bawarskiego, króla Czech Jana Luksemburczyka, a nawet przez Piastów śląskich i mazowieckich, których udało się pozyskać sprytnej dyplomacji zakonnej. Tedy Łokietek sprzymierzył się z zagrożonym ekspansją krzyżacką księciem litewskim Giedyminem, mając ponadto zapewnione poparcie króla Węgier Karola andegaweńskiego. Od 1327 zaczęły się już właściwe kroki wojenne polsko-krzyżackie, które przybrały formę otwartej wojny z Zakonem w r. 1329. Gdy Krzyżacy w r. 1331 dokonali wielkiego najazdu na ziemie polskie, niszcząc je ogniem i mieczem, odniósł Łokietek nad częścią ich zastępów zwycięstwo pod Płowcami 27 września tegoż roku. Był to jednak tylko incydent, stanowiący chlubną kartę w dziejach oręża polskiego. Krzyżacy stanowili nadal przeważną potęgę militarną i w roku następnym zagrabilili nawet Polskę Kujawy.

POLSKOŚĆ POMORZA W ŚWIETLE PROCESU WARSZAWSKIEGO Z R. 1339. Taki smutny stan rzeczy odziedziczył syn i następca Łokietka Kazimierz Wielki (1333—1370).

Rozważny ten władca zdawał sobie sprawę z potęgi militarnej Krzyżaków i starał się odzyskać utracone ziemie polskie na drodze dyplomatycznej, zabiegając o wzmocnienie pozycji Polski w Europie. Gdy sąd rozjemczy królów czeskiego i węgierskiego w Wyszehradzie w r. 1335 tylko w drobnej części zaspakajał słuszne pretensje Polski, w szczególności nie przyznawał Polsce Pomorza, Kazimierz odwołał się raz jeszcze do kurii papieskiej. Nastrojony przychylnie dla Polski papież Benedykt XII wyznaczył nowy trybunał z nuncjuszem Galhardem (Francuzem) na czele, który przeprowadził w r. 1339 drugi proces przeciw Krzyżakom w Warszawie. Rozmiary procesu ilustruje choćby fakt przesłuchania około 200 świadków! Zebrany materiał dowodowy wykazał ponad wszelką wątpliwość bezprawie zaborów krzyżackich i ujawnił jaskrawo zbrodnie i gwałty, popełnione przez bezecnych mnichów w czasie ich wypraw łupieżczych na ziemie Polski. 15 września 1339 r. ogłoszono wyrok, stwierdzający winę Krzyżaków, uznający Pomorze, Kujawy, Ziemię Chełmińską, Dobrzyńską i Michałowską za bezsporną własność polską; terytoria te winien Zakon zwrócić Polsce oraz zapłacić odszkodowanie wraz z kosztami procesu.

Wypada jeszcze chwilę zatrzymać się nad owymi procesami. W świetle zeznań świadków, zaprzysiężonych przed sądem, stwierdzone zostały w sposób stanowczy prawa Polski do Pomorza. Z ust świadków padały np. takie zdania, że nikt spośród ludności miejscowej, pomorskiej nie ma żadnych wątpliwości co do odwiecznej, integralnej łączności Pomorza z Polską. Nie ośmielają się tego podawać w wątpliwość nawet zamieszkali tam Niemcy. Podkreślano więc oczywisty z punktu widzenia prawa politycznego fakt, że Pomorze jest częścią Królestwa Polskiego. Co jeszcze bardziej znamienne, świadkowie powo-

ływali się na odwieczną polskość ziemi pomorskiej, zaznaczając punkt widzenia narodowościowy. Tak np. wywodzili, że ich przodkowie od niepamiętnych czasów mieszkali na Pomorzu i byli zawsze Polakami.⁶ Zeznania takie dowodzą przede wszystkim silnego już podówczas poczucia narodowego Polaków pomorskich: znaczna bowiem część świadków składała się z rodowitych Pomorzan i to z różnych warstw społecznych — spośród szlachty, duchowieństwa i mieszczaństwa.

Brutalny napór niemieczyzny otworzył Polakom ówczesnym oczy na niebezpieczeństwo germańskie. Właśnie na przełomie wieków XIII i XIV dostrzegamy w Polsce rozbudzenie się świadomości narodowej, co doprowadziło do zjednoczenia państwa po okresie dzielnicowym i wyzwolenia się od wpływów politycznych obcych. Niestety, za długi okres rozbicia dzielnicowego i za zbyt powolne tempo odradzania się jedności państwowej zapłaciła Polska utratą tak cennych ziem, jak Śląska i Pomorza. Rozumieli bolesną stratę współcześni Polacy i z rosnącą tęsknotą spozierali ku prastarym ziemiom lechickim, które zostały oderwane od macierzy przez obcą przemoc.

Nie tracili wiary w odzyskanie owych ziem i krzepili się myślą, że przecież są to rdzennie polskie terytoria, których odwieczna polskość świadczyć będzie zawsze przed całym światem o prawach Polski i zdecyduje kiedyś o powrocie ziem utraconych do Królestwa Polskiego. Wielu spośród świadków w procesach żywiło nawet nadzieję, że pod naciskiem moralnym trybunału papieskiego Krzyżacy będą zmuszeni do oddania Polsce zagrabionego Pomorza.

TRAKTAT KALISKI Z R. 1343. Czekał ich przecież zawód nader przykry. Krzyżacy, ufni w swe stosunki na arenie międzynarodowej, przede wszystkim w poparcie

możnych i wpływowych sił niemczyzny, nie ułękli się nawet groźby klątwy papieskiej: wyroku nie uznali i wnieśli apelację do kurii rzymskiej, starając się znowuż wykrętami i intrygami zakulisowymi wpłynąć na zmianę stanowiska papieża. Akcja ich napotkała na teren podatny, gdy po Benedykcie XII zasiadł na tronie papieskim Klemens VI, przychylny domowi Luksemburgów i sprzymierzonym z nim Krzyżakom. Odtąd Kazimierz Wielki nie mógł już liczyć na pełne poparcie kurii rzymskiej. Nowy papież nie poparł wyroku warszawskiego swym autorytetem, a nawet zaczął naciskać duchowieństwo polskie, by przyspieszyło jakieś polubowne, kompromisowe załatwienie sporu polsko-krzyżackiego.

Poza tym na polityce polskiej w tym czasie zaciążył zwrot ku sprawom wschodnim: Kazimierz Wielki dążył usilnie do wzmocnienia państwa i powetowania sobie dorażnie strat śląsko-pomorskich przez opanowanie Rusi Czerwonej. Podejmując podówczas akcję wojenną i dyplomatyczną, mającą mu zapewnić posiadanie Rusi Czerwonej, nie mógł myśleć poważnie o walce na dwa fronty i zdecydował się na rokowania z Zakonem Krzyżackim. Wiadomo z późniejszych jego posunięć politycznych (do czego jeszcze wrócimy), że Kazimierz stanowczo odrzucał myśl istotnej rezygnacji z Pomorza: niemniej rozgrywkę wojenną z Krzyżakami, konieczną wobec zupełnego niepowodzenia arbitrażu papieskiego, odraczał na dalszy moment. W myśl tych przesłanek Kazimierz gotów był czasowo pozostawić Pomorze w rękach krzyżackich. Decyzja królewska była dyktowana koniecznością chwili. Było by największym błędem widzieć w niej jakieś celowe nadanie innego kursu polityce polskiej. Kazimierz Wielki zawsze stał na stanowisku zasadniczej, piastowskiej koncepcji geopolitycznej państwa polskiego, a tej koncepcji kamieniem węgielnym było posiadanie Pomorza jak i Śląska.

Niestety, późniejsze pokolenia polityków, kierujących naszą państwową Polską, nie rozumiały dostatecznie intencji prawdziwych Kazimierza lub tłumaczyły je dowolnie dla uzasadnienia własnych pomysłów politycznych: stąd też powtarzano często całkiem błędnie, jakoby król Kazimierz wskazał Polsce drogi rozwojowe w kierunku wschodnim. Tymczasem w polityce Kazimierza sprawa Rusi Czerwonej stanowiła epizod — wyzyskanie dogodnej koniunktury, pozwalającej na nabytki terytorialne na tamtym obszarze; natomiast program pomorsko-śląski był polityki kazimierzowskiej celem zasadniczym, nie realizowanym jedynie z braku dostatecznych środków. Pozostawienie czasowe Pomorza Krzyżakom stanowiło więc jedynie posunięcie taktyczne, nie zaciemniające królowi bynajmniej zasadniczych konturów strategii politycznej polskiej. Tylko w ten sposób można rozumieć niezmiernie bolesną decyzję królewską z r. 1343.

8 lipca 1343 r. doszedł do skutku traktat polsko-krzyżacki w Kaliszu. Król polski zrzekł się Ziemi Chełmińskiej i Michałowskiej oraz Pomorza na rzecz Krzyżaków, którzy natomiast zwracali mu Kujawy i Ziemię Dobrzyńską oraz zobowiązali się wypłacić odszkodowanie jednorazowe jak też świadczyć pomoc wojskową i stałą daninę.

Krzyżacy na razie dopięli swego. Na spotkaniu w Wierzbnie pod Inowrocławiem król polski i wielki mistrz krzyżacki Rudolf König potwierdzili uroczyste pokój. Radość w kołach zakonnych była ogromna i uzasadniona. Krzyżacy chwalili arcybiskupa gnieźnieńskiego Jarosława Bogorę ze Skotnik, który był głównym po stronie polskiej rzecznikiem pokoju: pozwolili mu tedy na ściąganie świętopietrza z Pomorza, co zresztą stanowiło stały dowód łączności ziemi pomorskiej z organizacją kościelną ogólnopolską. Grabieżcy zakonnici byli już wówczas pewni swego, przekonani, że nikt im Pomorza nie wydrze z rąk i że będą

mogli spokojnie ciągnąć zyski z podbitego kraju oraz przeprowadzać jego germanizację.

PROGRAM POLSKI PIASTOWSKIEJ W STOSUNKU DO POMORZA. W istocie jednak traktat kaliski, który zapoczątkował okres długoletni formalnego pokoju w stosunkach polsko-krzyżackich, nie oznaczał bynajmniej zamknięcia dziejowego konfliktu polsko-niemieckiego o ujście Wisły. Już sama sprawa pełnego wykonania traktatu kaliskiego dawała powód do tarć i sporów wzajemnych. Tak np. Krzyżacy nie płacili przyrzeczonej daniny, a Kazimierz Wielki nie zrzekł się tytułu „pana i dziedzica Pomorza“. Tkwiły w tym zarodki wznowienia w przyszłości konfliktu, którego istotne zresztą tło było natury znacznie szerszej. W Polsce nie pogodzono się nigdy z myślą utraty Pomorza. Historyk polski XV w. Jan Długosz uważał traktat kaliski za wielki błąd polityczny króla Kazimierza: osąd podobny wydał Długosz, widząc jak za czasów dynastii jagiellońskiej piastowska, zachodnia orientacja spychana była w polityce polskiej na dalszy plan, jak interesy dynastyczne Jagiellonów wypaczały zasadnicze wskazania rdzennie polskiej racji stanu. Dodajmy, że Długosz oceniał krok Kazimierza Wielkiego już pod wpływem sugestii następnych pokoleń, komentujących zupełnie błędnie traktat kaliski jako punkt zwrotny w polityce polskiej. Poddawał więc Długosz, jeden z największych patriotów polskich ówczesnej doby, krok ostatniego z królów-Piastów ostrej krytyce krzywdzącej Kazimierza, lecz dyktowanej chęcią najszczerszą przypomnienia swym rodakom, że odzyskanie i umocnienie dostępu do Bałtyku winno stanowić punkt kardynalny programu politycznego polskiego. Przypomnienie takie było potrzebne zwłaszcza w Małopolsce, gdzie w czasach dynastji andegaweńskiej i jagiellońskiej czynniki obce wpływały

szkodliwie na myśl polityczną polską. Właściwiej pojmano zasadnicze wskazania polskiej racji stanu w Wielkopolsce, gdzie szczególnie żywo pamiętano odwieczne związki z polskim Pomorzem. W Wielkopolsce śpiewano jeszcze w czasach kazimierzowskich pieśń ludową, oddającą najlepiej tęsknotę za ujściem Wisły, za Gdańskiem:

„Królu Kazimirze,
Nigdy nie żyj w mirze
Z Prusakami,
Aż odzyskasz Gdańsk“.

Prusakami nazywano przenośnie istotnych panów Prus, tj. Krzyżaków, wysługujących się zresztą w walkach z Polską w znacznym stopniu podbitymi, zamienionymi w niewolników, obalamuconymi i germanizowanymi dawnymi mieszkańcami ziemi pruskiej. Król Kazimierz nie był głuchy na te wezwania swego narodu. Uważał jednak walkę z Krzyżakami za trudne zadanie i starał się na razie Polskę wzmocnić wewnętrznie, przygotować do przyszłych zadań przez odpowiednie reformy na polu administracji, gospodarki i wojskowości. Naród, wiedziony trafny instynktem, ocenił należycie wysiłki króla w tych dziedzinach, przyznając mu tytuł Wielkiego. Potężniejąca Polska mogła w odpowiednim momencie upomnieć się o należny jej dostęp do Bałtyku. Właśnie do owej rozgrywki Kazimierz Wielki przyspasabiał Polskę; że zaś pozostał zawsze wierny zasadniczej, piastowskiej koncepcji państwowej, tego dowodzi choćby fakt bliskich związków, jakie król podtrzymywał z Pomorzem Zachodnim, upatrując w swym wnuku księciu Kazimierzu (Każku) szczecińskim przyszłego władcę Polski. To był właściwy testament polityczny ostatniego z Piastów na tronie polskim. U schyłku jeszcze życia marzył o związaniu z Polską całego Pomorza, również i Zachodniego. Kazimierz nie

sprzeniewierzył się tedy idei Polski piastowskiej. Winą tą obarczyć należy dopiero następnych kierowników nawy państwowej polskiej.

Niemniej żadne obce czynniki i wpływy nie mogły wykreślić z ogólnopolskiego programu politycznego jednego punktu zasadniczego: naród polski nigdy o Pomorzu i o Gdańsku nie zapomniał i rozumiał w pełni, że odzyskanie przynajmniej ujścia Wisły stanowi wprost warunek egzystencji państwa.

POD RZĄDAMI KRZYŻACKIMI

PRZEBUDOWA GDAŃSKA. Wygląd miasta uległ znacznym przemianom pod rządami nowych panów. Stary gród książąt pomorskich został zburzony w połowie XIV wieku, a na jego miejscu zbudowano murowany zamek, siedzibę komtura krzyżackiego, który miał być warownym bastionem Zakonu nad Motławą, postrachem dla żywiołów miejscowych, gdyby im przyszła ochota zrzucić jarzmo krzyżackie. Na swym dawnym miejscu pozostała w pobliżu zamku osada rybacka, zwana Hakelwerk (zasiek, osiek?), której ludność składała się z Kaszubów, a częściowo też z Prusaków. W zamian za udzielenie w r. 1313 prawa wyłącznego połowu ryb i zbierania bursztynu, ludność osady płaciła daniny i pełniła różne służebności na rzecz Zakonu. Pozostawała pod zarządem bezpośrednim komtura gdańskiego, posługując się zresztą w stosunkach wewnętrznych prawem polskim.

Dawna osada miejska, silnie zniszczona w r. 1308, została odbudowana w pierwszej połowie XIV wieku i zasilona bardzo silnie żywiołem niemieckim, który zajął miejsce przetrzebionego żywiołu pomorskiego. Napływ Niemców zmienił wkrótce oblicze dawnego słowiańskiego miasta. Pozostała jednak nieufność Zakonu do osady, którą Krzyżacy musieli zdobywać z mieczem w ręku. Tedy przez długie lata nie przyznawali tej osadzie samorządu miejskiego, utrzymując ją w zależności od władz zakon-

nych. Dopiero w drugiej połowie XIV wieku nadali jej prawa miejskie; w r. 1382 zbudowany został ratusz. Osadę nazywali Krzyżacy Starym Miastem (Altstadt). Obok kościoła św. Katarzyny i odbudowanego klasztoru dominikańskiego, powstały na tym terenie pod koniec XIV w. inne kościoły i klasztory. Ludność Starego Miasta zajmowała się przeważnie rzemiosłem i rolnictwem, po części handlem. Cała osada traktowana była po macoszemu przez Zakon, który popierał założone w pobliżu nowe miasto.

Leżało ono na południowy wschód od Starego Miasta i nazwane zostało Prawym Miastem (Rechtstadt), a zasiedlone głównie przybyszami z Niemiec. Nowa osada otrzymała około r. 1343 od władz zakonnych przywilej lokacyjny, podnoszący ją do poziomu miasta i nadający jej obszerny samorząd w zakresie administracji i sądownictwa oraz wolność handlu i rzemiosła. Zakon zastrzegł sobie prawo bicia monety, 2/3 opłat sądowych i stały czynsz roczny. Prawe Miasto używało pieczęci dawnego miasta. Herbem jego były: na czerwonym polu dwa złote krzyże połączone pionowo. Ośrodkiem życia religijnego stał się kościół parafialny Najśw. Panny. W ciągu XIV w. Prawe Miasto rozwijało się pomyślnie, skupiając w swych rękach przede wszystkim handel nadmorski. Rozrosło się ono w kierunku południowym (Przedmieście) i przesunęło się również na prawy brzeg Motławy (Długie Ogrody). Prawe Miasto, stanowiące odtąd właściwy Gdańsk, otoczone zostało murami w r. 1343.

USTROJ MIASTA. Ludność Prawego Miasta dosięgała pod koniec XIV wieku liczby 10.000 mieszkańców, a w pół wieku później cyfra ta jeszcze się podniosła, podczas gdy Stare Miasto i osadę rybacką zamieszkiwało jedynie kilka tysięcy ludności. ⁷ Choć Prawe Miasto było osadą przede wszystkim handlową, niemniej sporo w niej znajdowało

się z natury rzeczy ludzi uprawiających rzemiosło oraz trudniących się żeglarsstwem. Dzięki korzystnemu położeniu w pobliżu ujścia Wisły, Gdańsk rozwijał handel zamorski i bogacił się szybko. Do znaczenia doszła tedy warstwa zamożnych kupców, która uchwyciła całą władzę w mieście. Z czasem stała się warstwą zamkniętą, która nie dopuszczała przenikania czynników rekrutujących się spośród niższej klasy miejskiej. Z grona owego patrycjatu miejskiego wybierano radę miejską, która znowuż wyłaniała radę ścisłą, złożoną z 6 — 12 rajców i 2 — 3 burmistrzów; rada ścisła tworzyła faktyczny zarząd miasta i powoływała spośród rady szerszej 9 do 12 ławników, sprawujących sądownictwo miejskie pod przewodnictwem sędziego, członka rady ścisłej. W ten sposób zarząd miasta dostał się w ręce arystokracji kupieckiej, odsuwającej zupełnie od władzy rzemiosła zgrupowane w cechy. Wśród rzemieślników i niższych kupców panowało więc niezadowolenie, które wielokrotnie w ciągu dziejów Gdańska, m. in. w r. 1361 i w r. 1378, przybierało formę otwartych rozruchów. Zaznaczyć należy, że wśród klas niższych, szczególnie wśród rzemieślników, reprezentowany był wcale silnie żywioł kaszubsko-polski, podczas gdy patrycjat składał się wyłącznie z Niemców.

Owa to słowiańska ludność Gdańska wywołała rozruchy przeciwko Krzyżakom w r. 1361, wnosząc okrzyki: „Kraków, Kraków“ — ongiś hasło bojowe zastępów polskich w bitwie pod Płowcami. Niestety, nie znamy bliższych szczegółów znamiennych wypadków z roku 1361, w których słowiańska ludność Gdańska, ciemiężona przez Krzyżaków, manifestowała swą wolę połączenia z Polską. W każdym razie przemoc krzyżacka stłumiła rozruchy gdańskie i wówczas, i kilka razy jeszcze w późniejszych latach. Bardzo możliwe, że wspomniane rozruchy gdańskie pozostawały w związku z ówczesnymi planami Kazimierza

Wielkiego podjęcia akcji przeciw Zakonowi dla odzyskania Pomorza⁸.

GDANSK CZŁONKIEM HANZY. Miasto czerpało swe żywotne soki z organizmu gospodarczego polskiego. Pośredniczyło w handlu zamorskim Polski, pobierając opłatę, tzw. funtowe (Pfundgeld), od wszystkich importowanych i eksportowanych towarów. Do portu gdańskiego na Motławie zawiązało coraz więcej okrętów obcych. Na prawym brzegu Motławy powstały wielkie spichrze dla przechowywania towarów. Ładowało je na okręty przy pomocy wielkiego żurawia, zbudowanego w roku 1367. W drugiej połowie XIV wieku Gdańsk prześcignął w rozwoju inne miasta nad dolną Wisłą: Toruń, Elbląg czy Chełmno. Należał do słynnego związku miast, zainteresowanych w handlu bałtyckim, tzw. Hanzy, której główną siedzibą była Lubeka. W r. 1361 delegaci Gdańska po raz pierwszy uczestniczyli w zjeździe miast hanzeatyckich w Lubece. Było to w dobie wojny Hanzy z królem duńskim Waldemarem IV, który przez zajęcie południowych części Szwecji opanował cieśninę sundzką i nakładał cła krepujące handel hanzeatycki. W wojnie tej miasta należące do państwa krzyżackiego odegrały skromną rolę, a Hanza poniosła klęskę. Polityka celna Waldemara IV tak dalece jednak ciążyła miastom hanzeatyckim, a w szczególności miastom terenu nadwiślańskiego, że z ich to inicjatywy Hanza podjęła nową wojnę z Danią (1368—1370), która przyniosła jej zwycięstwo. I w czasie owej wojny, i w dalszych imprezach wojennych Hanzy Gdańsk odgrywał rolę znaczną. Tak np. gdy Hanza narzuciła swe pośrednictwo w sporze duńsko-szwedzkim w r. 1395, wojska gdańskie brały udział w chwilowej okupacji Sztokholmu.

Pod koniec XIV wieku Gdańsk przodował już zdecydowanie wśród miast krzyżackich, czego dowodzi m. in. fakt, że płacił w r. 1390 większą część opłat składanych

przez nie na wspólne potrzeby Hanzy. Stosunek miasta do związku hanzeatyckiego popsuł się jednak znacznie w XV wieku, a wpłynęła na to w znacznej mierze rosnąca niechęć miasta do rządów krzyżackich, podczas gdy Hanza była z Zakonem w dobrych stosunkach.

WZRASTAJĄCY ANTAGONIZM MIĘDZY MIASTEM I ZAKONEM. W istocie bowiem miasto Gdańsk nie znajdowało pełnego ujścia dla swych tendencji rozwojowych w ramach militarnej organizacji Zakonu, opartej na twardych, bezwzględnych rządach władz zakonnych i ucisku fiskalnym. Do władców krzyżackich odnosiła się z nienawiścią ludność pomorska, zepchnięta na niski poziom gospodarczy i społeczny, wyzyskiwana i pogardzana na każdym kroku. Ale i mieszczaństwo niemieckie, choć w zasadzie popierane, nie czuło się swojsko w państwie krzyżackim, pragnęło wyłamać się spod ucisku fiskalnego i uciążliwej kontroli butnych panów zakonnych. Rozumiało, że Gdańsk zawdzięcza swój rozwój położeniu nad Wisłą, główną arterią rzeczną ziem polskich, że tedy nie przeciwstawiając się Polsce, lecz właśnie w związku z nią, może zapewnić sobie pełnię rozwoju. Tak np. gdy Polska w r. 1390 zamknęła granice dla handlu z Zakonem, interesy handlowe Gdańska zostały poważnie zagrożone. Powoli rodził się antagonizm między Gdańskiem a Zakonem na tle rozbieżności w zakresie polityki handlowej, finansowej i zagranicznej.

Zakon baczył pilnie, by Gdańsk nie wyrósł mu ponad głowę. W miarę tedy jak wybudowane przez niego Prawe Miasto zaczęło się zbyt bujnie rozwijać, w drugiej połowie XIV wieku, władze zakonne starały się ten rozwój powstrzymać, stwarzając mu odpowiednią konkurencję. Zapewne w tej myśli nadali Krzyżacy prawo miejskie Staremu Miastu w latach 1374—1377, a przede wszystkim zakrzętały się około stworzenia nowej osady miejskiej.

Założyli ją w r. 1380 na północny wschód od Starego Miasta przy samym ujściu Motławy do Wisły, w bardzo dogodnym punkcie, bo blisko ujścia Wisły i nad Bałtykiem. Nowa osada, wyposażona w prawa miejskie, nosiła nazwę Nowego Miasta (Jungstadt) i w początkach XV wieku liczyła już 2.500 ludności; miała na swym terenie własny ratusz, kościół parafialny św. Bartłomieja, kościół św. Jakuba wraz ze szpitalem i klasztor karmelitów.

Rzeczywiście, założenie Nowego Miasta odczuł Gdańsk, i słusznie, jako krok skierowany przeciwko sobie. Antagonizm pogłębiał się jeszcze na skutek sporów o funtowe, które Zakon uzurpował dla siebie. Ponadto zachłanni mnisi, niestrudzeni w wyszukiwaniu dochodów dla zapełnienia kas zakonnych, uciekli się do tworzenia własnych przedsiębiorstw i prowadzenia handlu na własnych statkach. W połowie XIV wieku przeprowadzili kanalizację Raduni i Szydlicy, a nad kanałami i nad Motławą pobudowali młyny, tartaki, garbarnie i inne zakłady przemysłowe oraz spichrze na towary, którymi sami handlowali. Wszystkie te przedsiębiorstwa zakonne były niebezpieczną konkurencją dla handlu miasta, gdyż były wolne od opłat miejskich. Zakon dotknął w ten sposób czulej struny zazdrosnych o swe zyski kupców gdańskich i nastroił ich wrogo przeciwko sobie.

GRUNWALD I POKÓJ TORUNSKI. Gdańszczanie nie ośmielili się przecież wystąpić przeciw Zakonowi, dopóki ten był potężny i pozycja jego zdawała się być nie wzruszona. Ale unia polsko-litewska, chrystianizacja Litwy i połączenie obu krajów pod rządami Władysława Jagiełły wytworzyły nową sytuację; odtąd Zakon miał zamknięte drogi do ekspansji, a nawet tracił w znacznej mierze swą rację bytu nad Bałtykiem jako szermierz chrześcijaństwa, gdy już nie było pogan do nawracania. Wzmocniona zaś unią z Litwą Polska upominała się o zwrot ziem przez Za-

kon zagrabionych, nie zapomniała bowiem nigdy o Pomorzu. Wojna wisiała od lat w powietrzu, aż wreszcie wojowniczy wielki mistrz Ulryk v. Jungingen sprowokował starcie orężne. Na polach Grunwaldu i Sztymbarku została potęga krzyżacka rozgromiona przez zastępy polskolitewsko-ruskie 15 lipca 1410 r.; poległ wielki mistrz, a wraz z nim kwiat rycerstwa zakonnego. Pycha krzyżacka została straszliwie poniżona, urok potęgi Zakonu prysnął. Niemiecki *D r a n g n a c h O s t e n*, którego klasycznym wyrazicielem, zaborczym, zachłannym, brutalnym i bezwzględny był Zakon, został powstrzymany na kilka wieków. Armia polska pod wodzą króla Władysława Jagiełły ruszyła na stolicę krzyżacką Malbork.

Pod Grunwaldem walczył jeszcze w szeregach krzyżackich oddział zaciężnych gdańszczan, dostarczony na rozkaz Zakonu. Na wieść o pogromie Krzyżaków mieszkańcy Gdańska dali wyraz swym prawdziwym uczuciom wobec Zakonu. Rada miejska zamknęła ujście Wisły, nie dopuszczając dalszych posiłków z Niemiec dla Zakonu. Gdy w mieście pojawiły się niedobitki pokonanej armii zakonnej, lud rozjuszyl się (*d a s v o l k w a r t w u t t e n d e*), uderzył w dzwony, rzucił się na wojowników znienawidzonego Zakonu, część ich wymordował, resztę przepędził z miasta. Nie był to tylko wybryk spontaństwa. Gdańszczanie postanowili zrzucić jarzmo zakonne i wysłali do króla polskiego poselstwo złożone z rajców z burmistrzem Konradem Letzkowem na czele. Posłowie gdańscy stanęli przed obliczem królewskim w obozie polskim pod Malborkiem 10 sierpnia r. 1410 i złożyli hołd poddańczy imieniem miasta. Jagiełło przyjął ich dobrotliwie i dał miastu wielkie przywileje, m. in. dozór nad wywozem zboża przez Gdańsk, połowę dochodów z założonego przez Krzyżaków na Starym Mieście wielkiego młyna, prawo wolnego handlu w Polsce i na Litwie oraz prawo bicia własnej monety.

Nie można uważać ówczesnego kroku gdańszczan za jakiś osobliwy objaw sympatii ku Polsce. Pierwsze wrażenie klęski krzyżackiej było tak wstrząsające, że nie liczono się już z możliwością poważniejszego oporu po stronie krzyżackiej. Poddani Zakonu nie tylko po lewym, ale i po prawym brzegu Wisły przechodzili na stronę zwycięskiego króla polskiego: z miast, poza Gdańskiem, skłaniały się ku Polsce również Toruń i Elbląg, a nawet Królewiec! Tymczasem, wbrew ogólnym przewidywaniom, nie wybiła jeszcze godzina zupełnego upadku Zakonu Krzyżackiego.

Dowództwo polskie prowadziło dalsze działania wojenne zbyt powolnie i opieszale, wskutek czego zwycięstwo grunwaldzkie nie zostało na razie właściwie wyzyskane. Wojska polskie zajęły wprawdzie znaczną część Pomorza oraz obległy gniazdo krzyżackie — Malbork; powolność działań polskich pozwoliła jednak Krzyżakom na zażegnanie paniki i przygotowanie jakiejś takiej obrony. Grunwald był dla Zakonu ciosem strasznym: chociaż jednak rany nigdy się już nie dały w pełni zasklepić, silny organizm krzyżacki jeszcze czas jakiś zdolny był do życia, przynajmniej do wegetacji. Pod murami Malborka kierownictwo polskie zawiodło. Nie wyzyskano możliwości zdobycia twierdzy krzyżackiej wstępnym atakiem, a z biegiem czasu załoga krzyżacka, dowodzona umiejętnie przez komtura Henryka v. Plauen, stawiała opór coraz zaciętszy. Gdy na domiar złego Witold odszedł z wojskami litewskimi do swych pieleszy, nie wykazując zrozumienia dla tak żywotnej dla Polski sprawy odzyskania Pomorza, Jagiełło zniechęcił się do dalszej akcji i po dwumiesięcznym oblężeniu zarządził odwrót, wbrew zdaniu wielu doradców polskich.

Wyzyskując błędy dowództwa polskiego i rosnącą apatię w szeregach armii polskiej, Henryk v. Plauen,

obrony teraz wielkim mistrzem, odzyskał większość utraconego poprzednio terenu. Podźwignięcie się Krzyżaków ośmieliło ich sprzymierzeńców z Zygmuntem Luksemburczykiem na czele; toteż zaczęli teraz skwapliwie przysparzać Polsce trudności. W rezultacie Jagiełło zdecydował się na zawarcie pokoju z Krzyżakami w Toruniu 1 lutego r. 1411. Układ ten przyniósł Polsce nieznaczne tylko korzyści, nie stojące w żadnym stosunku do ogromu zwycięstwa grunwaldzkiego: przede wszystkim Pomorze pozostało nadal w rękach krzyżackich.

KRWAWE ZATARGI Z ZAKONEM. Gdańszczan czekały teraz represje ze strony mściwego Zakonu. Tarcia między miastem a władzami zakonnymi zaostrzyły się jeszcze na tle nowych żądań finansowych Krzyżaków. W pokoju toruńskim zobowiązali się Krzyżacy zapłacić Polsce poważne odszkodowanie wojenne w wysokości 100.000 kóp groszy praskich. Aby zebrać potrzebną sumę, Zakon nałożył podatek majątkowy na cały kraj. Gdańsk jednak odmówił zapłaty kwoty, jaką mu wyznaczono. W odpowiedzi komtur gdański v. Plauen, kuzyn wielkiego mistrza, zamknął port gdański w marcu r. 1411 i, siedząc mocno w zamku krzyżackim nad Motławą, konfiskował okręty należące do Gdańska, a inne wstrzymywał przed wjazdem do portu. Miasto zaczęło się pospiesznie zbroić. Do walki jednak nie doszło, gdyż w ostatniej chwili podjęto rokowania. Komtur v. Plauen zaprosił dnia 6 kwietnia r. 1411 na zamek burmistrzów: Konrada Letzkowa i Arnolda Hechta oraz rajcę Bartłomieja Grossa, zięcia Letzkowa. Rzekomo chodziło o rokowania, w istocie było to zwyczajny podstęp. Przedstawiciele miasta Krzyżacy zamordowali, a trupy wydali po tygodniu mieszkańcom, którzy je pochowali uroczyście w kościele Najśw. Maryi Panny⁹.

Groza padła na miasto, nikt nie ośmielił się stawić oporu Krzyżakom. Jedyne córka Letzkowa — Anna Grossowa, która straciła na raz ojca i męża, dała upust swej rozpacz; stanąwszy przed obliczem zdradzieckiego komtura gdańskiego, napiętnowała ostrymi słowami czyn zbrodniczy. Okrutny komtur, rozgniewany śmiałością mieszczeni, miał powiedzieć: „Gdybyś była mężem jakoś jest kobietą, byłbym ci uczynił jakom oto uczynił ojcu i małżonkowi twemu“. Na co kobieta odrzekła śmiało: „Gdybym była mężem jakom jest kobietą i z tobą, komturze, samowtór w polu stała, byłabym tą oto ręką pomściła na tobie ojca i małżonka... Bogu się skarzę na wysokościach niebieskich na tę okrutną przemoc i bezprawie, jakie stało się mnie, niewieście biednej i dzieciom moim małym, wbrew Bogu i prawu wszelkiemu. Wyzybrałam ojca i małżonka, i mienia, i prawa — ja i dzieci moje, sieroty, bez wszelakiej winy ani wyroku! Ty, Boże Wszechmocny, miejże zmiłowanie i ześlij karę przynależną na bezprawie tak wielkie“.

Takie słowa bezwzględne potępienia metod krzyżackich padły podówczas z ust mieszczeni gdańskiej. Miasto podzielało jej uczucia, ale nie odważyło się ich ujawnić. Wielki mistrz wprawdzie wyjaśniał, że brat jego, komtur gdański, postąpił samowolnie mordując przywódców gdańskich, niemniej zarządził represje wobec miasta. Grossową ukarano banicją i konfiskatą majątku. Gdańsk ugiął się przed siłą Zakonu. Mieszczanie musieli z odkrytymi głowami złożyć na Długim Rynku hold i przysięgę wierności wielkiemu mistrzowi Henrykowi v. Plauen. Ponadto zapłacili 14.000 kóp groszy praskich. W zarządzie miasta zaprowadzili Krzyżacy szereg zmian. Większą część rajców i ławników usunęli, wprowadzając na ich miejsce własnych stronników. Kompetencje rady ścisłej, w której zasiedli mianowañcy krzyżacy, rozszerzono, umniejsza-

jąc w ten sposób wpływy rady ogólnej, trudniejszej do opanowania. Zastrzegli zresztą sobie Krzyżacy, że w przyszłości nikt nie może wejść do rady bez zgody komtura gdańskiego. Również i sądownictwo poddano ścisłemu nadzorowi władz zakonnych.

Mieszczanie gdańscy nigdy przecież nie zapomnieli Krzyżakom owej zbrodni kwietniowej i strasznego upokorzenia. Odtąd nastroje miasta były zdecydowanie antykrzyżackie; ludność czekała tylko na sposobność, by rzucić znienawidzone jarzmo zakonne. Z wielką niechęcią patrzono w mieście na radę, w której przeważały wpływy krzyżackie. Szerokie sfery gdańszczan burzyły się przeciwko oportunistom radnych. Fermenty w mieście znalazły swe ujście w zbrojnym powstaniu przeciwko radzie. 18 czerwca r. 1416 pospólstwo miejskie pod przewodem Jana Lupiego obaliło radę, narzuconą przez Zakon. Mianowanie krzyżacki burmistrz Gert von der Beke schronił się na zamek krzyżacki. Wybrano nową radę miejską, zgodnie z życzeniami ludności. Niewątpliwie zachętą dla powstańców była nowa wojna polsko-krzyżacka, która toczyła się od r. 1414 do r. 1422. Ale wojska polskie znajdowały się daleko, jeszcze nie wybiła godzina zagłady Zakonu. Powstanie zostało krwawo stłumione. Wielki mistrz krzyżacki Michał Küchmeister przybył do Gdańska i kierował represjami. Stracono 18 przywódców powstania, wielu musiało opuścić miasto, a majątki ich uległy konfiskacie. Na miasto nałożono wysoką karę pieniężną w sumie 24.000 grzywien. Krzyżacy przywrócili dawną radę, złożoną przeważnie z ich zwolenników; poddali ścisłej kontroli cechy, dzieląc miasto na cztery obwody — kwatery. Każdy z obwodów podlegał jednemu burmistrzowi i kilku rajcom, którzy musieli uczestniczyć w zebraniach cechów i pilnować ich lojalności wobec władz zakonnych.

TRUDNOŚCI FINANSOWE ZAKONU. Wszystkie te środki okazały się jednak zawodne na dłuższą metę. Gdańszczanie zdawali sobie sprawę, że Zakon Krzyżacki jest w rozkładzie. Przebiegłych kupców gdańskich nie zmyliły pozory siły zakonnej, gdyż dostrzegli widome oznaki nieuchronnej ruiny finansowej państwa krzyżackiego. W przeddzień Grunwaldu stan finansowy Zakonu był pomyślny; w skarbcu zakonnym leżało jeszcze 100.000 grzywien w gotówce. Po klęsce złoto znikło ze skarbcza, zużyte na zapłatę żołdu dla żołnierzy, szkody wojenne itd. Trzeba było ponadto zebrać duże kwoty na odszkodowanie wojenne dla Polski, co Zakonowi przyszło z wielką trudnością. Tedy ratował się przed ruiną, wyszukując coraz inne środki dochodu. Oczywiście najwięcej cierpiały na tym miasta.

Pod koniec XIV wieku Zakon przywłaszczył sobie dochody z podatku tzw. funtowego (*Pfundzoll, Pfundgeld*), nałożonego zrazu na cele Hanzy w miastach pomorsko-pruskich: wybierano ten podatek od wszystkich towarów wywożonych za morze. Od r. 1408 Zakon zabierał dla siebie 2/3 funtowego, 1/3 jedynie odstępował miastom. Miasta, poparte przez Hanzę, zabiegały bezskutecznie o zniesienie uciążliwego dla ich handlu podatku, z którego Zakon, przyciśnięty potrzebą, pobierał, zdaje się, więcej jeszcze niż 2/3. Sprzeciwiał się temu stanowczo wielki mistrz Michał Küchmeister, aż wreszcie jego niedołężny następca, Paweł Russdorf uległ w końcu po długim oporze, znosząc funtowe w r. 1441. Przywrócił je znowu następny mistrz Konrad v. Ehrlichshausen, nie bacząc na ostre protesty miast z Gdańskiem na czele. Podatek ten powodował zrozumiałe rozdrażnienie miast, które z natury rzeczy musiały zwalczać funtowe, jako cło uciążliwe dla handlu zamorskiego, godzące tedy w same podstawy bytu i rozwoju miast regionu nadwiślańskiego.

Krępując tą i innymi drogami handel zamorski, równocześnie Zakon starał się sam ciągnąć zyski z handlu prowadzonego na własną rękę. Gdy miasta musiały np. za prawo wywozu zboża opłacać się Zakonowi, szafarze zakonni i ich faktorzy prowadzili wywóz zboża bez żadnych opłat. Ponadto władze zakonne, szczególnie po r. 1410, wyszukiwały przeróżne źródła dochodu, podejmując imprezy, zarówno handlowe jak i przemysłowe, byleby zapłacić puste kasy. Wszystko to stwarzało dla miast konkurencję nieznośną. Dalsze pozostawanie pod władzą krzyżacką groziło miastom upadkiem gospodarczym. Zrozumiało tedy, że również i w Gdańsku nastroje antykrzyżackie nieustannie się wzmacniały.

POCZĄTKI UPADKU PAŃSTWA KRZYŻACKIEGO. Liczne oznaki słabości Zakonu, coraz silniej występujące pod rządami wielkiego mistrza Pawła Rusdorfa, ośmiały gdańszczan do rewizji stosunków narzuconych przez Krzyżaków w r. 1411. Najpierw, w latach 1421 i 1427, przeprowadzili przeciwnicy Zakonu reorganizację rady miejskiej, zwiększając znaczenie rady ogólnej kosztem obsadzonej przez ludzi życzliwych Krzyżakom rady ścisłej. Gdy Zakon nie zdobył się na odpowiednie przeciwdziałanie, gdańszczanie posunęli się dalej. W r. 1430 usunięto zwolenników krzyżackich z rady, obalając w ten sposób zupełnie stan rzeczy ustalony po krwawych dniach kwietniowych roku 1411¹⁰.

Zakon tymczasem staczał się po równi pochyłej. Po klęsce grunwaldzkiej uwikłał się w dwie dalsze wojny z Polską, które powiększyły jeszcze trudności finansowe państwa zakonnego, a nie przyniosły żadnych sukcesów. W toku trzeciej wojny (1431—1433) wojska polskie, posilkowane przez oddział czeskich husytów, tzw. Sierotek, przeszły na Pomorze i dotarły pod Gdańsk. Zniszczenie wojenne dotknęło kraj nadwiślański. Zakon musiał za-

wrząc rozejm z Polską: został do tego przymuszony po-
grózką stanów pruskich na zjeździe w Toruniu, że w razie
przedłużania się wojny poszukają sobie innego pana¹¹.

Zbliżała się nieuchronnie chwila, gdy szlachta i miasta
pomorskie, m. in. Gdańsk, miały spełnić swą groźbę. Ten
inny pan, to był oczywiście król polski, władca narodu,
który miał wszelkie prawa, zarówno dziejowe jak i natu-
ralne, wynikłe wprost z położenia geograficznego swych
ziem, do władania ujściem Bałtyku.

GDĄSK WRACA DO POLSKI

ZWIĄZEK PRUSKI. Niezadowolone z rządów krzyżackich stany poczęły się organizować, by wspólnie stawić czoło ciemieżcom. W roku 1440 powstał Związek Pruski, złożony z 19 miast i 53 przedstawicieli szlachty. Związek zwał się Pruskim, gdyż nazwą tą, pochodzącą od podobitych przez Zakon mieszkańców Prus Wschodnich — pokrewnych Litwinom Prusaków, oznaczano wówczas całe państwo krzyżackie. Ruch przeciwkrzyżacki począł się w Ziemi Chełmińskiej. Szlachcie pruskiej przodowała szlachta chełmińska, miastom świecił przykładem Toruń — gród zbudowany właśnie przez Krzyżaków w Ziemi Chełmińskiej. Organizacja Związku Pruskiego oparta była na konfederacjach polskich. Geneza jego i dalszy rozwój musiały doprowadzić nieuchronnie do konfliktu z Zakonem, gdyż związkowi niedwuznacznie okazywali swe sympatie dla Polski. W łączności z Polską spodziewali się pełnej swobody życia politycznego i gospodarczego.

Do Związku przystąpił również i Gdańsk. Rada miejska starała się jeszcze nie drażnić władz zakonnych i postępowała ostrożnie, licząc się niewątpliwie również z opinią Hanzy, która pozostawała na ogół w dobrych stosunkach z Zakonem. Natomiast niższe sfery ludności miejskiej parły do zerwania z Krzyżakami. Dochodziły one coraz bardziej do głosu, gdyż rada od r. 1440 zwoływała je

często na zgromadzenia, nie chcąc brać sama na swe barki odpowiedzialności w krytycznych chwilach zaostrzającego się konfliktu z Zakonem. Powoli i rada, pod naciskiem szerokich sfer ludności miasta, zaczęła coraz śmielej występować wobec władz zakonnych. Gdy w r. 1442 spłonął stary żuraw gdański, miasto, nie bacząc na zakaz władz krzyżackich, przystąpiło w r. 1444 do budowy nowego żurawia, który w tej postaci zachował się do r. 1945, stanowiąc jedną z głównych atrakcyj zabytkowych Gdańska. Sprzeciw krzyżacki należy rozumieć w ten sposób, że żuraw gdański wypełniać miał nie tylko swą ważną rolę w urządzeniach portowych, lecz zapewne miał również znaczenie dla fortyfikacyj miejskich.

Powstanie Związku Pruskiego zaniepokoiło poważnie Zakon. Polityka krzyżacka w miarę niepowodzeń stawiała się coraz bardziej nerwowa, chwytała się posunięć niezręcznych, które musiały w końcu doprowadzić do kryzysu wewnętrznego. Wielki mistrz Ludwik v. Ehrlichshausen (bratanek poprzednika) zwrócił się do cesarza Fryderyka III o rozjemstwo w sprawach między Związkiem Pruskim a Zakonem. Cesarz wydał w grudniu r. 1453 wyrok nakazujący rozwiązanie Związku. Wpłynęło to tylko na przyspieszenie decyzji związkowych, którzy byli już w stałym kontakcie z królem polskim Kazimierzem Jagiellończykiem.

AKT INKORPORACJI ZIEM ZAKONNYCH Z R. 1454.
W styczniu r. 1454 delegaci Związku przybyli do Sandomierza i zaofiarowali królowi poddaństwo; choć król Kazimierz nie powziął jeszcze formalnej decyzji, posłowie związkowi wynieśli z pobytu w Sandomierzu przeświadczenie, że Polska ich w potrzebie nie opuści. W początkach lutego rzucili związkowi hasło powstania przeciw Zakonowi. Pierwsze ruszyły się miasta Toruń i Gdańsk. Rada gdańska obsadziła Wielki Młyn, znajdujący się dotąd

w rękach krzyżackich, oddziałem żołnierzy miejskich. Krzyżacy zamknęli się w zamku; gdy jednak gdańszczanie zbrojnie gotowali się do uderzenia, komtur gdański poddał zamek 11 lutego r. 1454. Rządy krzyżackie w Gdańsku upadły. Pospólstwo miejskie rzuciło się na zamek krzyżacki, symbol znienawidzonych rządów i zburzyło go tak doszczętnie, że po warowni zakonnej nie pozostał żaden ślad. Miejsce pozamkowe pozostało nie zabudowane do drugiej połowy XVII w., gdyż rada miejska zabroniła się na nim osiedlać.

Poza Toruniem i Gdańskiem rządy krzyżackie obalono w Elblągu, Grudziądzu i Królewcu, tak że w rękach Zakonu pozostały tylko dwie poważniejsze twierdze: Malbork i Chojnice. W Krakowie stanęło poselstwo Związku Pruskiego z rycerzem Janem Bażyńskim (v. Bayssen) na czele, prosząc króla Kazimierza o przyjęcie zwierzchnictwa nad ziemiami państwa krzyżackiego. Rada królewska opowiedziała się ogromną większością głosów za poparciem Związku Pruskiego. Tedy król wypowiedział 22 lutego wojnę Zakonowi, a 6 marca wydał dokument inkorporacyjny, przyłączający ziemie zakonne do Polski; zrównał w nim król mieszkańców tych ziem pod względem prawnym z Polakami oraz potwierdził i rozszerzył ich przywileje. Tak został Gdańsk na powrót wcielony do państwa polskiego. 11 czerwca r. 1454 złożyli rajcy gdańscy w Elblągu hołd i przysięgę wierności królowi polskiemu. W trzy lata później, gdy król Kazimierz przybył do Gdańska, odebrał 9 maja r. 1457 hołd od całej ludności miejskiej, zebranej na Długim Rynku. Władztwo polskie sięgnęło znowuż do wód Bałtyku.

UDZIAŁ GDANSKA W WOJNIE TRZYNASTOLETNIEJ. Zakon przecież nie dawał jeszcze za wygraną. Licząc na opiekę swych protektorów, cesarza i papieża, poparcie swej sojuszniczki Danii i przychyłność Hanzy, dobył resztek sił

i zasobów, by się przeciwstawić Polsce. Rozpętała się tedy wojna, która toczyła się lat aż trzynaście (1454—1466). Gdańsk w tej wojnie z całą energią poparł Polskę, wysuwając się na czoło miast związkowych. Walka z Zakonem była ciężka, gdyż Krzyżacy użyli wszystkich swych zasobów na formowanie wojska najemnego i wystawili na lądzie i morzu poważne siły zbrojne, których nie wolno było lekceważyć. Tymczasem Polacy popełnili błąd poważny, nie doceniając sił przeciwnika. W rezultacie po początkowych sukcesach ponieśli bolesną klęskę pod Chojnicami we wrześniu r. 1454. Wówczas Gdańsk wraz z innymi miastami pruskimi wysłał poselstwo do króla, zachęcając go do wytrwałości. W dalszej wojnie postawił Gdańsk wszystko na jedną kartę, nie szczędząc pieniędzy ani krwi swych mieszkańców. Flota gdańska odniosła zwycięstwo w r. 1456 nad flotą duńską w pobliżu wyspy Bornholm, co zniechęciło Danię do dalszej interwencji na rzecz Zakonu. Gdy w r. 1457 chodziło o zebranie wielkich sum na pozyskanie dla Polski wojsk najemnych krzyżackich, które, nie opłacane przez wyczerpujący swe zasoby Zakon, gotowe były wydać zamki krzyżackie Polsce, Gdańsk złożył na ten cel niemal połowę potrzebnej kwoty: 144.000 grzywien na ogólną sumę 300.000. W rezultacie najemnicy wydali Malbork i w czerwcu r. 1457, po pobycie w Gdańsku, król Kazimierz wjechał triumfalnie do stolicy krzyżackiej. Wprawdzie Krzyżacy podstępnie znowu opalowali miasto, ale zamek utrzymał się w rękach załogi polskiej, a w r. 1460 odzyskali Polacy i miasto przy wydatnej pomocy żołnierzy gdańskich. Udział gdańszczan w tym ponownym zdobyciu Malborka przekazał potomnym obraz niemal współczesny, bo pochodzący z końca XV w., przechowany do ostatnich czasów w Dworze Artusa.

Pospółstwo gdańskie dało raz jeszcze w czasie tej wojny upust swej nienawiści do Krzyżaków. Podobnie jak

w r. 1454 zrównano z ziemią zamek gdański, tak w r. 1455 zburzyli gdańszczanie inny twór krzyżacki — Nowe Miasto. Nemezis dziejowa dotknęła zbudowane przez Zakon miasto, biorąc odwet za zniszczenie starego Gdańska w r. 1308. Pospólstwo gdańskie zniszczyło zupełnie Nowe Miasto, nie oszczędzając kościołów i klasztorów, którym wyznaczono nowe siedziby na Starym Mieście. Ludność zlikwidowanej osady, po której pozostał aż do XIX wieku jedynie mały kościółek, przeniesiono do Prawego Miasta.

Wojna tymczasem przewlekła się, ale mimo wszelkich wysiłków nie mógł Zakon odwrócić nieuchronnej klęski. Nie pomogły interwencje dyplomatyczne cesarza, papieża i różnych książąt niemieckich, jak również nie dopisała pomoc Danii. Wojna wprawdzie długo nie przynosiła ostatecznej klęski Krzyżaków, gdyż zawodziły siły polskie oparte na pospolitym ruszeniu szlacheckim, często ustępujące w walce dobrze wyćwiczonemu żołnierzowi najemnemu Zakonu. Ale ten znów bez zapalu bronił sprawy krzyżackiej, gdy zawodziła umówiona zapłata: i wtedy gotów był przejść na służbę przeciwnika za cenę zagłętego wynagrodzenia. Królowi polskiemu zaś nie brakło pieniędzy, gdyż nie szczędzili ich przede wszystkim gdańszczanie, można więc było i najemników krzyżackich przeciągnąć na swą stronę, i utworzyć własne zastępy zwyciężne. W rezultacie oręż polski uzyskał zupełną przewagę. W r. 1462 wódz polski Piotr Dunin pobił armię krzyżacką pod Żarnowcem w pobliżu Pucka. W zwycięstwie tym znaczny udział miały oddziały gdańskie.

W czasie wojny trzynastoletniej Gdańsk wykazał zdecydowaną wolę zrucenia jarzma krzyżackiego i przejścia pod zwierzchnictwo polskie. Gdy w r. 1456 kupiec gdański Marcin Kogge podjął próbę akcji na rzecz Zakonu, maskując ją zręcznie popularnym hasłem dopuszczenia szerszych warstw ludności do udziału w zarządzie miasta,

zyskał zrazu poklask znacznej części ludności: kiedy jednak wyszło na jaw jego porozumienie z Krzyżakami, Kogge został stracony wraz z 5 stronnikami na Długim Rynku w lutym r. 1457. Tak mieszczenie stłumili w zarodku akcję nielicznych zresztą zwolenników utrzymania związku z Krzyżakami.

Gdańszczanie walczyli z Zakonem również i na morzu. Szczególnie cenne było zwycięstwo w pobliżu Elbląga (w r. 1463), odniesione przez 25 statków związkowych, głównie gdańskich, nad 44 okrętami krzyżackimi, które wiozły posiłki dla obleżonego Gniewa. Ten sukces gdański, uzyskany na morzu, przyspieszył bardzo koniec wojny. W kilka miesięcy po tej bitwie morskiej Dunin zdobył Gniew. W r. 1464 gdańszczanie opanowali Puck. Po oczyszczeniu całego Pomorza Polacy przypieczętowali swe zwycięstwo zdobyciem ostatnich warowni krzyżackich — Starogardu i Chojnic. Wojna była skończona. W pokoju toruńskim, zawartym 19 października r. 1466, Polska odzyskała Pomorze i Ziemię Chełmińską, wcielając ponadto do swych ziem część dawnych terytoriów pruskich po prawym brzegu Wisły, tj. okręg malborski, elbląski oraz Warmię. Ziemię tę, jako tzw. Prusy Królewskie, weszły w skład państwa polskiego. Dolna Wisła wraz z ujściem była odtąd przez z górą trzy wieki pod rządami polskimi. Zakon Krzyżacki, zachowując część Prus Wschodnich ze stolicą Królewcem, musiał się uznać za lennika Polski¹².

Zebrano wreszcie owoce Grunwaldu. Spełniło się owo tęskne życzenie piosenki ludowej, śpiewanej za Kazimierza Wielkiego: „Aż odzyskasz Gdańsk“ — choć po wielu latach. Odzyskał Pomorze wraz z Gdańskiem imiennik ostatniego z Piastów, Kazimierz Jagiellończyk.

W ZWIĄZKU PAŃSTWOWYM Z POLSKĄ

PRZYWILEJE KAZIMIERZOWSKIE. Jak wspomnieliśmy, Gdańsk bardzo wydatnie poparł Polskę w wojnie z Krzyżakami, w słusznym zrozumieniu, że po zerwaniu z Zakonem nie było już dla miasta odwrotu. Wojna przyniosła miastu znaczne straty. Na polach bitew padło 2.000 gdańszczan, nie licząc najemników, wydatki wojenne przekroczyły kwotę 750.000 grzywien, dochody zaś zmalały wskutek trudności handlowych spowodowanych wojną. Wszystko to jednak były rzeczy przemijające: gdańszczanie walczyli o lepsze jutro dla miasta, pewni, że przyszłość wynagrodzi im z nawiązką poniesione koszty i straty.

Kazimierz Jagiellończyk aż nazbyt hojnie wynagrodził Gdańsk szeregiem przywilejów. Ogólne zasady stosunku Gdańska, jak i całych Prus Królewskich, do Polski wytyczone były w akcie z 6 marca r. 1454, w którym prowincja ta połączona została z państwem polskim na zasadzie unii personalnej. Prusy uznały zwierzchnictwo króla polskiego, zachowując zresztą własne organa ustawodawcze i administracyjne. Taki stan rzeczy utrzymał się do r. 1569, kiedy Prusy Królewskie zostały ostatecznie wcielone do Polski jako część Korony.

Miasto Gdańsk uzyskało dla siebie aż 6 przywilejów wydanych kolejno: 16 czerwca 1454 r. w Elblągu, 9 lipca 1455 r. w Piotrkowie, 15 i 25 maja 1457 r. w Gdańsku, następnie 28 stycznia 1472 r. i 6 września 1477 r. w Kra-

kowie. Wszystkie te dokumenty, określone jako Przywileje Kazimierzowskie („privilegia Casimiriana“), ustaliły stosunek Gdańska do Polski.

Ówczesny właściwy Gdańsk, czyli Prawe Miasto, został powiększony przez przyłączenie doń Starego i Nowego Miasta oraz osady Hakelwerk. Stare Miasto zachowało wprowadzić pewien samorząd, poddane zostało jednak w zależność od rady Prawego Miasta, która jako „Jedyna Rada“ była najwyższym organem zwierzchnim całego miasta. Obszar miejski został ponadto zwiększony przez przyłączenie sąsiednich dóbr i wsi na Żuławach i tzw. Gdańskich Wyżynach. Wszystkie dobra oraz obiekty przemysłowe Zakonu na terenach miejskich zostały oddane w posiadanie miasta. Ponadto otrzymał Gdańsk pod zastaw sum pożyczonych na wojnę starostwo puckie i tczewskie oraz półwysep Hel.

Na mocy przywilejów uzyskał Gdańsk szeroką autonomię w dziedzinie finansowej, administracyjnej i sądowej. Przyznano mu również prawo wydawania statutów, tzw. wilkierzy, czyli przepisów normujących życie miejskie, przede wszystkim handlowe. Z prawa tego korzystał Gdańsk w pełni, regulując w wilkierzach handel na terenie miasta w ten sposób, by zapewnić własnym obywatelom jak największe korzyści, a skrzepować swobodę handlową i ograniczyć zyski kupców przybyszów. Miasto otrzymało dalej prawo regulowania ruchu portowego, otwierania i zamykania portu, ale za zgodą i wiedzą króla. Dawna opłata portowa z czasów krzyżackich, funtowe, została zniesiona; miastu nie wolno było samowolnie nakładać nowych cel i opłat portowych. Cennym uprawnieniem dla Gdańska był przywilej bicia własnej monety w złocie i w srebrze, z orłem polskim lub z wizerunkiem królewskim. Prawa bicia monety Krzyżacy miastu nigdy nie przyznali. Niezwłocznie przystąpili gdańszczanie do

otwarcia mennicy, z której wychodziły w różnych okresach szelągi (szóstaki), denary, dukaty, talary itd. Po jednej stronie monety umieszczony był zrazu orzeł polski, następnie podobizna panującego króla, po drugiej stronie herb miasta. Herb ów został zmieniony w ten sposób, że ponad dwoma krzyżami umieszczono złotą koronę królewską. W późniejszych czasach do herbu gdańskiego dodano nowe ozdoby w postaci dwu lwów po bokach oraz różnych ornamentów, stanowiących uzupełnienie artystyczne tarczy herbowej. Do praw honorowych Gdańska należało wreszcie używanie czerwonego wosku do pieczęci oraz uprawnienie burmistrza i burgrabiego do noszenia złotych ozdób na strojach.

Gdańsk otrzymał od króla polskiego wielkie przywileje, ośmielające z czasem miasto do jeszcze większych roszczeń w kierunku nie tylko utrzymania, ale i rozszerzenia rozległej autonomii miejskiej. Król zastrzegł dla siebie prawo decyzji co do zamykania i otwierania portu oraz nakładania opłat portowych. Ponadto swe prawa zwierzchnie zaznaczył w nałożeniu na miasto różnych świadczeń. Gdańsk miał królowi płacić rocznie 2.000 zł. węgierskich i utrzymywać władcę Polski wraz z dworem przez trzy dni w roku. Ponieważ jednak król nie odwiedzał tak często Gdańska, tedy obowiązek ten został następnie zamieniony na opłatę roczną w wysokości 500 zł. węgierskich. Miastu nałożono również obowiązek wybudowania dla władcy na terenie miejskim pałacu królewskiego z cegły oraz stajni murowanej na 200 koni, wreszcie osobnego spichlerza dla przechowywania zboża z dóbr królewskich. Dodajmy od razu, że miasto zbudowało wprawdzie spichlerz, ale broniło się wytrwale przeciwko zbudowaniu pałacu dla króla — w obawie, że zachęci to władców Polski do zbyt częstego pobytu w Gdańsku i prób wzmocnienia suwerenności królewskiej nad obdarzonym zbyt szeroką

autonomią miastem. Prawa królewskie w dziedzinie sądownictwa streszczały się w rozpatrywaniu i rozstrzyganiu apelacji od wszystkich spraw sądowych, z wyjątkiem spraw o długi. Król zastrzegł sobie jeszcze prawo polowania w lasach należących do miasta oraz patronat nad kościołem P. Maryi. Zastępcą króla w mieście był burgrabia, mianowany przez króla spośród ośmiu kandydatów przedstawionych mu przez radę miejską.

Dla Gdańska poddanie się Polsce było tedy świetnym interesem. Miał zapewnioną łączność z ziemiami polskimi, z których czerpał swe soki żywotne. W Przywilejach Kazimierzowskich uzyskał tak wielką swobodę, że mógł spokojnie rozwijać swój handel i bogacić się, zabezpieczywszy się przed zbytnią ingerencją władz państwowych polskich w sprawy miejskie. Dążąc do zapewnienia sobie tak szerokiej autonomii, miasto, zamieszkałe w większości przez Niemców, obawiało się nie tyle przewagi żywiołu polskiego, co broniło się przed dążnościami centralistycznymi władzy państwowej, której aż nadto ciężko doświadczało pod rządami krzyżackimi. Przywileje gdańskie, uzyskane za Kazimierza Jagiellończyka, były wyrazem dążności miasta do zapewnienia sobie warunków swobodnego rozwoju i uchronienia się przed próbami jego ograniczenia przez kilka czynników: władców Polski i dochodzącą coraz silniej do głosu, niechętną miastom warstwę szlachecką oraz same stany Prus Królewskich, gdzie przejawiały się wielokrotnie tendencje narzucenia większych ciężarów na Gdańsk; tendencje te reprezentowane były zarówno przez szlachtę pomorską jak i rywalizujące z Gdańskiem inne miasta Prus Królewskich (Toruń, Elbląg). Tarczą ochronną dla miasta przed zakusami wszystkich tych czynników były Przywileje Kazimierzowskie¹³.

SPÓR O CŁO PALOWE. Król polski uważał słusznie przywileje gdańskie za zbyt wygórowane, wynikłe ze

szczególnej koniunktury wojennej. Gdańsk dawał pieniądze na wojnę i w zamian za to wytargował tak cenne dla siebie koncesje. Już tedy Kazimierz Jagiellończyk dążył do ograniczenia zbyt uprzywilejowanego miasta, przede wszystkim zaś do wydobycia od Gdańska, bogacącego się w związku państwowym z Polską, większych świadczeń na rzecz skarbu królewskiego. W szczególności król pożałował zbyt pochopnego wyrzeczenia się opłat portowych, gdy skasował funtowe pobierane niegdyś przez Krzyżaków. Tymczasem rada miejska postanowiła wyzyskać świetne źródło dochodu, jakie płynęło z opłat portowych i wprowadziła samowolnie nową opłatę portową pod nazwą palowego (P f a h l g e l d). Opłaty te miały być w zasadzie użyte na prace regulacyjne w porcie, na budowę pali i palisad przybrzeżnych. Oczywiście, król domagał się dla siebie udziału w palowym, a tego samego żądały i stany pruskie. Przez lat dwadzieścia Gdańsk wiodł spory z królem, broniąc swej wyłączności w korzystaniu z palowego. Miasto gotowe było do jednorazowych świadczeń pieniężnych na rzecz króla, zwróciło nawet zastawione w czasie wojny starostwa: puckie i tczewskie, byleby tylko uniknąć tego precedensu, że król uczestniczy w poborach palowego. Spór za panowania Kazimierza Jagiellończyka został załagodzony, ale w XVI wieku odżyje w całej pełni.

KRÓL POPIERA GDANSK. Król Kazimierz w istocie stał nadal na stanowisku popierania Gdańska jako pierwszego portu Polski (Elbląg bowiem miał warunki znacznie mniej korzystne, jako położony dalej od morza). Król udzielał miastu swej opieki, pomagając do zwycięstwa w sporach handlowych z innymi miastami nadwiślańskimi, Elblągiem i Toruniem. Gdańszczanie pojmowali, ile zawdzięczają królowi Kazimierzowi i dali temu wyraz wznosząc mu pomnik w Dworze Artusa.

Kazimierz Jagiellończyk popierał Gdańsk również i wobec czynników zagranicznych. Tak np. dzięki listom polecającym króla polskiego miasto uzyskało w r. 1472 od Danii zwolnienie od nowych cel nałożonych w cieśninie sundzkiej. Kazimierz Jagiellończyk pośredniczył również w zatargu między Gdańskiem a Francją w r. 1466 i między Gdańskiem a Anglią w r. 1467. Gdańsk odwzajemniał się lojalnością wobec państwa polskiego. Gdy w latach 1472-79 doszło do zatargu na Warmii między wybranym przez tamtejszą kapitułę biskupem Mikołajem Tungenem a królem Kazimierzem, który nie chciał go zatwierdzić i kiedy w następstwie Tungen zbrojnie wystąpił przeciw królowi, wchodząc w porozumienie z królem węgierskim Maciejem Korwinem i z Krzyżakami, Gdańsk stanął po stronie króla polskiego i przyczynił się zarówno finansowo jak i posiłkami wojskowymi do zwycięstwa polskiego w tej tzw. „biskupiej” albo „popiej” wojnie.

POSREDNICTWO KUPCÓW GDAŃSKICH W HANDLU ZAMORSKIM. Tymczasem w związku z Polską Gdańsk rósł szybko w bogactwa i zasoby. Gdy Polska odzyskała drogę wiślaną ku morzu, rychło kupiec polski a za nim i szlachcie polski skierowali zboże i drzewo polskie ku Gdańskowi, oczekując w zamian, by od ujścia Wisły wpłynęły produkty i towary krajów zachodnich. Gdańsk uchwycił w swe ręce rolę pośrednika w handlu polskim i rychło zapewnił sobie monopol w tej dziedzinie. Wilkierze miejskie ograniczyły ogromnie swobodę poruszania się kupców obcych i zawierania transakcyj handlowych na terenie Gdańska, wyłączając zupełnie bezpośredni kontakt z kupcem polskim. Wszystkie towary przywożone do Gdańska dostać się musiały w ręce gdańszczan, którym przypaść miały główne korzyści z handlu. Wszelkie transakcje handlowe musiały przejść przez ręce kupca gdańskiego; kupiec obcy był zmuszony sprzedawać swój towar w hur-

cie gdańszczaninowi, a dopiero od niego mógł go nabyć kupiec polski. Tak tedy gdańszczanin wcisnął się na pośrednika między kupca polskiego a zamorskiego.

Pod koniec XV wieku zasięg stosunków handlowych Gdańska z zagranicą był już bardzo rozległy. Od dawna ożywione stosunki handlowe prowadził oczywiście Gdańsk z Hanzą, korzystając, jako jej członek, ze wszystkich udogodnień handlowych w miastach hanzeatyckich. Spośród miast niemieckich najżywsza wymiana handlowa była z Lubeką, Hamburgiem, Lüneburgiem, Wismarem i Rostockiem. Z Danii i Szwecji sprowadzali gdańszczanie śledzie, poławiane głównie koło półwyspu Skonia (Schoonen), należącego ówczesnie do Danii; ze Szwecji sprowadzali żelazo i futra, wywożąc tamże sól, piwo, wino, owoce południowe oraz towary przemysłowe, dowożone do Gdańska z rynków zachodnich i południowych. Podobne produkty sprzedawali gdańszczanie na wschodnim pobrzeżu Bałtyku, utrzymując stosunki z Rewlem, Parnawą, Dorpatem, Rygą i Nowogrodem.

Na przełomie jednak wieków średnich i nowszych, gdy śmiali żeglarze wytyczali na morzach coraz nowe szlaki handlowe, największe znaczenie dla przyszłości Gdańska miały stosunki z Zachodem. Tam coraz lepszy był teren zbytu dla polskiego zboża i płodów polskiego lasu, stamtąd coraz więcej napływało wyrobów przemysłowych i płodów zamorskich. Główne centrum handlowe na zachodzie Europy znajdowało się wówczas w miastach flandryjskich, a wśród nich przodowało miasto Brugia (Brugge). Z tym miastem utrzymywał Gdańsk w drugiej połowie XV wieku kontakt niezwykle ożywiony. Do Brugii wywozili gdańszczanie drzewo i płody leśne, zboże, futra, ołów, miedź węgierską, żelazo szwedzkie. W Brugii znowuż zaopatrywali się kupcy gdańscy w najlepsze ówczesnie sukno flandryjskie, następnie w dowożone tam przez Wło-

chów i Hiszpanów wino, oliwę, owoce południowe, korzenie wschodnie. W XVI wieku, gdy Brugia podupadła, gdańszczanie przenieśli swój handel do nowego wielkiego emporium handlowego Niderlandów, do Antwerpii, a w XVII w. do jeszcze lepiej się rozwijającego Amsterdamu.

Statki gdańskie zawiąły w XV wieku i do portów angielskich, dowożąc płody leśne, miedź, futra, wywożąc w zamian sukno i wełnę. Na odwrót i kupcy angielscy przybywali do Gdańska i już w XIV wieku próbowali się tam osiedlać. Gdańszczanie niechętnie patrzyli na tych przybyszów, bojąc się konkurencji Anglików i dążąc do zupełnego ich wyrugowania znad ujścia Wisły. Stosunki psuły się tym więcej, że i w Anglii niechętnie traktowano kupców miast hanzeatyckich, a więc i gdańskich. Dzięki interwencji Kazimierza Jagiellończyka Gdańsk uzyskał od króla angielskiego Edwarda IV potwierdzenie przywilejów handlowych w r. 1467; wkrótce doszło jednak do konfliktu z Anglią, gdy korsarze gdańscy na służbie duńskiej napadli na statki angielskie; Edward IV przywileje wówczas skasował. Wywodziła się wojna między Hanzą i Anglią, a Gdańsk wziął w niej żywy udział, wysyłając swe okręty na pomoc Hanzie. Wtedy to korsarz gdański Paweł Beneke zadał flocie angielskiej dotkliwe straty, a łup jednej ze swych wypraw, obraz flamandzkiego malarza Jana Memmlinga „Sąd Ostateczny“, ofiarował kościołowi Panny Maryi w Gdańsku. Znowuż i w tym konflikcie z Anglią doznał Gdańsk poparcia ze strony króla Kazimierza, który wydał zakaz przywozu sukna angielskiego do Polski, co skłoniło Anglików do ustępstw wobec Hanzy.

Stosunki handlowe Gdańska z Francją istniały już w wiekach średnich, ożywiły się przecież dopiero w XVI i XVII wieku. Podobnie rzecz się miała z wymianą handlową z Portugalią i Hiszpanią¹⁴.

ROZWÓJ MIASTA. Bogactwo powodowało szybki ogólny rozwój miasta. Liczba ludności wynosiła pod koniec XV wieku 30.000. Wzmocniono obwarowania miasta i połączono Stare Miasto oraz przedmieście z Prawym Miastem. Zamożni mieszczanie dbali o upiększenie miasta, nie szczędząc pieniędzy szczególnie na kościoły. W tym to czasie, w latach 1486—1502, wykończył architekt Jan Brandt budowę kościoła Mariackiego, wzniesionego jeszcze w połowie XIV wieku. Dawny kościół uległ w XV wieku gruntownej przebudowie, w wyniku czego powstała wspaniała świątynia gotycka, największy kościół na ziemiach dawnej Polski (105 m długości, a 66 m szerokości w nawie poprzecznej). Wykończenie świątyni już w czasach ponownego związku Gdańska z Polską było wyrazem rosnącego bogactwa i ogólnego rozwoju miasta, stanowiło „jakby pomnik na cześć powrotu Gdańska do Polski”. W drugiej połowie XV i w początkach XVI wieku powstało ponadto szereg nowych kościołów na terenie miasta, jak św. Jana, św. Trójcy, św. Piotra i Pawła; odbudowano też dawniej zniszczone kościoły św. Bartłomieja i św. Barbary. W latach 1477-81 przeprowadzono odbudowę spalonego Dworu Artusa, siedziby stowarzyszeń mieszczańskich, zamienionej później na giełdę zbożową. Fasada w tej budowli zachowała do najnowszych czasów swój gotycki charakter; szczytnica w stylu niderlandzko-włoskim datuje się z początków XVII wieku. Również w XV wieku zbudowano smukłą wieżę gotycką ratusza Prawego Miasta; hełm w stylu niderlandzkiego odrodzenia ze złożoną postacią Zygmunta Augusta dodano w drugiej połowie XVI wieku. Wieża ratuszowa wraz ze ściegą u góry wieży kościoła P. Maryi górowała nad miastem, nadając jego panoramie charakterystyczne gotyckie piętno. Tak rozwijał się i upiększał Gdańsk za czasów polskich, wysuwając się na czoło miast nadbałtyckich¹⁵.

RUCH UMYSŁOWY W GDANSKU. Ważnym momentem dla rozwoju ruchu umysłowego w Gdańsku było wprowadzenie drukarstwa. W r. 1499 ukazał się pierwszy druk gdański: „Agenda ... kościelna“, ułożona przez kanonika Marcina z Wilna. Znamienne to wielce, że pierwszym produktem drukarstwa gdańskiego była praca polska. W początkach XVI wieku powstają już w Gdańsku stałe drukarnie. Okresem wielkiego rozkwitu drukarstwa gdańskiego był wiek XVII. Na czoło drukarzy gdańskich wybił się podówczas bezsprzecznie Jerzy Foerster, który wydał szereg dzieł polskich, m. in. takich autorów, jak Kobieżycki, Andrzej Maksymilian Fredro, Starowolski, Ossoliński itd. W XVI i XVII wieku tłoczyły zresztą drukarnie gdańskie wiele prac autorów polskich¹⁶.

Pod wpływem humanizmu rozbudziła się w Gdańsku twórczość literacka i naukowa. Najwybitniejszym przedstawicielem humanizmu gdańskiego był niewątpliwie Jan Dantyszek, gdańszczanin. Nazywał się w istocie Jan Flachsbinder i pochodził z rodziny niemieckiej, ongiś podobno szlacheckiej; od miejsca urodzenia jednak przydano mu nazwę Dantiscus — Dantyszek. Wychowanek uniwersytetu krakowskiego Dantyszek stanowi istotny symbol ówczesnych wpływów duchowych środowiska krakowskiego na życie gdańskie. Dyplomata polski, następnie biskup chełmiński i warmiński zajął Dantyszek czołowe miejsce wśród humanistów polskich pierwszych dziesiątków XVI wieku, jako poeta polsko-łaciński. W latach następnych gdańszczanie nie wydali głośniejszych talentów w dziedzinie literatury pięknej; mógł natomiast Gdańsk pod rządami polskimi poszczycić się niejedną wybitną postacią w dziedzinie nauki, co najlepiej dowodzi, jak sprzyjające warunki dla twórczości naukowej panowały w tym mieście, gdy znalazło się ono w granicach Polski.

RUCHY SPOŁECZNE I RELIGIJNE

Kilkakrotnie już w dziejach dotychczasowych Gdańska warstwy niższe usiłowały dojść do głosu w zarządzie miasta, zawsze jednak w końcu władza utrzymywała się w rękach patrycjatu. Zwłaszcza po stłumieniu spisku Koggego w r. 1456, skompromitowanego knowaniami na rzecz Krzyżaków, patrycjat wzmocnił znacznie swą pozycję. Rządy w mieście przeszły w ręce rady ścisłej, złożonej z 4 burmistrzów i 12 rajców. Miasto pod zwierzchnictwem polskim rozwijało się pomyślnie, handel był w ogromnym rozkwicie. W tych warunkach nie trudno było patrycjatowi utrzymać władzę wyłącznie w swych rękach i odpierać zakusy szerszych sfer kupieckich oraz cechów, domagających się stale udziału w rządach; wyzyskując bowiem dogodną koniunkturę gospodarczą, mógł patrycjat wykazać się dobrymi wynikami swych rządów i zamknąć usta opozycji.

SKUTKI KONFLIKTU KRZYŻACKO-POLSKIEGO I WOJEN HANZEATYCKICH. W początkach XVI wieku horyzont nad Gdańskiem począł się nieco zaciemniać. Wojna Lubeki z Danią (1501—1513) spowodowała duże trudności w handlu bałtyckim, co odbiło się również bardzo niekorzystnie na handlu gdańskim, mimo że Gdańsk zachował stanowisko neutralne w tym konflikcie. Na domiar złego doszło w r. 1519 do wojny między Polską a wielkim mistrzem krzyżackim Albrechtem Hohenzollern-Ansbach, który od-

mawiał królowi Zygmuntowi Staremu należnego hołdu. Krzyżacy pragnęli wtedy przeciągnąć na swą stronę Gdańsk, a gdy to nie dało wyniku, próbowali miasto opasować zbrojnie. Gdańszczanie byli jednak w pogotowiu i przy pomocy oddziału żołnierzy polskich odparli zdecydowanie napad wojsk krzyżackich i posiłkowych brandenburskich (w listopadzie r. 1520). Również i w dalszym toku wojny Gdańsk wspomagał Polskę pieniędzmi, posiłkami wojskowymi oraz flotą, która udaremniała dostarczanie Krzyżakom pomocy z Niemiec i z Danii od strony morza¹⁷.

Konflikt polsko-krzyżacki, podobnie jak poprzednia wojna Lubeki z Danią, dotknął ciężko handel gdański. Kasy miejskie świeciły pustką, rada miejska musiała odwołać się do szerszych sfer ludności dla uzyskania zgody na nałożenie nowych podatków. W tych warunkach sfery niższe zaczęły coraz natarczywiej domagać się stałego udziału w rządach, przede wszystkim kontroli nad finansami miejskimi, zwłaszcza że szerzyła się nieufność do faktycznego rządcy miasta Ferbera, którego oskarżono o nieczystą gospodarkę skarbem gdańskim.

Ów Eberhard Ferber, wykształcony humanista, od r. 1510 burmistrz miasta, był typowym przedstawicielem patrycjatu gdańskiego. W r. 1515 otrzymał od Zygmunta I szlachectwo polskie i starostwo tczewskie, reprezentował też na terenie Gdańska kierunek zdecydowanie filopolski, zachowując pełną lojalność wobec władz polskich. W mieście rządził energicznie, twardą ręką trzymając w ryzach wszystkie niespokojne żywioły, co mu oczywiście przysporzyło wielu wrogów. Na domiar złego wśród samego patrycjatu gdańskiego nie było harmonii: przeciwko rodzinie Ferberów występowała równie można rodzina Feldstetów, uciekając się do jednania sobie sfer niższych, co

musiało w końcu odbić się niekorzystnie na pozycji całego patrycjatu gdańskiego.

Ferber cieszył się jednak protekcją króla polskiego i opozycja nie mogła wzruszyć jego stanowiska, dopóki nie ośmieliły jej błędne posunięcia polityczne i wojenne Ferbera. Właśnie król duński Chrystian II prowadził wojnę ze Szwecją i utrudniał handel bałtycki, chcąc przeprowadzić blokadę Szwecji. Na tym tle wywiązał się nowy konflikt między przodowniczką Hanzy Lubeką a Danią i Gdańsk, pod wpływem Ferbera, wmieszał się tym razem czynnie do wojny, stojąc po stronie Lubeki. Miasto wystawiło w r. 1522, przy wielkim nakładzie kosztów, znaczną flotę, na której czele sam Ferber ruszył na wody Bałtyku. Sukcesów jednak żadnych nie uzyskał i wrócił rychło z powrotem do Gdańska.

Niepowodzenie tej wyprawy, która miała w myśl planów Ferbera pognębić flotę duńską i okryć wodza gdańskiego chwałą wojenną, przyspieszyło rozwój wypadków w samym mieście. Cechy i kupcy gdańscy zażądali dopuszczenia ich do udziału w zarządzie miasta oraz złożenia sprawozdania z wydatków, co godziło wprost w samego Ferbera. Precedens pewien stworzono już w czasie wyprawy ferberowskiej, gdy rada zmuszona była pod naciskiem sfer niższych do powołania komisji z 48 delegatów kupiectwa i cechów; zadaniem komisji miało być opracowanie projektu zmiany ustroju miasta. Wróciwszy z wyprawy Ferber sprzeciwił się reformom oraz odmówił złożenia sprawozdania z wydatków kasowych. Oczywiście, wzmogło to jedynie żywioły opozycyjne, dając im w rękę nowe atuty do zwalczania despotycznego burmistrza.

WRZENIA SPOŁECZNO-RELIGIJNE I REFORMY. Fermenty w mieście były tym silniejsze, że miały nowe podłoże w szerzącym się w mieście luteranizmie. Nowinki reformacyjne zaczęły z Niemiec bardzo szybko przesiąkać

do Gdańska. Już w r. 1518 począł je głosić kaznodzieja przy kościele św. Piotra i Pawła Jakub Knade. Wkrótce znalazł naśladowców. „Czyste słowo Boże“ głosił popularny w sferach wyższych franciszkanin dr Aleksander Svenicken, reprezentant umiarkowanej reformacji. Wśród ludu gdańskiego natomiast ogromny poklask zyskał Jakub Hegge, ksiądz usunięty ze stanowiska przez biskupa za nieposłuszeństwo wobec władz zwierzchnich. Hegge rozpoczął swe wystąpienia jako rzecznik radykalnej reformacji na Górze Gajowej poza miastem, a następnie głosił hasła luterzańskie i w kościołach miejskich. Reformacja zyskiwała sobie zwolenników we wszystkich sferach niezadowolonych z duchowieństwa katolickiego, zwłaszcza z sądownictwa duchownego, mieszającego się często do spraw świeckich. Patrycjat gdański był jednak zwolennikiem umiarkowanych reform w dziedzinie kościelnej, liczył się z opinią Polski, ze stanowiskiem króla i episkopatu polskiego, bał się przy tym radykalizmu niektórych reformatorów, którzy, jak wszędzie wówczas, walczyli nie tylko z Kościołem katolickim, ale też głosili hasła reform społecznych. Właśnie jednak radykalizm podobał się szerszym sferom. Coraz popularniejsze były wystąpienia Heggego, domagającego się zupełnego obalenia kultu katolickiego, usunięcia wyższego duchowieństwa, pozbawienia go majątków, zniesienia hierarchii kościelnej. Walka z wyższym klerem łączyła się w pojęciach mas z walką z patrycjatem: szerzyły się postulaty demokratyzacji ustroju miasta. Nielubiany Ferber był tym więcej wystawiony na ataki, że jako najwybitniejszy przedstawiciel patrycjatu był zarazem zwolennikiem Kościoła katolickiego, a przeciwnikiem reformacji.

Wrzenie na tle społeczno-religijnym doprowadziło do rozruchów w mieście. 20 listopada 1522 r. Ferber potajemnie opuścił miasto, nie przedłożywszy żądanych ra-

chunków; kazał jedynie w kościele P. Maryi i na Dworze Artusa przybić trzy listy oskarżające przeciwników. Pod naciskiem ludności rada pozbawiła Ferbera, jego brata i zięcia wszystkich urzędów, wyjęła ich spod prawa i uchwaliła konfiskatę ich majątków. W grudniu tegoż roku wysłano poselstwo do króla polskiego z przedstawieniem wielkiego aktu oskarżenia przeciw Ferberowi i z prośbą o zatwierdzenie uchwał rady.

Upadek Ferbera nie uspokoił jednak bynajmniej burzliwych nastrojów w mieście. Pospólstwo, uczyniwszy raz wyłom w nienaruszonej dotąd pozycji patrycjatu, domagało się dalszych radykalnych zmian społeczno-religijnych. Ruchu ludowego, który już raz uświadomił sobie swą siłę, nie można było półśrodkami okiełzać. Rada, na której czele stanął teraz burmistrz Filip Bischoff, pochodzący z rodziny lubeckiej, osiadłej w drugiej połowie XV wieku w Gdańsku, uległa stopniowo naciskowi ludności: zgodziła się na wprowadzenie nauki Lutra w kościołach gdańskich oraz przypuściła do obrad rady przedstawicieli kupców i cechów. Nie zadowolilo to mas pospółstwa. Wrzenie wśród ludu wyzyskał młody syn tragarza Materne i na czele kilkudziesięciu zbrojnych ludzi chciał opanować ratusz miejski. Rada stłumiła jeszcze ten tumult. Materne został schwytany i natychmiast ścięty w sierpniu r. 1523. Rychło jednak potem wybuchły rozruchy na tle religijnym, których rada nie potrafiła już opanować. Pospólstwo roznamietnione fanatyzmem luterskim, wpajany mu przez kaznodzieję Heggego, rzuciło się we wrześniu r. 1523 na klasztory, rozpędziło zakonników, rabowało kościoły. Wtedy to niszczało wiele sprzętu kościelnego, fundowanego za pieniądze pobożnych ongiś gdańszczan średnio-wiecznych, ucierpiały mocno same świątynie. Stworzono w ten sposób fakty dokonane, które mogły doprowadzić do poważnego konfliktu z Polską.

Zygmunt I nie zdobył się dotąd na energiczne wkroczenie w sprawy miejskie. Wprawdzie wysyłał kilkakrotnie ostre mandaty przeciw innowacjom religijnym, nakazał przywrócić Ferberowi urząd i majątek, lecz nie poparł swych zarządzeń siłą. Dopiero w początkach r. 1524 wysłał do Gdańska komisję, której zadaniem było uśmierzanie fermentów społecznych i religijnych w Gdańsku; zalecił jej jednak wielką ostrożność w działaniu i nie wyposażył jej w siłę zbrojną. Powodem takiego postępowania króla były obawy, by w związku z nie zażegnanym jeszcze konfliktem polsko-krzyżackim nie doprowadzać do zajęcia sytuacji w Gdańsku, co w. mistrz Albrecht mógłby wyzyskać dla własnych celów. Ostrożna taktyka króla ośmieliła jednak tylko pospólstwo do dalszych wystąpień, co prawda nie wprost przeciw królowi, lecz przeciw jednemu z członków komisji, biskupowi wrocławskiemu Maciejowi Drzewickiemu. Gdy biskup, do którego jurysdykcji należał i Gdańsk, kazał pochwycić kaznodzieję luterskiego Gronevalta, który samowolnie przywłaszczył sobie stanowisko kaznodziei przy kościele św. Jana, a następnie, mimo żądań rady, nie chciał go wydać, tłum zebrał się pod probostwem P. Maryi, gdzie Drzewicki zamieszkał i przybrał tak groźną postawę, że biskup chyłkiem umknął w nocy z Gdańska (w marcu r. 1524). Tumult i tym razem uszedł gdańszczanom bezkarnie, co znowuż ośmieliło pospólstwo do dalszych wystąpień. Zakonnicy uchodzili z miasta, luteranizm stał się w Gdańsku religią panującą.

Powodzenie w dziedzinie religii było zachętą dla pospólstwa do akcji na rzecz reform politycznych. 21 sierpnia r. 1524 przywódcy ludowi, kowal Piotr König, młody teolog Jan Wendland i Konrad Süchten, pochodzący z patrycjatu, urządzili zgromadzenie, na którym podburzyli pospólstwo przeciw radzie; rada rzekomo „jeszcze ciągle trzymała z papieską nauką“, tzn. nie była dość radykalna.

Dla czuwania nad wprowadzeniem prawdziwej wiary, czyli luteranizmu, wybrano 5 kaznodziejów, m. in. Heggego. Nad sprawami świeckimi pieczę sprawować miała nowa komisja, złożona z 12 „rentmistrzów“, których zadaniem była przede wszystkim kontrola nad finansową gospodarką rady. Najwyższe kierownictwo zarówno religijnych jak i świeckich spraw ludności powierzono Wendlandowi. Rada próbowała wprowadzić protestować przeciw samowoli ludu, ostatecznie jednak bała się zdecydowanie wystąpić i nawet zgodziła się, by wybrani kaznodzieje i „rentmistrze“ odbywali zebrania w ratuszu. Oczywiście, stan taki, gdy obok legalnej rady obradowały dwa wyłonione przez lud ciała kolegialne, nie dał się utrzymać. Musiało zapaść rozstrzygnięcie, kto ma naprawdę rządzić miastem.

Rada starała się uratować swą pozycję przez dalsze ustępstwa w dziedzinie kościelnej, wydając zarządzenia przeciw zakonnikom, jednocześnie zaś zmusiła do ustąpienia „rentmistrzów“. Ale to doprowadziło tylko do tumultu w dniu 22 stycznia r. 1525. Rada próbowała stawić czoło pospólstwu, obsadziła rynek i ulicę Długą pachółkami miejskimi, gromadziła swych stronników, kazała wytoczyć działa na ulice, uwięziła nawet dwóch przywódców ludowych, kowala Königa i piwowara Jana Netacka. Przez noc z 22/23 stycznia obie strony zbroiły się do walki, ale rada uległa się starciu, nawiązała rokowania z pospólstwem przez sekretarza miejskiego Jana Zimmermanna i Konrada Süchtena i wypuściła uwięzionych. Ranek 23 stycznia przyniósł zupełną kapitulację rady, która przyjęła postulaty ludu (*Artikelbrief*). Przyznano zupełną swobodę głoszenia nowej wiary i zniesiono klasztory. Rada miała być odtąd wybierana przez delegatów całej ludności; niezależnie od tego ustanowiono instytucję „rentmistrzów“ jako przedstawicieli pospólstwa. Niezwłocznie rada dotychczasowa ustąpiła, a na jej miejsce wybrano nową

radę, ławników i „rentmistrzów“. Burmistrzem pozostał nadal Filip Bischoff, który tak umiejętnie lawirował, że zyskał sobie poparcie pospólstwa; stanowiska trzech innych burmistrzów oddano Wendlandowi, Zimmermannowi i Süchtenowi, a więc wyłącznie ludziom dobrze widzianym wśród szerokich sfer ludności miejskiej.

W dniu 25 stycznia zebrali się na rynku tłumy ludności. Najpierw złożyli przysięgę burmistrze, że „bez względu na osobę, nie powodowani darami, lecz jedynie tak, jak Bóg przykazał i według swojego sumienia będą wymierzali każdemu sprawiedliwość“. Następnie przysięgali na wierność nowemu ustrojowi rajcy i ławnicy, w końcu „rentmistrze“, że „będą radzie komunikowali wszystko, czego by się dowiedzieli o gminie i na odwrót będą uświadamiali gminę o wszystkim złem, które by doszło do ich wiadomości o radzie“. Na koniec cała ludność złożyła przysięgę wierności radzie i królowi polskiemu. Następnego dnia wysłano do Zygmunta I poselstwo z powiadomieniem o wypadkach i z prośbą o uznanie nowego stanu rzeczy.

Jedność gdańszczyzny była tylko pozorna. W istocie dalej panowały ostre przeciwieństwa między zwolennikami umiarkowanej reformacji a radykałami religijnymi, nie mówiąc już o katolikach, którzy przyczynili w oczekiwaniu na interwencję królewską. Również i patrycjat ani myślał rezygnować ze swego stanowiska i godzić się z pełnym równouprawnieniem wszystkich mieszczan. Sam burmistrz Bischoff odgrywał rolę dwulicową i nawet potajemnie zachęcał Zygmunta I do wkroczenia w sprawy gdańskie. Umiarkowane czynniki religijne i polityczne patrzyły ze zgorznięciem na rabunki i profanacje kościołów, dokonywane przez rozwydrzony tłum, niepokoiły się faktem, że pospólstwo porozbierało między siebie broń zabraną z ratusza i pochowało ją w domach: obawiali się, że dojsć

może do nieobliczalnych wykroczeń przeciw władzom polskim, a wtedy miasto zostanie przykładowie ukarane.

INTERWENCJA KRÓLA. Król bowiem cierpliwie znosił zamieszki gdańskie aż do chwili, gdy zlikwidował sprawę krzyżacką. Zakon rozpadł się, przeżarty do reszty reformacją: Albrecht Hohenzollern złożył dnia 10 kwietnia r. 1525 hołd królowi, jako świecki książę Prus Wschodnich, tzw. Książęcych, lennik Polski. Teraz Zygmunt I miał wolne ręce i gotował się do wkroczenia w sprawy gdańskie. Naciskał na króla w tym kierunku episkopat polski, dążąc do restytucji katolicyzmu w Gdańsku. Interwencji królewskiej wymagał ponadto interes państwowy polski. Zbyt długo już kotłowało się w mieście nad ujściem Wisły, dokonywały się różne zmiany bez pytania o zdanie władz zwierzchnich polskich, do których jedynie zwracano się o uznanie stanu faktycznego. Mogły stąd wyniknąć precedensy bardzo dla Polski szkodliwe. Przybycie króla polskiego do Gdańska stało się tedy nieodzowne. Kiedy nadto król wydał wreszcie 24 kwietnia r. 1525 wyrok ostateczny w procesie ferberowskim, nakazujący pełne przywrócenie dawnego burmistrza do godności i majątku, a nowa rada nie zastosowała się do wyroku królewskiego, Zygmunt I powziął decyzję zastosowania środków surowych. 9 maja wydał mandat karny przeciw radzie. W odpowiedzi rada wysłała poselstwo z burmistrzem Zimmermannem na czele, chcąc jeszcze ułagodzić gniew królewski. Zygmunt I kazał jednak poselstwo uwięzić w Krakowie i pozwał przywódców ruchu gdańskiego oraz głównych kaznodziejów przed swój sąd, jako winnych obrazy majestatu. Skoro nie przybyli, król z wojskiem ruszył w początku roku 1526 ku ujściu Wisły.

Nie brakło wśród pospólstwa gdańskiego rozfanatyzowanych radykalizmem społecznym i religijnym żywiołów, które gotowe były z bronią w ręku bronić nowego

porządku. Ale większość gdańszczan bała się następstw kroków ryzykownych, nie chciała dalej narażać się na gniew królewski. Nastroje te wyzyskał zręcznie Filip Bischoff i nakłonił mieszczan do wysłania ponownego poselstwa na dwór królewski, dla prześlągnięcia króla Zygmunta. W istocie, w styczniu r. 1526 przybył sam Bischoff na czele poselstwa do Piotrkowa, gdzie król odprowadził sejm. Dopuszczeni przed oblicze królewskie posłowie padli na kolana i kornie prosili Zygmunta I, „aby raczył przybyć łaskawie do kraju ich, tak iżby wszystkie sprawy na chwałę Wszechmocnego Boga i cześć Jego Królewskiej Mości oraz ku dobru, zgodzie i pokojowi mogły być załatwione“. Król odpowiedział, że jakkolwiek ciężkie były przewinienia gdańszczan, gdy tylokrotnie nie zastosowali się do jego zarządzeń, jednak daje posłuch ich prośbom i do miasta przybędzie. Postanowienie przyjazdu króla do Gdańska już niewątpliwie dawno zapadło na dworze królewskim. Scena piotrkowska była tedy zapewne ukartowana z Bischoffem: chodziło o to, aby ludność Gdańska uwierzyła, że król przybywa na jej własną prośbę, co miało unicestwić wszelkie próby stawienia zbrojnego oporu przez radykalne żywioły. W istocie, Bischoff i po powrocie do miasta starał się usilnie powstrzymać ludność od jakichkolwiek wrogich wystąpień przeciw komisarzom królewskim, którzy przybyli w początkach kwietnia r. 1526, czy też przeciw samemu orszakowi króla. W rezultacie tedy Zygmunt I, z zachowaniem zresztą wszelkich ostrożności, na czele 8.000 wojska i szlachty pomorskiej, która przyłączyła się do jego orszaku, wjechał spokojnie do Gdańska 17 kwietnia r. 1526.

W kilka dni potem, 21 kwietnia, król wezwał do Dworu Artusa kupców i cechy. W imieniu królewskim Piotr Kmita zapytał zebranych, czemu nie słuchali zarządzeń i czy na przyszłość chcą dochować wierności królowi.

Oczywiście, wszyscy na wyścigi zapewniali o swej największej uległości, a niektórzy wprost żądali ukarania winnych zamieszek. Teraz dopiero król przystąpił do śledztwa. Uwięziono szereg przywódców ludowych i predykantów, a w następstwie w czerwcu tegoż roku stracono 6, a w lipcu — 7 głównych winowajców, m. in. Wendlanda. Egzekucja odbyła się na Długim Rynku, przed Dworem Artusa. Wśród straconych znajdowali się, obok podżegaczy, też i zwykli przestępcy, jak niejaki Brusekorn, złotnik, który w czasie napadów na kościoły kradł srebro kościelne. Osobno został stracony w Malborku Piotr König. Innych winowajców zaburzeń bądź zatrzymano w więzieniu, jak np. Zimmermanna, bądź usunięto z miasta. Predykanctwo Hegge zbiegł do Brandenburgii. Wśród samych gdańszczan rozpętały się teraz wzajemne porachunki, tak że król musiał wydać zarządzenie, w którym zakazał surowo prześladowania kogokolwiek przez osoby prywatne, zastrzegając sobie jedynie ukaranie winnych.

Zygmunt I przywrócił w kościołach kult katolicki, a predykanctwo luterskie kazał opuścić miasto. Kościół Mariacki został na nowo poświęcony; dominikanie i franciszkanie wrócili do swych klasztorów. Ferberowi zwrócono godność i majątek oraz przyznano odszkodowanie w kwocie 12.000 grzywien. Wkrótce jednak Ferber złożył urząd burmistrza i wyjechał do Tczewa. Pierwszym burmistrzem, następnie burgrabią królewskim, został Filip Bischoff, który z wielką zręcznością potrafił utrzymać się na stanowisku w burzliwych latach, a ponadto zapewnił sobie i nadal pozycję, oddając się w porę na usługi króla. Inne stanowiska, burmistrzów, rajców, ławników, obsadzono częściowo nowymi ludźmi, zatrzymując jednak również niektórych wybrańców ludu z doby zamieszek gdańskich. 18 czerwca r. 1526 na Długim Rynku nowe

władze i cała ludność złożyły hołd królowi wraz z przysięgą wierności.

STATUTA SIGISMUNDI. Król nie poprzestał na doraźnych zarządzeniach, lecz w dniu 20 lipca r. 1526 ogłosił tzw. „Statuta Sigismundi“, ustalające na przyszłość ustroj władz miejskich. Zarząd miasta należeć miał odtąd do trzech wydziałów, czyli „ordynków“ (po łacinie *ordines*, po niemiecku *Ordnungen*). Pierwszy wydział stanowiła rada, drugi — ławnicy (sędziowie), trzeci — przedstawiciele ludności w liczbie 100, mianowani przez radę. W skład trzeciego wydziału weszli jednak nadto starsi czterech głównych cechów (szewców, rzeźników, piekarzy i kowali) oraz ich zastępcy. Kompetencje trzeciego wydziału były o tyle ograniczone, że mógł on obradować jedynie nad sprawami przedstawionymi mu przez radę, nie mając prawa własnej inicjatywy. Niemniej w ten sposób król poparł pewną demokratyzację ustroju miejskiego, osłabiając dawną wyłączność rządów patrycjatu. Tendencja do wzmocnienia władzy królewskiej przejawiała się w tym, że burgrabia miał mieć pierwsze miejsce w radzie jako przedstawiciel króla; każdy rajca winien był przy obejmowaniu urzędu złożyć przysięgę królowi. W statutach mieścił się ponadto szereg postanowień policyjnych, mających na celu utrzymanie porządku w mieście, a w szczególności niedopuszczenie do nowych zaburzeń na tle religijnym.

Zygmunt I przyznał Gdańskowi na własność półwysep Hel, ważny dla rybołówstwa, nadał miastu prawo zabierania towarów i innych pozostałości z rozbitych przy brzegu statków, wreszcie pozwolił na pobór palowego, w zamian za co gdańszczanie płacić mieli podwyższoną daninę, w sumie 4.000 grzywien rocznie¹⁸.

23 lipca r. 1526, po kilkomiesięcznym pobycie, Zygmunt I opuścił miasto nadmorskie. W stosunku do gdańszczan postąpił umiarkowanie. Mówił do mieszczan: „Za

stosowniejsze przecie uznaliśmy dla łaskawości Naszej raczej działać w sposobie zbawienego lekarza, aniżeli surowego tyłu występków mściciela". Że ukarał śmiercią kilkunastu przywódców rozruchu, to zupełnie zrozumiałe. Z większą bezwzględnością książęta niemieccy, m. in. Albrecht Hohenzollern, książę pruski, tłumili współcześnie ruchy społeczne, które występowały w związku z reformacją w wielu miejscach: tłumili je krwawo właśnie sami książęta protestancy. Zastosowanie w pewnej mierze środków surowych było w Gdańsku niezbędne, gdyż tego wymagał autorytet władzy państwowej. Wyniki pobytu królewskiego w Gdańsku były w rezultacie dla miasta korzystne. Porządek został przywrócony, życie miejskie płynęło odtąd spokojnie, zapanowały znowuż dogodne warunki dla rozwoju handlu i pomnażania bogactwa miasta. Przez częściowe dopuszczenie niższych sfer ludności do udziału w zarządzie miasta uspokojono rozpalone umysły, stworzono wentyl, ratujący przed zbytnim napięciem stosunków społecznych i nowymi wstrząsami wewnętrznymi.

ZANIEDBANIE INTERESÓW POLSKIEJ RACJI STANU.

Inna natomiast sprawa, czy król istotnie wyzyskał swój pobyt dla realizacji postulatów polskiej racji stanu nad ujściem Wisły. Odpowiedź na to pytanie musi wypaść, niestety, w zasadzie negatywnie. Wszak nastroczała się wówczas dogodna sposobność do ukrócenia przywilejów miasta, które uchwyciło monopol handlu polskiego w swe ręce, ciągnęło wszystkie soki z organizmu państwowego Polski, a równocześnie cieszyło się ogromnym samorządem, przez lat kilka urągało zarządzeniom królewskim i w rezultacie z zawieruchy wyszło obronną ręką, zachowując w pełni swe uprzywilejowane stanowisko. Wypadki z lat poprzedzających były ponadto ostrzeżeniem, że przeważający w mieście i nadający ton jego życiu żywioł niemiecki podlegał zbyt silnie wpływowi idącym z zewnątrz,

z Rzeszy niemieckiej, jak tego dowiodło szybkie przejęcie się hasłami luteranizmu i prądami społecznymi płynącymi właśnie z Niemiec. Interes polski nakazywał tedy silniejsze związanie miasta z państwem polskim, wzmocnienie na jego terenie żywiołu polskiego. Rozumieli to niektórzy współcześni Polacy, jak np. prymas Jan Łaski, który zalecał wystąpienie wobec gdańszczan z większą surowością, wpojenie im przede wszystkim przeświadczenia, że są poddanymi polskimi i do zarządzeń władz polskich winni się należycie stosować oraz ponosić większe świadczenia na rzecz skarbu polskiego. Znaleźli się jednak wśród doradców królewskich inni politycy, których głos przeważał. Podkanclerzy i biskup Piotr Tomicki opowiadał się za surowością przeciw nowatorom religijnym, natomiast za umiarkowaniem w kwestiach polityczno-ustrojowych i gospodarczych. W ogólności zaś ku taktyce łagodności skłaniał się podatny na wpływy postronne kanclerz Krzysztof Szydłowiecki, którego życzliwość wobec gdańszczan była tak rażąca, że humanista Andrzej Krzycki napiętnował ją w ostrym epigramie, przypisując kanclerzowi pobudki bardzo poziome, a komentator tego wiersza Stanisław Górski postawił kropkę nad „i“ wyjaśniając, że Szydłowiecki, przekupiony „pieniądzmi, suknem i śledziami“, skłaniał króla do łagodności i umiarkowania. Trudno osądzić, o ile te zarzuty były słuszne, wiadomo jednak, że Szydłowiecki w istocie powstrzymywał króla od ostrzejszych wystąpień.

W rezultacie gdańszczanie zostali potraktowani stosunkowo łagodnie; król ograniczył się do ukarania śmiercią głównych winowajców, a zresztą — zatwierdził i nawet rozszerzył przywileje miasta, nie krępując jego samorządu. Prawda, że samym swym wkroczeniem w sprawę gdańskie podniósł autorytet królewski w Gdańsku, przypomniał hardemu miastu, że jest nad nim władza zwierzch-

nia polska, która potrafi dochodzić swych uprawnień. Ale to wszystko było za mało. Dogodnej okazji do naprawdę silnego zespolenia miasta z organizmem państwowym polskim nie wyzyskano. Gdańsk pozostał miastem nazbyt uprzywilejowanym, wyposażonym w rozległy samorząd, z przerostem własnego życia gospodarczego na niekorzyść całości państwa polskiego, — miastem rządzonym nadal przez bogacący się ogromnie hardy żywioł niemiecki.

WZMOCNIENIE STANOWISKA ŻYWIOLU POLSKIEGO.

Mimo wszystko pewien krok, zresztą niewielki, postąpiono naprzód z punktu widzenia interesów polskich. Częściowe dopuszczenie do udziału w zarządzie miejskim trzeciego wydziału wychodziło o tyle na korzyść polskości, że wśród niższych sfer społeczeństwa gdańskiego, zwłaszcza wśród rzemieślników, sporo było ludności pochodzenia polskiego, potomków prastarej słowiańskiej ludności dawnego Gdańska lub żywiołu napływowego z okolicznych wsi polskich. Przynajmniej tą wąską drożyną, poprzez trzeci wydział, element polski dochodził pośrednio do głosu w sprawach miejskich. I rzecz znamienita, że w przyszłości niejednokrotnie te niższe sfery ludności gdańskiej, reprezentowane, choć niedostatecznie, w trzecim wydziale, będą się zwracać do królów polskich o opiekę i ochronę przeciw przemożnym wpływom rady miejskiej, przedstawicielki interesów patrycjatu gdańskiego wyłącznie niemieckiego. Królowie polscy byli też nieraz opiekunami demokratycznych żywiołów gdańskich w ich walce z wyłącznością arystokratycznych rządów rady. Tak np. już Zygmunt I wysłał w r. 1544 specjalną komisję do Gdańska dla zbadania gospodarki miasta, tj. dla kontroli nad radą, co ośmielało niższe warstwy miejskie. Wyraźniej jeszcze wystąpił jako rzecznik interesów klas niższych król Zygmunt August, gdy w lipcu r. 1552 przybył do Gdańska i wezwał cechy do przedstawienia skarg i zażaleń przeciwko rządowi rady.

Cechy ujęły swe zażalenia w 52 punktach, które król rozpatrzył i w rezultacie nakazał, by rada zwoływała trzeci wydział co najmniej cztery razy do roku i by bez wysłuchania jego opinii nie podejmowała żadnych uchwał. Również i w latach późniejszych królowie polscy występować będą w roli rzeczników niższych sfer ludności gdańskiej.

ZWYCIĘSTWO REFORMACJI W GDANSKU. Nietrwale natomiast były zarządzenia Zygmunta I, przywracające w Gdańsku kult katolicki. Fali reformacyjnej nie już w Gdańsku nie mogło powstrzymać. Ledwie król opuścił Gdańsk, a już wracać poczęli w mury miejskie dawni i napływać nowi predykanci. Znaczna większość ludności opowiadała się za nowymi hasłami. Głównym reformatorem gdańskim był eks-dominikanin Pankracy Klemme, z pochodzenia Ślązak, kaznodzieja najpierw przy kościele św. Jana, następnie przy kościele Mariackim, popierany gorliwie przez burmistrza i burgrabiego Filipa Bischoffa, zwolennika umiarkowanej reformacji. Już w połowie XVI wieku w większości kościołów gdańskich, z wyjątkiem kilku klasztornych, zaprowadzono kult ewangelicki. Było to możliwe dzięki temu, że w Polsce przeważała zasada tolerancji religijnej. Katolicy królowie polscy i katolicka większość narodu nie tępiła mieczem wyznawców innej religii, jak to bywało w wielu krajach europejskich. Zygmunt August nawet uznał formalnie nowy stan rzeczy, pozwalając w r. 1557 na rozdawanie komunii pod obiema postaciami. Gdańsk stał się w ciągu XVI wieku miastem przeważnie ewangelickim, co w końcu Stefan Batory potwierdził przywilejem z 16 grudnia r. 1577, przyznając mieszkańcom gdańskim zupełną swobodę wyznawania religii ewangelickiej. Polska była bowiem krajem znacznej, jak na owe czasy, wolności sumienia.

POLSKA WZMACNIA SWĘ WŁADZTWO NAD UJŚCIEM WISŁY

UJEMNE SKUTKI PRZYWILEJÓW GDANSKICH. Silne wzmożenie się ruchu handlowego na morzach w związku z odkryciami geograficznymi wpłynęło w XVI w. znacznie na dalszy rozkwit handlu gdańskiego. Zboże polskie znajdowało jeszcze większy zbył na rynkach Europy zachodniej, podobnie polskie drzewo i płody leśne, jak smoła, popiół, wosk cieszyły się dużym popytem. Drzewo polskie było np. głównym materiałem budulcowym dla floty angielskiej. Gdy równocześnie rosła i zamożność Polski, rynek polski chłonał coraz więcej towarów zagranicznych: sukna, wina, oliwy, korzeni itd., które napływały przeważnie właśnie przez port gdański. Doskonale położenie Gdańska przy ujściu Wisły zapewniało tedy mieszczanom gdańskim łatwe zyski: wystarczyło tylko trzymać w swych rękach pośrednictwo w handlu polskim, a posiadało się już złotą żyłę, źródło stałych, ogromnych dochodów.

Rzecz znamienna, że u gdańszczan zanika nawet częściowo duch inicjatywy, jaki ich ożywiał jeszcze w XV w. Wtedy gdańszczanie podejmowali śmiało wyprawy na Zachód, gdzie czekało ich nie lada ryzyko, gdzie można było łatwo stracić życie i majątek, najczęściej z ręki piratów. Flota handlowa gdańska była wtedy wcale liczna: w początkach XVI wieku na ogólną cyfrę statków płynących z Gdańska przez Sund wypadało 10—20% statków

gdańskich. Natomiast w ciągu XVI wieku udział żeglarzy gdańskich w handlu zamorskim znacznie zmalał, spadając często do zaledwie 1%, w XVII wieku nawet poniżej tej cyfry. Przewóz towarów na morzach przeszedł w ręce holenderskie i angielskie. Powodem tego była rosnąca bierność gdańszczan, zanik dawnej przedsiębiorczości oraz inicjatywy. Wszak nie było to już tak niezbędne. Wystarczyło tylko pośredniczyć w wymianie handlowej w porcie gdańskim, utrzymać swój monopol w tej dziedzinie, a już zyski same pchały się do ręki, bez szczególnych kłopotów, bez ryzyka. Rzadziej też obecnie wyruszał kupiec gdański z towarem lub po towar w głąb ziem polskich. Do Gdańska przywoził mu produkty kupiec lub szlachcic polski i załupywał od niego towar. Wilkierze zaś gdańskie nie dopuszczały do bezpośredniej wymiany handlowej między kupcem polskim a obcym; wszystko musiało i tak przejść przez ręce gdańskie, zapewniając gdańszczanom zyski aż nadto wystarczające. Ludność Gdańska miała tedy zapewnione źródła dalszego bogacenia się bez większych trudności i ryzyka, byle tylko miasto nadal utrzymało swe przywileje, swe monopolistyczne stanowisko w handlu polskim¹⁹.

GDANSK — „CHŁANSK”. Nic dziwnego, że w Polsce budziła się żywa niechęć do Gdańska. Szczególnie szlachcica polskiego drażniło to, że na jego drodze do rynków zamorskich stoi porastający w bogactwa gdańszczanin, którego pośrednictwo pochłania znaczną część ceny zboża, bo aż do 40% i podraża cenę towaru zagranicznego. Zamożność Gdańska, broniącego zazdrośnie swego samorządu, pysznącego się swymi przywilejami, ledwie liczącego się z wolą królewską, drażniła współczesnych Polaków.

Pojawiły się w piśmiennictwie ówczesnym głosy piętnujące butę i hardość gdańszczan. Rzecz znamienita, że

pierwszy bodaj Jan Dantyszek, gdańszczanin, prorokował pysznemu Gdańskowi zgubę, los asyryjskiej Ninowy. Dantyszek, głośny humanista i dyplomata na służbie polskiej, przylgnął do polskiej kultury i oddał Polsce niemałe usługi w służbie dyplomatycznej, broniąc m. in. niestrudzenie praw Polski do Pomorza. Pogodny humanista i światowiec został następnie biskupem chełmińskim, w końcu warmińskim i zwalczał, choć umiarkowanie, reformację. Niechętny luteranizmowi, panoszącemu się w Gdańsku, napisał w r. 1530 łacińską elegię „Jonas propheta de interitu civitatis Gedanensis“, w której groził swych ziomków za herezję, pychę i złe obyczaje, przepowiadając miastu rychłą zgubę. W wieku XIX Władysław Syrokoma tak sparafrazował przepowiednię Dantyszka:

„Mniemasz Gdańsku, że wszystko uchodzi bezkarno.
Twój senat trzema grzechy głośno znany światu,
Twój lud zabójczy przykład bierze od senatu.
Bezbożność, pycha, niewstyd, gdzie zasięda z władzą,
Ludy, miasta, królestwa, ze szczętem zagładzą.
Wszechmocny znieść tych zbrodni dalej już nie może.
Popraw się, bo nad tobą ukaranie Boże...
Smok obleże twe mury, choćbyś wzmacniał wieże,
Kiedyż człowiek bez Boga zguby się ustrzeże?
Złanią się twoje baszty, jako domy z karty.
Gdańsku! jękniesz boleśnie z swych bogactw odarty:
Opuszczą ciebie siły, rozkosze i dary,
Których dzisiaj bezpiecznie używasz bez miary.
W salach nocnej rozpusty i w domach od złota
Rozpaczliwie zamieszka łkanie i zgryzota;
Pychę, zbytek, nieczystość, co psuły wam łono,
Przepaściste czeluście wraz z wami pochłonią!”

Wspomniał wreszcie Dantyszek, że założony będzie inny port na zgubę Gdańska. Lata całe przyszło jeszcze czekać na spełnienie się proroczych słów spolszczonego Niemca gdańskiego²⁰. Myśl podobną poruszył wkrótce po Dantyszku poeta polski, szlachcic Mikołaj Rej

z Nagłowic w poemacie „Zwierzyniec“, w wierszu pt.
„Rzeki co do portu morskiego idą“:

„Mądra to sprawa była, gdy portowi dano
Te prawa, a Koronę wszystką zwojowano,
Że z nami, jako w szachy prosto sobie grają,
Z inszymi, by o bydło, o nas targ działać.
Zażby nie lepiej wyszszej gdzie portu udzielać,
A koronne potrzeby, wždy tam opatrować?
A tak byłby wilk syt i owce by były,
Bo wierz mi, żeby przedsię tamci nie stracili“.

Uważał więc słusznie Rej, że nie jeden, lecz dwa porty nadmorskie Polski mogłyby dostatecznie żyć i dobrze się rozwijać.

Pycha gdańszczan, ufnych w swą potęgę i swe mury, drażniła też jakiegoś anonimowego wierszopisa polskiego, który takie rymy ułożył:

„Wspaniałe mury
Czym jeszcze groźcie,
Koniec ujrzycie:
W murzech murowanych,
Ni w Twoich walech
Tam mięszso sypanych,
Co ręka zwoli,
Ręka skazać może“.

Poeta-mieszczanin Sebastian Klonowicz w poemacie „Flis“ (r. 1598) opisał dokładnie splaw towarów polskich do Gdańska, życie portowe i handel gdański. Bolał, że w morzu „tak wszystko ginie, co użną poddani, jakby w otchłani“. Zamożna szlachta polska łaknie towarów zamorskich i by je nabyć splawia płody roli i lasu polskiego nad ujście Wisły.

„Te zaś żołądki, prowadzą do Gdańska
Poty cnych kmiotków, a raczej do Chłńska“.

Powiedzenie: „Gdańsk — Chłńsk“ stało się w Polsce przysłowiowe jako symbol owego niezadowolenia z ogromnych zysków gdańszczan, chłonących nazbyt wiele majątku narodowego Polski.

PRÓBY AKTYWNEJ POLITYKI POLSKIEJ NA BAŁTYKU.

Już na sejmach za Zygmunta I, np. w r. 1531 i w r. 1539, pojawiały się skargi na Gdańsk. W latach następnych coraz żywsza była w Polsce tendencja do ograniczenia przywilejów i monopolu handlowego Gdańska. Tendencja owa łączyła się z ogólnym kierunkiem polityki szlacheckiej, tzw. egzekucyjnym, który dążył m. in. do silniejszego zespolenia Prus Królewskich, a więc Gdańska z Polską. Przeciwwstawiała się temu rada gdańska, patrząc zarazem z niepokojem na wzrost zainteresowania króla Zygmunta Augusta dla spraw bałtyckich i na jego próby podjęcia aktywnej polityki polskiej na Bałtyku.

Od r. 1557 Zygmunt August wmieszał się w sprawy Inflant, gdzie uległ rozkładowi dawny Zakon Kawalerów Mieczowych. W r. 1561 Inflanty zostały wcielone do Polski, jednak do spadku po Kawalerach Mieczowych rościły sobie pretensje trzy jeszcze państwa: Moskwa, Szwecja i Dania. Wynikła stąd siedmioletnia wojna północna (1563—1570), w której zrazu po jednej stronie stanęła Polska i Dania, po drugiej Szwecja i Moskwa.

Zygmunt August niepokoił się zwłaszcza próbami cara Iwana Groźnego wybicia sobie „okna na Zachód”: pierwszym krokiem na tej drodze było zajęcie przez Moskwę Narwy w r. 1558 i otwarcie w tamtejszym porcie handlu moskiewskiego z Zachodem. Król polski dążył do przecięcia tego bezpośredniego kontaktu Moskwy z Zachodem, szkodliwego ze względów politycznych i wojskowych dla Polski i Litwy, zagrożonej ustawicznie ekspansją moskiewską. Dokonać tego mógł jednak Zygmunt August jedynie przy pomocy floty, gdyż wszelkie interwencje dyplomatyczne, które miały skłonić np. miasta hanzeatyckie do poniesienia handlu z Moskwą, zawodziły. Polska dotąd floty morskiej nie posiadała, pominąwszy próbę Zygmunta Starego, który w latach 1517—1522 wziął na swą służbę

kilka okrętów kaperskich, czyli korsarskich, zlecając im blokadę handlu moskiewskiego. Gdańsk wprowadzić miał własną flotę handlową, którą częściowo można było przemienić na wojenną. Ale gdańszczanie ani myśleli oddawać swych okrętów Polsce, bojąc się powstania polskiej potęgi na morzu, która by w konsekwencji doprowadziła z natury rzeczy do okiełzania butnego miasta. W interesie zresztą swego handlu unikali wszelkich konfliktów na Bałtyku i nie chcieli się narazić żadnemu z państw walczących, bojąc się represyj. O skłonieniu tedy Gdańska do poparcia polskich planów morskich nie było mowy: przeciwnie, próby aktywnej polityki polskiej na Bałtyku niosły zarodek konfliktu między Gdańskiem a pionierem polityki bałtyckiej — królem Zygmuntem Augustem.

ZACZĄTKI FLOTY. Wobec opornego stanowiska gdańszczan uciekł się Zygmunt August do stworzenia na razie flotyli kaperskiej, a więc wkraczał na tę samą drogę, po której rozwijała się flota morska Holandii, Francji, zwłaszcza Anglii. Król wystawił listy morskie prywatnym przedsiębiorcom, którzy na swych okrętach mieli „atakować wroga swego władcy na wodzie i lądzie“, napadając przede wszystkim na statki jadące do portów nieprzyjacielskich: zabrane towary mieli oddawać władzom królewskim dla zbadania, czy istotnie towar przeznaczony był dla nieprzyjaciela, poczem 1/10 łupu oddawali królowi, resztę zabierając dla siebie. Król nazywał ich „strażnikami morza“ (*custodes maris*). Pierwszym ich organizatorem z polecenia królewskiego był szlachcic polski Stanisław Wąsowicz, obok niego występowali gdańszczanie: Mateusz Scharping i Michał Figenow oraz kilku innych. Żeglarzy na okręty kaperskie rekrutowano spośród gdańszczan i Kaszubów. Ich punktem oparcia z natury rzeczy był port gdański. Nadzór nad kaprami oddał król szlachcicowi pomorskiemu Krzysztofowi Konarskiemu i bur-

ministrzowi Gdańska Jerzemu Kleefeldowi. Liczba okrętów kaperskich w latach 1565—1567 doszła do 30. Dały się one poważnie we znaki żegludze do Szwecji i Moskwy.

W rezultacie jednak z różnych stron płynęły skargi na polskich kaprów. Poszkodowani wysuwali pretensje do Gdańska, gdzie kaprowie znajdowali schronienie. Cierpiał na tym handel gdański, gdyż dotyczyły go represje, powiększając i tak znaczne trudności handlowe w czasie wojny na Bałtyku. Tak np. Dania, chcąc przeprowadzić blokadę Szwecji, w r. 1564 czasowo zamknęła przejazd przez Sund, co dotkliwie ugodziło w handel gdański. Zwrócili się tedy gdańszczanie o interwencję do króla, który zgodził się na nią pod warunkiem, że okręty będą zaopatrywane w paszporty królewskie, co im umożliwi przejazd przez Sund. Tego jednak nie życzyli sobie bynajmniej gdańszczanie, bojąc się ścisłej kontroli królewskiej nad ich handlem.

Gdy nieustannie płynęły do króla skargi z Gdańska na nadużycia kaprów, Zygmunt August przeniósł ich w r. 1567 do Pucka, oddając pod nadzór kasztelana gdańskiego i starosty puckiego Stanisława Konarskiego. Niebawem zaś, w marcu r. 1568, utworzył król Komisję Morską, na której czele stanęli: Jan Kostka, opat oliwski, Kasper Geschkau i Krzysztof Konarski. Pod ich pieczę, kontrolę i sądownictwo zostało oddane całe kaperstwo. Zadania komisji, której siedzibą był Gdańsk, wykraczały jednak znacznie poza nadzór nad kaprami i kierowanie ich akcją. Komisja miała w ogóle zastępować interesy królewskie na wybrzeżu morskim, prowadzić pewne przedsięwzięcia handlowe we własnym zarządzie, a nawet rozpocząć budowę regularnej floty polskiej: w istocie, z czasem komisja przystąpiła do budowy pierwszego polskiego okrętu wojennego w Elblągu w r. 1570.

ZAJŚCIA W PORCIE GDANSKIM. Działalność komisji niepokoiła w wysokim stopniu radę miejską w Gdańsku. Czołowi jej przedstawiciele, Kostka i Geschkau, uchodzili za wrogów Gdańska, tzn. jasno widzieli szkodliwość przerostu ambicji uprzywilejowanego miasta i pragnęli je okiełzać, naginając do potrzeb oraz interesów państwa polskiego. Złość swą zwracali gdańszczanie głównie przeciw kaprom, nie ośmielając się wprost występować przeciw władzom polskim. Zwłaszcza burmistrze: Jerzy Kleefeld, dotknięty tym, że go pozbawiono stanowiska komisarza królewskiego i Konstanty Ferber, syn Eberharda agitowali w mieście przeciw kaprom, dowodząc, że ich akcja jest głównym powodem zastoju handlu gdańskiego. Atakując kaprów, szerzyli zarazem niechęć do króla, zarzucając mu dążenia do ograniczenia przywilejów Gdańska, zapewniających dotychczas miastu monopol w handlu polskim.

Agitacja ta wydała krwawe owoce. W dniu 18 czerwca r. 1568 kilka okrętów kaperskich pod dowództwem Scharpinga schroniło się przed burzą do portu gdańskiego. Dla zdobycia żywności wysłano kilku kaprów pod bramy miejskie. Ci napotkali chłopów jadących do Gdańska, którzy jednak nie chcieli im sprzedać żywności. Wywiązała się bójka: kaprowie pobili chłopów, a w końcu, porwawszy im kilka kur, uszli na okręty. Na wieść o zajściu kazał Scharping owych kaprów uwięzić, by oddać ich pod sąd Komisji Morskiej. Tymczasem chłopci zwrócili się ze skargą do burmistrza Ferbera, który natychmiast wyzyskał sytuację dla pognębienia znienawidzonych kaprów. Wysłał oddział żołnierzy na okręty, dla schwytania winnych. Na próżno Scharping protestował przeciw gwałtowi, powołując się na jedynie właściwą w tym wypadku jurysdykcję Komisji Morskiej. Żołnierze uwięzili kaprów i powlekli ich do miasta. Scharpingowi nakazała rada gdańska

niezwłocznie opuścić port. Powiadomiony o wypadkach, Kostka imieniem Komisji Morskiej wniósł protest. Nie bacząc na to, rada oddała uwięzionych kaprów pod sąd ławników. W tempie bardzo przyspieszonym, nie dając oskarżonym możliwości obrony, wydała ława wyrok śmierci. 25 czerwca kaprów powieszono publicznie przed Wysoką Bramą; w liczbie 11 skazanych było dwóch chłopców ledwie 14-letnich. Mściwi gdańszczanie odcięli trupom głowy i powiesili je, przystrojone w słomiane korony, przy Wysokiej Bramie. Rozzuchwalone postępowaniem władz miejskich pospółstwo napadło na innych kaprów, mieszkających w Gdańsku i na ich rodziny. Na domiar złego dokonały te same elementy napaści na robotników, pracujących przy Zielonej Bramie, którą miasto miało przebudować na mieszkanie królewskie i rozpędziły ich: kilku robotników nawet poturbowano, a budowniczego zabito. Komendant tzw. Latarni (Wisłoujścia) otworzył ogień na okręty kaperskie, stojące pod banderą polską.

Występek gdańszczan uwłaczał w sposób jaskrawy powadze królewskiej. Mimo to król Zygmunt August nie chciał jeszcze stawiać sprawy na ostrzu miecza. We wrześniu r. 1568 wysłał do Gdańska komisję złożoną z 5 senatorów z biskupem kujawskim Stanisławem Karnkowskim na czele, dla rozpatrzenia sprawy. Gdy komisarze stanęli w Elblągu, rozpuszczono w Gdańsku wiadomość, że celem ich misji jest ograniczenie swobód gdańskich i skasowanie wiary ewangelickiej. Rada zaciągnęła tedy żołnierzy, obsadziła nimi mury, kazała zamknąć bramy miasta, uzbroiła trzy wielkie statki handlowe. Pod koniec października komisarze przybyli pod Gdańsk i zażądali przez delegata otwarcia bram miasta. Gdańszczanie przyjęli jednak delegata obelżywie i odmówili stanowczo żądaniu. Komisja ogłosiła tedy burmistrza Kleefeldę winnym obraży

majestatu i pozwala go w imieniu króla przed sąd sejmowy do Lublina.

ZESPOLENIE PRUS KRÓLEWSKICH Z POLSKĄ. Sprawa gdańska miała tym większe znaczenie, że właśnie wówczas rozstrzygała się kwestia dalszego stosunku całej prowincji Prus Królewskich do państwa polskiego. Król i szlachta polska dążyli od dawna do ściślejszego zespolenia Prus Królewskich z Polską w ramach ogólnego programu egzekucji. W ciągu wiekowej już łączności prowincji nadwiślańskiej z Polską kraj zrzucał z siebie powoli pokost niemczyzny, narzucony mu przez rządy krzyżackie i polskość przebijała się coraz silniej. Szlachta i mniejsze miasta (ludność wiejska, oczywiście polska, nie miała wtedy głosu) garnęły się do Polski, przyjęły język polski jako urzędowy, pragnęły pełnego zespolenia z Macierzą. Na przeszkodzie stały jednak większe miasta z Gdańskiem i Elblągiem na czele oraz kilku nastrojonych separatystycznie magnatów, jak Achacy Czema i Jan Działyński: separatysty stali na stanowisku, że Prusy Królewskie łączy z Polską jedynie unia personalna, podlegają tedy tylko królowi i nie muszą brać udziału w ogólnych świadczeniach na cele państwowe ani podlegać reformom przeprowadzonym ówczesnie w Polsce. Chodziło w szczególności o tzw. egzekucję dóbr królewskich, czyli odebranie ich posiadaczom zastawnym, a oddanie na rzecz państwa. Opór separatystów został jednak przełamany wobec zdecydowanej postawy króla i sejmu polskiego. Gdy w r. 1569 zebrał się pamiętny sejm w Lublinie, na którym doszło w końcu do ściślejszej unii z Litwą, przybyli tam również i przedstawiciele Prus Królewskich. Na sejmie tym dokonano ostatecznie inkorporacji Prus do państwa polskiego: prowincja zachowała nadal szeroki samorząd, przedstawiciele jej mieli jednak odtąd zasiadać w sejmie polskim i brać udział w obradach nad wspólnymi sprawami.

Zespolenie Prus Królewskich z Polską wymagało również rewizji stosunku Gdańska do państwa polskiego.

KONSTYTUCJA KARNKOWSKIEGO. Gdańszczanie nie ośmielili się stawić czoła Polsce i wysłali na sejm lubelski poselstwo z burmistrzami: Kleefeldem, Ferberem i Prajtem, oraz radcą Giesem na czele. Owi czterej przywódcy gdańscy, postawieni przed sąd sejmowy za obrazę majestatu, zostali uwięzieni. Król wyznaczył nową komisję, która miała w Gdańsku zbadać sytuację i wytyczyć nowe zasady stosunku miasta do Polski.

1 grudnia r. 1569 przybyła komisja pod przewodnictwem biskupa Karnkowskiego do Gdańska. Uwięzienie wysłanników gdańskich w Lublinie podziało tymczasem otrzewiająco na mieszczan. Odpowiedni wpływ wywarła też dokonana inkorporacja Prus Królewskich do Polski. Osamotniony Gdańsk nie odważył się na jakąś akcję oporu. Bramy miasta stały otworem przed orszakiem komisji królewskiej. Tylko szerniały głowy straconych ongiś kaprów, wiszące jeszcze przy Wysokiej Bramie, przypominały butę gdańszczan. Komisarze odczytali ludowi z okien ratusza polecenie królewskie, upoważniające ich do zbadania całokształtu spraw gdańskich i do ustalenia stosunku między miastem a państwem polskim. Dla obrad z komisarzami miasto wybrało osobny wydział. Komisarze królewscy pozostawali w Gdańsku cztery miesiące, a wynikiem ich owocnej działalności były statuty ogłoszone 15 marca r. 1570 pod nazwą Konstytucji Karnkowskiego („Statuta seu constitutiones Carncovianae”).

Statuty Karnkowskiego, złożone z 67 artykułów, oparte były na założeniu, że Gdańsk jest częścią Rzeczypospolitej Polskiej. Burmistrze i rajcy, podobnie i komendant Latarni, składać mają przysięgę na wierność królowi i Rzeczypospolitej. Zwierzchnictwo nad morzem przysługuje jedynie królowi, który ma prawo regulowania że-



glugi, tj. otwierania i zamykania portu. Bez zgody króla nie wolno miastu zaciągać żołnierzy ani prowadzić wojen: dotąd Gdańsk wdawał się w wojny jako członek Hanzy. Przywrócono w pełni prawo apelacji od sądów miejskich do króla, a instygator, tj. prokurator koronny, mógł powołać każdego gdańszczanina przed sąd królewski. W szczegółowych postanowieniach statutów wprowadzono ograniczenie samowoli rady przez dopuszczenie do większego głosu przedstawicieli trzeciego wydziału; m. in. dopuszczono jego reprezentantów do komisji, która wspólnie z delegatami rady miała zajmować się administracją majątku miejskiego. Wzmocniono pozycję starszych cechów w łonie samego trzeciego wydziału; mieli w nim tworzyć tzw. piątą kwaterę, gdy reszta członków wydziału reprezentowała cztery kwatery, na które podzielona była ludność miasta. Co najważniejsze, statuty ustalały, że król ma prawo wysyłać co dwa lata komisję dla zbadania gospodarki miasta, kontroli nad rachunkami itd.

Komisja potępiła ostro gwałt dokonany nad kaprami w r. 1568, odsyłając całą sprawę jeszcze do sądu królewskiego. Nakazała usunięcie głów kaprów z murów miejskich i pochowanie ich na cmentarzu. Rada miasta polecenie to niebawem wykonała. Ponadto komisja nakazała miastu wypełnienie dawnych zobowiązań, ustalonych jeszcze w Przywilejach Kazimierzowskich, a dotyczących wybudowania spichrza i domu dla króla. Rada miejska dostosowała się do woli komisji w ten sposób, że oddała jeden spichlerz i zgodziła się na przebudowę Zielonej Bramy i oddanie jej wraz z przyległymi budynkami na użytek króla.

Statuty Karnkowskiego były wyrazem tego samego ducha, z którego poczęła się Komisja Morska. Zrozumiał wielką myśl Zygmunta Augusta ks. Stanisław Grochowski, który w r. 1603, sławiąc „Augusta Jagiełłę

Wzbudzonego“, takie oto rymy poświęcił działalności króla i jego przybocznych doradców w sprawach bałtyckich:

„Było i na oceanie
Znaczne jego panowanie,
Bo i tam chciał być ogromnym
Nieprzyjaciółom koronnym.

Na to nawy sposobiwszy
I armatę opatrzywszy,
Która gdy na morzu była
Moskwicinowi szkodziła.

A dozór jej na swej głowie
Mieli administratorowie
Jan Kostka, opat oliwski
Gieskau, Loyskowie²¹, Konarski...“

Plany króla, który chciał istotnie władać na pobrzeżu Bałtyku i jego wodach, były ogromnie nie w smak Gdańskowi. Statuty Karnkowskiego podważyły jego przywileje w punktach zasadniczych. Miasto jednak nie mogło się im na razie otwarcie przeciwstawić zwłaszcza, że czekał je jeszcze niezałatwiony proces o obrazę majestatu. Dla przywrócenia dobrych stosunków z królem i przejednania władcy, Gdańsk uderzył przede wszystkim w pokorę. Na sejm warszawski w r. 1570 udała się delegacja gdańszczan pod przewodem burmistrza Zimmermanna. 24 lipca r. 1570 padli wysłannicy gdańscy na kolana przed królem i odczytali tekst przeprosin. Król darował miastu winy i przyjął je na powrót do łaski, przypuszczając delegatów do ucałowania ręki królewskiej. Wręczył im jednak Konstytucję Karnkowskiego, spisana na pergaminie, z podpisem królewskim, jako obowiązującą. Niebawem kazał wypuścić uwięzionych na sejmie lubelskim przywódców gdańskich, którzy w grudniu r. 1570 wrócili do Gdańska, witani z wielką radością przez miasto²².

Tak tedy dzięki łagodności polskiej miastu wymazane zostały ciężkie przewiny. Pozostały wprawdzie Statuty

Karnkowskiego, ale rychło śmierć królewska przeszkodziła ich wykonaniu. W r. 1572 zamknął powieki ostatni z Jagiellonów, a wraz z nim zamarła prawdziwie polska myśl bałtycka. Następcy jego, królowie wybieralni, przeważnie obcy Polsce duchem, nie będą umieli ożywić tej idei w formie istotnie czystej, dyktowanej przesłankami polskiej racji stanu. Zyska na tym wiele Gdańsk, ale straci Polska²³.

KONFLIKT GDANSKA Z KRÓLEM POLSKIM

BŁĘDY POLITYKI POLSKIEJ. Błędem zasadniczym polityki polskiej był brak świadomej, konsekwentnej akcji zmierzającej do wzmocnienia żywiołu polskiego na terenie miasta. Należało odrobić to, czego dokonali Krzyżacy w r. 1308 i w latach następnych swych rządów na Pomorzu: należało miastu nad ujściem Wisły przywrócić charakter słowiański, polski. Prawda, że w XV czy XVI wieku momenty narodowościowe nie odgrywały ani w części takiej roli jak w czasach późniejszych. Uważano, że Niemcy mogą być lojalnymi obywatelami państwa polskiego, jeśli czują się w nim dobrze, jeśli żyją i bogacą się dzięki temu związkowi. Niemniej jednak już wówczas ujawniały się ujemne skutki przewagi niemieczyny w porcie nadmorskim Polski. Sfery przodujące w Gdańsku kierowały się wyłącznie własnym interesem. Dlatego też Gdańsk wyzwolił się spod rządów krzyżackich i przyłączył się do Polski. Zażądał jednak za to hojnej zapłaty w postaci Przywilejów Kazimierzowskich i pragnął utrzymać je za wszelką cenę. Zdobył sobie monopol w handlu polskim i ani na krok nie chciał ustąpić. Bronił się długo przed próbami silniejszego zespolenia z państwem polskim, zasłaniając się tezą, że podlega tylko królowi polskiemu, a nie Polsce. Zygmunt August wprowadzić zdołał przełamać opór Gdańska w tym względzie, a Statuty Karnkowskiego postawiły jasno kwestię zależności miasta od

króla i zarazem Rzeczpospolitej Polskiej, zgodnie z inkorporacją Prus Królewskich dokonaną w r. 1569. Wtedy jednak gdańszczanie uznali to za krzywdę, a później wytyżali wszystkie siły, aby nie dopuścić do wykonania postanowień z r. 1570 w pełnych ich konsekwencjach, tzn. nie popaść pod ścisły nadzór władz polskich. Uznali bowiem, że w nowych warunkach związek ich z Polską nie będzie już może tak dobrym interesem, jak był dotychczas. Łączył zaś ich z Polską jedynie wzgląd na własny interes i nic więcej.

Brakło we współżyciu Gdańska z Polską tych czynników, które już wtedy, choć w mniejszej sile niż później, łączyły obywateli jednego państwa: poczucia wspólnoty pochodzenia, języka, kultury, krótko mówiąc — wspólnoty narodowej. Żyli gdańszczanie życiem odrębnym od organizmu polskiego, różniąc się przy tym religią. Co prawda, były w Polsce i inne miasta protestanckie przeważnie, np. Elbląg i Toruń; czynnik religijny tedy nie był bynajmniej decydujący, ale na terenie Gdańska, który zyskał sobie pod innymi wzglądami stanowisko odrębne w państwie polskim, też i moment odrębności religijnej musiał mieć większe niż gdzie indziej znaczenie. Religia luterkańska zbliżała gdańszczan tym silniej do kultury niemieckiej, a oddalała ich od kultury narodu polskiego, katolickiego w ogromnej większości; przewaga katolicyzmu w Polsce zaznaczała się już zupełnie wyraźnie w drugiej połowie XVI wieku. W wyniku tych wszystkich rozważań stwierdzić raz jeszcze należy, że u podstawy wszystkich konfliktów między Gdańskiem a Polską tkwiła obcość narodowa większości mieszczan gdańskich, i to sfer decydujących w zarządzie miasta. Dla nich interes państwa polskiego był czymś zupełnie niezrozumiałym, czynnikiem krępującym ich swobodny rozwój — chyba

że pokrywał się z interesami samego miasta, i to pojętymi przeważnie bardzo egoistycznie.

Narzuca się nieodparcie przeświadczenie, że inaczej wyglądałoby współzycie miasta z Polską, gdyby w nim żywioł polski był należycie reprezentowany, gdyby uzyskał głos decydujący w sprawach miejskich. Do tego jednak nie doszło, a wina spada zarówno na władców i kierowników polityki polskiej jak i na rządzącą warstwę szlachecką, która hamowała zdrowy rozwój silnego kupiectwa polskiego; wina to, jeżeli o winie w tym względzie można mówić, polskiego charakteru narodowego, który nie umiał się zdobyć we właściwych momentach na ograniczenie żywiołów obcych narodowo na terenie swego państwa, wykazując zbytnią wobec nich tolerancję. W swym utworze „Flis“ Sebastian Kłonowicz wspomniał, jak trudno przychodzi Polakowi oswoić się z obcym środowiskiem gdańskim:

„Jawne pisarze i prokuratury

Będziesz bogacił, dając im pobory.

Będziesz się kłaniał przed Niemcem odętym

Jako przed świętym“.

Znosili jednak Polacy cierpliwie ową butę gdańszczan, bogacących się ich kosztem i nie zdobyli się na odpowiednią reakcję w formie świadomego poparcia żywiołu polskiego w Gdańsku. Zapomnieli o tym, że nie dość było wyzwolić spod rządów krzyżackich ujście Wisły, ale należało okiełzać skutecznie pozostałości tychże rządów w postaci silnego nalotu żywiołu niemieckiego na tym terenie. Prawda, że wiele zrobiło samo życie, siła asymilacyjna polskości. Dało to na ogół zadowalające wyniki, gdy chodzi o szlachtę pomorską i mniejsze miasta, nie wystarczało jednak w większych miastach, stanowiących potężne bastiony niemieczyny, szczególnie w Gdańsku. Tutaj trzeba było rozumnej, świadomej swych celów, zorganizowanej, wyposażonej w odpowiednie środki akcji. Na

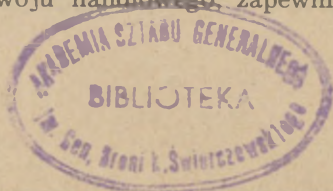
taką akcję państwo polskie się nie zdobyło ze szkodą dotkliwą dla swych interesów.

Obcość Gdańska przejawiała się może najdobitniej w konflikcie z królem Stefanem Batorem.

PO ŚMIERCI OSTATNIEGO JAGIELLONA. W r. 1570 miasto musiało poddać się woli królewskiej. Komisarze królewscy przybyli pod koniec tego roku do Gdańska, badali gospodarkę miejską w myśl Statutów Karnkowskiego, cdebrali przysięgę wierności od burmistrzów, rajców i komendanta Latarni na wierność królowi i Rzeczpospolitej. Król Zygmunt August żądał udziału w dochodach z palowego, władze miejskie zaś uparcie go władcom polskim odmawiały. Nagle śmierć królewska zmieniła zupełnie sytuację.

Na wolnej elekcji polskiej w r. 1573 wybrano królem królewicza francuskiego Henryka Walezjusza, od którego szlachta oczekiwała m. in. zbudowania silnej floty polskiej i nawiązania żywej wymiany handlowej z Francją. Król-Francuz opuścił jednak rychło Polskę, by objąć opróżniony przez śmierć brata tron francuski. W Polsce odbyła się nowa elekcja, na której doszło do rozdwojenia głosów: część opowiedziała się za cesarzem Maksymilianem II, większość za księciem siedmiogrodzkim Stefanem Batorem.

Węgier działał bardziej energicznie niż cesarz i rychło po przybyciu do Polski zyskał sobie powszechne uznanie. Odbywszy koronację w maju r. 1576 w Krakowie, w ciągu kilku miesięcy nakłonił do posłuchu wszystkie prowincje polskie, nie wyłączając opornych zrazu Prus Królewskich. Stronnictwo Maksymiliana II upadło zupełnie. Jedynie Gdańsk oparł się Batoremu i złożył przysięgę wierności cesarzowi, uznając w nim władcę Polski. Jakie przyczyny skłoniły Gdańsk do takiego kroku? Miasto spodziewało się, że pod opieką cesarską uzyska, bez zrywania z Polską, nowe drogi rozwoju handlowego, zapewni sobie znaczne



korzyści ze wzmocnienia handlu z Rzeszą, równocześnie zaś utrwali swe dotychczasowe stanowisko i rozluźni nieco związki z Polską, a w szczególności zdoła zrzucić z siebie zbyt krępujące więzy Statutów Karnkowskiego. Wielką rolę grały przy tym sympatie gdańszczan do cesarza Habsburga-Niemca, o wiele miłszego im od Batorego-Węgry, który w swym Siedmiogrodzie prowadził dotąd politykę antyniemiecką. Pod rządami Maksymiliana musiałby ustać ów nacisk polskości, jaki zaznaczył się pod koniec rządów Zygmunta Augusta i dlatego miasto chciało widzieć Habsburga na tronie polskim. Batoremu odmówiło uznania i nie wysłało swych posłów na sejm koronacyjny do Krakowa.

NIEPRZEJEDNANE STANOWISKO BATOREGO. Ale Batory osiągnął w Polsce przewagę, a widoki na uzyskanie tronu przez Maksymiliana zupełnie upadły, niedługo zresztą potem cesarz umarł; Gdańsk trwał jednak dalej w uporze. Miasto gotowe było wprawdzie uznać Batorego, ale za jaką cenę! Żądało od Batorego zniesienia Statutów Karnkowskiego, a więc przywrócenia dawnego stanu rzeczy, gdy Gdańsk połączony był z Polską właściwie tylko unią personalną. Dopiero pod tym warunkiem gdańszczanie obiecywali uznanie Batorego. Król żądał jednak złożenia mu hołdu. Gdy miasto odmówiło, podkreślając zresztą, że nie chce zrywać z Polską, a tylko pragnie zapewnić sobie dawne przywileje, energiczny król wezwał miasto przed swój sąd do Malborka. Kiedy zaś Gdańsk nie wysłał w podanym terminie swych posłów, Batory za zdradę stanu rzucił na miasto banicję 24 września r. 1576. Powiadomił o tym stany pruskie, tak piętnując postępowanie Gdańska: „Nie wątpimy, że wszyscy dobrze wiecie, z jakim zuchwalstwem i wściekłością postąpili sobie nasi nieposłuszni poddani, magistrat i ogół obywateli gdańskich, lekce sobie ważąc i poniżając naszą powagę kró-

lewską oraz zaniedbując należnej, jako ich królowi koronowaniem, wierności i posłuszeństwa względem królestwa i nas samych“.

Słowa królewskie nie były bynajmniej za mocne. Wroga królowi i państwu polskiemu agitacja rady miejskiej wydała bowiem plon obfity. Dołączyła się do tego niechęć fanatycznych luteran gdańskich do katolików, podsycona idącymi z Zachodu hasłami wojen religijnych. W wyniku ogólnego wzburzenia umysłów tłum zniszczył klasztory gdańskie dominikanów, karmelitów i św. Brygidy. Następnie na polecenie rady miejskiej spalono, pod pozorem przygotowań na wypadek oblężenia, sąsiadujące z Gdańskiem dobra kościelne, m. in. klasztor cystersów w Oliwie i kartuzów w Paradyżu. Spaleniu uległy również pobliskie osady, jak Kolibki, Sopot, Gdinn (Gdynia), co miało już znaczenie wyłącznie zapobiegawcze: miało pozabawić punktów oparcia wojsko polskie w razie podejścia pod twierdzę gdańską.

Równocześnie gdańszczanie zbroili się pospiesznie, umacniając wały, budując nowe bastiony dla uzupełnienia fortyfikacyj miejskich. Dział mieli pod dostatkiem (65 sztuk), choć przeważnie mniejszego kalibru. Zaciągnęli 4000 żołnierzy najemnych, uzbrowili 8000 mieszczan, sprowadzili z Niemiec doświadczonego wodza Jana Winkelbrucha z Kolonii, któremu dodali do boku radę wojenną, złożoną z 12 przedstawicieli miasta. Zapewnili sobie przede wszystkim pomoc króla duńskiego Fryderyka II, który pozwolił im na zaciąg żołnierzy w swym kraju, udzielił pożyczki w sumie 20.000 talarów, a wreszcie przysłał doskonałego wodza Klausego Ungerna. Od dawna Dania z niepokojem patrzyła na polskie plany stworzenia floty morskiej na Bałtyku. Pod koniec rządów Zygmunta Augusta atakowała już polskich kaprów, a teraz pragnęła wyzyskać dogodny moment, by położyć kres polskim planom bał-

tyckim i wspomóc Gdańsk w walce o przywrócenie miastu stanowiska półudzielnego; król duński żywił nawet nadzieję, że w wyniku konfliktu nad ujściem Wisły uda mu się położyć rękę na Gdańsku i przyłączyć miasto do Danii.

Wśród obustronnych przygotowań wojennych toczyły się jeszcze rokowania. Na sejm zwołany przez Batorego w październiku r. 1576 do Torunia przybyli wysłannicy gdańscy z burmistrzem Konstantym Ferberem na czele. Gdańszczanie żądali potwierdzenia dawnych przywilejów, zanim złożą przysięgę wierności królowi. Ze strony polskiej odpowiedziano żądaniem natychmiastowej przysięgi, dodając szereg ostrych warunków, jak rozbrojenie miasta, zapłata zaległych kwot pieniężnych, przyznanie królowi 1/2 dochodów z palowego oraz dostarczenie wojska posiłkowego na wojnę polsko-moskiewską. Rokowania się rozbiły, a król niebawem kazał uwięzić wysłanników gdańskich. 11 lutego r. 1577 Batory ponownie rzucił na miasto banicję, zarządził konfiskatę towarów i majątków gdańskich na terenie Polski, a następnie ogłosił zakaz handlu z Gdańskiem, kierując kupców zagranicznych oraz polski spław wiśłany do Torunia i Elbląga. Ponadto król pozwolił kupcom obcym, przybywającym do Elbląga, na swobodny handel z kupcami i szlachtą polską, bez uciekania się do pośrednictwa kupców miejskich. Było to groźną dla Gdańska zapowiedzią, że w przyszłości i na terenie tego miasta wprowadzony zostanie bezpośredni handel Polski z zagranicą, do czego Gdańsk, bogacący się na monopolu w pośrednictwie handlowym, nigdy nie chciał dopuścić.

KONFLIKT ZBROJNY. W następstwie sytuację w Gdańsku opanowały zupełnie żywioły antypolskie spośród pospólstwa, zarazem fanatycznie protestanckie, ulegające agitacji duńskiej. Dotychczasowa bezkarność miasta, szcęk oręża na ulicach, atmosfera gorączkowych zbrojeń — wszystko to podziało podniecająco na tłumy. Na czoło

radykałnych żywiołów wysunęli się dwaj przywódcy: rzeźnik Reinhold Möller i szczególnie Kasper Göbel, ambitny i śmiały agitator. Uzyskali oni poklask tłumów, oskarżając radę miejską o zbytnią uległość wobec Polski. Pod wpływem ich agitacji rada musiała zgodzić się na szersze dopuszczenie przedstawicieli trzeciego wydziału do zarządu miasta, m. in. do kontroli nad finansami miejskimi. Roznamiętnione pospólstwo żądało teraz wprost akcji wojennej przeciw Polsce: nie bezczynnego oczekiwania w murach miejskich aż nadciągnie król z armią, lecz uderzenia na oddziały polskie, stojące pod dowództwem Jana Zborowskiego pod Tczewem.

Ruszyła tedy na Tczew 8-tysięczna armia gdańska z wielką pewnością siebie i uderzyła na 2.500 żołnierzy Zborowskiego. 17 kwietnia r. 1577 stoczono bitwę nad jeziorem Lubieszowskim pod Tczewem. Bitwa ta skończyła się sromotną klęską gdańszczyzan: 400 gdańszczyzan poległo w polu, 1000 dostało się do niewoli, 37 dział, sprzęt wojenny i tabor stały się łupem Polaków. Klęska lubieszowska dowiodła gdańszczyzanom, że nie mogą się równać w otwartym polu z żołnierzem polskim. Ale nadal ufali jeszcze w swe potężne mury i coraz więcej liczyli na pomoc obcą. W istocie, Fryderyk duński nie tylko wspierał Gdańsk pieniędzmi i pozwalał zaciągać żołnierza, ale przysłał flotę, która broniła swobodnego dostępu do miasta od strony morza, zwalczając polską flotyllę kaperską, dążącą pod kierownictwem starosty puckiego Ernesta Weihera do blokady Gdańska. Partia wojenna trzymała nadal ster rządów w mieście i hardo urągała władztwu polskiemu. Próby rokowań z Polską podejmowali gdańszczanie po to tylko, aby zyskać na czasie i doczekać się posiłków z Danii oraz z Niemiec.

Tymczasem Batory energicznie gotował się do walnej rozprawy z Gdańskiem. W początkach czerwca zebrał pod

Tczewem 16.000 wojska i 22 działa. Doradcy królewscy Piotr Kłoczewski i Mikołaj Firlej organizowali w Elblągu zawiązki floty wojennej polskiej. Król podstąpił pod Gdańsk, prowadząc od czerwca do końca sierpnia działania wojenne pod miastem. Ostrzeliwanie miasta z dział nie dało jednak wyniku, gdyż potężnym murom niewiele zaszkodzić mogły nieliczne armaty polskie, nie dość ciężkiego kalibru. Kilkakrotne próby zdobycia klucza Gdańska — fortecy Latarni skończyły się niepowodzeniem. W końcu Batory 3 września wycofał się spod Gdańska, czekając na dogodny moment do wznowienia działań wojennych przeciw miastu.

Wyzyskali to gdańszczanie do podjęcia ze swej strony kroków zaczepnych przeciw zniechwalanemu konkurentowi Elblągowi, popieranemu przez Batorego: 16 września 20 okrętów duńskich i gdańskich dokonało napadu od strony Zalewu Fryskiego na ujście Nogatu, niszcząc okolice podmiejskie i próbując unieruchomić port elbląski przez zatopienie w Nogacie kilku okrętów obciążonych kamieniami. W porę jednak nadeszła pomoc, przysłana przez króla pod wodzą Kaspra Bekiesza i przepędziwszy napastników uratowała Elbląg.

KOMPROMISOWY UKŁAD W MALBORKU. W rezultacie obie strony znużone były wojną. Dodać trzeba, że Polska nie zdobyła się na poważniejszy wysiłek wojenny ze względu na inne grożące jej niebezpieczeństwa, szczególnie ze strony Moskwy. W Inflantach i na pograniczu Litwy rozpalila się wojna z carem Iwanem. Tam Batory pragnął rzucić wszystkie swe siły, a zakończyć przewlekły, niewygodny mu konflikt z Gdańskiem. Gdy tedy miasto zwróciło się o pośrednictwo pokojowe do książąt Rzeszy, szczególnie do Brandenburgii i Saksonii, rokowania zostały znowu nawiązane. Trwały one przez miesiąc i doprowadziły wreszcie do zawarcia układu polsko-gdańskiego

w Malborku 12 grudnia r. 1577. Okazało się, że w Gdańsku zwyciężył zdrowy rozsądek. Większość mieszczan gdańskich nie poszła na lep agitacji duńskiej, rozumiejąc, że normalny rozwój Gdańska jest możliwy tylko w związku z Polską.

Wysłannicy gdańscy stanęli w Malborku przed królem i prosili o przebaczenie; złożyli hołd i przysięgę wierności. Batory przyjął Gdańsk do łaski, w zamian za co miasto zgodziło się zapłacić mu jednorazowo 200.000 zł, a sumą 20.000 zł wynagrodzić klasztor oliwski za zniszczenie, złożyć przysięgę wierności komisarzom królewskim, rozpuścić zaciężnych żołnierzy i płacić należne zwykle świadczenia królowi. Batory zniósł banicję i konfiskatę majątku gdańskiego, potwierdził przywileje i uznał wolność wyznania augsburskiego; inne zaś sprawy sporne, m. in. sprawę palowego, odłożył do sejmu. Król sam zaniechał wjazdu do miasta, a wysłał jedynie komisarzy, którzy 16 grudnia tegoż roku odebrali od całego miasta przysięgę wierności i byli uroczyście przyjmowani przez mieszczan.

Po bitwie lubieszowskiej zwycięski wódz Jan Zborowski zachęcał króla do energicznych kroków przeciw Gdańskowi, dowodząc, że gdy „już tak daleko ta sprawa z nimi zaszła, nie bawiąc się niczym innym lepiej serio z nimi postępować, a w takie je kleszcze ująć, jakoby już na potem nigdy W. K. Mości ani Rzeczypospolitej, by też najbardziej chcieli, takich trudności zadawać nie mogli“. — A więc ze strony polskiej, wobec jawnego buntu Gdańska, żądano stworzenia nad ujściem Wisły takich warunków, by podobne wypadki nie mogły się więcej powtórzyć. Niestety, program ten nie został wykonany. Batory zadowolił się w końcu zwycięstwem formalnym: zmusił Gdańsk do uznania władzy królewskiej i do zapłaty pewnej sumy pieniężnej. To było wszystko. Zresztą Gdańsk wyszedł z kon-

fliktu cało, z nienaruszonymi przywilejami. Co więcej, król zgodził się na otwarcie dyskusji nad kwestiami spornymi, tj. nad wykonaniem Statutów Karnkowskiego, co było jawnym odstępstwem od programu morskiego ostatniego z Jagiellonów.

Widać, że Batory, zajęty wtedy wyłącznie myślą o wojnie z Moskwą, nie doceniał należycie konieczności wzmocnienia władztwa polskiego nad ujściem Wisły. Winę królewską osłabia zresztą w pewnej mierze fakt, że również i część jego wpływowych polskich doradców (m. in. Zamoyski) zwracała przede wszystkim uwagę na zagadnienie kresów wschodnich Rzeczypospolitej, opowiadając się za kompromisowym załatwieniem kwestii gdańskiej. Problem orientacji wschodniej czy zachodniej w polityce polskiej został rozstrzygnięty przez miarodajne czynniki, niestety, na korzyść pierwszej orientacji. Toteż nie wyłożono wszystkich sił do walki z Gdańskiem, nie ugięto twardych karków gdańszczan. Batory nie uwieńczył swych działań wojennych pełnym zwycięstwem, w wyniku którego wkroczyłby do miasta pokonanego na czele wojsk polskich, lecz zadowolił się odebraniem hołdu jedynie od wysłanników gdańskich w Malborku i wysłaniem do miasta swych komisarzy dla odebrania przysięgi od całej ludności.

ZWYCIĘSTWO GDANSKA W SPRAWIE ELBLĄSKIEJ. Wyszedłszy cało z ciężkich opresyj lat 1576/7, uniknąwszy słusznej pomsty Polski, Gdańsk rozpoczął teraz zabiegi o pełne przeprowadzenie wszystkich swych postulatów. Gdańszczanie wiedzieli, że na sejmie znajdą się zawsze głosy, które poddadzą krytyce ich stosunek do państwa polskiego i przypomną program morski Zygmunta Augusta. Starali się tedy pozyskać przede wszystkim króla i jego doradców. Batory, pochłonięty w latach następnych kilkoletnią wojną z Moskwą, później znowuż zaprzątnięty wielkimi planami akcji antytureckiej, potrze-

bował ciągle pieniędzy i czuły był na brzęczące argumenty gdańszczan. A chodziło wówczas miastu o załatwienie dwóch ważnych kwestyj.

Pierwszą sprawą był stosunek do Elbląga, Miasto nad Nogatem zyskało wiele na zatargu polsko-gdańskim, gdy przez czas jakiś cieszyło się szczególną opieką królewską i korzystało z dogodnej koniunktury gospodarczej. Zakaz handlu z Gdańskiem, wydany w r. 1577 przez Batorygo, sprawił, że wywóz i przywóz polski skierowane zostały na Elbląg oraz Królewiec. Po układzie malborskim Batory zniósł rygory handlowe antygdańskie²⁴ i wówczas, oczywiście, okres wyjątkowej koniunktury handlowej dla Elbląga przeminął. Mimo wszystko jednak pewne korzyści miasto utrzymało. Po prostu część kupców zmieniła trasę gdańską na elbląską i przy tym pozostała.

Szczególnie trwale korzyści wyniknąć mogły dla Elbląga z osiedlenia się tamże kupców angielskich. Utworzona w r. 1568 w Anglii Kompania Wschodnia (*Eastland Company*) dla handlu angielsko-bałtyckiego miała zrazu siedzibę swą w Gdańsku. Ale stosunki gdańszczan z Anglikami nigdy nie były dobre: tedy kupcy angielscy wyzyskali sytuację z r. 1577, gdy Batory obłożył banicją Gdańsk, i za zachętą królewską przenieśli się do Elbląga. Tutaj czuli się o wiele lepiej, cieszyli się dużymi względami gościnnych władz miejskich i uzyskali dla swego handlu znaczne przywileje. Postanowili założyć tutaj stałą rezydencję, co poparł rząd angielski, pośrednicząc w zawarciu układu między Kompanią Wschodnią a miastem w r. 1581. Kupcy angielscy mieli korzystać z nieograniczonej wolności handlu i żeglugi; towar przywieziony z Anglii mogli sprzedawać każdemu, nie tylko elblążanom, a miasto zastrzegało sobie jedynie prawo składu.

Układ wymagał potwierdzenia ze strony króla. Otóż gdańszczanie rozwinęły wszystkie starania, by do tego nie

dopuszczyć: zbyt wielką bowiem dla nich stratą byłoby przeniesienie całego handlu angielsko-polskiego do Elbląga. Dopełni swego w r. 1585, gdy Batory po długich pertraktacjach odmówił zgody na potwierdzenie układu między Elblągiem a Kompanią Wschodnią. Wprawdzie Kompania jeszcze szereg lat rozwijała pomyślnie swą działalność w Elblągu z wielką korzyścią dla miasta, ale był jej byt niepewny wobec braku aprobaty ze strony królów polskich. W końcu sejm polski w r. 1628, w nagrodę za wierność gdańszczan w czasie wojny polsko-szwedzkiej, uchwalił skasowanie Kompanii Wschodniej w Elblągu i przeniesienie handlu suknem, które stanowiło produkt wywozu angielskiego, wyłącznie do Gdańska.

UPADEK MYŚLI BAŁTYCKIEJ ZYGMUNTA AUGUSTA.

Drugą sprawą, bardziej jeszcze istotną dla Gdańska, była sprawa Statutów Karnkowskiego i związanego z tym udziału królewskiego w palowym. Wieloletnie przewlekłe rokowania, prowadzone nader zręcznie przez gdańszczan, doprowadziły do znacznego sukcesu. 26 lutego r. 1585 Batory podpisał układ polsko-gdański, przyjęty przez senat polski. Mocą tego układu, zwanego traktatem o palowym (*tractatus portorii*), Gdańsk zobowiązał się płacić do kasy królewskiej corocznie $\frac{1}{2}$ palowego, przy czym opłatę tę równocześnie podwyższono w dwójnasób; miasto zresztą zachowywało zarząd i pobór palowego w swych rękach, przedstawiając tylko królowi sprawozdania rachunkowe. Król natomiast znosił wszystkie postanowienia Statutów Karnkowskiego: a więc m. in. pozostawiono miastu możność swobodnego regulowania żeglugi, przy czym król wymagał jedynie, aby się to odbywało za jego wiedzą i zgodą. Zastrzeżono dla króla prawo wysłania w każdej chwili komisji śledczej do miasta, ale Batory obiecywał nie czynić przeszkód wymiarowi sprawiedliwości przez sądy miejskie. Obiecał też w przyszłości

okrętów kaperskich nie wystawiać. Wprawdzie nie dotyczyło to floty polskiej w ogóle, ale wiadomo było, że do stworzenia regularnej floty najkrótsza droga w ówczesnych warunkach szła poprzez organizowanie okrętów kaperskich. Zresztą król potwierdził wszystkie dotychczasowe przywileje handlowe miasta, np. prawo wyłączne pośrednictwa w handlu zagranicznym, wolność od ceł itd.²⁵.

Wielka myśl bałtycka Zygmunta Augusta, który chciał wzmocnić władztwo polskie nad ujściem Wisły, poszła w strzępy. Gdańsk mógł się nadal swobodnie rozwijać jako obcy organizm na ciele polskim, pyszniąc się swym wyłącznym stanowiskiem w handlu polskim, nie skrzepowany w swym samorządzie, poddany jedynie luźnej kontroli władz państwowych polskich. Było też oczywiste, że przewaga żywiołu niemieckiego w mieście jest sprawą przesądzoną. I tak miało już zostać do schyłku dawnej Rzeczypospolitej.

LATA DAWNEJ ŚWIETNOŚCI GDAŃSKA

ROZKWIĆ MIASTA W XVI I XVII W. Rychło przebrzmiały echa zatargów z Polską. Zapewniwszy sobie dawne przywileje, wyzyskując w pełni swój monopol w handlu zamorskim Polski, Gdańsk mógł spokojnie rozwijać się i bogacić. Pod koniec XVI i w początkach XVII w. koniunktura gospodarcza była dla miasta znakomita. Polska zażywała w tym okresie długich lat pokoju. Wojny toczyły się na odległych kresach południowo-wschodnich; prowincje środkowe i zachodnie Rzeczypospolitej nie były nimi bezpośrednio dotknięte. Zboża produkowano coraz więcej, produkty rolne i płody leśne płynęły do Gdańska, który znajdował na nie coraz większy zbyt zagranicą, szczególnie gdy pod koniec XVII wieku ustały zamieszki wojenne na Zachodzie. W Holandii, gdzie pierwsze miejsce w handlu zajęło miasto Amsterdam, i w Anglii, a po części i we Francji, kupowano chętnie tanie płody polskie. Stamtąd też Gdańsk sprowadzał towary przemysłowe, wino, oliwę i towary kolonialne, znajdujące licznych nabywców w Polsce. Gdańsk przeżywał wówczas okres swej największej świetności handlowej. Inne miasta hanzeatyckie podupadły, a tymczasem Gdańsk rozwijał się doskonale w oparciu o państwo polskie. Udział Gdańska w ogólnym handlu bałtyckim stanowił wówczas około 30%, co jest najlepszym wyrazem rozkwitu handlowego Gdańska. Rocznie wychodziło z Gdańska w pomyślnych latach uro-

dzału w początkach XVII w. koło 6 milionów korcy zboża, tj. koło 250.000 ton, wartości 5—6 milionów złotych.

Obok handlu rozwijało się również rzemiosło oraz przemysł młynarski, hutniczy (przeróbka rudy żelaznej szwedzkiej), browarniczy i gorzelniczy (gdańskie wódki), a zwłaszcza artystyczny: najsilniej rozwinęło się złotnictwo, rzeźbiarstwo bursztynu, wyrób zegarów, instrumentów muzycznych, brązownictwo i ludwisarstwo (odlewnictwo dzwonów, moździerzy, armat, posągów), stolarstwo, wyrób kafli i pieców. Meble gdańskie, kominki i zegary gdańskie spotykamy nader często w dworach magnackich i dworach szlacheckich polskich.

Rosła też dalej liczba ludności. W r. 1577 liczył Gdańsk 40.000 mieszkańców, a w początkach XVII wieku 50.000, dorównując głównej siedzibie Hanzy Lubece. Zaprojektowano obwarowania miejskie zgodnie z nowymi wymogami sztuki wojkowej, otaczając miasto wałami ziemnymi, które wzmocniono licznymi bastionami. Między wałami wzniesiono potężne bramy: w r. 1586 powstała Wysoka Brama, a w r. 1626 Niska Brama.

Rządy w mieście uchwyciła znowuż prawie niepodzielnie rada, złożona z 23 członków, tj. 18 rajców z Prawego Miasta i 5 rajców ze Starego Miasta, którzy jednak posiadali razem tylko jeden głos. Przewodnictwo w radzie piastowali 4 burmistrzowie, tworząc właściwy organ wykonawczy. Władza sądownicza spoczywała w ręku ławy, złożonej z 12 członków; od wyroków ławy można było apelować do rady w pierwszej, a do króla — w drugiej instancji. Władza ustawodawcza należała do trzech wydziałów: rady, ławy i wydziału trzeciego. Jedynie rada miała prawo inicjatywy, a dalsze dwa wydziały mogły obradować tylko nad sprawami przedstawionymi przez radę. Sama rada uzupełniała się drogą kooptacji spośród ławników, mianując poza tym członków ławy i trzeciego wy-

działu, co jej zapewniało wpływ decydujący na skład personalny obu wydziałów: na 100 członków wydziału trzeciego jedynie 8 (starsi cechów i ich zastępcy) pochodziło z wyboru ludności. Wiadomo, że Zygmunt August starał się wzmocnić wpływ trzeciego wydziału na zarząd miasta, czego wyrazem były m. in. odpowiednie ustępy Statutów Karnkowskiego. Wraz ze zniesieniem tych statutów osłabło zarazem znaczenie trzeciego wydziału. Rozkwit handlu i dobrobytu gdańskiego na przełomie XVI i XVII w. zamknął na szereg lat usta opozycji, reprezentującej niższe sfery, pozwalając radzie jeszcze bardziej umocnić swe przemożne stanowisko w mieście²⁶.

STOSUNKI WYZNANIOWE I NARODOWOŚCIOWE.
Burzyły się przecież nieraz umysły w Gdańsku, ale najczęściej na podłożu religijnym. Sukces reformacji nie uśmierzył bowiem bynajmniej rozterek religijnych. Wśród samych wyznawców przeważającej w mieście wiary ewangelickiej brak było jedności. Wybuchły spory między ortodoksyjnymi luteranami a zwolennikami Melanchtona. Wśród sfer wyższych szerzył się znowuż kalwinizm, któremu sprzyjali również wyznawcy kierunku Melanchtona, tak, że w rezultacie kalwini i ich sympatycy mieli chwilowo większość w radzie i w ławie. Przeciw takiemu stanowi rzeczy burzyło się pospólstwo, w którym przeważały nastroje ortodoksyjnie luterskie. Za panowania króla Zygmunta III zwrócił się nawet trzeci wydział w r. 1605 do króla z prośbą o usunięcie kalwinów spośród władz miejskich. Zygmunt III pragnął zrazu zażegnać spory i doprowadzić do ugody, ale gdy wysiłki czynione w tym kierunku nie dały wyników, wydał w r. 1612 edykt, w którym orzekł, że do wydziału należeć mają tylko luteranie i katolicy, zgodnie z przywilejem Batorego z r. 1577, dopuszczającym w Gdańsku obok katolickiego wyznania jedynie augsburskie. Mimo to kalwini zachowali przewagę

w radzie; dopiero z czasem zwolennicy wyznania augsburskiego przez odpowiednie kooptacje nowych członków rady, dokonane pod naciskiem sfer luterkańskich, uzyskali znowu większość: pozostawało to zresztą w związku z osłabieniem ruchu kalwińskiego w mieście około r. 1630.

Równocześnie zaś odżywał w Gdańsku katolicyzm, którego odrodzenie, w związku z ogólnym prądem reakcji katolickiej w Europie środkowej i zachodniej, zaznaczyło się i w Polsce pod koniec XVI wieku. Katolicyzm wyzyskał teraz rozterki między luteranami i kalwinami i, korzystając właśnie z pomocy luteran, zaczął na nowo szerzyć się w mieście. W r. 1585 przybyli do Gdańska jezuita i osiedlili się zrazu w klasztorze brygidek. Gdy akcja ich czyniła zbyt wielkie postępy, rada wysiedliła ich z miasta. Wtedy jezuita zamieszkali opodal miasta w dobrach biskupich w Sidlicach (Szotland), gdzie zbudowali kolegium i kościół²⁷. Ciesząc się poparciem królewskim i biskupim, rozwinęli żywą działalność nad zyskiwaniem sobie dusz. Na terenie samego miasta biskupi kujawscy pragnęli odzyskać dla kultu katolickiego zabrane w czasie reformacji kościoły. Rada zwróciła jedynie kościoły klasztorne i zapłaciła odszkodowanie za ich zniszczenie przez pospólstwo w latach 1576/7. W początkach XVII wieku liczono już w Gdańsku około 7000 katolików.

Katolicy gdańscy — to byli w ogromnej większości Polacy. Ośrodkiem kultu katolickiego w mieście były kościoły dominikanów i karmelitów. Według relacji sekretarza ambasady francuskiej Karola Ogier z r. 1635, w kościele dominikańskim odbywały się wówczas kazania polskie i niemieckie oraz spowiedź w obu językach; tłum śpiewał jednak pieśni religijne tylko w języku polskim. W Wielką Sobotę przy Bożym grobie nawet protestanci dołączyli się do procesji i śpiewali wspólnie z katolikami, „oczywiście po polsku“. Tak samo przewagę

Polaków zaobserwował Ogier w kościele karmelitów, u jezuitów w Sidlicach i w klasztorze cystersów w Oliwie. Ponadto odbywały się nabożeństwa w języku polskim i w kościołach protestanckich, np. w kościele św. Trójcy oraz w kościele kalwińskim św. Piotra i Pawła, gdzie Ogier słyszał polskie kazania²⁸. Jeśli tedy samych katolików, przeważnie Polaków, było 7000, to dołączywszy Polaków-protestantów możemy z całą pewnością przyjąć, że co najmniej 20% ludności miasta stanowił żywioł polski.

O wiele szerszy był zasięg polskiego języka. Znajomość jego stanowiła wprost nieodzowną konieczność dla Niemców gdańskich. Uczono też języka polskiego w szkołach publicznych w Gdańsku w XVII, XVIII, jeszcze nawet w XIX w. W utworzonym przez władze miejskie w r. 1588 gimnazjum gdańskim²⁹, postawionym na poziomie zbliżonym do akademickiego, wprowadzono nauczanie języka polskiego w r. 1589; wcześniej znalazła się nauka języka polskiego w gimnazjum toruńskim, bo już w r. 1568. Rektor tegoż gimnazjum gdańskiego Jan Maukisch napisał w początkach XVII wieku broszurę pt. „Wohlmeinende Erinnerung“ (Życzliwe przypomnienie), w której dowodził, że język polski nad ujściem Wisły jest w codziennym użyciu, tedy dzieci gdańskie wcześniej już winny go sobie przyswoić. Pierwszym lektorem języka polskiego w gimnazjum gdańskim był Polak z okolic Gdańska Jan Rybiński³⁰, a następcą jego Niemiec Mikołaj Volckmar, który wydał gramatykę języka polskiego („Compendium linguae Polonicae“ r. 1594), słownik oraz podręcznik do nauki języka polskiego. Jak wielkie było zapotrzebowanie na podręczniki do nauki języka polskiego, dowodzi najlepiej fakt, że książki Volckmara ukazały się, w ciągu trzech wieków, tj. do w. XIX, w liczbie około dziewięćdziesięciu wydań, czyli, że co trzy lub cztery lata

pojawiało się nowe wydanie. Po Rybińskim i Volckmarze uczyli języka polskiego w gimnazjum przeważnie Polacy, ale też i Niemcy. Od r. 1709 powierzono lektorat polski pastorom polskim przy kościele luterskim św. Anny, przeznaczonym dla Polaków ewangelików³¹.

PATRIOTYZM POLSKO-GDAŃSKI. Jeśli już mowa o gimnazjum gdańskim, to należy podkreślić, że zawsze żywą uczestniczyło ono w życiu państwowym, umysłowym i kulturalnym polskim. Rektorowie i profesorowie gimnazjum często witali wierszami pochwalnymi królów polskich odwiedzających Gdańsk, jak Zygmunta Augusta, Władysława IV, Jana Kazimierza, Jana III Sobieskiego; czcili ważne wypadki w dziejach Polski i wielkie czyny oręża polskiego, poświęcali swe prace dziejom Polski, badali w nich ustrój i prawo polskie. Wystarczy wymienić choćby takich profesorów z XVII w., jak głośnego panegirystę Titiusa, historyka dr Shultza z Grudziądza, historiografa Jana III, uszlachconego przez tegoż króla pod nazwiskiem Szuleckiego; wybitniejszego jeszcze historyka Joachima Pastoriusa-Hirtenberga ze Śląska, wielbiciela Jana III a wroga Niemców, filozofa Bartłomieja Kackermana, rodowitego gdańszczanina, który zajmował się ustrojem politycznym i stosunkami społecznymi Polski, uzasadniając słuszność urządzeń ustrojowych polskich i biorąc je w obronę przed krytyką niektórych współczesnych, np. Francuza Bodina. Z XVIII wieku zacytować wypada znakomitego historyka i znawcę prawa polskiego Gotfryda Lengnicha. Z ust tych profesorów młodzież gdańska słyszała głosy życzliwe dla Polski, sławiące jej dzieje, podnoszące dodatnie strony życia państwowego. Poznając bliżej stosunki polskie, młodzież ta bez uprzedzeń zbliżała się do Polski, uważając ją za swą ojczyznę. Tak powoli wytwarza się wśród gdańszczan znamienny patriotyzm gdańsko-polski: zrodził się on ze zro-

zumienia własnego interesu mieszczan gdańskich, a z czasem przemienił się w żywą sympatię i przywiązanie do państwa polskiego, którego Gdańsk czuł się coraz bardziej członem nierozzerwalnym.

Pęd gdańszczan do poznania języka polskiego tylko w części zaspokojony był nauczaniem publicznym. Ponadto patrycjusze gdańscy wysyłali swe dzieci do Polski, na studia do Krakowa lub na dwory panów polskich: umiejętność posługiwania się mową polską, „królową języków sarmackich“, jak ją nazwał Rybiński w mowie przy obejmowaniu lektoratu polskiego w gimnazjum gdańskim, uważana była nie tylko za potrzebę życiową, ale za dowód wyższej ogłady, za honor i zaszczyt. Również i dziewczęta z zamożnych domów gdańskich przyswajały sobie język polski. Luteranie gdańscy nie wahali się oddawać je na naukę do zakonnic Polek. Jak zapisał w swym diariuszu z pobytu w Gdańsku Francuz Ogier: „Jest wprost zwyczajem u lutrów oddawać córki do zakonnic, aby tam ukształtowały swoje obyczaje i wyuczyły się nauk szlachetnych, a przede wszystkim mówić po polsku“.

Ów Gdańsk późnego odrodzenia i baroku, okresu, z którego pozostało tyle pięknych budowli publicznych i prywatnych³², żył coraz silniej z Polską. Przyczyniły konflikty, Gdańsk utrzymał swe przywileje i swobodnie bogacił się na handlu polskim. Królowie polscy i naród polski na ogół pogodzili się z istniejącym stanem rzeczy, rzadko tylko podejmując próby narzucenia Gdańskowi silniejszych więzów. Gdańszczanie zrozumieli w pełni, że współżycie z Polską jest dla nich najkorzystniejsze: myśl odmiany pana, która kielkowała w czasach konfliktu z Batorym, gdy to część gdańszczan rzucała hasło poddania się królowi duńskiemu, zanika zupełnie, pominąwszy jakieś awanturnicze duchy, odosobnione w społeczeństwie gdańskim. Owi Niemcy gdańscy, których

z państwem polskim związał interes własny i którzy nigdy nie przestali rozpatrywać swego stosunku do Polski pod tym kątem widzenia, zżyli się z Polską silniej i przywykli być jej lojalnymi obywatelami. A niebawem horyzont na Bałtyku zaciemnił się chmurami, które niosły gromy wojny. W tych latach lojalność Gdańska wobec Polski wystawiona być miała niejednokrotnie na ciężką próbę.

GDANSK W PIERWSZEJ WOJNIE SZWEDZKIEJ

KONFLIKT POLSKO-SZWEDZKI. Gdy w r. 1587 szlachta wybrała królem Zygmunta III z domu Wazów, panującego w Szwecji, po kądzieli potomka Jagiellonów, spodziewano się w Polsce, że nowy król poprowadzi politykę bałtycką po linii ścisłej współpracy polsko-szwedzkiej. Oczekiwano unii personalnej, tymczasem jednak Zygmunt III, nielubiany przez protestancką większość Szwedów jako katolik, utracił tron szwedzki na rzecz swego stryja Karola IX, nie rezygnował jednak ze swych praw do tronu ojcowskiego i wciągnął Rzeczpospolitą, w myśl swych interesów dynastycznych, — w wojnę ze Szwecją. Zamiast unii i współpracy polsko-szwedzkiej, która była potrzebna obu państwom ze względu na wspólne niebezpieczeństwo od strony Moskwy, rządy Zygmunta III przyniosły Polsce nieszczerzony konflikt ze Szwecją, który zaciąży nad krajami bałtyckimi na przeciąg szeregu lat. Sprowadzając w następstwie wycieńczenie ogromne i Polski i Szwecji, utoruje nowożytniej Rosji drogę do potęgi, pozwoli umocnić się i rozwinąć młodemu państwu Hohenzollernów — przyszedłemu państwu pruskiemu.

Wojna polsko-szwedzka toczyła się zrazu w odległych Inflantach. W r. 1626 syn Karola IX, wojowniczy król szwedzki Gustaw Adolf, przeniósł ją w pobliże ujścia Wisły, lądując najpierw w Prusiech Książących i zajmując Piławę.

STANOWISKO GDANSKA. Gdańsk, chcąc zabezpieczyć swój handel przed represjami ze strony Szwedów, starał się dotąd trzymać na uboczu konfliktu polsko-szwedzkiego. Z królem polskim Zygmuntem III, którego przyjmowano kilkakrotnie uroczyscie w mieście, Gdańsk pozostawał w stosunkach zupełnie dobrych, aczkolwiek rada miejska niechętnie patrzyła na zleconą przez króla budowę okrętów wojennych w porcie gdańskim. Wiedziała, że to spowodować może napad szwedzki na Gdańsk, a poza tym rada reprezentowała tradycyjną obawę gdańszczan przed próbami samodzielnej polityki morskiej Polski, obawę, płynącą z przeświadczenia, że usadowienie się bandery polskiej na wodach Bałtyku oznacza niebezpieczeństwo dla przywilejów Gdańska. Budziły się nawet w Gdańsku pewne sympatie dla króla szwedzkiego, bojownika sprawy protestanckiej, ale tłumiły je względy gospodarcze i polityczne. Gdańszczanie wiedzieli, że jedynie związek z Polską stwarza im naturalne podstawy rozwoju gospodarczego i że tylko wolnościowy ustrój Polski pozwala im utrzymać w pełni swe przywileje, podczas gdy np. rządy szwedzkie narzuciłyby niewątpliwie miastu znacznie większe ciężary. Tedy odrzuciło miasto myśl zdrady wobec Polski i starało się tylko nie drażnić Szwedów, równocześnie czyniąc na wszelki wypadek przygotowania do obrony.

9 lipca 1626 r. zjawiała się flota szwedzka pod Gdańskiem. Chcąc zmusić Gdańsk do poddania się, a przynajmniej do ogłoszenia neutralności w wojnie, Gustaw Adolf nakazał swej flocie pobierać cła od wszystkich okrętów udających się do Gdańska i opuszczających port gdański. Groźną dla miasta zapowiedzią była obecność przy flocie szwedzkiej gdańszczanina Piotra Spiringa, który mszcząc się na radzie za odmówienie mu prawa do należnego

spadku, poszedł na służbę szwedzką i trudnił się kaperstwem, atakując okręty handlowe gdańskie.

Dla zyskania na czasie rada wysłała do obozu szwedzkiego pod Tczew syndyka swego Jana Keckerbartha. Gustaw Adolf postawił następujące warunki: Gdańsk nie zezwoli na zaciąg żołnierzy i marynarzy królowi polskiemu ani na budowę floty i utrzymywanie okrętów polskich w swym porcie, następnie wyda Szwedom znajdujące się na terenie miasta i portu okręty wojenne, dostarczy wojsku szwedzkiemu prowiantu i potrzebnych materiałów, uczyni zadość pretensjom Spiringa. Jeśli Gdańsk wypełni te warunki, obiecywał król szwedzki uznać go za wolne miasto, uchronić od działań wojennych, zabezpieczyć swobodę handlu i wolność od cel.

W toku rozmowy z wysłannikiem gdańskim Gustaw Adolf wysunął myśl, że Gdańsk powinien zrzucić zwierzchnictwo Rzeczypospolitej i ogłosić się miastem wolnym. „Jakiż to naród — mówił — jakiż człowiek nie dąży całym pędem do wolności? Na co potrzebujecie Polski? Za mą zgodą macie wolne morze, skąd można wam dostarczyć i przywieźć wszystko, czego potrzebujecie do życia. Stawcie sobie za wzór państwo i ustrój Wenecji: czyż nie potraficie dokonać tego samego, co wenecjanie?” Na to wtrącił skromnie Keckerbarth, „że współobywatele jego nie są tak zarozumiali, by myśleli o dorównaniu Wenecji”. Gustaw wykrzyknął: „Bądźcie więc jak Genua!” Syndyk gdański odpowiedział Szwedowi dłuższym wywodem. Gdańsk, wyzwoliwszy się spod okrutnych rządów krzyżackich, poddał się królom polskim i próba zrzucenia teraz tego zwierzchnictwa byłaby wiarołomstwem, groziłaby miastu słusznymi represjami ze strony Polski, nie mówiąc już o stratach handlowych. Wszak Gdańsk żyje nie tylko z morza, lecz z polskich pól, z polskiego zboża, które jest podstawą jego handlu. — Na takich i podobnych rozmo-

wach schodziły rokowania gdańsko-szwedzkie, a tymczasem Gdańsk przygotował się do obrony i doczekał się wiadomości, że Zygmunt III z armią polską nadciągał już pod Toruń. Posła szwedzkiego Falckenberga, który przybył do miasta dla ukończenia rokowań, zbyła rada ogólnikami, a pospólstwo urągało wprost Szwedom.

Zniecierpliwiony Gustaw Adolf rozkazał publicznie otrąbić 14 sierpnia r. 1626, że Gdańsk jest jego nieprzyjacielem. Wojska szwedzkie wpadły do Żuław gdańskich, rozpoczęły represje przeciw gdańszczanom, zajmowały ich dobytek, utrudniały handel. Próbowali Szwedzi ataku na Latarnię, ale bez powodzenia. Stanowisko Gdańska zazachowało Szwedów i powstrzymało ich postępy na Pomorzu polskim. Gdańsk jawnie zaznaczył swój związek z Rzeczpospolitą i odrzucił stanowczo pomysły zmiany dotychczasowego stosunku do Polski. Gustaw Adolf niebawem zawiesił czasowo działania wojenne i wrócił do Szwecji. W listopadzie r. 1626 Zygmunt III przybył wraz z królewiczem Władysławem do wiernego miasta, witany uroczyscie przez władze miejskie, radośnie przez całą ludność, i odbył przegląd swej szczupłej floty morskiej w porcie gdańskim.

Pobyt królewski dodał gdańszczanom bodźca do gorliwszych jeszcze zbrojeń dla stawienia czoła Szwedom. Miasto zaciągnęło kilka tysięcy żołnierzy, wzmocniło fortyfikacje. Obywatele gdańscy pełnili służbę wartowniczą na murach i wałach miejskich. Oczywiście, nie brakło w Gdańsku ludzi niezadowolonych. Handel gdański cierpiał mocno na skutek wojny polsko-szwedzkiej. Obroty spadły, zarobki zmalały, co odbiło się dotkliwie szczególnie na niższych warstwach ludności. Kupcy holenderscy sprowadzali zboże z Królewca i Piławy, bo handel z Gdańskiem był narażony na represje szwedzkie. Mimo tych trudności gdańszczanie postanowili wytrwać na swym

stanowisku, wierząc, że opłaci się trochę wycierpieć, byle utrzymać związek z Polską, który jest zasadniczą podstawą ich bytu.

ZWYCIĘSTWO FLOTY POLSKIEJ I ROZEJM W STARYM TARGU. W maju r. 1627 okręty szwedzkie pod wodzą admirała Stiernkölda wpłynęły do Zatoki Gdańskiej. 16 okrętów stanęło na kotwicach w takim oddaleniu od miasta, by ich nie dosięgły działa gdańskie i zamknęły zupełnie port. W Gdańsku oczekiwano właśnie większych transportów z Holandii; w porcie stały okręty naładowane zbożem polskim. Wtedy pomogła gdańszczanom polska flotylla. 7 okrętów polskich wypłynęło 28 listopada z portu gdańskiego i stoczyło zwycięską bitwę z flotą szwedzką w pobliżu Oliwy, ścigając ją następnie koło półwyspu Helu. 3 okręty szwedzkie, m. in. admirałski, zatopiono, 3 uszkodzono: reszta uszła do Piławy. Port gdański został na szereg miesięcy uwolniony od blokady. Polska święciła jedyne dotychczas w swych dziejach zwycięstwo morskie³³. Niestety, sam Zygmunt III zmarnował owe zawiązki floty polskiej, wysyłając swe okręty w grudniu r. 1628 na pomoc tworzącej się flocie cesarskiej do Wismaru, gdzie z czasem wpadły w ręce Duńczyków i Szwedów.

W lipcu r. 1628 raz jeszcze Gustaw Adolf próbował ataku na Gdańsk, ale miasto odparło napastników. Na tym zakończyły się działania wojenne pod Gdańskiem. Sejmy polskie kilkakrotnie w tym czasie wyraziły podziękowanie Gdańskowi za wierność wobec Rzeczypospolitej. Dla gdańszczan ważniejsza od słów była uchwała sejmowa z roku 1628 kasująca rezydencję Kompanii Wschodniej w Elblągu i postanawiająca, że sukna mogą być odtąd przywożone do Polski tylko „przez sam port miasta naszego Gdańska, pod znakami tegoż miasta Gdańska, przy znakach i cechach tak angielskich jak i innych zamorskich sukien, które to znaki w tym mieście na sukna te wszela-

kie przez urząd miejski kładzione być mają". Tak Gdańsk został wynagrodzony za wierność, a Elbląg ukarany za wypuszczenie Szwedów w swe mury. Ponadto zwrócono Gdańskowi część kosztów wyłożonych na zbrojenia wojenne.

Wojna polsko-szwedzka ukończona została rozejmem w Starym Targu (Altmarku) 29 września r. 1629. Szwedzi zatrzymywali w swych rękach kilka miast w Prusiech Królewskich i Książęcych oraz część Żuław gdańskich. Ponadto mieli pobierać cło w Zatoce Gdańskiej. W tej sprawie podjął Gdańsk osobne rokowania ze Szwecją przy pośrednictwie Anglii; w r. 1630 ustalono wysokość cła na $5\frac{1}{2}\%$ od wartości towarów: $3\frac{1}{2}\%$ z tego mieli pobierać Szwedzi, 2% miasto. Cło obciążało, oczywiście, znacznie handel gdański, a równocześnie odbiło się dotkliwie na całym handlu polskim. Tedy w Gdańsku, równie jak i w Polsce, z upragnieniem oczekiwano zmiany uciążliwych warunków rozejmu z r. 1629.

WŁADYSŁAW IV A GDANSK

PLANY BAŁTYCKIE KRÓLA A ROZEJM W SZTUMSKIEJ WSI. Następca Zygmunta III, syn jego Władysław IV, waleczny i energiczny, snuł znowuż różne pomysły odzyskania tronu szwedzkiego dla głównej linii Wazów. Sytuacja europejska wydawała się korzystna dla tych planów, gdyż Szwecja uwikłała się na terenie Niemiec w wojnę trzydziestoletnią, w której bohaterski Gustaw Adolf padł na polu walki pod Lützen w r. 1632. Władysław IV zajął się tedy żywo sprawami bałtyckimi, czyniąc przygotowania do wojny ze Szwedami. W tych planach Gdańsk, oczywiście, miał odegrać ważną rolę. Król przybył tedy w grudniu r. 1634 nad ujście Wisły, powitany uroczyście przez gdańszczan, a szczególnie radośnie przez pospólstwo, które Władysław, zgodnie z tradycyjną polityką królów polskich, wziął w obronę przed wyzyskiem patrycjatu. W istocie chodziło królowi przede wszystkim o zorganizowanie obrony wybrzeża wobec wiszącej wprost na włosku nowej wojny szwedzkiej.

Król zresztą nie myślał swych planów bałtyckich opierać jedynie na Gdańsku. Z jego polecenia kilku inżynierów wojskowych od kilku już miesięcy przeprowadzało badania na wybrzeżu, szukając m. in. miejsca pod budowę nowego portu. Jeden z nich, Flamandczyk Jan Pleitner, na podstawie dokładnych studiów brzegu polskiego i wód pobliskich, doszedł do wniosku, że dwa miejsca szczegól-

nie nadają się do budowy portu, tj. warowni i przystani dla okrętów: jedno opodal Gdańska pod Oksywiem, drugie na półwyspie Helu. Król po namyśle odrzucił miejsce pierwsze, odpowiadające mniej więcej dzisiejszej Gdyni i wybrał drugie, polecając wznieść fort pod nazwą Władysławowo na terenie dzisiejszej wsi Chałup. Opodal, w pobliżu dzisiejszych Kuźnic, zbudować miano port zwany Kazimierzowo. W ten sposób spodziewano się wreszcie rozwiązać palące zagadnienie stworzenia drugiego portu polskiego, by uniezależnić się od urządzeń portowych gdańskich. Gdańsk był dotychczas jedynym możliwym oparciem dla floty polskiej, Puck bowiem nie miał odpowiednich warunków.

Równocześnie król rozwinął akcję w kierunku tworzenia floty. Przyszedł mu z pomocą bogaty mieszczanin gdański Jerzy Hewel, który odstąpił królowi dwa własne statki kupieckie, nadające się do przeróbki na okręty wojenne i podjął się nabycia szeregu innych na własne imię, by w ten sposób dopomóc do zatajenia na jakiś czas istotnych planów królewskich. Władysław IV mianował Hewela swym faktorem i polecił mu zakupno dalszych okrętów na rachunek, oczywiście, kasy królewskiej. Hewel wywiązał się z zadania bez zarzutu i zakupił rychło 10 okrętów, które wraz z jego dwoma stanowiły podstawę floty królewskiej. Niebawem flotylla znalazła schronienie w przystani fortyfikowanej pośpiesznie na Helu. Latem r. 1635 przybył Władysław IV na inspekcję wybrzeża, z zadowoleniem stwierdził postępy prac nad budową warowni Władysławowo i z lubością przyglądał się okrętom polskim, kołyszącym się na falach Bałtyku. Uczestnik podróży inspekcyjnej króla Janusz Radziwiłł tak pisał o wizycie królewskiej na Helu: „JKMość bardzo dobrze port opatrzył i szaniec potężny, Władysław zwany... zbudował tak wielki, że dobrej osady miasto w nim być

może i nam, urzędnikom swym, place podzielił i chce, żeby tam nowa Genua była... Ale to miejsce bardzo gdańszczan boli i nie wiedzą co z tym zrobić, właśnie im jest jako ołtarz przeciw ołtarzowi“.

Do wojny jednak ze Szwecją nie doszło, a pragnął jej Władysław IV gorąco. Zażegnała ją po części dyplomacja francuska, którą reprezentował poseł d'Avaux, przybyły w r. 1635 nad ujście Wisły. W istocie wojny nie chciała szlachta polska, niechętna zbyt rozległym planom królewskim; na razie wystarczyło jej, by Szwedzi wycofali się z Pomorza polskiego i z Prus Książęcych, przez co handel Polski zyskałby z powrotem swobodny dostęp do morza. Szwecja, zajęta wojną w Niemczech, wobec groźby wojny na dwa fronty poczyniła Polsce ustępstwa. 12 września r. 1635 zawarto nowy rozejm w Sztumskiej Wsi. Szwedzi opuścili zajęte miasta w rejonie nadwiślańskim i w Prusiech Książęcych oraz wyrzekli się cel w Zatoce Gdańskiej. Szlachta była zadowolona, że bez uciekania się do wojny uzyskano dogodniejsze warunki. Rzecz prosta, oznaczało to przekreślenie wielkich zamysłów króla, który chciał stworzyć potęgę morską i walczyć o tron szwedzki.

WŁADYSŁAW IV W GDANSKU. Władysław IV nie rezygnował jeszcze ze swych dalekosiężnych planów i dalej miał wzrok zwrócony ku sprawom bałtyckim. Pod koniec r. 1635 udał się ponownie do Gdańska, gdzie przyjmowano go jako triumfatora, który uwolnił ziemie ujścia Wisły od blokady i kontroli szwedzkiej. Król wraz z gronem senatorów polskich bawił w Gdańsku do początku lutego r. 1636. W otoczeniu królewskim znajdował się wówczas również poseł francuski d'Avaux, a sekretarzowi ambasy Karolowi Ogier zawdzięczamy barwny opis pobytu gdańskiego Władysława IV, zabaw i przyjęć; w swym dziariuszu nie omieszkiał Francuz zamieścić szereg bystrzych

spostrzeżeń o stosunkach społecznych, religijnych i narodowościowych w Gdańsku.

Król starał się pozyskać sympatie gdańszczan, chodził na przyjęcia do domów prywatnych; magnaci i szlachta z jego otoczenia poufaliłi się z mieszczanami, nie uważając tego za ujmę dla siebie, zapraszali towarzystwo gdańskie na przyjęcia do swych kwater. Na tych zebraniach łączyła się magnateria polska z gdańszczanami i orszakiem ambasady francuskiej we wspólnej zabawie. Piękne gdańszczanki nie szczędziły różnych uprzejmości Polakom. „Rozkosznie było patrzeć — pisze Ogier — jak owe gdańszczanki, panienki i mężatki, które wcale się nie wywodzą z królewskiego rodu, wytańcowują z owymi wojewodami, przeważnie starszymi, jak ich poufale gonią i głaskają. Samego kanclerza litewskiego (Albrechta Radziwiłła) wygłaskiwały“. Sielankę polsko-gdańską zakończyło przyjęcie u pani Brygidy Szwarcwald, zamożnej wdowy, patrycjuszki gdańskiej; zaszczylił je swoją obecnością król z dostojnym gronem. „Król odchodząc podał rękę wszystkim paniom i panom z odkrytą głową, nader grzecznie i miło, a że widział, jak bardzo im się podobają podobne rozrywki, obiecał powrócić za kilka miesięcy. Obok innych zalet umie ten pan precudownie zdobywać sobie sympatie“ — zauważa Ogier³⁴.

ZATARG POLSKI Z GDANSKIEM. A przecież gdańszczanie stanęli w poprzek planom królewskim, gdy tylko zagroziły ich interesom. Traktat zawarty w Sztumskiej Wsi upoważniał Władysława IV na przeciąg dwóch lat do pobierania celi w portach polskich i pruskich w wysokości $4\frac{1}{2}\%$ od wartości towarów. Tedy i od obrotów w porcie gdańskim zażądał król swych stawek celnych. Ponadto zaś domagał się udziału w podatku od palowego (Zulage), który rada gdańska wprowadziła pod koniec XVI wieku, zasilając w ten sposób kasę miejską. Gdańszczanie

zaofiarowali królowi 800.000 zł za wyrzeczenie się pre-
tensyj. Władysław IV kwotę tę przyjął, rezygnując na-
razie z cła i dodatków do palowego. Po dwóch jednak
latach, w r. 1637, postanowił na nowo cło wprowadzić.
Plany królewskie podtrzymał na sejmie tegoż roku pod-
kanclerzy Jerzy Ossoliński wykazując, że król polski ma
słuszne prawo, podobnie jak i inni władcy, do korzystania
ze źródła dochodów, jakie stanowią obroty portowe. Sejm
w zasadzie poparł króla, uchwalając konstytucję pod na-
zwą „Cła morskie“: uznano w niej pobór ceł za słuszny
z tym jednak zastrzeżeniem, że król i Rzeczpospolita za-
stanowią się dopiero nad środkami wprowadzenia owego
cła bez ujemy dla swobód szlacheckich lub miejskich.

Władysław IV postanowił kuć żelazo póki gorące
i w październiku tegoż roku wysłał do Gdańska komisję
pod przewodnictwem Ossolińskiego. Ossoliński ustawił
u wylotu Wisły cztery okręty pod banderą królewską
i zarządził cła od statków wjeżdżających i wyjeżdżających
z portu gdańskiego: administrację ceł oddano obywatelom
gdańskim, braciom Spiringom. Ossoliński powiadomił mia-
sto o zarządzeniu królewskim w tej formie, że polecił roz-
lepić na murach uniwersał królewski, nakazujący wszyst-
kim statkom obcym składanie opłat, które nazwano nie
cłem ale „culagą“ (Z u l a g e), by nie drażnić państw in-
nych samą nazwą cła.

W Gdańsku zakipiało niby w kotle. Rada zamknęła
port — nieprawnie, bo mogła to zrobić jedynie za wiedzą
i zgodą króla; wysłała następnie do króla protest przeciw
wprowadzeniu cła, równocześnie zaś zwróciła się z prośbą
o interwencję do Anglii, Francji, Holandii i Danii. Naj-
silniej zainteresowana w handlu bałtyckim była Dania,
główna regulatorka tego handlu, jako władczyni Sundu.
Król duński Chrystian IV wysłał tedy swą flotę do Zatoki
Gdańskiej. 1 grudnia Duńczycy uderzyli nocą na patro-

lujące statki polskie. Przewaga po ich stronie była miażdżąca. Jeden okręt polski został zatopiony, dwa zagarnięte, czwarty uszedł do Władysławowa. Flota duńska wjechała triumfalnie do portu, witana przez gdańszczan.

Majestat królewski doznał zniewagi: Władysław IV domagał się teraz od sejmu wydania wojny Danii oraz przykładowego ukarania Gdańska; pozwał też miasto przed sąd sejmowy za zdradę stanu i obrazę majestatu. Trzeba było wytworzyć na sejmie przychylne nastroje dla polityki królewskiej, by zawczasu pokrzyżować agitację gdańszczan. Z kół dworskich wyszło doskonałe pismo polemiczne pt. „Dyskurs“, którego anonimowy autor, zapewne Adam Kazanowski (niesłusznie przypisywali niektórzy autorstwo Ossolińskiemu), dowodził, „jak wiele pożytków wszystka Rzeczpospolita Korony Polskiej ze znakomitego cła morskiego wybierania dostąpić może“. Tylko tą drogą zapewni sobie Polska panowanie na morzu i poskromi niebywałe zuchwalstwo gdańszczan, którzy, choć „poddani nasi, jawnie śmieją i bezpiecznie mówić, że prawo albo panowanie nasze nie dalej się w morze rozciąga, tylko jako koniem białym zasiąść możemy. Co wszystko stąd pochodzi, żeśmy panowania morskiego zaniedbali; pomorskie zaś miasta, obaczywszy niedbalstwo i zaniechanie nasze, d o m i n i u m m a r i s chcieli sobie dłuższy czas przywłaszczyć“. Doszło już do tego, że swą wolnością, wyrastającą w samowolę, swymi przywilejami chce Gdańsk krępować wolność polską! „Tego ani teraz, ani na wieki nie dokażą i żaden miłośnik Ojczyzny i wolności cierpieć tego nie ma i nie może“. „Dyskurs“ zapoczątkował ostrą wymianę zdań w broszurach polemicznych³⁵.

SUKCES GDANSKA W SPORZE Z KRÓLEM. Pozwanie Gdańska przed sąd sejmowy winno się było spotkać z jednolitą aprobatą kraju. W istocie bowiem aż nadto miała

Polska podstaw do przykładowego ukarania miasta, którego postępowanie nosiło wszystkie znamiona zdrady stanu. Niestety, Władysław IV nie znalazł w opinii polskiej uznania dla swej polityki w stosunku do Gdańska. Wprawdzie potępiano gdańszczan, ale równocześnie sarkano głośno na króla, który rozpoczął akcję nie przemysłaną i lekkomyślną, nie zasięgnąwszy zdania poważnych senatorów i puściwszy mimo uszu ostrzeżenia choćby takie, jakie padły na sejmie poprzednim. Opinia szlachecka poddawała krytyce całość polityki wewnętrznej i zagranicznej króla, prowadzonej zakulisowo, dyktowanej w znacznej mierze przesłankami, wpływającymi z interesów dynastycznych. Przeważała w kraju nieufność do króla i to właśnie zaważyło fatalnie na sprawie gdańskiej. Szlachta nie umiała rozróżnić, gdzie tkwi istotne niebezpieczeństwo kombinacji dynastycznych króla, a gdzie chodzi naprawdę o życiowe interesy państwa. Wynikło stąd zgubne pomieszanie pojęć, które ówczesną szlachtę pozbawiło w ogóle jasności myślenia politycznego. W rezultacie na sejmie w r. 1638 Władysław IV nie doznał poparcia ze strony szlachty. Przeważało wśród niej przekonanie, że cło jest szkodliwe dla polskich producentów zboża, bo podwyższa jego cenę; interes szlachty pokrywa się zatem z interesem gdańszczan. Ponadto opinia szlachecka sądziła, że wprowadzając cło morskie Władysław IV dąży do zasilenia swej kasy, dla podjęcia nowych ryzykownych akcji wojennych. Swoje zrobiła również agitacja ruchliwych gdańszczan, którzy umieli dotrzeć do niejednego z senatorów czy posłów i pozyskać ich dla swej sprawy.

W rezultacie senatorowie nie dopatrzyli się w postępkach gdańszczan zdrady stanu. Napad Duńczyków na okręty królewskie nie był — jak osądzono — przez nich bezpośrednio spowodowany. Sprawa gdańska zamiast

przed sąd sejmowy poszła do sądów asesorskich. Król nie miał teraz innego wyjścia, jak porozumieć się wprost z gdańszczanami w sprawie dalszych losów cła morskiego. Rada sprzeciwiała się dalej stanowczo wprowadzeniu cła, ale zgodziła się wypłacić królowi 600.000 zł jednorazowo w zamian za umorzenie sprawy sądowej, za wyrzeczenie się cła i pretensyj do palowego (Z u l a g e). Władysław IV przyjął w końcu te warunki, choć swe niepowodzenie odchorował. Konflikt króla z Gdańskiem zakończył się sukcesem miasta. Pozycja gdańszczan w sporze była bowiem tym silniejsza, że mieli przeciwko sobie tylko króla i szczupłe grono jego najbliższych doradców, natomiast opinia szlachty polskiej przechylała się raczej na ich stronę. W życiu politycznym polskim dawały się odczuć najgubniejsze bodaj skutki wolnej elekcji: zrodziła się nieufność szlachty do królów z dynastyj obcych, oparta na pogłębiającym się przeświadczeniu, że ich zamierzenia polityczne nie pokrywają się z interesem państwa, lecz służą celom osobistym, dynastycznym. W wielu wypadkach szlachta miała słuszość, oceniając w ten sposób politykę Zygmunta III czy nawet Władysława IV. W tym jednak wypadku, gdy chodziło o sprawy bałtyckie, popełniała wielki błąd, nie rozumiejąc, że takie poczynania królów, jak dążenie do wzmocnienia autorytetu państwa nad ujściem Wisły i do stworzenia floty morskiej, były dla państwa dziejową koniecznością, jakkolwiek cele osobiste władców mogły się z nimi łączyć. I z tego punktu widzenia rzecz oceniając stwierdzić należy, że porażka Władysława IV w sporze z Gdańskiem oznaczała zarazem porażkę polską³⁶.

Gdańszczanie zresztą starali się zatrzeć przykre wrażenie konfliktu, podkreślając w latach następnych swą wierność dla króla, swą pełną lojalność wobec Rzeczypospolitej. Gdy w r. 1646 przybyła do Gdańska z Francji

nowa królowa polska, druga żona Władysława IV Ludwika Maria Gonzaga, miasto zgotowało jej wspaniałe przyjęcie i z okazji zaślubin królewskich wybiło piękny medal pamiątkowy. Słynny rytownik holenderski de Hondt (Hondius), przebywający długie lata w Gdańsku, portrecista Władysława IV, wykonał m. in. dwa widoki bram triumfalnych na cześć przybycia królowej do Gdańska³⁷. Również dziesięciolecie rządów Władysława IV uczciło miasto wybiciem medala pamiątkowego, który w hołdzie ofiarowano królowi. Były to wszystko zdawkowe uprzejmości świadczone królowi. Niebawem przyszły jednak chwile, gdy Gdańsk miał czynem wykazać, że pragnie istotnie pozostać w łączności z Rzeczpospolitą.

W CZASACH „POTOPU“

200-LECIE PRZYŁĄCZENIA GDANSKA DO POLSKI. Gdy przez Niemcy przeciągały burze wojny trzydziestoletniej, sprowadzając na kraj cały plagi mordu, ognia, głodu i zarazy, Polska cieszyła się pokojem i dobrobytem. Gdańszczanie ciągnęli dalej obfite zyski. Handel zbożem rozwijał się szczególnie pomyślnie. Gdańsk stał wówczas u szczytu swego rozwoju, licząc 77.000 ludności. Gdańszczanie żyli się wtedy bardziej z Polską, która zapewniała im tyle swobód, z którą łączyły ich tak oczywiste korzyści materialne. Ale rok 1648 przyniósł i ziemiom polskim zawieruchę wojenną. Nastął okres krwawych wojen kozackich, tatarskich, moskiewskich. Ze Szwecją stosunki były napięte, konflikt zbrojny mógł lada chwila się odnowić. Ciężkie wojny na południowo-wschodnich i wschodnich rubieżach Rzeczypospolitej paraliżowały gospodarkę polską i odbiły się dotkliwie na handlu. Ucierpiał ogromnie handel gdański, spadły obroty handlowe, zmniejszyły się zyski. Mimo to właśnie w tych chwilach depresji gospodarczej w r. 1654 postanowiła rada miejska uczcić dwóchetną rocznicę związku Gdańska z Polską. Dowodzi to, jak gdańszczanie nauczyli się cenić związek z państwem polskim. Gdy w r. 1454, powstając przeciw Krzyżakom i udając się pod opiekę Kazimierza Jagiellończyka, mogli kierować się odruchem przeciw ciemierzcom, to w 200 lat później w pełni już rozumieli, że przyjęcie tego poddań-

stwa dało im wreszcie trwałe podstawy swobodnego rozwoju i dobrobytu.

Na murach gdańskich pojawiły się w r. 1654 afisze, wzywające ludność do przybycia w dniu 6 marca na uroczystą akademię do auli gimnazjum gdańskiego. Akademię rozpoczęły produkcje chóru, który odśpiewał łacińską pieśń jubileuszową, skomponowaną przez poetę gdańskiego i profesora wymowy, zarazem głośnego panegirystę Jana Pawła Titiusa (Titz). Pierwsze zdanie kantaty brzmiało: „Prusy (tj. ziemie podległe Krzyżakom) złaczcie swe siły i wypędźcie tyranów, gdyż pod opiekuńczymi skrzydłami Jagiellonów znajdziecie upragniony spokój“. Następnie na mównicę wstąpił Titius. Przypomniął zebranym wielką rocznicę dziejową. Przedstawił straszny ucisk Zakonu Krzyżackiego, który dążył do zupełnego pognębienia miasta, nie cofając się przed żadną zbrodnią. Okrucieństwo, podstęp, mściwość: oto były zwykłe metody krzyżackie. Ludność nie pogodziła się z takim stanem rzeczy, a pragnienie wolności i swobód kierowało wzrok gdańszczyzan ku Polsce. Organizując się potajemnie, ludność gdańska gotowała się do powstania: „Do jednego zwracały się umysły i oczy wszystkich. Rozważając własne położenie, dotychczasowe dole i niedole, zrozumieli wszyscy, że Prusy złęczone są nierozzerwalnie z sąsiednim Królestwem Polskim; dzięki swym granicom i rzekom (jakby żyłom i nerwom) stanowią jedno ciało i mądrością jednego władcy winny być rządzone. Powtarzam: wszyscy łatwo zrozumieli, że sama natura tego chciała i domagała się“. Nadszedł wreszcie upragniony dzień wyzwolenia, gdy Gdańsk wraz z krajem pruskim przeszedł pod rządy królów polskich i cała ziemia pruska, „dzięki nieporównanej łaskawości krwi Jagiellońskiej“, odżywać poczęła. „Oto jest ten dzień, który dzisiaj, dzięki niezmierniej łaskawości Boga, wesoło witając, czcimy. Oto jest dzień, w któ-

rym Prusy, złączywszy się z prowincjami polskimi, osiągnęły taki dobrobyt, że wywołały zdumienie wszystkich wrogów... Oto jest dzień, w którym Prusy przyłączone do Polski odzyskały swą wolność“.

Następnie w kilku zdaniach Titius zestawił zasadnicze różnice między rządami krzyżackimi i polskimi: „Tamci (Krzyżacy) słuszność i wszystkie prawa deptali, ci (królowie polscy) uważają się za stróżów i wykonawców wszystkich ustaw; tamci uciskali i gnębili obywateli i poddanych, ci strzegą ich bezpieczeństwa i majątków, tamci, wznawiając ustawicznie niesprawiedliwe wojny, mordowali niewinnych mieszkańców ziem sąsiednich, ci wyruszają na wojny tylko wtedy, gdy bronią od krzywdy swój kraj albo poskramiają dzikość barbarzyńców: tamtych obawiali się gdańszczanie jak dzikich zwierząt, tych kochają za ich łagodność i łaskawość“ itd. Omówiwszy w końcu rozwój Gdańska pod rządami polskimi, Titius tak zakończył swe przemówienie: „Wznieśmy modły do Boga o szczęście królów polskich, w których obronie, jeżeli zajdzie tego potrzeba, jesteśmy przygotowani wystawić ciała nasze na pociski nieprzyjaciół i przelać krew naszą“.

Akademia została zamknięta odśpiewaniem, tym razem po niemiecku, drugiej kantaty, ułożonej również przez Titiusa. Rozchodzącym się uczestnikom: rajcom, ławnikom, profesorom, tłumom ludu gdańskiego rozdawano specjalnie wybity przez miasto medal jubileuszowy z napisem: „Krzyżaków wypędziło męstwo pruskie, staranie Boga i króla ochrania piękne dzieło“³⁸.

Niebawem już mieli wykazać gdańszczanie, że istotnie gotowi są ponieść wielkie ofiary i stawić czoło groźnemu niebezpieczeństwu — w imię utrzymania tak korzystnych dla nich związków z Polską.

WOJNA POLSKO-SZWEDZKA. Nowy król szwedzki Karol X Gustaw dążył do zapewnienia Szwecji władztwa nad Bałtykiem. Wyzyskując tedy nie załatwiony spór dynastyczny z linią polską Wazów, której przedstawicielem był wówczas król Jan Kazimierz, w lecie r. 1655 podjął wielką wyprawę na Polskę. Oslabiona licznymi poprzednimi wojnami, uwikłana równocześnie w ciężką wojnę z Moskwą i z Kozakami Bohdana Chmielnickiego, Polska uległa przemocy. W ciągu kilku miesięcy Karol Gustaw opanował główne miasta polskie — Warszawę, Poznań i Kraków, a następnie, wróciwszy na północ, przystąpił do podboju Prus Królewskich, których zajęcie było najważniejsze dla zapewnienia Szwecji panowania nad półwyspem bałtyckim.

Stany Prus Królewskich, nie mając żadnego oparcia wobec rozbitcia wojsk polskich i ucieczki Jana Kazimierza na Śląsk, zwróciły się o pomoc do elektora brandenburskiego i księcia pruskiego Fryderyka Wilhelma. Przebiegły Hohenzollern chciał wyzyskać rozpaczliwą, jak się zdawało, sytuację Polski, by sam położyć rękę na polskim Pomorzu. Gdy jednak Karol Gustaw pojawił się z wielką armią nad dolną Wisłą i wkroczył do Prus Książęcych, kurfirst poddał się pod zwierzchnictwo szwedzkie, uzyskując w nagrodę tylko Warmię. Oczywiście było, że cały dolny bieg Wisły pragnie Karol Gustaw zatrzymać dla Szwecji, jako zasadniczy warunek jej władztwa nad Bałtykiem.

Przyjmując zwierzchnictwo szwedzkie, kurfirst zdradził Polskę i zawiódł ostatnie nadzieje stanów Prus Królewskich. W rezultacie całe Pomorze polskie dostało się w ręce Szwedów za wyjątkiem Gdańska. Miasto nie dało się uwieść żadnym przynętom szwedzkim ani też nie ufało kurfirstowi. Przygotowało się natomiast do obrony, zaciągnęło żołnierza, pozyskało sobie doskonałego wodza

w osobie Holendra generała Piotra Percevala. Port gdański został zamknięty dla ruchu handlowego. Na pokrycie kosztów zbrojenia nałożono na ludność miejską bardzo znaczne podatki, które wpływały do kasy wojennej. Utworzono radę wojenną, złożoną z burmistrza oraz delegatów trzech wydziałów. Powołano do służby wojskowej obywateli miasta i mieszkańców podmiejskich posiadłości gdańskich. Przedmieścia spalono, by nie dawały schronienia nieprzyjacielowi.

Szwedzi proponowali miastu ogłoszenie neutralności, próbowali je też przeciągnąć na swą stronę, apelując do wspólnoty wyznaniowej gdańszczan z protestancką Szwecją. Wszystko to nie dało wyniku. Gdańszczanie wiedzieli, że gdy raz zejść z drogi wierności wobec Polski, nie utrzymają się na stanowisku neutralnym, lecz dostaną się pod rządy szwedzkie. Wiedzieli dobrze, że w takim wypadku nie zachowają swych swobód, a przedsmak tego co ich czeka mieli choćby w latach 1629—1635, gdy musieli znościć cło morskie narzucone przez Szwedów. Rada miasta próbowała zrazu rokowań z kurfirstem, ale trzeci wydział stanął w opozycji, nie wierząc w szczerość intencji Hohenzollerna. Dalszy przebieg wypadków wykazał bardzo rychło, że instynkt nie zawiodł gdańszczan. Gdy kurfirst w styczniu r. 1656 przyjął zwierzchnictwo szwedzkie, miasto zerwało z nim ostatecznie rokowania.

Na razie Szwedzi obsadzili tylko inne miasta Prus Królewskich, a pod Gdańskiem Oliwę. Atak na Puck nie powiódł się, gdyż gdańszczanie przysłali posiłki. Tymczasem na wieść o powrocie króla Jana Kazimierza do Polski i o rosnącym ruchu antyszwedzkim w całym kraju Karol Gustaw ruszył na południe. Miasto chwilowo odechnęło. Urządziło nabożeństwo uroczyste dla uczczenia powrotu królewskiego i przystąpiło do usuwania załóg

szwedzkich z okolic pobliskich. Tak np. w marcu r. 1656 wojska gdańskie odzyskały Oliwę.

W maju tegoż roku Karol Gustaw wrócił na Pomorze i skupił armię szwedzką pod Gdańskiem. Dla miasta nadeszły teraz chwile krytyczne. Szwedzi przystąpili do oblężenia Gdańska, zajęli fortyfikacje na Żuławach gdańskich, w tym szczególnie ważną warownię zwaną Głową (Danziger Haupt). Na wezwanie do poddania się miasto jednak odpowiedziało, że nie może odrywać się od Polski, której przez dwieście lat dochowało wierności.

Karol Gustaw rozpoczął teraz blokadę miasta od strony lądu i morza. Wkrótce jednak ogólna sytuacja wojenna, coraz korzystniejsza dla Polaków, zmusiła go do ruszenia znów na południe. Pod Gdańskiem pozostał z częścią wojska szwedzkiego generał Stenbock. O zdobywaniu warownego miasta nie mógł myśleć wobec szczupłości swych sił. Natomiast chciał zmusić miasto do poddania się w ten sposób, że odprowadził wody Raduni z kanału gdańskiego. Gdańszczanie nie ulegli się i w odpowiedzi zalali Żuławy, co zmusiło Szwedów do wycofania się z pozycji podmiejskich: jedynie tylko Głowa pozostała w ich ręku. Zupełnym niepowodzeniem skończyły się też ich próby blokady morskiej. W lipcu r. 1656 zawitała do portu gdańskiego silna flota holenderska i przepędziła okręty szwedzkie z Zatoki Gdańskiej. Holendrzy bowiem w interesie swego handlu dążyli do otwarcia na powrót ruchu handlowego w porcie gdańskim. Niebawem przybył do Gdańska Jan Kazimierz: ludność powitała z entuzjazmem swego króla. Znany nam Titius powitał go mową łacińską, rad niewątpliwie, że jego współobywatele czynem wykazali gotowość „wystawienia ciał na pociski nieprzyjaciół i przelania krwi“. Dołączyli do tego gdańszczanie gotowość do ofiar pieniężnych na wspólne cele. Złożyli królowi 200.000 zł na wojsko, a w różnych okresach tej wojny

udzielali mu pożyczek, których suma dosięgła kilku milionów złotych.

W dalszym toku wojny pod Gdańskiem nie doszło już do poważniejszych działań wojennych. Tylko Szwedzi usadowieni w Gdańskiej Głowie niszczyli dobra miejskie i utrudniali handel lądowy. W r. 1659 przy pomocy wojsk polskich gdańszczanie zdobyli wreszcie Głowę.

POKÓJ W OLIWIE W R. 1660. 3 maja r. 1660 strony walczące zawarły przy pośrednictwie Francji pokój w Oliwie pod Gdańskiem: do dziś dnia w klasztorze oliwskim przechowany jest stół, na którym podpisano traktat oliwski. Rada miasta postanowiła uczcić dzień 3 maja jako doroczne święto w Gdańsku. Panowała ogólna radość z powodu ukończenia wojny, która podcięła handel gdański. Lata pokoju nie zdołały jednak już przywrócić miastu dawnej świetności. Zbyt wielkie poniosło straty w czasie wojny, zbyt wiele wydało na wojnę i zbrojenia. Na domiar złego straszny „potop“ wyniszczył Polskę, powodując ogromne trudności gospodarcze w całym kraju, tym większe, że Rzeczpospolita musiała prowadzić jeszcze dalsze ciężkie wojny z Moskwą, Tatarami i Turkami. Odbiło się to i na Gdańsku, którego podstawy gospodarcze związane były nierozdzielnie z Polską.

Ze strony polskiej doczekało się miasto pełnego uznania swych zasług w czasie wojny. Sejm w r. 1658 uchwalił podziękowanie Gdańskowi w słowach następujących: — „Znaczna cnota, wiara i stateczność miastą naszego Gdańska, acz i zawsze przedtem, osobliwie jednak w tej okazji wojny szwedzkiej doświadczona, godna jest być wizerunkiem, ale wraz i respekt nasz o kosztach ochotnie podjętych zasłużyła“. W istocie z tym zwrotem kosztów było trochę gorzej z powodu pustek w kasie państwowej. Wynagrodzono przecież Gdańsk cennymi przywilejami. M. in. przywrócono Gdańskowi odebrane w r. 1642 prawo

wyłącznego stemplowania sukna angielskiego. Król zrzekł się udziału w dochodach z palowego oraz prawa pobierania kaduków, tj. majątków bez spadkobierców, aż do wartości 50.000 zł, wreszcie oddał Gdańskowi starostwo puckie w zastaw sum pożyczonych³⁹.

ZA KRÓLA JANA

WSCHÓD I PÓŁNOC W POLITYCE JANA III. Nie ulega kwestii, że na rozwoju państwa polskiego w czasach nowożytnych zaciążył zbyt wielki rozrost organizmu państwowego w kierunku wschodnim, a szczególnie południowo-wschodnim. Państwo polsko-litewskie posiadało na swych rubieżach ogromne obszary ruskie, których wchłonąć organicznie nie potrafiło, nie zdołało bowiem opanować zbyt silnych miejscowych czynników odśrodkowych, religijnych i społecznych. Rywalizacja zaś z imperializmem po części tureckim, a przede wszystkim moskiewskim, utrudniała utrzymanie tych ziem przy Rzeczypospolitej. Zagadnienia kresów wschodnich pochłonęły tyle sił żywotnych państwa, że nie starczyło ich na dopilnowanie interesów Polski nad Bałtykiem. Na rządach następców Wazów, nieodłącznego króla Michała Korybuta Wiśniowieckiego i wielkiego Polaka Jana III Sobieskiego, zaciążyło zagadnienie walki z półksiężycem, obrony Ukrainy i Podola przed zabobrością turecką. Gdy ziemie południowo-wschodnie Rzeczypospolitej krwawiły się w walkach z półksiężycem, nad ujście Wisły dochodziły tylko echa odległej burzy wojennej. Ale port gdański, jakby czuł barometr życia gospodarczego Polski, wykazywał trudności gospodarcze ziem polskich. Bandera polska znikła już dawno z Bałtyku, rozpadły się fortyfikacje Władysławowa — oto widome znaki, że w polityce polskiej zagadnienia bałtyckie ustą-

piły przed innymi, w danej chwili bardziej aktualnymi dla całości państwa, choć na dłuższą metę na pewno nie ważniejszymi dla samego bytu Rzeczypospolitej.

Niemniej jednak podkreślić należy, że przecież nie brakło ludzi, którzy nie zapominali i o problemie bałtyckim. Na ich czoło wysuwa się, co znamienne, król Jan III Sobieski, którego imię tak silnie związane jest z walką ze światem Islamu. Właśnie u tego pogromcy Turków i Tatarów dostrzegamy silne zainteresowanie dla spraw bałtyckich, wśród nich zaś Gdańsk zajmował poczesne miejsce. Jan III kierował często swój wzrok ku ujściu Wisły, rozumiejąc dobrze, że warunkiem wszelkich prób aktywnego udziału Polski w ówczesnych kwestiach bałtyckich, czy to w dziedzinie politycznej czy handlowej, jest wzmocnienie stanowiska i podniesienie autorytetu władzy królewskiej w Gdańsku. Stąd też Jan III od pierwszych chwil swych rządów (1674—1696) z baczną uwagą śledził sprawy gdańskie, zwłaszcza że nad miastem zawisły wówczas chmury, niosące odgłosy nowej burzy wojennej nad Bałtykiem, a równocześnie i w samym mieście wzmagaly się fermenty, spowodowane rozterkami społecznymi i religijnymi. Wytworzyła się tedy nad ujściem Wisły sytuacja, która wymagała wkroczenia króla w sprawę Gdańską.

TRUDNOŚCI POLITYCZNE NAD BAŁTYKIEM. Od r. 1675 prowadziła Szwecja, jako sojuszniczka Francji, wojnę z Brandenburgią; władca jej elektor Fryderyk Wilhelm, od r. 1657 niezależny pan Prus Książęcych, należał do koalicji antyfrancuskiej przy boku cesarza, Anglii, Holandii oraz Danii. Odparł on najazd szwedzki na Brandenburgię, poczem wkroczył ze swą zwycięską armią na Pomorze szwedzkie, tj. szczecińskie, i przystąpił do systematycznego podboju tej prowincji. Wojna mogła się łatwo rozszerzyć na inne tereny półbrzeża bałtyckiego, obejmując

wszystkie posiadłości i Szwecji, i Brandenburgii. Tak np. Szwedzi obawiali się ataku brandenburskiego na Inflanty, sami zaś projektowali najazd na Prusy Książęce; zmusiłoby to kurfirsta do spieszenia z pomocą zagrożonej prowincji i tym sposobem odciążałoby szczupłe siły szwedzkie, broniące z trudem Pomorza szczecińskiego. W razie realizacji tych zamysłów nie mogło by się obejść bez naruszenia terytorium polskiego. W tej sytuacji ze zrozumiałą obawą patrzono w Polsce w stronę Gdańska. Polskie miasto portowe, jako niezmiernie ważny punkt strategiczny na wybrzeżu bałtyckim, mogło być zagrożone przez obie strony walczące, dla których usadowienie się nad ujściem Wisły przedstawiało ważny atut w dalszej wojnie. Oczywiście, wszystko zależało od stanowiska Polski, od jej siły i zdolności do skutecznej obrony nadbałtyckich posiadłości. Niewątpliwie zarówno Szwedzi jak i Brandenburczycy opierali po trosze swe rachuby na konflikcie polskotureckim, licząc się z tym, że Polska uwikłana w zmaganiach o Ukrainę i Podole nie zdobędzie się na zdecydowaną postawę nad Bałtykiem. Dzielność jednak armii polskiej w walkach z Turkami, talenty jej wodza Jana III budziły respekt. Liczono się ponadto z możliwością pokoju między Polską a Turcją, co rozwiązałoby ręce Janowi III. Dyplomacja francuska poczęła teraz nakłaniać króla polskiego do sojuszu ze Szwedami i do wspólnego ataku na Prusy Książęce, roztaczając przed Sobieskim perspektywy odzyskania tej prowincji na rzecz Polski. Dwór brandenburski pragnął znowuż skłonić Jana III przynajmniej do pełnej neutralności, polską zaś opinię zwrócić przeciw Szwedom, wskazując nawet na możliwość odzyskania Inflant, co zwłaszcza na Litwie budziło pewien oddźwięk. Jak widać z akcji dworów zainteresowanych, już w pierwszych latach panowania Jana III sąsiedzi zorientowali się, że nowy król to nie tylko wódz, lecz i statysta o rozległych

horyzontach myślowych, który nie myśli ograniczać się do walk z Turkami, ale chce odegrać również pewną rolę nad Bałtykiem.

W r. 1675 król dokonał wyboru: zawarł z Francją tajny traktat w Jaworowie i czekał na ukończenie wojny tureckiej, by w dogodnym momencie wystąpić przeciw kurfirstowi. Oceniając jednak sytuację nad Bałtykiem rozważnie i wszechstronnie, Jan III nie zamykał oczu i na przypuszczalne apetyty zaborcze Szwedów, którzy w razie powodzenia wojennego mogli wszak pomyśleć o położeniu ręki na portach w Prusiech Książących, a może i na Gdańsku. W każdym razie ostrożność była wskazana, gdy się wiedziało, że w Gdańsku część rady uchodzi za „fakcję niemiecką”, tj. stronnictwo brandenburskie, a znowuż wśród pospólstwa, szczególnie w gronie fanatycznych luteran, nie brak zwolenników Szwecji. Agitowali wszak w Gdańsku agenci brandenburscy, a znowuż wpływ ich starał się zrównoważyć poseł szwedzki Liliehöök. Trudno było mieć pewność, że gdańszczanie zachowają umiar w swych sympatiach politycznych i postępować będą w myśl rady zawartej w liście wojewody chełmińskiego Gnińskiego do syndyka gdańskiego Adriana Stoderta w r. 1675: „Najlepiej było by się do cudzych spraw nie mieszać, a swoich pilnować”. W normalnych warunkach tak na pewno postąpiliby gdańszczanie. Ale czasy były burzliwe, a umysły rozpalone.

FERMENTY SPOŁECZNE I SPORY RELIGIJNE W GDANSKU. Gdy Gdańsk przeżywał okres swej największej świetności pod koniec XVI i w pierwszej połowie XVII wieku, rada stosunkowo łatwo tłumiała żądania warstw niższych, które domagały się szerszego udziału w zarządzie miasta. Nastąpiły jednak czasy gorsze, wzmożyły się trudności polityczne i gospodarcze. Trzeba było nakładać coraz nowe podatki i rada musiała uciekać się do narad

z niższymi warstwami w tej materii: raz dopuszczone do głosu pospólstwo gdańskie tym natarczywiej domagało się stałego wpływu na rządy, szczególnie zaś kontroli nad gospodarką miejską. Rada nie mogła się tym żądaniom oprzeć i ustąpiła w tej formie, że w latach 1658/9 powierzono zarząd skarbem i majątkami miejskimi komisjom złożonym z delegatów rady, ławników i przedstawicieli wydziału trzeciego.

Nie zadowoliło to w pełni niższych sfer, które miały nikły wpływ na skład personalny trzeciego wydziału. Stanowił on niby organ demokracji gdańskiej, w istocie zaś składał się z mianowców rady i nie reprezentował prawdziwej opinii pospólstwa. Nawet owych 8 przedstawicieli cechów dobierała faktycznie sama rada, mianując starszych cechowych i lekceważąc prawo przedstawiania kandydatów na te stanowiska przez same cechy; reszta zaś członków wydziału trzeciego składała się z kupców. Ponadto rada nie okazywała zbyt dużego respektu dla obrad i uchwał trzeciego wydziału, zmieniała je dowolnie, często nie zasięgała w ogóle jego opinii, przy obsadzie stanowisk miejskich kierowała się zupełną dowolnością, uprawiając nepotyzm.

Do wzburzenia umysłów przyczyniły się fermenty na tle religijnym. Spory między luteranami a kalwinami ożywiły się w połowie XVII wieku. Ośrodkiem kalwinizmu był kościół św. Trójcy oraz gimnazjum akademickie. Gdy jednak, opierając się na edyktach Zygmunta III wzbraniających kalwinom dostępu do władz miejskich, luteranie powoli obsadzać zaczęli wszystkie stanowiska, przyszedł kolej i na owe siedziby kalwinizmu. W r. 1650 odebrano kalwinom kościół św. Trójcy, a również i stanowiska w gimnazjum obsadzono luteranami.

W r. 1669 stanowisko kaznodziei przy kościele św. Trójcy i rektora gimnazjum objął dr Egidiusz (Idzi)

Strauch, przyzwany do Gdańska z Wittenbergi, gdzie był profesorem. Ten fanatyczny luteranin począł w swych kazaniach zjadliwie atakować inne wyznania, nie tylko kalwinów ale i katolików. Wywołało to protesty ze strony biskupa kujawskiego Floriana Czarторыskiego oraz szlachty Prus Królewskich na sejmiku generalnym w Malborku w r. 1673. W następstwie król Michał Korybut wezwał radę do wytoczenia Strauchowi procesu. W radzie przeważały czynniki religijnie umiarkowane, wśród pospólstwa jednak Strauch miał licznych zwolenników: licząc się tedy z popularnością Straucha w sferach fanatycznie luterskich, rada ograniczyła się do napomnień. W końcu musiała przecież energicznie wystąpić, gdy Strauch w listopadzie r. 1673 uchylił się od odprawienia naznaczonego przez radę nabożeństwa żałobnego po śmierci króla Michała, a następnie w czasie uroczystości z racji zwycięstwa Jana Sobieskiego pod Chocimem wygłosił wprawdzie kazanie, ale wyraził wątpliwość, czy wieści o zwycięstwie są prawdziwe. Gdy równocześnie przychwycono w Pucku jego list, w którym w złośliwy sposób pisał do jakiegoś Szweda o Polsce, oskarżono go o sprzyjanie Szwedom. Teraz dopiero, w grudniu r. 1673, rada usunęła go z zajmowanego stanowiska. Zwolennicy Straucha podburzali jednak pospólstwo gdańskie, przedstawiając Straucha jako ofiarę gorliwości religijnej. W styczniu r. 1674 wybuchł w mieście tumult i rada musiała na powrót oddać Strauchowi odebrane mu godności. Fanatyk pojął jednak, że nie może się utrzymać wbrew opinii polskiej. Zaprzystał tedy ataków przeciw katolikom i wyparł się tajnych związków ze Szwedami. Na nabożeństwie dziękczynnym po elekcji Jana III wygłosił kazanie pełne pochwał dla nowego władcy, wydał je drukiem i wraz z okolicznościową odą łacińską przesłał na dwór królewski. Zarazem, dbały o popularność wśród mas, za-

czął występować jako rzecznik interesów pokrzywdzonych cechów, krytykując ostro radę. Unikając zadrażnień z katolikami, tym ostrzej dał upust swej nienawiści do kalwinów: z wyraźną niechęcią odnosił się też do kurfirsta Fryderyka Wilhelma, którego uważał za protektora kalwinów gdańskich. Gdy w r. 1674 przybył do Gdańska poseł szwedzki Liliehöök i podjął akcję w kierunku zbliżenia polsko-szwedzkiego, przeciw Brandenburgii, Strauch mógł swe sympatie godzić z ówczesnym kursem polityki dworu polskiego, który do owych starań, popartych przez Francję, ustosunkował się życzliwie. Jednak z czasem dosięgła Straucha mściwa ręka patrycjatu gdańskiego i kurfirsta. Kiedy za staraniem Liliehööka Strauch dostał propozycję objęcia katedry teologii w Gryfii na Pomorzu szczecińskim, ówczesnie szwedzkim, i udał się w drogę na nową placówkę, rajca gdański Michał Behm oskarżył go przed kurfirstem o szpiegostwo na rzecz Szwecji: w rezultacie Fryderyk Wilhelm kazał uwięzić Straucha w Kostrzynie w r. 1676. Żądanie uwolnienia Straucha stało się teraz jednym z haseł pospólstwa gdańskiego, a popierał je również niechętny elektorowi dwór polski. Dopiero w roku 1678 został Strauch uwolniony i wrócił do Gdańska.

Rozterki gdańskie pragnęło wyzyskać duchowieństwo polskie dla częściowego przywrócenia stanu posiadania katolicyzmu w mieście. Chodziło o wydobycie z rąk ewangelików kościoła Maryi Panny i oddanie go katolikom; szczególnie zabiegali o to jezuici. Dążenia kontrreformacyjne wywołały zaniepokojenie zarówno w radzie gdańskiej jak i wśród protestanckiej większości pospólstwa. Obawa przed restauracją katolicką i jezuitami powiększała jeszcze ówczesny zamęt gdański. Król Jan III popierał dążenia duchowieństwa polskiego, które w istocie szły po myśli żywiołu polskiego w Gdańsku, jak wiadomo w ogromnej większości katolickiego.

ZABIEGI CECHÓW I RADY W POLSCE. Rzemieślnicy gdańscy, przodujący w ruchu demokratycznym przeciwko radzie i patrycjatowi zwrócili się o poparcie swych żądań do króla polskiego, licząc na tradycyjną już życzliwość królów dla dążeń sfer niższych ludności Gdańska. Do Jaworowa, miejsca pobytu Jana III, przybyła w czerwcu r. 1675 deputacja cechów gdańskich, aby szukać sprawiedliwości u króla. Na czele deputacji stał szewc, „sławetny“ Krystian Meyer. Przez kilka dni gdańszczanie nie mogli doprosić się audiencji na zamku jaworowskim. Dworzanie królewscy z drwinami i ze wzgardą traktowali biednie ubranych prostaczków. Już zdawało się, że nie dostąpią szczęścia oglądania oblicza królewskiego, gdy im ktoś poradził, aby nie bacząc na ceremoniał ustawili się w ogrodzie na ścieżce, którą król zwykle się przechadzał. Tak też uczynili. Gdy Jan III spostrzegł deputatów, zapytał, co to za ludzie. Usłyszawszy, że to gdańszczanie, pozwolił im podejść, przyjął ich suplikę, spisaną po polsku, i obiecał rozpatrzyć. Zagadnął ich jednak wprost, dlaczego wszczęli rozruchy przeciw radzie. Na to deputaci jęli opowiadać o krzywdzie, jaka dotknęła Straucha, rozwiedli się szeroko o nadużyciach rady i zaklinali króla, by ich wyzwolił z ciężkiego ucisku. W toku rozmowy nadeszła królowa Maria Kazimiera. Onieśmieleni prostacz-kowie patrzyli na siebie w zakłopotaniu, czekając, kto też z nich zdobędzie się na odpowiednio gładki komplement w języku polskim. Uśmiechy otoczenia „Marysieńki“ stropiły ich do reszty. Królowa poszła dalej, zanim gdańszczanie zdążyli otworzyć usta. Jan III odprawił ich przecież łaskawie, obiecując udzielić odpowiedzi na suplikę.

Wierni poddani mieszczenie gdańscy prosili w niej o ratunek przeciw patrycjatowi, „że nas i nasze prawa i wolności opprimują i zgola z ludzi i mieszczan wolnych niewolnymi czynią“. „Dlategośmy wielce przymuszeni,

choć przy tak wielkich Waszej Król. Mości w sprawach Rzeczypospolitej zatrudnieniach, do nóg W. Król. Mci upaść pokornie prosząc, abyś W. Król. M. jako z dawna św. pamięci królom polskim antecessorom W. Król. Mci wiernych nas poddanych, nasze dziatki, prawa i wolności raczył miłościwie przeciwko tym, którzy nas obciążają i opprimere chcą, szczyścić (bronić) i nie dopuścić, żeby nam i drugim mieszczanom należące prawa nie były wydarte, ale zachowane; zachodzące zaś między sobą niesnaski i spory, aż do decyzji W. Król. Mci aby były zatrzymane, żeby tymczasem zgoda i uspokojenie było do tego miasta wprowadzone. Tak wielką W. Król. Mci miłościwą łaskę uznawszy, ustawicznie za szczęśliwe W. Król. Mci panowanie i na wojnach victorizowanie, za wszystkie Królewskiego Domu pomyślne powodzenie P. Boga prosić, w poddaństwie zaś naszym żyć i umierać będziemy“. Do tej supliki dołączone były ujęte w 19 punktach gravamina, tj. skargi cechów przeciw radzie.

Król polecił deputatom przybyć ponownie na sejm koronacyjny do Krakowa. Na sejmie tym, w początkach r. 1676, stanęły przed królem dwie delegacje gdańskie: imieniem rady i pospólstwa. O pozyskanie bowiem króla zabiegały obie strony. Rada nie szczędziła obietnic natury finansowej, w zadatku sypiąc podarki dla dworu: na stół królewski szły transporty win i owoców południowych oraz ostryg, stanowiących ulubiony przysmak Jana III. Cechy nie mogły konkurować z radą w darach dla króla. Natomiast wysuwały obietnice cennych dla skarbu królewskiego korzyści w przyszłości, jeśli król poprze ich stanowisko; tak np. obiecywały znaczne dochody z ceł. Co bardziej interesujące, cechy proponowały Janowi III osadzenie stałej załogi królewskiej w mieście — jakże ważny atut w ręku króla dla umocnienia władzy nad Gdańskiem! Jan III uznał pod wpływem swych doradców,

wojewody pomorskiego Jana Bąkowskiego i starosty puckiego Kazimierza Zawadzkiego, że przyjazd jego do miasta jest ze wszech miar pożądanym. Zapowiadając tedy swe przybycie, odroczył do tej chwili załatwienie sporów gdańskich.

Wojna turecka nie pozwoliła jednak królowi na podjęcie w r. 1676 wyjazdu do Gdańska. Jedynie Maria Kazimiera udała się pod jesień tegoż roku nad ujście Wisły dla kuracji. Korzystając z pobytu królowej w Gdańsku, deputaci cechów prosili ją o poparcie ich sprawy u Jana III. Osobna deputacja kobiet, żon rzemieślników z różnych cechów, przybyła z darami i zaniósła przed królową prośbę o wyzwolenie Straucha z więzienia. Równocześnie obie poważnione strony gdańskie zabiegały na terenie Rzeczypospolitej o poparcie możnych. Szczególnie żywo krzątała się rada, najpierw przez swego sekretarza Schuhmanna, następnie przez syndyka Stoderta, wysłanego na sejm krakowski w r. 1676 i warszawski w r. 1677. Udało się teraz radzie pozyskać możnych orędowników, głównie wśród magnatów niechętnie usposobionych do polityki francuskiej Jana III, zbliżonych do dworu cesarskiego i brandenburskiego.

BAŁTYCKIE PLANY KRÓLA. Natomiast do najbardziej zawziętych wrogów rady należał starosta pucki Kazimierz Zawadzki, który miał zastarzałe spory z Gdańskiem o swe starostwo. Gdańszczanie bowiem zajęli Puck w r. 1656 i zatrzymali go w zastaw sum wyłożonych na wojnę szwedzką. Zawadzki wydał pod koniec sejmu koronacyjnego w r. 1676 w Krakowie dedykowane Janowi III pismo pt. „Exilis tractatus“, w którym osobny rozdział poświęcił Gdańskowi. Wywodził tam, że miasto zagarnia wszystkie zyski z handlu polskiego, samowolnie reguluje ceny towarów, zajmuje w handlu Rzeczypospolitej stanowisko uprzywilejowane, a uchyla się od należnych

świadczeń na rzecz państwa. *Domina civitas Gedanensis* uzurpuje sobie całe sądownictwo, nie dopuszcza apelacji do króla. Utrzymuje stosunki z zagranicą, uchylając się spod kontroli państwa. Gdańszczanie opanowali Hel i Puck, przywłaszczając sobie, z uchybieniem władzy królewskiej, *absolutum maris Baltici dominium*. Gdańsk trzeba tedy co rychlej pokroić. Taki wniosek wyciągnął Zawadzki, godząc w ówczesne władze miejskie, tj. w radę. Jeśli zaś inne środki nie pomogą, Rzeczpospolita powinna przystąpić do budowy nowego portu albo na Helu, albo na północ od Elbląga. Tak Zawadzki odświeżał zapomnianą myśl Danyszka, przypominał projekty Władysława IV.

Pismo Zawadzkiego, stronnika królewskiego, było zapowiedzią, że Jan III, zamierzając swą podróż do Gdańska, może nie poprzestać na formalnym arbitrażu w sporach między stanami. Z otoczenia królewskiego coraz częściej wychodziły głosy, że Jan III pragnie wzmocnić swe stanowisko nad ujściem Wisły. Oczywiście, król myślał niewątpliwie o zasileniu swej szkatuły, opróżnionej mocno wskutek wydatków na wojnę turecką. Jednak nie o doraźne tylko zyski finansowe chodziło Janowi III, jak to starali się przedstawić historycy niemieccy. Król był wówczas pod silnym wpływem posła francuskiego de Béthune'a, który roztaczał przed nim ponętne perspektywy nawiązania bezpośrednich stosunków handlowych polsko-francuskich z pominięciem Holendrów, którzy właśnie cały ruch handlowy na Bałtyku opanowali, ciągnąc stąd ogromne zyski. Z ową hegemonią Holendrów podjął walkę słynny minister Ludwika XIV Colbert, a Béthune popierał jego plany na polskim odcinku wybrzeża bałtyckiego. Życzliwie odnosił się do nich Jan III, myśląc o zapoczątkowaniu polityki handlowej w duchu merkantylnym. Przejawem tych planów królewskich były po-

myśli budowy nowego portu, które kilkakrotnie wychodzą z otoczenia królewskiego, a znajdują wyraz w późniejszej próbie założenia portu w Połędzie na wybrzeżu żmudzkim w r. 1690. Najpierw jednak w rachubach tych musiano zwrócić uwagę na Gdańsk. Wzmocnienie pozycji królewskiej w Gdańsku mogło dopiero stworzyć podstawy do roztoczenia kontroli nad polskim handlem zagranicznym. Plany były zakrojone na tym szerszą skalę, że łączyły się jeszcze z całością polityki bałtyckiej króla, który w sojuszu ze Szwecją myślał o odzyskaniu Prus Książęcych.

W październiku r. 1676 zawarty został rozejm z Turkami w Żurawnie. Teraz Sobieski mógł się bliżej zająć sprawami bałtyckimi. Na sejmie warszawskim w r. 1677 zjawiała się znowu deputacja cechów, prosząc o pomoc przeciw „tyranii“ rady. Rzeźnicy gdańscy skarżyli się, że rada sama wyznacza starszych cechów. Jan III wysłuchał ich żalów i wydał dekret, który nakazywał radzie uwzględnić kandydatów przedstawionych przez cechy. Stodert starał się odroczyć wyprawienie tego dekretu: uzyskał jedynie zwłokę kilkodniową.

JAN III W GDANSKU. W maju r. 1677 Jan III wraz z królową, królewiczem Jakubem i królowną Teresą Kunegundą popłynął Wisłą do Gdańska. Dnia 1 sierpnia odbył uroczysty wjazd do miasta, witany wystawnie przez radę, radośnie przez pospólstwo i zamieszkał w tzw. Domu Królewskim, tj. w Zielonej Bramie przy Długim Targu (Langemarkt).

Król zajął się niezwłocznie rozsądzaniem sporów między radą a cechami. Napotkał jednak na znaczne trudności, gdyż rada zastosowała taktykę przewlekania spraw, wyzyskując zręcznie uciążliwy proceder uzgadniania opinii trzech wydziałów. Rada pozornie przyjmowała żądania królewskie z uniżonością, ale dobrzy gracze polityczni,

jak burmistrze Daniel Proit, rajca Adrian von der Linde i syndyk Stodert, starali się, ustępując w kwestiach drugorzędnych królowi, bronić w istocie uparcie uprawnień rady w kwestiach zasadniczych.

Na uwagę zasługuje szczególnie zręczna taktyka rady wobec żądań króla w sporach religijnych. Jan III domagał się m. in. wydania katolikom kościoła Mariackiego, osobnej szkoły dla młodzieży katolickiej, prawa odbywania publicznych procesyj i pogrzebów katolickich w obrębie miasta. Żądania te napotkały jednak na opór, i to ze strony wszystkich trzech wydziałów. Udało się tedy radzie podburzyć trzeci wydział, a więc i delegatów rzemiosła, przeciw królowi. Gdy zaś tego dokonała i posiała nieufność między cechami a królem, wtedy, wobec gróźb królewskich, zgodziła się na częściowe ustępstwa. Odstąpiła mianowicie teren pod budowę nowego kościoła katolickiego w pobliżu kościoła Maryi Panny. Zapis zmarłego wówczas prymasa Andrzeja Olszowskiego dostarczył gotówki i niebawem w r. 1681 stanęła w Gdańsku Kaplica Królewska jako kościół parafialny dla katolików śródmieścia. Jedyne to kościół w Gdańsku wzniesiony w tej dobie. Zbudowano go w stylu barokowym, według projektów Bartla Ranischa. Zdobiły go rzeźby wykonane przez Schlütera (młodsze), m. in. herb Polski z herbem rodzinnym Sobieskich, Janiną. Na probostwie usadowili się jezuici. Jan III zapewnił również katolikom udział w reprezentacji miejskiej: 6 członków trzeciego wydziału miało być odtąd wyznania katolickiego. Gdy król zarzucał radzie, że nauka języka polskiego udzielana jest w wymiarach nie wystarczających, rajcy odpowiedzieli, że przy szkołach miejskich jest osobny nauczyciel, który uczy po polsku. Równocześnie rada obiecała czuwać nad tym, aby w przyszłości nauka ta była prowadzona należycie.

Rada była również gotowa do ustępstw w kwestiach finansowych, przyznając królowi hojny dar zwyczajowy, w sumie 200.000 zł; zgodziła się też w końcu na wypłacenie w gotówce pogłównego do skarbu państwa z góry na rok 1678. Bardziej odporne stanowisko zajęła w kwestii tzw. praw królewskich, których pełnej restytucji domagał się Jan III. W rezultacie w dwóch tylko punktach przepała król swe żądania: Gdańsk musiał zwrócić starostwo puckie bez sumy zastawnej oraz zgodzić się, że poczta w Gdańsku oddana będzie pod zarząd królewskiego pocztmistrza. Natomiast nie udało się Janowi III wydobyć z rąk miasta terytorium Szkarpawy, skłonić gdańszczan do budowy osobnego pałacu królewskiego i do przyznania królowi udziału w dodatku do palowego (Z u l a g e).

Wielkie znaczenie dla dalszego układu stosunków politycznych w mieście miało ostateczne rozstrzygnięcie przez króla sporu między cechami a radą. Zostało ono ogłoszone 12 lutego r. 1678 i znane jest pod nazwą „Decretum Joannis III“. Najważniejszym punktem dekretu było podwojenie liczby przedstawicieli cechów w wydziale trzecim; potwierdzono też tzw. prawo prezentacji, przyznając cechom prawo przedstawiania na każde opróżnione miejsce po dwóch kandydatów, z których rada musiała wybrać jednego. W kwestiach sądowniczych rozszerzono apelację sądów miejskich do króla, obejmując nią sprawy karne i ważniejsze cywilne. Rada utraciła też prawo patronatu nad kościołami; należało ono odtąd do wszystkich wydziałów, które obsadzały stanowiska kościelne kandydatami przedstawionymi przez gminy kościelne. Ponadto dekret załatwiał przychylnie niektóre drobniejsze życzenia cechów.

W rezultacie tedy interwencja królewska nie przyniosła pełnego zwycięstwa cechom. Niemniej jednak dekret Jana III oznaczał znaczny postęp w kierunku demo-

kratyzacji ustroju miasta. Wzmocnienie trzeciego wydziału podważyło dotychczasową przewagę rady, dopuszczając do głosu w szerszej mierze przedstawicieli cechów, wśród których element polski był silniejszy. Umiejętne wygrywanie cechów przeciw patrycjatowi mogło, przy sprzyjających warunkach, utorować drogę dalszemu rozszerzeniu uprawnień królewskich w Gdańsku, czy też pełniejszej restytucji praw królewskich, zaprzeczanych uparcie przez radę gdańską.

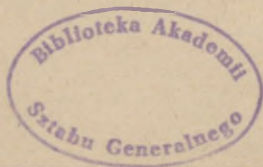
Jan III, jako wybitny mecenas uczonych, pisarzy i artystów, interesował się w czasie swego pobytu w Gdańsku pracami słynnego gdańszczyzanina astronoma Jana Heweliusza (Hevel — 1611-1687), który ze swego obserwatorium w pobliżu kościoła św. Katarzyny wyznaczał pozycje gwiazd na firmamencie niebieskim. Król przekonał się naocznie, jak owocna jest praca Heweliusza i jak wielkich wymaga funduszków. Otoczył go też opieką i udzielił pomocy finansowej. Wywdzięczając się za to, astronom gdański nazwał jeden z gwiazdozbiorów Tarczą Sobieskiego, a nazwa ta, łącząca na trwałe imię Sobieskich z nową konstelacją, przyjęta została przez naukę.

Najważniejsze swe dzieło pt. „*Johannis Hevelii Prodromus astronomiae cum catalogo fixarum, et Firmamentum Sobiescianum*“, Heweliusz przygotował do druku, ale wydania książki już nie dożył. Druk ukończyła wdowa w r. 1690, dedykując dzieło uroczyście Janowi III. Jeszcze silniej utrwaliło to dla potomności owe związki łączące króla Polski z największym uczonym gdańskim. Mają one charakter wprost symboliczny: ukazują nam dowodnie, jak pod opieką królów polskich i w łączności z państwem polskim rozwijał się nie tylko dobrobyt Gdańska, ale i ruch umysłowy w mieście⁴⁰.

UDAREMNIENIE PLANÓW KRÓLEWSKICH. Nie ulega kwestii, że siedmiomiesięczny pobyt Jana III w Gdańsku

przyczynił się walcie do podniesienia powagi królewskiej na terenie miasta. Dlaczego jednak ostateczne rezultaty pozostały w tyle poza zamierzeniami? Dlaczego Jan III nie rewindykował wszystkich praw królewskich, nie roztoczył, w myśl rad Béthune'a, kontroli nad całym polskim handlem, nie osadził wreszcie stałej załogi w Gdańsku? Odpowiedź na te pytania dać można, gdy się zbada całość ówczesnych zamierzeń króla nad Bałtykiem; od powodzenia tych zamysłów zależało stanowisko króla wobec Gdańska. W sierpniu r. 1677 Jan III podpisał w Gdańsku traktat ze Szwecją, którego treścią była wspólna akcja przeciw kurfirstowi, a celem odzyskanie Prus Książęcych na rzecz Polski. Wskutek rozlicznych przyczyn, jak opozycja w Polsce podsycana przez agentów brandenburskich i cesarskich, niewyjaśnione stosunki z Turcją, zawód ze strony Szwecji, plany królewskie zostały udaremnione. Zaciążyło to na stanowisku króla wobec Gdańska. Inaczej przemawiałby król do gdańszczan, gdyby istotnie powiodło się zadanie ciosu, może śmiertelnego, rosnącej potędze brandenburskiej. Zwycięski król umiałby wtedy i Gdańsk uczynić posłusznym narzędziem swej polityki bałtyckiej. Wypadki jednak potoczyły się innym torem. Wskutek nieudolności wodzów szwedzkich nie doszło w przewidzianym terminie do ataku na Prusy Książęce, a tymczasem na Pomorzu nadodrzańskim spotkały Szwecję nowe klęski (upadek Szczecina). Jan III uznał, że jego bałtyckie plany są niewykonalne w ówczesnych warunkach. 18 lutego r. 1678 opuścił Gdańsk, żegnany salwą dział miejskich⁴¹.

W następnych latach zagadnienie walki z półksiężycem zaciąży na wszystkich poczynaniach politycznych i wojennych Jana III. W tych warunkach wszelkie próby żywszego udziału w sprawach bałtyckich, które król podejmował, nie mogły dać pożądaných wyników; napoty-



kały one zresztą na tradycyjny opór ze strony Gdańska. Król ów przeszedł do pamięci potomnych nie jako orędownik polskich praw do Bałtyku, lecz jako pogromca Turków i zbawca Wiednia. Stwierdzić jednak trzeba, że w ciągu całego panowania Jana III powaga jego w Gdańsku stała wysoko. Szczególnie trwała pamięć o królu Janie zachowały cechy gdańskie, które w oparciu o dekret królewski z r. 1678 podejmą w XVIII wieku dalszą walkę o demokratyzację ustroju Gdańska.

Jak już wspomniano, król Jan III rozumiał w pełni trudności polityki gospodarczej Polski, jakie wynikały z monopolistycznego stanowiska Gdańska w handlu polskim. Stąd też kilkakrotnie w ciągu swych rządów myślał o stworzeniu drugiego portu polskiego, który by mógł z powodzeniem podjąć rywalizację z Gdańskiem. Początkowo król zamierzał rozbudować Puck, ale rychło porzucił te plany, rozumiejąc, że nie jest to miejsce odpowiednie na założenie większego portu. W latach 1688—1690 projektował budowę nowego portu na wybrzeżu żmudzkiem, w Połędzie; sejm w r. 1690 projekt ten nawet w zasadzie przyjął. Do wykonania planów nie doszło głównie z tej przyczyny, że kwestia turecka w drugiej części panowania Sobieskiego przysłoniła wszystkie inne problemy polityki polskiej. Jeszcze w początkach XVIII w. wracano do projektu portu w Połędzie, ale zdrowa myśl nie doczekała się nigdy właściwego urzeczywistnienia. Należy przecież przypomnieć o ponawiających się co jakiś czas w dziejach dawnej Polski projektach budowy drugiego portu, co wskazuje na to, że myśl, z której zrodził się po wiekach port w Gdyni, miała bardzo dawne tradycje, tak dawne — jak buta i samowola gdańszczan.

Jeszcze w ostatnich latach swego panowania Jan III Sobieski napotkał na opór ze strony Gdańska, gdy tylko próbował, w porozumieniu z Danią i Szwecją a pod patro-

natem Francji, wprowadzić politykę polską na Bałtyku na nowe drogi. Nie podobalo się to gdańszczanom, ulegającym w polityce morskiej wpływom holendersko-angielskim. Opór Gdańska stanowił też jeden z czynników, który pokrzyżował zamysły królewskie. Rozumnijsi Polacy zżymali się wówczas na stanowisko Gdańska, który ośmiela się Polsce narzucać własną linię polityki, nie bacząc na ogólne interesy państwowe. Dziwili się niemało obcy obserwatorzy, jak agent francuski Sardy, że Polacy tkwią gospodarczo „w niewoli jednego miasta“. Padaly na sejmach i sejmikach głosy krytyki pod adresem Gdańska i żądano ograniczenia jego przywilejów. Cóż z tego, kiedy zagadnienia granic południowo-wschodnich tak zaprzęwały wszystkie siły państwowe, że o prawdziwie aktywnej polityce bałtyckiej nie mogło być mowy⁴².

OKRES WOJNY PÓŁNOCNEJ

GDANSK WOBEC ELEKCJI W R. 1697. Niemcy gdańscy wykazali niejednokrotnie w ciągu XVII w., że pragną pozostać w łączności z Polską i przyswoili sobie swoisty patriotyzm polski, zrodzony z poczucia najlepiej pojętego własnego interesu. A przecież bywały momenty, gdy ujawniali wyraźnie swe sympatie narodowe, nawet wbrew opinii większości narodu polskiego. Tak było już w drugiej połowie XVI w., gdy trzymali się kurczowo sprawy Maksymiliana Habsburga, a przeciwstawiali się Batoremu. Podobnie zachowali się w 120 lat później, w czasie elekcji polskiej w r. 1697.

Po śmierci Jana III większość szlachty opowiedziała się za księciem francuskim de Conti, część zaś wybrała elektora saskiego Augusta II. Gdańszczanie stanęli od razu po stronie Sasa, mimo że najbliżej z nimi współżyjąca szlachta pomorska poparła właśnie sprawę Contiego. Zaważyło to silnie na wyniku walki o tron w Polsce.

Gdy pod koniec września r. 1697 flotylla francuska pod komendą słynnego admirała Jana Bartha zawinęła do Zatoki Gdańskiej, przywożąc elekta Contiego, wydziały gdańskie na wniosek rady uchwaliły zamknięcie przed nim bram miasta. Rada wydała też zakaz pobytu w Gdańsku dla Francuzów i Polaków, stronników Contiego. Na urągowisko księciu francuskiemu miasto, gdy przyszła wieść o koronacji Augusta II w Krakowie, zarządziło ilu-

minację, a działa gdańskie grzmiały na wiwat. Wysiadłszy na ląd znalazł tedy Conti przytułek jedynie w klasztorze oliwskim. Inna zupełnie byłaby jego podstawa do dalszej walki o tron polski, gdyby zyskał oparcie w potężnych murach Gdańska. Tymczasem zaś niektórzy gdańszczanie nosili się nawet podobno z myślą pochwylenia Contiego i wydania go nadciągającym Sasom!

Gdy w mieście znieważono jednego z urzędników francuskich, Conti kazał zająć kilka okrętów gdańskich. W odpowiedzi na to rada kazała uwięzić znajdujących się w mieście Francuzów. W miarę zbliżania się pod Gdańsk wojsk saskich gdańszczanie przymiwali postawę coraz zuchwalszą. Losy wyprawy Contiego po koronę były zresztą już wtedy rozstrzygnięte. Nieudolny Francuz schronił się przed Sasami na okręty i flotylla francuska w połowie października tegoż roku odholowała na Zachód.

August II niebawem zyskał powszechne uznanie w Polsce, choć wielu w duszy nie pogodziło się szczerze z nowym królem, który, korzystając z poparcia dyplomacji cesarskiej, moskiewskiej i brandenburskiej, przemocą torował sobie drogę do tronu. Polska weszła w okres rządów królów — Niemców, naigorszych władców, jakich miała w swych dziejach. U wstępu do tego okresu Gdańsk opowiedział się zdecydowanie po stronie właśnie niemieckiego kandydata do polskiej korony.

Kierowały w tym wypadku Niemcami gdańskimi motywy sympatii narodowej i religijnej: August II wprowadził przeszedł z luteranizmu na wiarę katolicką, by tą drogą zdobyć sobie tron polski, ale widocznie gdańszczanie nie wierzyli w szczerłość jego konwersji.

Wspomniane sympatie tak silnie wywarły wówczas u gdańszczan, że aż przygłuszyły przemożną zazwyczaj ich rozwagę kupiecką. Narazili się bowiem na gniew i pomstę potężnego króla Francji Ludwika XIV, który odtąd

przez kilkanaście lat stosował ostre represje wobec handlu gdańskiego, konfiskując wszystkie okręty i towary gdańskie na wodach francuskich. Gdańsk poniósł straty bardzo dotkliwe i dopiero w roku 1712 zdołał przejednać Ludwika XIV, opłacając się poważną sumą 100.000 zł⁴³.

ZABIEGI MIASTA O OCHRONĘ PRZED SZWEDAMI.

August II od początku swych rządów prowadził politykę awanturniczą, nad wyraz szkodliwą dla interesów polskich, z którymi zresztą nigdy się nie liczył, gotów w każdej chwili do zbrodniczych przetargów z sąsiadami, nawet kosztem ziem i praw polskich. Złączywszy się sojuszem z Moskwą i Danią, rozpoczął wojnę przeciwko Szwecji. Niespodzianie młody wojowniczy król szwedzki Karol XII pogromił Danię, rozbił armię cara Piotra Wielkiego i, wkroczywszy do Polski, uganiał się po terytorium Rzeczypospolitej za uchodzącym wciąż przed nim Augustem: chciał zrzucić Sasa z tronu i przeprowadzić wybór nowego króla polskiego. Społeczeństwo polskie rozbiło się na dwa obozy. Jedni dotrzymywali wierności Augustowi, inni sprzyjali planom szwedzkim. W r. 1704 zjazd warszawski pod naciskiem Szwedów uchwalił detronizację Sasa i dokonał wyboru Stanisława Leszczyńskiego, a w dwa lata później, w r. 1706, Karol XII wkroczył do Saksonii i zmusił Augusta II do abdykacji. Leszczyński zyskał teraz więcej zwolenników w Polsce, ale nie spotkał się z powszechnym uznaniem: wielu nie mogło mu darować, że był królem narzuconym przez Szwedów, a zamęt w kraju powiększyły jeszcze intrygi cara Piotra, który podburzał dawnych stronników Augustowych do przeciwstawiania się Leszczyńskiemu. Władza tedy króla Stanisława opierała się na kruchych podstawach, zależna od dalszych losów protektora Leszczyńskiego — Karola XII.

Wieloletnie wojny zniszczyły ogromnie ziemie polskie, na których nieprzerwanie walczyły wojska saskie, szwedz-

kie. polskie i rosyjskie. Dotkliwie, oczywiście, odbiły się skutki wojen na Gdańsku, któremu zagroziły ponadto liczne bezpośrednie niebezpieczeństwa. Rada miejska zorganizowała wedle swej możliwości obronę miasta i starała się je zabezpieczyć przed najazdem. Szwedzi już w r. 1703 podeszli pod Gdańsk, pustosząc okoliczne dobra mieszczańskie gdańskich. W r. 1704 generał szwedzki Stenbock, który w dobie wojny północnej zyskał sobie rozgłos jako najbezwzględniejszy ciemieżca ludności i egzekutor kontrybucyj wojennych, zażądał od Gdańska olbrzymiej kontrybucji w sumie 400.000 talarów i opowiedzenia się po stronie filoszwedzkiej konfederacji warszawskiej. Miasto zapłaciło w końcu żadaną kwotę, uzyskując w zamian obietnicę, że Szwedzi nie wprowadzą swego garnizonu w mury miejskie. W lipcu r. 1704 generał szwedzki Meyerfeld zajął jednak Żuławy gdańskie i odtąd trzymali je Szwedzi w okupacji przez dłuższy czas.

Chcąc zabezpieczyć jako tako swój byt w czasie wojny, Gdańsk zwracał się o pomoc do państw zainteresowanych w handlu bałtyckim: Holandii, Anglii i Danii. Nawiązał też rokowania z najbliższym sąsiadem neutralnym w tej wojnie — Prusami, gdzie w r. 1701 Fryderyk I Hohenzollern przyjął godność króla Prus. Z dużą gorliwością zaofiarowały Prusy swą opiekę Gdańskowi, oczywiście w nadziei, że uda się odpowiednio wyzyskać sytuację i usadowić na stałe nad ujściem Wisły. Rada miasta nie kwapiła się do przyjęcia opieki pruskiej, ale w obliczu niebezpieczeństw wojennych zgodziła się na zawarcie tajnego układu z królem pruskim 28 sierpnia r. 1704. Załoga pruska miała w ilości 2.000 żołnierzy wejść do miasta, a za tę mocno podejrzaną opiekę miasto zobowiązało się płacić królowi pruskiemu 50.000 talarów rocznie. Istotne intencje Prus oceniły najlepiej państwa morskie: Holandia, Anglia oraz Dania, które na wieść o tajnym

układzie zerwały rokowania z Prusami o wspólną ochronę dla Gdańska na czas wojny, dostrzegając, że Prusy chcą same położyć rękę na Gdańsku.

W niebezpieczeństwie grożącym od strony Prus najlepiej zorientowało się pospółstwo gdańskie: na wiadomość o tajnym układzie powstało w mieście wzburzenie przeciw radzie, której zarzuczano wprost wydanie miasta królowi pruskiemu. Pastor Schelwig z kazalnicy kościoła św. Trójcy wzywał ludność do wystąpienia przeciwko radzie, piętnując jej taktykę, która prowadzi do wydania Gdańska w ręce pruskie. Stanowisko pospółstwa gdańskiego zmusiło radę do zerwania umowy i do zaniechania wszelkich układów z Prusami. Wypadki te wykazały wyraźnie, że wśród szerokich mas ludności miasta, m. in. Polaków, o wiele więcej było zdrowego instynktu i zdecydowanej woli utrzymania łączności z Polską niż wśród oportunistów z patrycjatu, z których składała się rada miasta.

ZMIENNE KOLEJE GDANSKA W CZASIE WOJNY. Gdańsk w następnych latach wojny był bezpieczniejszy od strony Szwedów, gdyż miasto w r. 1705, a więc przed abdykacją Augusta II, uznało króla Stanisława. Ale groziły miastu inne jeszcze niebezpieczeństwa. W r. 1707 generał rosyjski Rönne próbował zdobyć Gdańsk, napotkał przecież na gotowość miasta i nic nie wskórał; zadowolili się więc tylko pustoszeniem Żuław gdańskich⁴⁴. Natomiast stosunki Gdańska z królem Stanisławem układały się jak najlepiej. We wrześniu r. 1708 Leszczyński przybył do Gdańska i spotkał się z przyjęciem bardzo życzliwym. Miły w obejściu i wysoce kulturalny Stanisław zjednał sobie rychło gdańszczan: zadzierżgnęła się wówczas między nim a mieszczanami nie sympatii, która przetrwa lata i wpłynie w znacznej mierze na stanowisko Gdańska w czasie jego powtórnej elekcji w r. 1733. Rada wyraziła

wówczas nadzieję, „że pod rządami nowego króla spodziewać się będzie można wszystkiego dobrego“. Niestety, dni owego pierwszego królowania Leszczyńskiego były już policzone.

Karol XII ruszył zbyt późno na najpotężniejszego swego wroga Piotra Wielkiego, który tymczasem przygotował odpowiednio swe siły zbrojne na spotkanie ze Szwedami. W pomoc carowi przyszły owe czynniki, które niejednemu najeźdźcy na państwo moskiewskie zgottały przykrą niespodziankę: bezmierny, pochłaniający wszystko obszar i klimat. W rezultacie znękana armia szwedzka poniosła klęskę pod Połtawą w r. 1709. August II niezwłocznie wrócił do Polski, a gdy poparła go Rosja, rządy Leszczyńskiego upadły.

Gdańsk musiał teraz ukorzyć się przed Augustem i wykupić się na powrót w jego łaski. W oczach Sasa miasto zawiniło ciężko, płacąc kontrybucję Szwedom i uznając Leszczyńskiego za króla, nie mówiąc już o samodzielnym kroku w Anglii, Holandii, Danii i w Prusiech, gdy Gdańsk zabiegał o opiekę na czas wojny. Gdańszczanie wprowadzić bronili się argumentem, że wierności Rzeczypospolitej dochowali: „Jedynie co nam pozostało, a co za najwyższe szczęście cenimy, jest przynależność do Rzeczypospolitej. Pomimo twardych nieszczęść, które nas nawiedziły a które daremnie zarówno własnymi jak obcymi siłami staraliśmy się usunąć... zachowaliśmy to miasto jako nierozdzielalną część Rzeczypospolitej... Miastu nigdy nie przyszło, nigdy nie przyjdzie na myśl odłączyć się od Korony Polskiej“. Takimi słowami można było zapewne, jeśli nie przekonać, to wzruszyć każdego z dotychczasowych królów polskich, tylko nie Augusta II. Sas czuł był jedynie na argumenty pieniężne: dopiero gdy miasto zapłaciło 600.000 florenów, przyjął je August na powrót do swej łaski⁴⁵.

Zwycięzcą w wojnie północnej był jednak nie August, tylko car Piotr. Rosyjski władca dwukrotnie w toku dalszej wojny zawitał do Gdańska, w latach 1716 i 1717, i nie krył swych zabórczych planów wobec miasta, którego opanowanie stanowiłoby cenne uzupełnienie jego ówczesnych zdobyczy nadbałtyckich. Na razie car zadowolili się jednak datkiem pieniężnym w kwocie 140.000 talarów: sądził zapewne, że z czasem wraz z całą Polską opanuje też i ujście Wisły.

UPADEK GOSPODARCZY MIASTA. Wojna północna została zakończona w r. 1721. Wynik jej stworzył nową sytuację nad Bałtykiem. Szwecja utraciła dawne znaczenie, natomiast do głosu doszła nowa potęga bałtycka — Rosja; wzmocniły się również Prusy. Państwo polskie weszło w okres upadku, coraz silniej pogrążane w przepaść przez rządy saskie i rozbięcie polityczne w kraju.

Zniszczenie wojenne spowodowało też ogromne pogorszenie się stosunków gospodarczych. Gdańsk odczuł to, oczywiście, dotkliwie. Samo miasto ucierpiało mocno w toku wojny, zmuszone do płacenia ciągłych kontrybucyj na rzecz Szwedów, Sasów czy też Rosjan. Gorsze w skutkach były te czynniki, które powodowały trwały kryzys ekonomiczny: zubożenie Polski podcięło w pierwszym rzędzie byt miasta. Wśród innych przyczyn, które się na upadek gospodarczy miasta złożyły, wymienić należy również i ogólne przemiany w handlu światowym. Od XVII w. prym wiodą w nim kraje leżące nad Atlantykiem, prowadzące handel kolonialny. Natomiast porty bałtyckie straciły swe dotychczasowe znaczenie. Minął okres wielkiej koniunktury Gdańska; miasto musiało się dostosować do nowych skromniejszych warunków.

Były przecież i pomyślniejsze momenty w tym ciężkim dla handlu gdańskiego okresie. W r. 1706 rada zawarła korzystną umowę handlową z Anglią, na mocy któ-

rej pozwolono kupcom angielskim mieszkać w Gdańsku, zajmować się handlem, sprowadzać towar obcy oraz przechowywać go w sklepach i spichlerzach. W następstwie handel miasta z Anglią doznał znacznego ożywienia. W traktacie międzynarodowym w Utrechcie z r. 1713, który zakończył wielką wojnę tzw. sukcesyjną hiszpańską na zachodzie Europy, zapewniony został wolny handel Gdańska z Francją, Hiszpanią oraz Anglią. Wreszcie w r. 1725, po zażegnaniu długoletniego zatargu z Francją, udało się uzyskać radzie od rządu francuskiego te przywileje handlowe, jakie nieco wcześniej otrzymały Lubeka, Brema i Hamburg. Wszystkie te pomyślne osiągnięcia były jednak tylko zastrzykami, które podtrzymywały słabnący organizm gospodarczy Gdańska. Wielką troską gdańszczan było jeszcze zamulenie Wisły, które od połowy XVII wieku tak dalece wzrosło, że gdańszczanie chwycić się musieli radykalnych środków. Skierowali mianowicie cały ruch okrętowy przez nową odnogę Wisły koło wysepki, dziś półwyspu, Westerplatte i przenieśli urządzenia portowe do nowej osady, zwanej Nowym Portem (Neufahrwasser).

GDANSK W OBRONIE KRÓLA STANISŁAWA

ELEKCJA W R. 1733. Naród polski odwracał się ze wstrętem od rządów króla Sasa. Gdy tedy znienawidzony August II zamknął powieki, w całym kraju poczęło się szerzyć hasło wyboru Polaka na tron Piastów i Jagiellonów. Wybrańcem ogromnej większości szlachty został Stanisław Leszczyński, który już raz (1704—1706) piastował godność królewską, a teraz cieszył się poparciem Francji: córka jego Maria Leszczyńska była żoną króla Ludwika XV. Ale przeciw Leszczyńskiemu, wyniesionemu na tron polski przez wielki ruch narodowy, zdecydowanie wystąpiły Austria i Rosja. 12 września r. 1733 Leszczyński został wybrany królem, a już w kilka dni później wojska rosyjskie pod generałem Lacym podeszły pod Warszawę. Król Stanisław wraz z nielicznym orszakiem uszedł 22 września ze stolicy do Gdańska. 5 października tegoż roku niewielka liczba magnatów i szlachty niezadowolonych z Leszczyńskiego dokonała elekcji Sasa — Augusta III: wyboru dokonano pod osłoną wojsk carskich, a na wiwat zagrzmiały działa rosyjskie⁴⁶.

2 października przybył do Gdańska Stanisław Leszczyński. W otoczeniu króla znajdowało się kilku wybitnych Polaków, jak prymas Teodor Potocki, Michał Fryderyk Czartoryski, Stanisław Poniatowski, poseł francuski Monti. Siły zbrojne, jakie przywiódł król Stanisław, były nader szczupłe: jedynie 2.000 gwardii koronnej.

Spodziewał się przecież Leszczyński pomocy ze strony Francji i Szwecji i dlatego obrał sobie za siedzibę Gdańsk; ponadto liczył na ewentualne poparcie Turcji oraz na posilki z kraju, gdzie szlachta konfederowała się przeciw Sasom i Rosjanom. Po trosze spodziewano się też poparcia ze strony króla pruskiego Fryderyka Wilhelma I, który wobec elekcji polskiej zachował stanowisko neutralne, raczej życzliwe teraz Leszczyńskiemu.

Miasto przyjęło króla Stanisława niezmiernie przychylnie. Niewątpliwie, głównym powodem życzliwości Gdańska dla Leszczyńskiego był wzgląd na Francję. Gdańszczanie dość boleśnie odczuli na własnej skórze gniew Ludwika XIV i odwet Francji za przeciwstawienie się Contiemu w r. 1697. Teraz nie ośmielili się wystąpić przeciw teściowi Ludwika XV, za którym ujmowała się Francja, wszczynając z Austrią wojnę tzw. sukcesyjną polską i obiecując Leszczyńskiemu udzielenie wszelkiej pomocy. W razie zwycięstwa Francji i sprawy Leszczyńskiego gdańszczanie spodziewali się wielkich korzyści handlowych od Francji. Następnie duże wrażenie wywarła na nich postawa szlachty polskiej, która tłumnie opowiedziała się za Leszczyńskim. Późniejszy wybór Augusta III przez grupę opozycjonistów, pod naciskiem Rosji, nie mógł być w żaden sposób uważany za wyraz woli narodu. A z opinią polską Gdańsk nauczył się już odpowiednio liczyć. Wreszcie na obranie przez gdańszczan stanowiska przychylnego Leszczyńskiemu poważnie wpłynęły dawne sympatie dla króla Stanisława, którego miasto dobrze poznało w czasie pobytu jego w mieście w roku 1708. Wszystkie te czynniki złożyły się na owacyjne przyjęcie zgotowane Leszczyńskiemu. W zdrowej opinii polskiej, tj. w obozie narodowym skupiającym się około króla Stanisława, stanowisko Gdańska znalazło należyte uznanie, czego dowodzą m. in. takie rymy współczesne:

„Nigdy tak nie słynął Gdańsk w swojej posturze,
Jako pod terazniejsze natarczywe burze.
Sławnyś jest Magistracie ze swą kolonią.
Jesteś królowi swemu i tarczą i bronią.
Konserwuj dwojga berła honor w tym monarsze,
By Gdańsk miał dank w potomnych nacyji na zawsze“.

Co prawda i w Gdańsku opinia nie była jednolita. Na czele partii przychylniej Leszczyńskiemu stał burmistrz Gabriel Boemeln; natomiast część mieszczan, zwolenników neutralności, poddających się agitacji posła rosyjskiego Erdmanna i saskiego — Frentzdorfa, skupiała się koło burmistrza Groddeka. Ale partia Boemelna przeważała, zwłaszcza że poparło ją gorąco pospólstwo gdańskie, pozyskane dobrocią, skromnością, uprzejmością i hojnością króla Stanisława; zapewne nie bez znaczenia była też ta okoliczność, że wśród pospólstwa gdańskiego było sporo elementu polskiego, przychylnego królowi-rodakowi. W rezultacie tedy stanowcza większość gdańszczan zdecydowana była bronić prawowitego króla polskiego.

OBŁĘZENIE GDANSKA. Gdańszczanie tedy krzatali się koło wzmocnienia fortyfikacyj miejskich. Pracami tymi kierowało kilku inżynierów francuskich, na ich czele major Charpentier. Z braku czasu umocniono Gdańsk głównie od strony południowej i zachodniej, licząc na to, że koryto Wisły osłoni też miasto, a reszty dokona otwarcie śluz i zalanie wodą Żuław gdańskich. Jak wykazała przyszłość, rachuby te niezupełnie się sprawdziły. Uzupełniano też pośpiesznie siły zbrojne miasta. Wynosiły one około 8.000 żołnierzy i prawie drugie tyle milicji miejskiej. Ponadto spośród najniższych sfer miejskich zaciągnięto 2.000 ochotników, których zachęcano do wstępowania do szeregów obietnicą łupu na nieprzyjacielu. Gdy dodamy do tego siły polskie — ponad 2.000 gwardii, 150 ochotni-

ków przybyłych ze Szwecji, oraz późniejsze szczupłe posiłki francuskie, możemy w przybliżeniu ustalić siły zbrojne miasta na około 20.000 ludzi, co stanowiło cyfrę poważną. Miasto rozporządzało następnie wcale silną artylerią — około 340 dział; tylko obsługa była niedostateczna, gdyż brakło już czasu na zaciąg odpowiedniej liczby wyszkolonych kanonierów. Komendantem twierdzy gdańskiej był Jan Wilhelm v. Viettingshoff, a fortecy Wisłoujścia (Latarni) major Patzer. Ogólne dyrektywy wydawać miała rada wojenna z udziałem przedstawicieli wszystkich trzech wydziałów; na czele rady stanął burmistrz Boemeln. Rada postarała się również o zaprowiantowanie miasta. Mieszkańcom okolicznym nakazano opuścić domostwa i schronić się wraz z dobytkiem ruchomym w murach miejskich. Domy na przedmieściach częściowo spalono. Posła rosyjskiego i saskiego wydalonono z miasta, by położyć kres ich agitacji.

W drugiej połowie lutego r. 1734 nadciągnął generał Lacy w 30.000 Rosjan pod Gdańsk i stanął we Wrzeszczu. Zażądał od miasta wydania Leszczyńskiego i jego stronników oraz uznania Augusta III. Gdańszczanie dali odpowiedź odmowną: Leszczyński jest prawnie obranym królem polskim i nie mogą sprawy jego zdradzić. Tedy Lacy kazał odwrócić wody rzeki Raduni, przez co w mieście dał się odczuć brak wody do picia i stanęły wielkie młyny: znaczna część ludności musiała się wyrzec białego chleba i zadowolić razowym. Gdańszczanie jednak bynajmniej nie upadli na duchu i w odpowiedzi otwarli służę, zalewając Żuławy, by utrudnić wrogowi dostęp do miasta od wschodniej strony. Lacy nie odważył się jeszcze na ataki, tylko otoczył miasto i odciął je od wszelkiej komunikacji lądowej. Gdańszczanie próbowali drobniejszych wypadów na Rosjan, jednak bez powodzenia.

Tymczasem nadzieja na pomoc Polski zawiodła. Oddziały szlachty spieszące z odsieczą Gdańskowi zostały przez Rosjan odparte. Sytuacja zaś pod miastem weszła w stadium krytyczne. W połowie marca przybył pod Gdańsk nowy wódz rosyjski feldmarszałek Münnich i przystąpił z energią do działań wojennych. Zażądał jeszcze wpierv bezwzględnej kapitulacji miasta w ciągu 24 godzin, grożąc zupełnym zniszczeniem i wyrżnięciem ludności. Gdy miasto i teraz dało odpowiedź odmowną, Münnich usadowił artylerię na Górze Cygańskiej (Zigankenbergl), której gdańszczanie nieopatrznie nie włączyli w obręb swych fortyfikacyj i rozpoczął bombardowanie. Było ono przecież niezbyt skuteczne, gdyż Rosjanom brakowało ciężkich dział. Natomiast powiodło się im zdobycie umocnionej Oruni, przez co zbliżyli się do miasta i skrócili swe linie oblężnicze. Równocześnie zajęli bez walki Głowę Gdańską (Haupt), której załoga ustąpiła do miasta. Inne ataki Rosjan zostały odparte. Niemniej Rosjanie otaczali Gdańsk gęstym pierścieniem szanów i, czekając na ciężką artylerię, przygotowywali się do generalnego ataku.

Münnich kazał ściągnąć kilka dział oblężniczych z Tczewa, a pod koniec kwietnia doczekał się wreszcie dział rosyjskich; przetransportowano je przez terytorium Prus Wschodnich, na co król pruski po długich wahaniach udzielił swojej zgody. 30 kwietnia rozpoczęło się bombardowanie Gdańska. Przyniosło w mieście szkody, ale na ogół zawiodło oczekiwania Münnicha. Mieszczanie dalej trzymali się dzielnie, pomstując tylko na Prusaków, którzy pomogli Rosjanom, przepuszczając działa. Münnich zarządził teraz ataki na szereg pozycij gdańskich. 6 maja po ciężkich walkach Rosjanie zdobyli wyspę Holm, utworzoną przez łuk Wisły i kanał Laake, oraz silnie umocniony Szaniec Letni (Sommerschanze), przez co odcięto

Wisłoujście od Gdańska. Sytuacja oblężonych pogarszała się widocznie. Wiedziano już wtedy o rozbiciu oddziałów szlacheckich Jana Tarły i innych polskich partyzantów (w kwietniu). Można było jedynie liczyć jeszcze na pomoc francuską, którą poseł francuski Monti stale obiecywał, podtrzymując mieszczan na duchu; również i król Stanisław starał się, jak mógł, krzepić gdańszczan, sam jednak nie miał zbytnej wiary w skuteczną pomoc Francji.

W nocy z 9 na 10 maja Rosjanie przypuścili wielki atak na Górę Gradową (Hagelsberg). Rozegrała się wtedy najbardziej zacięta bitwa w dziejach tego oblężenia. Zastępy rosyjskie wdarły się już w pozycje gdańszczan, ale oddziały atakujące utraciły wszystkich swych oficerów. Tymczasem z miasta przybywały coraz nowe posiłki i w końcu naczelna komenda rosyjska wycofała resztki broniących się zawzięcie żołnierzy. W ową noc Rosjanie utracili 4000 zabitych i rannych, podczas gdy straty oblężonych były stosunkowo niskie: 120 zabitych i 50 rannych. Część trupów zabrali ze sobą ustępujący Rosjanie, resztę pogrzebali gdańszczanie w rowie pobliskim; miejsce to do ostatnich czasów nosiło nazwę Russisches Grab.

W obozie rosyjskim panowało silne przygnębienie. Münnich starał się ściągnąć nowe siły z ziłóg miast pomorskich, m. in. z obsadzonego przez Rosjan Torunia, w dniach następnych otrzymał też posiłki saskie pod wodzą księcia Weissenfelsa. Rozporządzał teraz siłą 40-tysięczną. Gdańszczanie zaś wyglądali pomocy z Francji, nie wyzyskując swego ostatniego zwycięstwa: a kto wie, czy uderzenie na obóz rosyjski natychmiast po walkach o Górę Gradową nie byłoby zmusiło Rosjan do chwilo-
wego przynajmniej ustąpienia spod miasta. W kilka dni później, gdy Münnich otrzymał posiłki, było już za późno.

NIKŁA POMOC FRANCJI. Dzień 12 maja podniósł bardzo gdańszczan na duchu: na horyzoncie bowiem dostrzegli oblężeni maszty okrętów francuskich. Niestety, była to tylko szczupła flotylla, złożona z kilku okrętów; prowadził ją generał Lamotte de la Peirouze. Na pokładzie znajdowało się 1500 żołnierzy, którzy wysiedli na wysepce Westerplatte, utworzonej z ławicy piaskowej między dwiema odnogami Wisły. Korzystając z usług rybaków, którym udało się dotrzeć do Wisłoujścia, Monti wzywał rodaków, by starali się przedrzeć do miasta. Ale Lamotte znał intencje kierującego polityką Francji kardynała Fleury, któremu chodziło jedynie o demonstrację, nie zaś o istotną pomoc dla Leszczyńskiego, i nie brał widocznie na serio całego przedsięwzięcia. Gdy tedy Francuzom zaczął doskwierać głód, 16 maja opuścili Westerplatte i wrócili na okrętach do Kopenhagi.

Gdańszczanie, widząc odpływające żagle francuskie, popadli w rozpacz. Monti przecież dalej zagrzewał ich do oporu: wszak to niemożliwe, dowodził, by Ludwik XV pozostawił swego teścia na pastwę losu, niechybnie po tej przedniej straży nadpłynie wielka flota francuska. Właśnie do Münnicha przybyli dwaj Prusacy: Brandt i Grumbkow, proponując pośrednictwo w imieniu swego króla. Münnich zgodził się na dwudniowe zawieszenie broni, a pośrednicy pruscy nawiązali rokowania z gdańszczanami. Rozbiły się one znowu, gdy miasto odmówiło wydania Leszczyńskiego; zresztą mieszczanie z dużą nieufnością traktowali rozejmców pruskich, podejrzewając, że Prusom chodzi o usadowienie się na terenie Gdańska.

Münnich nakazał tedy znowu bombardowanie miasta. Nagle zaświtała gdańszczanom nowa nadzieja ratunku. 23 maja w Zatoce Gdańskiej pojawiła się znowuż flotylla francuska. Była to akcja posła francuskiego w Kopenhadze, dzielnego żołnierza, ruchliwego dyplomaty i uczo-

nego skandynawisty, hrabiego de Plélo. Nie mógł on przeboleć odwrotu Francuzów i postanowił, choć szczupłymi siłami, sam bronić honoru Francji, gdy bronić go nie chciał kardynał Fleury. Uzupełnił tedy pospiesznie ekspedycję francuską i ruszył na czele 2500 ludzi do Gdańska, skłoniwszy Lamotte'a do udziału w wyprawie. Francuzi ponownie wylądowali na Westerplatte. Uradowany Monti, chcąc przywrócić połączenie miasta z Wisłoujściem, planował skombinowany atak z miasta i od strony morza na pozycje rosyjskie na Szańcu Letnim.

27 maja ruszył Plélo z Francuzami do ataku na pozycje rosyjskie. Żołnierze jego szli do walki brawurowo, ale grzęźli wprost w trzęsawisku, jakie powstało wskutek ulewnych deszczów. Dostali się zarazem w krzyżowy ogień Rosjan i ponieśli ciężkie straty. W końcu w walce na bagnety zostali odparci i wycofali się z powrotem na Westerplatte. 500 Francuzów legło na polu walki, wśród nich bohaterski hr. Plélo, wprost przedziurawiony kulami i pokłuty bagnetami rosyjskimi. Nie lepiej powiodło się gdańszczanom, którzy próbowali z miasta nawiązać połączenie z Francuzami. Zawiedli też z niewiadomych przyczyn Szwedzi, którzy mieli z Latarni wesprzeć atak oddziału francuskiego. Tak rozwiały się ostatnie nadzieje gdańszczan otwarcia sobie wolnej drogi do morza.

Losy Gdańska były przypieczętowane. Zgnębieni niepowodzeniem, dziesiątkowani przez choroby, siedzieli Francuzi beczynnienie na Westerplatte, niezdolni do poważniejszej akcji. Ich okręty odplynęły do Kopenhagi, a niebawem silna flota rosyjska pod admirałem Gordonem zawitała do Zatoki Gdańskiej. W ciągu czerwca broniło się jeszcze miasto, ale sytuacja pogarszała się z dnia na dzień. Kasy miejskie były puste, brakło pieniędzy na zapłatę żołdu. Znikąd nie było nadziei pomocy. Rada miejska opowiadała się za podjęciem rokowań, pospólstwo

jeszcze domagało się wytrwania. 24 czerwca poddali się Francuzi na Westerplatte, uzyskując dogodne warunki kapitulacji. Niebawem za ich przykładem poszli Szwedzi, zajmujący Szaniec Zachodni (Westschanze); w końcu kapitulowała Latarnia (Wisłoujście).

UCIECZKA KRÓLA STANISŁAWA I KAPITULACJA MIASTA. Rada zwróciła się teraz do Stanisława z zapytaniem, co należy uczynić. Król poradził gdańszczanom podjęcie rokowań z Rosjanami i Sasami. Miasto wysłało deputację do Münnicha, który ze zdwojoną siłą bombardował je, by zmusić wreszcie do uległości. Gdańszczanie gotowi byli uznać Augusta III pod warunkiem potwierdzenia przywilejów miejskich i zgody na wolny odjazd króla Stanisława oraz polskich jego stronników. Münnich zgodził się na zawieszenie broni, ale twardo stał przy żądaniu wydania mu Leszczyńskiego i Polaków z jego otoczenia. Na to przecież gdańszczanie nie chcieli się zgodzić. Wybrnięcie z trudnej sytuacji ułatwił im tedy sam Leszczyński. W nocy z 27 na 28 czerwca, bez wiedzy mieszczan, opuścił Gdańsk w przebraniu chłopskim i po wędrowce pełnej przygód dobrnął wraz z wiernym mu Szwedem generałem Stenflychtem na teren pruski do Kwidzyna. W liście pożegnalnym do gdańszczan tak pisał: „Opuszczam was w tej chwili. Nie mogę dłużej pozostać w tym mieście, w którym zatrzymywała mnie dotąd wierność wasza. Zabieram ze sobą równocześnie bolesne uczucie waszej cierpliwości, której nigdy nie zapomnę. Życzę wam dalszego powodzenia, na które zasłużyliście. Powodzenie wasze będzie dla mnie rekompensatą wśród cierpień, które odczuwam wyrывая się z waszych ramion“!

Na wieść o ucieczce Stanisława Münnich popadł we wściekłość. Wszak obiecał carowej Annie dostarczyć Leszczyńskiego żywym lub umarłym! Nie wierzył, że król uszedł z Gdańska bez wiedzy mieszczan i kazał na nowo

bombardować miasto. Szczęściem jednak dla gdańszczyzan Münnich był w złych stosunkach z wodzem saskim Weissenfelsem. Gdy tenże nalegał na bezwzględne metody wobec Gdańska, feldmarszałek rosyjski skłaniał się do umiarkowania, byleby prędzej zakończyć przydługie oblężenie. Rada gdańska usilnie zabiegała teraz o przyspieszenie rokowań. Z usunięciem się króla Stanisława znikła główna przeszkoda do porozumienia. Magnaci polscy w Gdańsku zgłosili gotowość uznania Augusta III i udali się do obozu saskiego; jeden prymas nie ugiął się i musiał przeżyć długi areszt rosyjski. Rokowania postąpiły teraz szybciej naprzód. Münnich nie chciał już przewlekać sprawy, licząc się z tym, że trudno mu będzie zdobyć miasto szturmem, a deszcze jesienne mogą go zmusić do zaprzestania oblężenia. Tedy dnia 7 lipca w głównej kwaterze Münnicha w Oruni podpisano warunki kapitulacji miasta.

Gdańsk uznawał Augusta III i miał wysłać do niego, jak też i do carowej Anny, deputację z prośbą o przebaczenie; uzyskiwał w zamian amnestię oraz obietnicę potwierdzenia wszystkich przywilejów miasta. Rosjanom musiał zapłacić milion talarów jako odszkodowanie wojenne, a drugi jeszcze milion w razie stwierdzenia winy miasta w ucieczce Leszczyńskiego. Żołnierze polscy i cudzoziemscy na służbie gdańskiej zostali wydani w ręce zwycięzców. Wojska rosyjskie i saskie ustąpić miały z całego terytorium miejskiego, z tym jednak zastrzeżeniem, że oddział saski zajmie przejściowo jedną z bram miejskich (Oliwską). Dodatkowo Gdańsk musiał jeszcze zobowiązać się do wypłaty 80.000 talarów Augustowi. Układ kapitulacyjny został podpisany przez Münnicha i Weissenfelsa, a rada miejska niezwłocznie go ratyfikowała.

19 lipca August III przybył do Oliwy, dokąd udała się delegacja gdańska z aktem przeprosin i dla złożenia królowi hołdu. August kazał tydzień czekać gdańszczanom na audiencję, aż wreszcie przyjął ich 25 lipca. Sam król w mury miasta nie wkroczył, lecz wysłał w swym zastępstwie biskupa krakowskiego Jana Lipskiego. Przed bramami miasta deputacja miejska oczekiwała biskupa, a salwy armatnie witały go przy wjeździe. Na ratuszu Lipski przyjął w imieniu króla akt hołdowniczy od mieszczan.

30 lipca odjechał August III w głąb Polski. W ciągu sierpnia powoli odmaszerowały wojska rosyjskie i większość sił saskich. Sasi pozostawili jednak załogę w Wisłoujściu i trzymali ją tam aż do r. 1736, dopóki miasto nie zapłaciło nałożonej kontrybucji. We wrześniu r. 1734 udała się do Petersburga delegacja gdańszczan, która na audiencję u carowej musiała czekać aż 8 miesięcy, tj. do maja r. 1735. Po długich rokowaniach z ministrami carskimi gdańszczanie uzyskali jednak zwolnienie od obowiązku zapłaty drugiego miliona talarów za ucieczkę Leszczyńskiego⁴⁷.

ZMIERZCH GDANSKA. Tak skończyło się oblężenie Gdańska w r. 1734. Trwało dni 145; przez 62 dni miasto musiało znosić bombardowanie, które spowodowało zniszczenie 1800 domów i śmierć 1500 osób cywilnych. Uszkodzeniu uległ ratusz, silnie ucierpiał szereg ulic: Langegasse, Joppengasse, Heilige Geistgasse, Breitegasse. Do kościoła Mariackiego wpadły 22 bomby, powodując zresztą niewielkie tylko szkody. W walkach miasto straciło około 4000 ludzi; straty Rosjan były dwukrotnie większe. Szkody materialne miasta obliczano na 5—6 milionów talarów.

Oslabiony organizm gospodarczy Gdańska nie mógł już tych ran zabiłnić. Wypadki roku 1734 przypieczętowały tedy upadek miasta. Wprawdzie Gdańsk nie stracił

nie ze swych przywilejów, ale był to w ówczesnych warunkach sukces raczej pozorny. Gdańsk musiał odtąd więcej niż kiedykolwiek liczyć się z wolą króla polskiego; co więcej, musiał żebrać o łaskę carowej. Z upadku podźwignąć się już nie zdoła, tym więcej, że sytuacja polityczna i gospodarcza państwa polskiego pogarszała się ustawicznie. Gdańszczanie zdawali sobie w pełni sprawę, że los ich jest związany z losem Polski. Odczuwali dotkliwie skutki kryzysu państwa polskiego, ale nie widzieli dla siebie innego wyjścia. Zdawali sobie z tego sprawę, że rządy pruskie czy rosyjskie będą dla nich znacznie gorsze, że w oderwaniu od Polski życie gospodarcze miasta do reszty zmarnieje. Dlatego też trzymali się kurczowo związku z Polską właśnie wtedy, w XVIII wieku, w dobie upadku państwa polskiego. Swą wolę utrzymania pełnej łączności z Polską okazali najlepiej w krytycznym w ich dziejach roku 1734.

Pamięć o królu-wygnańcu Stanisławie przechowali jak najlepszą. W domach patrycjatu gdańskiego do niedawnych czasów przekazywano z pokolenia na pokolenie pamiątki po Leszczyńskim — dowody wierności gdańszczan dla króla polskiego, powołanego na tron przez większość narodu.

U SCHYLKU RZECZPOSPOLITEJ

STOSUNKI WEWNĘTRZNE GDANSKA W XVIII W.
Był taki okres w połowie XVII w., że ludność Gdańska liczyła ponad 70.000 głów. Późniejsze jednak wypadki: wojny, zarazy, ogólny upadek gospodarczy, pociągnęły za sobą tak znaczny ubytek ludności, że w r. 1750 Gdańsk liczył zaledwie 46.000 mieszkańców⁴⁸. Nie było pieniędzy na budowę, ledwie starczyło ich na fortyfikacje. Minęły dobre czasy, kiedy to Gdańsk upiększał się licznymi budynkami publicznymi i prywatnymi. Zastój widoczny był na każdym kroku. Z tego okresu (z r. 1768) pochodzą jedynie schody i piękne odrzwia (portal) ratusza, rzeźbione przez Daniela Eggerta. Zabytkiem tych czasów jest również wspaniała aleja lipowa wiodąca z Gdańska do Wrzeszcza; wzdłuż niej wznosiły się letnie wille patrycjuszów gdańskich.

Gdańszczanie starali się jeszcze ożywić ruch handlowy, utrzymując swych agentów w stolicach większych państw i chętnie przyjmując u siebie agentów oraz konsułów państw zainteresowanych w handlu gdańskim. Tworząc w r. 1749 Izbę Handlową (*Collegium Commerciale*), z udziałem przedstawicieli rady, ławy, trzeciego wydziału i giełd kupieckich, dopuszczono do głosu w sprawach handlowych szersze sfery kupieckie. W r. 1742 rada oddała Dwór Artusa na giełdę towarową. Na ogół jednak rada trzymała się kurczowo dawnych, średniowiecznych

form handlowych, krępujących silnie wolność handlu i rozwój normalnych stosunków gospodarczych; m. in. utrzymywano przepisy, utrudniające osiedlanie się ludzi obcych w Gdańsku. Natomiast rada względna była dla Żydów i udzielała im poparcia wbrew opinii trzeciego wydziału; patrycjusze gdańscy byli bowiem czuli na dźwięk złota i ulegali przekupstwu. W rezultacie handel żydowski stanowił poważną konkurencję, szczególnie dla drobnego kupiectwa. Za to wobec różnych sekt protestanckich luteranie gdańscy zajęli zgodnie stanowisko nietolerancyjne. Tak np. w XVII w. wydano z miasta Holendrów-menonitów, którzy znaleźli wtedy przytułek w okolicznych dobrach biskupich⁴⁹. Wespół z równie prześladowanymi przez miasto Szkotami-kwakrami rozwijali tu swobodnie przemysł i rzemiosło, co znowuż stanowiło konkurencję dla Gdańska. W rezultacie, gdy w połowie XVII w. przemysł gdański zatrudniał 8.000 robotników, to w połowie XVIII w. zaledwie kilkuset znajdowało pracę w mieście.

Zrozumiałe, że upadek gospodarczy miasta ośmielał sfery niższe do coraz częstszych i ostrzejszych ataków na patrycjat, który niepodzielnie opanował radę miejską. W istocie patrycjusze gdańscy XVIII wieku żyli głównie z majątków wiejskich i nagromadzonych kapitałów; nie zajmowali się już przeważnie handlem, który stanowił podstawę bytu miasta, nie mieli tedy prawdziwego zrozumienia dla potrzeb kupiectwa. Wydatki miejskie pokrywano bądź nakładaniem coraz nowych podatków na całą ludność, bądź też drogą pożyczek zaciąganych u bogatych patrycjuszów, którzy w zamian za to pobierali wysokie odsetki. Gdy w następstwie rosło ogromnie zadłużenie miasta, trzeci wydział sprzeciwił się w r. 1748 dalszemu uciekaniu się rady do owych pożyczek, żądając natomiast podwyższenia podatku majątkowego. Rada opierała się temu, gdyż podwyższenie podatku dotknęłoby

głównie właśnie patrycjuszy; natomiast wprowadziła akcyzę na środki spożywcze (chleb, piwo, wódkę), co obciążało znowuż najszersze sfery. Spory w mieście zaogniły się ogromnie i w końcu trzeci wydział w grudniu tegoż roku wysłał deputację do Warszawy ze skargą na radę. Tak po raz pierwszy w dziejach Gdańska jeden z wydziałów zwracał się oficjalnie do króla o rozstrzygnięcie sporów ustrojowych i społecznych miasta; za Jana III uczyniły to tylko cechy. Na czele deputacji stał Gotthilf Wernick, ambitny demagog, jak się później okazało — karierowicz, aferzysta i awanturnik.

ORDYNACJA AUGUSTA III Z R. 1750. August III wysłał do Gdańska komisarzy: biskupa warmińskiego Adama Stanisława Grabowskiego i szambelana Antoniego Leubnitza, którzy w czasie dwukrotnego pobytu w Gdańsku, w latach 1749 i 1750, badali skargi przedstawione przez trzeci wydział i wydali szereg orzeczeń godzących w dotychczasowe stanowisko rady. Król uznał orzeczenie komisarzy i zatwierdził je w formie królewskich deklaracji. Rada starała się nie dopuścić do ich zastosowania, przeciwstawiając się zwłaszcza przyznaniu trzeciemu wydziałowi prawa prezentacji kandydatów na miejsca wakuujące w radzie i w ławie. W rezultacie król wezwał radę za nieposłuszeństwo przed swój sąd do Warszawy. Po odbyciu rozprawy August III 20 lipca r. 1750 wydał ordynację królewską, znaną pod nazwą Ordynacji Augusta III („*Ordinatio Augusti III*“).

Akcyza została zniesiona, podwyższono natomiast podatek majątkowy oraz zarządono zmniejszenie załogi wojskowej, aby tym sposobem obniżyć wydatki miejskie. Trzecią część ławy, zastrzeżoną już w dekreście Jana III dla przedstawicieli kupiectwa, ma wybierać rada spośród kandydatów przedstawionych przez trzeci wydział. Tą drogą trzeci wydział uzyskał również wpływ na skład

rady, która uzupełniała się spośród ławników. Rozszerzono następnie kontrolę trzeciego wydziału nad gospodarką finansową miasta. Nakazano radzie rewizję przepisów handlowych (wilkierza miejskiego), wreszcie uwzględniono kilka postulatów zawodowych kupiectwa i rzemiosła. W całości ordynacja uwzględniała życzenia szerokich sfer ludności gdańskiej i podważała dotychczasową przewagę rady oraz patrycjatu w zarządzie miasta.

Rada próbowała jeszcze się bronić, wskazując na konieczność uzgodnienia postanowień ordynacji z przywilejami miejskimi. Widząc w tym słuszną dążność rady do sabotowania ordynacji, trzeci wydział zwrócił się ponownie do króla. Rada znowuż w sierpniu r. 1751 wysłała do Dreżna poselstwo z burmistrzem Wahlem na czele. Posłowie mieli wyjaśnić stanowisko rady, lecz król kazał ich uwięzić i na sędzie asesorskim w Warszawie wytoczył radzie proces. Wyrok tegoż sądu, wydany 4 lutego r. 1752, orzekał, że ordynacja królewska ma być wprowadzona w życie bez żadnych zastrzeżeń, a rada winna zapłacić wysokie koszty procesu.

Rada musiała się poddać wyrokowi i pogodzić z nową sytuacją. Groziła jej jeszcze kara za niezastosowanie się natychmiastowe do woli królewskiej, okupiła się jednak, składając królowi w podarku 200.000 zł, a jego wszechwładnemu ministrowi Brühlowi — 60.000 zł. Łapczywi na pieniądze Sasi byli zaspokojeni. Wszak im nie chodziło o prawa Polski w Gdańsku, ale przede wszystkim o własną kiesę.

W ogólności stwierdzić trzeba, że polityka Augusta III wobec Gdańska szła po linii tradycyjnej polityki królów polskich. Tylko że Gdańsk nie miał już dawnej pewności siebie. Gospodarczo podupadłe miasto zdawało sobie sprawę ze swej słabości, a zarazem wiedziało, że tylko

związek z Polską uratować może resztę dobrobytu i przywileje miasta. Wszak w razie popadnięcia pod władzę króla Prus spadnie na Gdańsk ciężka ręka centralizmu i fiskalizmu pruskiego, a równocześnie w przypadku odcięcia od całości ziem polskich grozi miastu zupełna ruina gospodarcza. Wprawdzie Rzeczpospolita była wtedy słaba, pogrążona w anarchię głównie przez nieudolne i nieuczciwe rządy królów-Sasów, ale rozsądni gdańszczanie widocznie wierzyli, że jest to stan przemijający, po którym winno nastąpić odrodzenie narodu i nowy rozkwit. Jeśli rachuby ich w przyszłości miały okazać się mylne, to dlatego, że nie uwzględnili w dostatecznej mierze czynników zewnętrznych⁵⁰.

Dalsze dzieje Rzeczpospolitej upłynęły pod znakiem wysiłków narodu do wyzwolenia się z pęt anarchii i wpływów postronnych. Dobrej woli i świątłych głów w narodzie polskim nie brakło: wszystkie jednak wysiłki sparaliżowała przemoc sąsiadów, zgodnych w akcji dławienia dążeń narodu do odrodzenia wewnętrznego i do odbudowy wielkości państwa. Takiego rozwoju wypadków gdańszczanie nie mogli przewidzieć, a obserwując życie wewnętrzne w Polsce wierzyli w dalszy żywot i ponowny rozkwit Rzeczpospolitej. Współzycie z państwem polskim uznali od dawna za podstawę bytu Gdańska i ani myśleli zrywać swych związków z Polską. Raz zajmwszy takie stanowisko, nie mogli skutecznie bronić się przed wzrostem ingerencji władz państwowych w sprawy miejskie. Nie pozwalała na to słabość miasta, jak i ogólna sytuacja polityczna. Wszelki poważniejszy opór Gdańska przeciw władzom polskim wyzyskałyby jedynie czynniki obce, przede wszystkim Prusy. Wiedzieli o tym gdańszczanie i interwencji pruskiej bynajmniej sobie nie życzyli. Podejmowane próby obrony autonomicznego stanowiska Gdańska, a więc przede wszystkim uczone wywody znakomitego

prawnika i historyka, gdańszczanina Gotfryda Lengni-cha, miały na celu położenie tamy ingerencji królewskiej. Ograniczali się przecież gdańszczanie w końcu do słów, nie mogąc i nie chcąc przejść do czynów⁵¹.

W tych warunkach możliwe było zwiększenie wpływów królewskich w Gdańsku i znalazło ono istotnie swój wyraz w ordynacji Augusta III. Tak więc ordynacja zakazywała zamykania i otwierania żeglugi w porcie gdańskim bez wyraźnej zgody królewskiej. Dalej potwierdziła wprowadzić układy handlowe zawarte przez miasto z obcymi państwami, ale na przyszłość nie pozwalała ich zawierać bez zgody króla polskiego. Zabroniono miastu samowolnego zwiększania załogi wojskowej ponad 800 żołnierzy. Wreszcie rada miała na przyszłość składać sprawozdania ze swej gospodarki finansowej na ręce komisarzy królewskich.

August chciał jeszcze później (w r. 1761) zapewnić sobie stały udział w dodatku do „palowego“ (Z u l a g e), zadowolił się jednak w końcu jednorazową zapłatą w sumie 540.000 zł. Miasto mogło się podówczas bronić argumentem, że w czasie wojny 7-letniej (1756—1763) między Prusami a koalicją, złożoną z Rosji, Austrii, Francji, Szwecji oraz Saksonii, burze wojenne ocierały się niemal o Gdańsk i tylko dzięki stałemu pogotowiu wojennemu miasta, na które trzeba było łożyć znaczne sumy, uchronili się gdańszczanie przed okupacją pruską czy też rosyjską. W wojnie tej Gdańsk zachował neutralność podobnie jak Rzeczpospolita, co zresztą z punktu widzenia interesów państwowych przyniosło Polsce jedynie dotkliwe szkody, niwecząc jej znaczenie i powagę w oczach sąsiadów⁵². Neutralni gdańszczanie ciągnęli wprowadzić niemałe zyski, dostarczając broni, amunicji i żywności zarówno Rosjanom jak i Prusakom. Równocześnie jednak w latach wojennych ucierpiał poważnie handel morski

Gdańska; walki bowiem toczyły się i na morzu, gdyż Anglia wspierała Prusy. Również duże straty poniosło miasto w tym czasie w dziedzinie monetarnej na skutek wypuszczenia fałszywej monety przez Fryderyka II⁵³.

WZMOCNIENIE ZWIERZCHNICTWA POLSKIEGO. Ogólnie rzecz oceniając, stwierdzić trzeba, że dzięki ówczesnemu układowi stosunków wewnętrznych w Gdańsku i w wyniku zewnętrznej sytuacji politycznej, właśnie u schyłku dawnej Rzeczypospolitej, pod rządami najbardziej niedołężnego króla, władza państwowa polska wzmacniała swój wpływ na miasto. Zaznaczyć należy, że większość gdańszczan, poza samą radą i patrycjatem, przyjęła Ordynację Augusta III z zadowoleniem. Pospólstwo gdańskie nie bało się Polski; owszem, cieszyło się, że w królu polskim znajduje opiekuna przeciw samowoli rady. Trzeci wydział wraz z kupiectwem i cechami dał wyraz swej wdzięczności dla króla, fundując posąg marmurowy Augusta III na pamiątkę przyznania niższym stanom praw w zarządzie miasta. Posąg ten w r. 1755 ustawiono uroczyście w Dworze Artusa. Gdy w r. 1754 wypadła trzechsetletnia rocznica przyłączenia Gdańska do Polski, miasto uczciło ją znowuż uroczyście. Do tłumów zgromadzonych na akademii, zorganizowanej tym razem pod gołym niebem, przemówił profesor Gottlieb W e r n s d o r f f, jeden z następców Titiusa na katedrze wymowy i poezji w gimnazjum gdańskim: „Nadszedł dzień dla nas ze wszech miar najweselszy i godny powszechnego uczczenia. Upłynęło 300 lat od chwili, w której powstały znowu nasze mury i odrodziła się zniszczona dawniej wolność i bezpieczeństwo naszego miasta oraz całych Prus. Widzicie dzisiaj zachowane w kwitnym stanie z łaski Boga i poparcia najszlachetniejszych królów polskich: waszą wolność, prawa i przywileje, wasze mury, posiadłości i dobra, wasze świątynie, bezpieczeństwo osobiste, zdro-

wie waszych żon i dzieci. Nie by z tych wszystkich dobrodziejstw nie było, gdyby dotychczas deptali po naszych głowach dawni nasi zwierzchnicy, których najwstrętniejsze jarzmo dźwigali długo przodkowie nasi. Panowie ci usiłowali rabunkami, obelgami, bezprawiem i mordami zniszczyć, złupić i wyludnić całą prowincję. Byłoby się im to w zupełności udało, gdyby Bóg nie zlitował się nad naszym losem i gdyby przodkowie nasi nie zrzucili tyranii Krzyżaków i nie oddali się chlubnie pod panowanie łaskawych i potężnych królów polskich". Wernsdorff zakończył mowę życzeniem, by Gdańsk po wieczne czasy pozostawał pod władzą królów polskich⁵⁴.

Tak to u schyłku dawnej Rzeczypospolitej gdańszczanie wyrażali swe zadowolenie ze związku z Polską, z którą od wieków łączyły ich wspólne dole i niedole. Gdy rada broniła się jeszcze przed wkraczaniem króla polskiego w sprawy miejskie, pospólstwo pragnęło właśnie tej ingerencji. Wspomnieliśmy już, że wyrazem wzmocnienia zwierzchnictwa królewskiego nad miastem były postanowienia Ordynacji Augusta III. Przejawiło się ono również w powstaniu osobnej instytucji stałych przedstawicieli królewskich w Gdańsku. Dotąd rolę tę pełnił burgrabia królewski, mianowany przez króla spośród ośmiu przedstawianych przez radę kandydatów. W praktyce był to jeden z rajców, ulegający bardziej wpływowi swego otoczenia niż woli królewskiej. August III zmienił ostatecznie ten stan rzeczy, ustanawiając stałych komisarzy królewskich w Gdańsku. Do zakresu ich działania należał ogólny nadzór nad sprawami miejskimi, a m. in. również kontrola nad dochodami z palowego i pobieranie z tej opłaty części należnej królowi. Za Augusta III urząd ten piastowali kolejno: szambelan hr. Unruh i szambelan Antoni Leubnitz, obaj Sasi. Za Stanisława Augusta Poniatowskiego: szambelan Aleksy Husarzewski i Fryderyk

Ernest Henning. Instytucja komisarzy generalnych polskich utrzymała się w Gdańsku aż do drugiego rozbioru i do przejścia miasta w ręce pruskie⁵⁵.

Za czasów ostatniego króla polskiego Stanisława Augusta łączność Gdańska z państwem polskim została podkreślona jeszcze silniej niż dotychczas. Zagrożony zaborczością pruską Gdańsk szukał często pomocy w Warszawie; jakkolwiek próbował jeszcze zaznaczać swój dawny pogląd, uparcie broniony przez długie lata, że podlega właściwie nie Rzeczypospolitej, lecz królowi, to jednak było to już tylko formalne spieranie się o słowa. Stanisław August wyraźnie dawał do poznania gdańszczanom, że miasto podlega zarówno jemu jak i państwu, i gdańszczanie musieli się z tym pogodzić. Wszelkie wreszcie formalne wątpliwości w tej mierze przekreśliła ustawa Sejmu Wielkiego z dnia 21 kwietnia r. 1791 o miastach w Polsce; ustawa ta „utwierdzała ostatecznie charakter Gdańska, jako miasta, wchodzącego bezpośrednio w skład Rzeczypospolitej”⁵⁶.

LENGNICH WYRAZICIELEM STOSUNKU GDANSZCZAN DO POLSKI. Zatrzymać się wypada jeszcze na chwilę przy postaci Gotfryda Lengnich'a (1689—1774), najwybitniejszego uczonego gdańskiego tej doby. Na życzenie ojca, kupca gdańskiego, Lengnich zapoznał się wcześniej z językiem polskim: w tym celu właśnie ojciec wysłał go do Gniewa. Po odbyciu studiów gimnazjalnych w Gdańsku wyjechał na studia uniwersyteckie do Halli i tamże uzyskał tytuł doktora praw (w r. 1713). Następnie osiadł w rodzinnym Gdańsku i oddał się pracy naukowej w dziedzinie historii oraz prawa. Obowiązki zawodowe pełnił zrazu jako pedagog w gimnazjum akademickim, a później, od r. 1750, jako prawnik na urzędzie syndyka miejskiego. Pracę naukową rozpoczął od gromadzenia materiałów do dziejów Polski, z szczególnym uwzględnie-

niem historii Pomorza i Gdańska. Postanowił należycie wyświetlić dzieje Polski przez krytyczne wydanie drukiem dawnych historyków, jako też przez źródłowe opracowanie różnych tematów z historii polskiej. Z tą myślą w r. 1718 założył czasopismo pt. „Polnische Bibliothek“, na którego łamach chciał wypełnić swój program pracy historycznej. Na wstępie pierwszego numeru czasopisma umieścił takie słowa: „Jest już najwyższy czas, kiedy inne narody opracowują z pilnością swoje dzieje, aby i Polacy wzięli się do pióra. Należy wreszcie zrozumieć, że uczeni obcy powinni mieć pewne wiadomości o naszych czynach, naszej formie rządów, gospodarstwie, kulturze itd.“ Czasopismo wyszło w Gdańsku, ale Lengnich oznaczył miejsce wydania w inny sposób: „Tannenberg, gdzie Władysław Jagiełło pobił Krzyżaków“ (wo Vladislaus Jagiello schlug die Creutz-Herren). Oznaczenie fikcyjne celowo, a więc symboliczne: Lengnich pragnął zaraz na wstępie podkreślić znaczenie Grunwaldu, którego następstwa uwolniły Gdańsk od jarzma krzyżackiego i otwały przed nim drogę do świetności i dobrobytu — pod rządami królów polskich. Historyk gdański nie wykonał swego programu naukowo-wydawniczego, gdyż zdołał wydać ledwie dwa numery czasopisma, zapełniając go przeważnie własnymi pracami, poczem wydawnictwo zawiesił. Niemniej, mimo poważnej pracy zawodowej, nigdy nie zaniechał badań naukowych i stworzył kilka dzieł, które po dziś dzień zapewniają mu poczesne stanowisko w nauce polskiej. Wymienić należy przede wszystkim: „Geschichte der preussischen Lande polnischen Antheils“ (Historia polskiego działu krajów pruskich), t. I-IX (Gdańsk 1729—1752), dzieło podstawowe dla badań nad dziejami Pomorza; „Historia Poloniae“ (1750), „Ius publicum regni Poloniae“ (1742—1746), „Ius publicum Prussiae“ (1758); „Ius publicum

civitatis Gedanensis“ (napisane około r. 1770, wydane drukiem dopiero w r. 1910). Jak widać choćby z tytułów, cała działalność naukowa Lengnicha związana była z tematyką polską, w szczególności pomorską i gdańską. Lengnich utrzymywał bardzo żywe kontakty ze światem umysłowym polskim i szczycił się tymi stosunkami. Pracę swą naukową traktował jako wkład do dorobku nauki polskiej.

Jakie były istotne jego przekonania? Na to pytanie można odpowiedzieć tylko w ten sposób: Lengnich był przede wszystkim patriotą gdańskim, następnie wiernym synem swej prowincji (tzw. Prus Królewskich, czyli Pomorza polskiego), na koniec — obywatelem polskim. Z tego właśnie względu postać jego zasługuje na bliższą uwagę. Lengnich rozumiał w pełni, że Gdańsk i Pomorze zawdzięczają swój okres pomyślności związkom z państwem polskim. Taki stan rzeczy uważał za najlepszy w danej chwili i nie widział innego wyjścia dla swego ukochanego Gdańska: najmniej, oczywiście, życzył sobie rządów pruskich w Gdańsku, jak również z nienawiścią wspominał dawne rządy krzyżackie. Z Polską, jak tylu innych gdańszczyzan w ciągu dziejów, łączyło go poczucie dobrze zrozumianego interesu, następnie przyzwyczajenie i pewne przywiązanie. Jako obywatel polski był ze swego losu zadowolony. Trudno jednak było by go nazwać obywatelem w pełni lojalnym. Lengnich reprezentował tezę, wedle której Gdańsk w r. 1454 poddał się dobrowolnie królowi polskiemu i wszedł z nim niejako w związek umowny. Przede wszystkim winien więc podlegać królowi, a nie całej Rzeczypospolitej; podległość zaś królowi jest ściśle określona przywilejami z XV w., których królowi nie wolno przekroczyć. A więc stanowisko formalistyczne, nie liczące się zupełnie z bieżącymi postulatami już nie tylko państwowymi, ale nawet i królewskimi. Tak

myśleć i rozumować mógł człowiek obcy Polsce, który, choć obywatel na ogół lojalny i przywiązany do Polski, był przecież, mimo wszystko, Niemcem, a nie Polakiem. Dla niego na pierwszym planie był zawsze interes Gdańska, na dalszym dopiero — Polski. Nie czuł on jednak na prawdę po polsku. W gruncie rzeczy związany był z Polską tylko koniunkturą, a nie duchem⁵⁷. Na takich obywateli Polska nie mogła nigdy w pełni liczyć. Lojalność ich była zawsze warunkowa.

Zazwyczaj przy rozpatrywaniu dziejów Gdańska w dawnej Rzeczypospolitej Polskiej przytacza się szereg przykładów wierności gdańszczan, ich gotowości do obrony związków państwowych z Polską, nawet kosztem poważnych ofiar. Przytaczamy również sporo takich przykładów na kartach tej książki. Niemniej jednak wyrażamy zdanie, że wierność ta była zawsze tylko względna, warunkowa. Ibi patria, ubi bene — powiedzieli sobie Niemcy gdańscy i uważali pozostanie przy Polsce za najlepsze dla siebie wyjście, naturalnie w danych warunkach. Zawsze jednak owi Niemcy gdańscy byli w organizmie polskim ciałem obcym. Nie myśleli się wiązać z Polską na śmierć i życie, czego najlepszym dowodem, że przecież oni to sami w znacznej mierze podcinali korzenie Rzeczypospolitej, gdy nie pozwalali jej na rozwinięcie polityki morskiej, na silniejsze oparcie się na pobrzeżu bałtyckim. Co prawda, z czasem przyzwyczaili się do Polski, nawet przywiązali do niej, tak prawie, jak to bywa z owymi „małżeństwami z rozsądku“. Brakło jednak w stosunku gdańszczan do Polski prawdziwie głębszych uczuć. Wystarczyła zmiana warunków, choćby narzucona, by dość szybko dawne związki poszły w zapomnienie. Po oderwaniu Gdańska od Polski następne pokolenia gdańszczan przywykną stopniowo do nowych warunków, nasycą się nową mentalnością — pruską, przejmą od Prusaków ich

formy życia, ich poglądy i staną z nimi we wspólnym froncie antypolskim. Tak a nie inaczej być musiało, skoro Gdańsk stanowił nieprzerwanie od XIV w. ośrodek niemczyzny, a Polska z całą lekkomyślnością zrezygnowała z przywrócenia w tym mieście stanu rzeczy sprzed roku 1308. Polska miała w Gdańsku w okresie swego zwierzchnictwa sporo mniej lub więcej lojalnych obywateli, ale stanowczo za mało prawdziwych Polaków.

GDANSK BRONI SIĘ PRZED ZABORCZOŚCIĄ PRUSKĄ

ZAKUSY FRYDERYKA. Od r. 1740 na tronie pruskim zasiadał najbardziej cyniczny i brutalny przedstawiciel imperializmu Hohenzollernów, Fryderyk II, który głosił w swym „Testamencie politycznym”: „Kto posiadać ujście Wisły i Gdańsk, ten w większym stopniu będzie panem Polski aniżeli król, który nią rządzi”. Fryderyk II uznał, że słabość Rzeczypospolitej i dogodna dla Prus sytuacja polityczna w Europie pozwalają na urzeczywistnienie starego planu Hohenzollernów: połączenia Prus z Brandenburgią w jeden kompleks terytorialny przez zagarnięcie polskiego Pomorza wraz z ujściem Wisły. Przyznać też trzeba Fryderykowi II w pełni inicjatywę w tym najhulaniejszym wyczynie dyplomacji XVIII wieku, jakim były rozbiory Polski.

Zanim przyszedł czas na wystąpienie zbrojne, Fryderyk II starał się podważyć podstawy gospodarcze bytu miasta i w ten sposób zmusić je do uległości. W r. 1765 ustanowił pod Kwidzynem komorę celną, która miała pobierać 10% stawki celnej od wszystkich towarów przewożonych przez Wisłę. Dotknięty tym Gdańsk zwrócił się o interwencję do carowej rosyjskiej Katarzyny II, wiedząc, że ciężko chore podówczas państwo polskie nie zdoła się na skuteczną ochronę interesów miasta wobec Prus. Katarzyna II nie traciła jeszcze nadziei, że uda się całą Polskę wchłonąć w organizm państwowy rosyjski i w istocie wstawiła się za Gdańskiem. Wskutek inter-

wencji carowej komora celna została zwinięta, a Katarzyna II w r. 1767 wydała przywilej gwarantujący prawa i przywileje miasta.

Fryderyk II jednak nie dał za wygraną. Stosował różne metody wobec Gdańska, to kusząc miasto, to znowu grożąc mu i próbując je pognębić „wojną nerwów“. Rezydent pruski w Gdańsku Junck zachowywał się nie tylko zuchwale, lecz wprost prowokująco. Żądał od miasta wydania chroniących się tam dezterów z armii pruskiej i poborowych z Prus Wschodnich, uciekających przed wcieleniem w szeregi pruskie. Gdy miasto, zgodnie z podobnymi zarządzeniami władz polskich, ogłosiło zakaz ciągu do wojska pruskiego mężczyzn z posiadłości gdańskich, Junck butnie protestował przeciw temu. W r. 1770 rada miasta wstrzymała doręczenie Junckowi sum pieniężnych na akcję werbunkową w Gdańsku, działając w tym wypadku na wyraźne polecenie komisarza królewskiego Husarzewskiego. W odpowiedzi na to Fryderyk II przystąpił do represyj, dając wojsku pruskiemu rozkaz wkroczenia do Żuław gdańskich, żądając równocześnie przez Juncka 100-000 talarów kontrybucji od miasta i niezwłocznego wydania dezterów. Bezsilny Gdańsk uległ naciskowi, cofnął zakazy werbunku, wydał popisowych pruskich i zapłacił kontrybucję. Ale to nie był jeszcze koniec prowokacyj pruskich. W r. 1771 Fryderyk II nałożył cło w wysokości 8% na towary idące drogą lądową przez jego kraje do Gdańska. Zarazem, pod pozorem utworzenia granicznego kordonu sanitarnego dla ochrony swych krajów przed zarazą, wprowadził oddziały pruskie do podmiejskich posiadłości Gdańska, nakładając na ludność obowiązek utrzymania żołnierza.

Największe jednak niebezpieczeństwo zagroziło Gdańskowi, gdy Fryderyk II w układach z Rosją i Austrią o pierwszy rozbiór Polski zażądał dla siebie Pomorza wraz

z Gdańskiem. Rada miasta rozwinęła wówczas rozległą działalność, zwracała się o interwencję do króla polskiego Stanisława Augusta, do Anglii, Holandii, Francji i Rosji, byle by nie dopuścić do zaboru miasta przez Prusy. W istocie skuteczna okazała się jedynie interwencja Rosji, która nie życzyła sobie zbytniego wzrostu potęgi pruskiej na Bałtyku. Rosja sprzeciwiła się również pruskim planom uczynienia Gdańska „wolnym miastem“, co byłoby tylko przejściową formą do wydania miasta w nie-dalekiej przyszłości na pastwę Prus. W rezultacie w pierwszym rozbiórce Polski w r. 1772 Pomorze przeszło do Prus, a Gdańsk pozostał przy Polsce, z którą był połączony jedynie drogą wiślaną.

Wyloniło się teraz pytanie, gdzie kończy się terytorium Pomorza a zaczyna terytorium Gdańska? Fryderyk II rozstrzygnął je, oczywiście, w sposób dla siebie najkorzystniejszy. Najpierw minister pruski Hertzberg ułożył odpowiednio przystosowany, wykrętny wywód prawno-historyczny. Fryderyk uznał wywód swego ministra za dostateczną podstawę do działania. Wojska pruskie zajęły m. in. Wrzeszcz, Starą Szkocję (Alt Schottland), Stolzenberg, chwilowo również Szkarpawę i Hel, a co najważniejsze — Nowy Port, jako terytorium należące do klasztoru oliwskiego. Oznaczało to odcięcie Gdańska od morza, gdyż od końca XVII w. całą żeglugę gdańską kierowano nowym korytem Wisły, nad które gdańszczanie przenieśli urządzenia portowe, budując Nowy Port. Prusacy nałożyli, oczywiście, nad ujściem Wisły własne cła, co przy opłatach pobieranych nadal przez miasto stawiało handel gdański w ogromnie trudnej sytuacji i odstręczało okręty obce od zawiązania do Gdańska⁵⁸. Poseł pruski Reichardt proponował wprawdzie Gdańskowi polubowne załatwienie sprawy portu, m. in. w tej formie, że Prusacy zwrócą miastu port, ale za opłatą rocznego czynszu.

Gdańszczanie jednak propozycje te odrzucili, gdyż przyjęcie ich oznaczałoby uznanie praw Prus do portu gdańskiego.

Reichardt rozzłoszczony oporem gdańszczan tak w r. 1773 przemawiał do rady: „Kiedyż wreszcie miasto porzuci szalone złudzenia, jakie żywi w stosunku do pomocy innych państw? Rosja długo jeszcze będzie miała Turków na karku. Austria sama nie wie, czego chce, zmienia poglądy codziennie. Anglia drży ze strachu przed nami, a wszystkie inne państwa razem nie mogą stawić nam czoła. Niechże więc senat (rada) zlituje się nad samym sobą i nad miastem. Sejm polski zakończy się dnia 22 stycznia (r. 1773). Wszystkie sprawy winny być załatwione do tego czasu. Jeśli miasto nie zakończy ze mną przed tym terminem, nie będzie więcej litości“. A znaczenie Gdańska dla Fryderyka II sam Reichardt tak przedstawiał: „Królowi mojemu mało będzie pożytku z tułowia (Pomorza polskiego), skoro nie dostanie również i głowy (Gdańska)“. Cel polityki pruskiej był jasny: drogą szynkan gospodarczych chciano zmusić Gdańsk do połączenia się z Prusami.

INTERWENCJA ANGLII I ROSJI. Gdańszczanie jednak liczyli wciąż na interwencję obcą, szczególnie Anglii. Chcąc odstręczyć Anglików od mieszania się w sprawę Gdańska, Fryderyk II zalecał Maltzahnowi, posłowi swemu w Londynie, przekonywanie opinii angielskiej, że „Anglia nie ma najmniejszego powodu kłopotać się o sprawy Polski, gdyż są one dla niej całkiem obce i nie mogą mieć żadnego wpływu na jej sytuację i interesy“. Dzisiaj podobne dowodzenie przyjąłby każdy Anglik z uśmiechem politowania. Wówczas jednak miarodajne sfery angielskie nie pojmowały całego cynizmu propagandy fryderykowskiej. Ludzie mali, jak minister spraw zagranicznych lord Suffolk, nie zdobyli się na skuteczną interwencję

w obronie Gdańska, choć zalecał ją rezydent angielski w Gdańsku Corry, który najlepiej zdawał sobie sprawę, w jakim stopniu Anglia zainteresowana jest w handlu gdańskim. Wszak obrót handlowy towarów angielskich w porcie gdańskim wynosił 640.000 funtów szterlingów rocznie. Rząd angielski ograniczył się w końcu do interwencji w Petersburgu i do udzielenia porady gdańszczanom, by starali się możliwie o kompromis z Prusami! Niemniej rezydent Corry próbował przynajmniej w Petersburgu wytworzyć nastroje przychylne dla gdańszczan; w tym duchu zachęcał do działania posła angielskiego w Petersburgu Gunninga, ale nie dało to wyniku wobec zasadniczo obojętnego stanowiska rządu angielskiego w sprawie gdańskiej.

W tych warunkach pozostała gdańszczanom jedyna jeszcze nadzieja na interwencję Rosji. Nawiązali pertraktacje z rezydentem rosyjskim w Gdańsku Rehbinderem i w porozumieniu z nim upoważnili agenta Willebrandta do podjęcia odpowiednich kroków w Petersburgu. Napotkali grunt podatny, gdyż dwór rosyjski w zasadzie był przeciwny opanowaniu Gdańska przez Prusy i wzmocnieniu w ten sposób potęgi pruskiej na Bałtyku. Ale i trudności nie brakło, staraniom bowiem gdańskim przeciwdziałał energicznie poseł pruski Solms: intrygi pruskie docierały nieraz z powodzeniem do ministrów carowej Katarzyny II. W tych warunkach polityka rosyjska nie zdobyła się na wyraźne opowiedzenie się po stronie Gdańska, lecz wybrała drogę pośrednictwa, które miało doprowadzić do jakiegoś kompromisu w konflikcie gdańskim. Rosja chciała co prawda uchronić Gdańsk przed zbytnią żarłocznością Fryderyka II, zarazem jednak unikała poważniejszych zagrażeń w stosunkach z Prusami. Pełnomocnik rosyjski Gołowkin przybył do Gdańska w maju r. 1773 i rozpoczął akcję pośredniczącą. Rokowania na-

potkały jednak na ogromne trudności wobec nieokiełzanej zachłanności Prus. Gdańszczanie bronili się rozpaczliwie, ale byli niemal osamotnieni, bo na pomoc Polski w ówczesnych warunkach nie mogli liczyć. Pertraktacje ciągnęły się całymi miesiącami, a tymczasem intrygi pruskie w Petersburgu działały, co znajdowało swój wyraz we wskazówkach dla Gołowkina, zalecających mu przyjęcie w znacznej mierze żądań pruskich.

W rezultacie Gołowkin zaproponował Gdańskowi przyjęcie takich postulatów pruskich: port wróci pod zarząd miasta — w zamian za roczną opłatę równą $\frac{3}{5}$ do dochodu. Rada zgnębiona długim sporem, w obliczu zupełnej ruiny gospodarczej miasta, gotowa była przyjąć propozycje. Komisarz polski Husarzewski wyraził swą zgodę na taki układ. Król Stanisław August zalecał przez rezydenta gdańskiego w Warszawie Gralatha pogodzenie się z losem. „Lecz trzeci wydział nie chciał nic słyszeć o tym, a nawet przeciwnie, zawiadomił o tym giełdę kupiecką i cechy, które, zgromadziwszy się natychmiast, na publicznych wykrzykiwały miejscach, że wolą raczej, aby ich w ruinach zagrzebano miasta niżby miały zezwolić na żądane zwierzchnictwo... Gmina groziła śmiercią każdemu, kto by chciał działać przeciwnie, a nawet odgrażała się rzucić na komisarza i rezydenta pruskiego, gdyby się pokazali na ulicy“. Tak pospółstwo gdańskie sprzeciwiało się stanowczo uznaniu jakichkolwiek praw zwierzchnich króla Prus nad portem gdańskim⁵⁹. Pragnęło ono utrzymania związków wiekowych z Polską, choć nadziei po temu było niewiele. Może też w żyłach pospółstwa gdańskiego odezwał się zew krwi polskiej, której odsetek, szczególnie wśród rzemiosła gdańskiego, był jeszcze wcale silny.

W czerwcu r. 1774 rokowania zostały zerwane. Rezydent pruski opuścił miasto; wobec groźby agresji pruskiej gdańszczanie zaczęli się gotować do obrony. Pewnym

zabezpieczeniem była dla nich obecność Gołowkina, przedstawiciela Rosji, która w każdym razie sprzeciwiała się zbrojnej okupacji miasta przez Prusy. Rada miejska starała się raz jeszcze przekonać reprezentanta Rosji, że nie może przyjąć żądań pruskich ze względu na prawa zwierzchnie króla polskiego, do którego port należy. Gołowkin nie mógł jednak dla miasta nic więcej uczynić niż na to pozwalały instrukcje Katarzyny II. Stwierdziwszy zupełne niepowodzenie swej misji, Gołowkin opuścił Gdańsk pod koniec r. 1774. Po tak długim oporze gdańszczanie poznali smutną prawdę, że o zasadniczej poprawie ich położenia nie ma mowy. Prusacy utrzymali się w porcie i miasto musiało ponieść wszystkie tego skutki. Interwencja rosyjska nie pozostała przecież bezowocną: uratowała przynajmniej miasto samo przed okupacją pruską.

KNOWANIA PRUSKIE. Fryderyk II zrozumiał, że użycie przemocy w stosunku do Gdańska byłoby źle przyjęte przez inne państwa. Posel pruski Reichardt oświadczył w r. 1774: „Król, mój pan, nie weźmie miasta siłą... Lecz odbierze miastu cały jego handel, wygłodzi je, doprowadzi do nędzy i do żebractwa“. W istocie, Fryderyk II nękał gdańszczan aż do końca swego życia (do r. 1786) polityką celną, pobierając opłaty w porcie gdańskim oraz gnębiąc taryfami celnymi cały lądowy ruch handlowy miasta. W rezultacie ogólne obciążenia, celne i akcyzowe, towarów gdańskich przekroczyły 30% wartości towarów! Stosował też Fryderyk najprzeróżniejsze szykany, a nawet posunął się do wydania rozkazu odprowadzenia wód rzeki Raduni, by pozbawić miasto wody do picia. Zarządzenie to zresztą cofnął po dwóch tygodniach, bojąc się wzburzenia opinii europejskiej. Natomiast z wiosek podmiejskich utworzył osobne miasto (Stolzenberg), które miało spełnić tę rolę, jaką niegdyś Krzyżacy wyznaczili

Nowemu Miastu: konkurenta dla Gdańska. Wabił ludność do tej osady różnymi udogodnieniami, założył tam dyrekcję poczty, która utrudniała komunikację pocztową miasta. Dla konkurencji z targami gdańskimi urządził targi w Starej Szkocji (Alt Schottland). Otoczył Gdańsk tak ściśle komorami pobierającymi akcyzę, że gdańszczanie, posiadający dobra często rozrzucone wśród obszarów zagrabionych przez Prusy, musieli przy poruszaniu się między miastem a swymi posiadłościami podmiejskimi nieraz kilkakrotnie płacić opłaty akcyzowe. W następstwie handel gdański podupadł tak dalece, że wywóz zboża obniżył się o połowę. Oczywiście, niejedyn z mieszkańców, zwłaszcza co luźniej z miastem związany, opuszczał mury Gdańska i przenosił się gdzie indziej. Zyskał na tym m. in. Elbląg. Liczba ludności Gdańska spadła do 30.000.

Fryderyk II nie považył się przemocą opanować Gdańska, choć bynajmniej nie zarzucił tej myśli, ale chciał stworzyć taką sytuację, by winę wszczęcia zbrojnego konfliktu mógł zrzucić na Gdańsk. Rezydent francuski w Gdańsku donosił w r. 1775 do Wersalu: „Jest możliwe, że król pruski będzie mógł zmusić gdańszczan do dania pierwszego strzału armatniego, by zdobyć pretekst dla realizacji swych ambitnych planów i odpowiednio zamaskować formalny atak, który by wówczas niechybnie nastąpił“. Przez kilkanaście lat Fryderyk II, w istocie, konflikt taki prowokował nieustannie. Gdańszczanie starali się go, oczywiście, uniknąć, ale trudno było przewidzieć, co da pretekst Fryderykowi do wywołania sporu. Wystarczył jeden krok zrozumiałej zupełnie samoobrony gdańszczan w r. 1783. Mieszkańcy miejscowości okolicznych, należących do Prus, uchylali się przy przekraczaniu terytorium gdańskiego od opłat należnych miastu w ten sposób, że wynaleźli jakąś boczną drożynę, którą obcho-

dzili gdańską komorę akcyzową. Oczywiście, władze gdańskie nie mogły tego ścierpieć i zamknęły ową drożynę, zawalając ją drzewami. W odpowiedzi na to rząd pruski zażądał dla swych poddanych wolnego tranzytu przez terytorium gdańskie. Gdy Gdańsk zajął stanowisko odmowne, wojska pruskie zajęły wyspę Holm i rozpoczęły blokadę miasta. Fryderyk II czekał niewątpliwie z upragnieniem na ów strzał armatni z murów gdańskich. W poczuciu własnej słabości oraz wobec bezsilności króla polskiego Stanisława Augusta, którego protest w Berlinie nie odniósł skutku, gdańszczanie skierowali do Petersburga prośbę o interwencję. Rosja pomogła o tyle, że skłoniła Fryderyka II do zniesienia blokady Gdańska, która trwała od października r. 1783 do stycznia r. 1784. Rokowania pod przewodnictwem ambasadora rosyjskiego Stackelberga w Warszawie miały rozstrzygnąć spory gdańsko-pruskie. W toku tych rokowań dyplomacja rosyjska zajęła stanowisko przychylne dla Prus i w rezultacie 22 lutego r. 1785 Gdańsk musiał podpisać w Warszawie konwencję, zezwalającą na wolny tranzyt towarów pruskich przez terytorium gdańskie za opłatą takich tylko należności, jakie obowiązywały ludność miasta. Konflikt został zażegnany kosztem dalszych ograniczeń Gdańska.

Zdawało się gdańszczanom, że śmierć Fryderyka II w r. 1786 przyniesie odprężenie w stosunkach gdańsko-pruskich. Nadzieje te były złudne. Pod rządami Fryderyka Wilhelma II polityka pruska dążyła dalej do tych samych celów, uciekając się tylko niekiedy do innych metod. Skoro się nie dało dotąd złamać oporu gdańszczan przeciw zwierzchnictwu pruskiemu, postanowiono w Berlinie opór ten rozkruszyć przez agitację w samym mieście. Znalazło się w Gdańsku trochę żywiołów podatnych na tę agitację. Była to część kupiectwa, która pogodziła się z faktem, że gdy podważono możliwości rozwoju bez-

pośredniego handlu z Polską i krajami zamorskimi, rola Gdańska ograniczać się musi stopniowo do placówki handlu tranzytowego. Na tym handlu tranzytowym niektórzy kupcy robili niezłe interesy. Z ich to grona pod wpływem agitacji Berlina wyłoniła się partia pruska, która w r. 1789 założyła resursę kupiecką, gdzie w dyskusjach politycznych urabiano nastroje na rzecz Prus. Jeśli tu i ówdzie przejawiały się istotnie sympatie ku Prusom, to głównie w nadziei, że nowy król pruski zniesie lub przynajmniej ograniczy cło krepujące handel gdański. Gdy te nadzieje okazały się zwodnicze, sympatie pruskie rychło przeminęły⁶⁰.

GDANSK SZUKA POMOCY W POLSCE. Natomiast z ogromnym zainteresowaniem gdańszczanie śledzili obrady Wielkiego Sejmu (4-letniego), który zabrał się do pracy nad odrodzeniem państwa polskiego. Ludność Gdańska pragnęła utrzymania łączności z Polską i nawet w okresie największej słabości Rzeczypospolitej nie traciła nadziei, że państwo polskie odrodzi się i wróci do dawnej potęgi, co w następstwie przyniesie i dla Gdańska nowy okres pomyślności gospodarczej. Niepokoili tylko gdańszczan polityka Prus, które nagle poczęły okazywać życzliwość Polsce i w r. 1790 proponowały jej przymierze, chcąc w zamian za to wytargować Gdańsk. Szczególnie niższe sfery gdańskie, element drobnomieszczański i robotniczy, mający w sobie najwięcej prastarych tradycji pierwotnej wolności i porachunków z krzyżactwem, a największą też domieszkę prastarej upornej krwi kaszubsko-pruskiej, zwracał się ufnie o pomoc i obronę do Polski. Na sejm do Warszawy w r. 1790 trzeci wydział wysłał deputatów Bartha i Richtera, którzy przedstawili królowi Stanisławowi Augustowi memoriał, podpisany przez „najpoddających Waszej Królewskiej Mości a srodze stroskanych“ gdańszczan. Czytamy w nim m. in.: „Najjaśniej-

szy i najlaskawszy Królu i Panie nasz, mały ludek gdański, którego siedziba na kuli ziemskiej ledwo miejsce nikłego zajmuje mrowiska... od dawna już nie jest szczęśliwy i ciężko wzdychając oczekuje ratunku i pocieszenia, a jednak dotychczas nie uległ... Kęs chleba i wolność! oto wołanie nasze... Najjaśniejszy Panie, nasze terytorium zostało rozszarpane, przystań nasza, do której przysługującego sobie prawa własności nigdy nie zrzekło się miasto, jest we władaniu obcego, potężnego mocarstwa... Nie możemy istnieć dłużej, jeśli wydartą nam posiadłość terytorialną i portową nie będzie nam zwrócona... Najjaśniejszy Panie, stoimy zrozpaczeni na stromej skale, otoczeni dokoła najokropniej szalejącą falą. Jeśli nie wskażesz nam, jak wrócić do straconej od lat osiemnastu stałej drogi naszej... to niechybnie w zięjącą otchłań runąć musimy“.

Owa „stała droga“ Gdańska — to związek z Polską i o jego utrzymanie błagali gdańszczanie u schyłku niepodległości Rzeczypospolitej. W istocie i ze strony polskiej postanowiono mocno bronić tezy, że Gdańsk musi pozostać przy Polsce. Wprawdzie poseł pruski w Warszawie Lucchesini wciąż domagał się przyznania Gdańska Prusom, obiecując w zamian pełną pomoc pruską przeciwko Rosji. Wprawdzie i poseł angielski w Warszawie Hailes, złudzony rzekomą przyjaźnią Prus wobec Anglii i Polski, doradzał Polakom odstąpienie im Gdańska. Zwyciężyła teza, której wyraz dał Stanisław Staszic w swych „Przestrogach“: „Trzymajmy się morza“. Odmówiono tedy w Warszawie wydania Prusom Gdańska. W ustawie o miastach z 21 kwietnia r. 1791 dopuszczono posłów gdańskich do udziału w sejmach i pozwolono im przedkładać swe sprawy marszałkowi sejmu, zgodnie z ogólną tendencją reformatorską przywódców sejmu 4-letniego, którzy umieli docenić rolę miast w życiu Polski. Myśl od-

rodzenia państwa i przebudowy jego ustroju w duchu nowoczesnym znalazła swój pełny wyraz w Konstytucji 3 maja r. 1791, która mogła rzucić podwaliny pod nowy okres rozkwitu i potęgi państwa polskiego. Pojął to najlepiej minister pruski Hertzberg, który dnia 14 maja r. 1791 tak pisał do swego króla: „Sądzę, że Prusy nie mogą już myśleć o pozyskaniu Gdańska, odkąd Polska otrzymała konstytucję lepszą od angielskiej. Wydaje mi się, że Polska stanie się przez to groźna dla Prus i odbierze im prędzej czy później Prusy Zachodnie (Pomorze polskie), a nawet może i Wschodnie. Jak bronić naszego państwa otwartego od Klajpedy po Göschen przeciw licznemu i dobrze zorganizowanemu państwu?”

PRZYŁĄCZENIE GDANSKA DO PRUS W R. 1793. Rychło wygasła „przyjaźń” pruska dla Polski, gdy Prusom nie udało się wytargować Gdańska i gdy odradzająca się Polska wzbudziła zaniepokojenie polityków berlińskich. Skoro Rosja carska wystąpiła przeciw dziełu Konstytucji 3 maja, Prusy haniebnie zdradziły Polskę, z którą od r. 1790 związane były sojuszem, i weszły w układy z Rosją w kwestii nowego rozbioru ziem Rzeczypospolitej. Konstytucja majowa pozostała jedynie wspaniałym testamentem upadającej Polski: dowiodła najlepiej następnym pokoleniom, że naród polski umiał podźwignąć się z upadku i znaleźć sobie odpowiednie, nowożytne formy ustrojowe. Wielka myśl odrodzenia nie została wcielona w czyn, gdyż przeszkodziła temu przemoc obca. Pozostaje faktem niezbitym, że Rzeczpospolita upadła nie wówczas, gdy była pogrążona w upadku, lecz gdy szybkim krokiem szła ku pełnemu odrodzeniu.

Za swą zdradę Prusy otrzymały od carowej Katarzyny II obietnicę sowitej nagrody w ziemiach Polski. Przede wszystkim z dawna pożądaną Gdańsk miał im przypaść w udziale. W styczniu r. 1793 zawarta została

między Prusami a Rosją konwencja podziałowa, przyznająca Prusom Wielkopolskę, Gdańsk i Toruń, pod pozorem odszkodowania za koszty wojny z Francją rewolucyjną, którą król pruski zobowiązał się zwalczać wspólnie z Austrią. Przedziwne to były tytuły, dzięki którym Prusy wchodziły w posiadanie Gdańska: zdrada wobec Polski i zamierzona napaść na Francję, wyzwalamą się z więzów feudalizmu i monarszego absolutyzmu.

PRUSACY W GDANSKU

„WOJNA NERWÓW”. Fryderyk Wilhelm II chciał już w początkach r. 1793 opanować zbrojnie Gdańsk, by nie dać mieszkańcom czasu do namysłu i do przygotowania oporu. Rozkazy w tym duchu otrzymał już generał pruski Brünneck, ale wstrzymał się z wykonaniem zamachu na Gdańsk stwierdziwszy, że miasto jest przygotowane na podobną niespodziankę. Prusacy chcieli sobie oszczędzić ofiar: podstąpili pod miasto i rozpoczęli nową „wojnę nerwów”. Oskarżyli Gdańsk o tolerowanie w swych murach jakobinów francuskich. W styczniu r. 1793 rezydent pruski von Lindenovsky zażądał od rady miasta wydania Francuza Garniera, który schronił się do Gdańska z Berlina, gdzie go ścigano za szerzenie hasła rewolucyjnych. Rada zgodziła się na wydanie Garniera, bojąc się po prostu, by jego sprawa nie posłużyła Prusakom za pretekst do napaści na miasto. Trzeci wydział założył przeciw temu ostry sprzeciw. Oczywiście, Prusacy wyzyskali to do nowych oskarżeń pod adresem mieszczan o sprzyjanie jakobinom.

Tymczasem nadeszły wieści, że wojska pruskie wkroczyły do Wielkopolski, a również zajęły Toruń. W Gdańsku zapanowało ogromne podniecenie. Tłumy pospólstwa kroczyły ulicami, nawołując do broni wśród śpiewów „Marsylianki” i wygrażając Prusakom. Rząd berliński nie omieszkiał wyzyskać wystąpień pospólstwa dla postawienia nowych zarzutów: Gdańsk jest ośrodkiem agitacji

rewolucyjnej, należy tedy miasto niezwłocznie zająć i przywrócić porządek. W deklaracji oficjalnej Fryderyka Wilhelma II dotyczącej objęcia miasta i terytorium gdańskiego uzasadnienie to zredagowano w następujących słowach:

„Nie wspominając tu nic o mało przyjaznych tego miasta od lat wielu ku Królowi J. M. (pruskiemu) sentymentach, to rzeczą jest pewną, że to miasto zostało teraz jednym z siedlisk owej to sekty szkaradnej (jakobinów), która z jednych zbrodni postępuje do drugich, starając się niegodziwości swe na wszystkie rozrzucić strony przez plugawą posługę swych wysłańców i prozelitów. Jeden z takowych łotrów (Garnier), gdy usiłował daremnie trucizny swej nauki rozszerzyć wpośród narodu szczęśliwego i wiernością zaszczyconego (tj. Prusaków), przyjęty był otwarcie do samego Gdańska i aż za podaną reprezentacją ledwo go można było wyrwać z rąk jego protektorów. Ten świeży przykład równie jak i inne źle rozumianej wolności, bezprawia tajemne oraz znoszenia się, które utrzymują francuscy i polscy spisku wspólnicy z ową partią, która przez zuchwałość swoich maksym przeważa nierównie lepiej myślących obywateli liczbą, łatwość na koniec, którą znajduje wspólny nieprzyjaciół (Republika Francuska) w zdobyciu przy pomocy swych adherentów gdańskich żywności stamtąd wszelkiego rodzaju... są to wszystko pobudki, które ściągnąć musiały Króla J. M. uwagę na to miasto... nade wszystko dla ubezpieczenia spokojności w sąsiedztwie tego miasta znajdujących się obywateli pruskich“.

Deklaracja została wydana pod koniec lutego r. 1793, a w początkach marca generał pruski Raumer przystąpił do wykonania zapowiedzi swego pana. Podstąpiwszy z wojskiem pod Gdańsk, Raumer zawezwał deputację mieszczan do swej kwatery w Sidlicach. Gdy deputaci

przybyli, Raumer zażądał wydania w ciągu dwudziestu czterech godzin głównych punktów obrony miasta, m. in. Latarni. Dla poparcia swych żądań zarządził blokadę miasta. Na wieść o tym pospólstwo zaległo ulice, domagając się walki. Nie wiedząc co począć, rada uzyskała na razie dwudniową zwłokę od Raumera — dla naradzenia się z innymi wydziałami. Po burzliwych naradach wydziały miejskie uznały, że walka jest niemożliwa. 11 marca uchwalono wysłanie delegacji do Raumera z powiadomieniem o gotowości miasta do kapitulacji na tych warunkach, że miasto zachowa swój samorząd, prawa i przywileje, wolność od służby wojskowej itd. Równocześnie rada wysłała pismo „do króla naszego“ Stanisława Augusta, wyjaśniając konieczność kapitulacji wobec przemocy, dla uchronienia od zupełnej zagłady miasta, „pozbawionego wszelkiej rady i wsparcia, odciętego od wszelkiej pomocy Waszej Królewskiej Mości“. Komisarz polski w Gdańsku Henning założył protest przeciw uchwale kapitulacyjnej: był to ostatni akt przedstawiciela dawnej Rzeczypospolitej w Gdańsku.

GDANSK WOBEC PRUS I POLSKI. Król pruski nie zgodził się na warunki kapitulacyjne gdańszczan, przesłane mu przez Raumera do kwatery głównej we Frankfurcie nad Menem, gdzie znajdował się w związku z operacjami wojennymi przeciwko Francji. 25 marca przysłał patent o objęciu w posiadanie (*Besitzergreifung*), nakazujący wprost okupację miasta. Wydziały gdańskie uznały, że wszelki opór jest niemożliwy. 28 marca wojska pruskie miały obsadzić forty gdańskie. Był to Wielki Czwartek, „dzień dla miasta okropny i nieszczęśliwy“ — jak pisze współczesny. Ogromne napięcie, w którym od dawna żyła ludność gdańska, wyładowało się w formie wielkich demonstracyj ulicznych. Tłum obległ ratusz: wołano, że rada stchórzyła a nawet zdradziła miasto, ża-

dano walki z najeźdźcami. Pospólstwo zaczęło palić spichrze patrycjuszów miejskich podejrzanych o sprzyjanie Prusakom. Opanowano arsenał miejski, rozebrano między siebie broń: armaty skierowano z wałów na podchodzących Prusaków i otwarto ogień. Zaskoczeni Prusacy cofnęli się zrazu, poczem odpowiedzieli regularnym ogniem z dział i karabinów. Po kilkogodzinnej strzelaninie radzie udało się opanować sytuację w mieście. Dopiero jednak w kilka dni później, 4 kwietnia, Prusacy ośmielili się wkroczyć do miasta. W rannych godzinach wmaszerowały w ulice Gdańska dwa pułki piechoty, wjechał regiment dragonów pruskich. Ludność przyjęła ich w ponurym milczeniu.

Wielu gdańszczan, nie chcąc pogodzić się z nowym stanem rzeczy, złożyło urzędy dotąd piastowane, jak np. radca Uphagen; w podzięce za to król Stanisław August ofiarował mu złocistą tabarkierkę, przechowywaną pieczołowicie do ostatnich czasów w zbiorach rodzinnych Uphagenów. Na znak żałoby rajcy gdańscy postanowili wyrzec się odtąd bogatych strojów i nosić jedynie strój czarny. Niektórzy, jak rodzice słynnego filozofa Schopenhauera, w ogóle opuścili miasto⁶¹. Co myśleli o Prusakach, tego dowodzą najlepiej wspomnienia Joanny Schopenhauer, matki filozofa, która tak określała postępowanie króla pruskiego wobec Gdańska: „Napadał jak wampir na moje nieszczęsne, skazane na zagładę miasto rodzinne i wysysał z niego soki żywotne przez lata całe, aż do zupełnego wyczerpania“. Ludność Gdańska zrozumiała, że skończyły się chwile świetności. Jeszcze niektórzy ludzili się, że powstanie narodu pod wodzą naczelnika Kościuszki w r. 1794 obroni niepodległość Polski. Ale złudzenia szybko prysły, gdy przemoc rosyjsko-pruska stłumiła ten zryw narodu. W r. 1795 Rosja, Prusy i Austria dokonały trzeciego rozbioru Polski, wymazując

państwo polskie z karty Europy. Z tą chwilą i dla Gdańska zaczęły się dni szare, ciężkie, bez przyszłości. Bo jak Polska nie mogła obejść się bez Gdańska, podobnie i Gdańsk nie mógł się rozwijać bez Polski. Pod rządami pruskimi skazany był na skromną vegetację, żyjąc jeszcze resztkami dawnej świetności, wspomnieniami dobrych czasów polskich.

Wspomnieliśmy już kilkakrotnie, że Niemcy gdańscy, których zrazu z Polską łączył jedynie interes, z czasem ulegli silnie wpływom polskim, zżyli się z polskim światem i przyswoili sobie swoisty patriotyzm gdańsko-polski. Wybitni gdańszczanie, którzy zapisali się chlubnie w kulturze gdańskiej, jak Keckermann, Pastorius, Heweliusz, Jeremiasz Falck, współpracowali żywo z Polską. Niektórzy z nich, jak Keckermann a zwłaszcza Pastorius, w pismach swych stwierdzali nie tylko łączność, ale przywiązanie i nawet miłość do polskiej ojczyzny. Falck, głośny rytownik i portrecista XVII w., pod pracami swymi podpisywał się zawsze: Falck Polonus, jako że był gdańszczaninem. Stosunek gdańszczan do Polski nie zmienił się także i w tych czasach, gdy państwo polskie było w upadku i gdy w końcu uległo katastrofie rozbiorów. W owych to tragicznych dla Polski latach wielki gdańszczanin Daniel Chodowiecki, malarz, rytownik i rysownik, zajmujący jedno z czołowych miejsc w malarstwie drugiej połowy XVIII wieku, przyznawał się otwarciu do polskości i z dumą podkreślał, że jest Polakiem.

Urodzony w Gdańsku w r. 1726, jako syn zamożnego mieszczanina, wywodził się przeciw z szlacheckiej rodziny wielkopolskiej. W drugiej połowie XVII w. rodzina Chodowieckich przez małżeństwa związała się silnie z emigrantami francuskimi, hugonotami. Matka Daniela była Francuzką, nasz malarz sam też poślubił Francuzkę: mówił i pisał najchętniej po francusku. Jako siedemnastoletni

chłopiec opuścił Gdańsk i przeniósł się do Berlina, gdzie rozwinął swą twórczość artystyczną, którą nauka niemiecka skwapliwie anektuje dla kultury niemieckiej. W r. 1773 odbył podróż w sprawach majątkowych do Gdańska i w ciągu swego krótkiego pobytu w mieście rodzinnym nawiązał żywy kontakt ze światem polskim. Z tego okresu jego życia pochodzi znakomity szkicownik z szeregiem rysunków, oddających świetnie ówczesne typy polskie, spotykane przez malarza na terenie Gdańska, oraz sylwetki z życia miejskiego. Dzięki tym rysunkom gdańsko-polskim zapisał się Chodowiecki trwale również i w dziejach polskiej kultury.

Chodowiecki uważał się za Polaka i własne jego wyznania w tym duchu posiadamy z lat 1793 i 1796, lat najkrytyczniejszych w dziejach Polski, gdy manifestowanie polskości na pewno nie mogło mu przynieść żadnych korzyści osobistych, zwłaszcza na terenie Berlina (umarł w Berlinie w r. 1801). Otóż w r. 1796 w liście do Józefa Łęskiego, rytownika, matematyka i astronoma krakowskiego, Chodowiecki zamieścił następujące słowa: „Kiedy zechcesz mnie liczyć do Polaków, których rodzice w Niemczech osiedli, to mnie krzywdzisz, bo tym sposobem nie byłbym Polakiem, lecz Niemcem, a ja sobie zaszczyt czynię być prawdziwym Polakiem, chociażem w Niemczech osiadł”⁶².

Chodowiecki uważał się za Polaka z tej głównie racji, że pochodził z ojca gdańszczanina. Polskością swą się szczycił, co najlepiej dowodzi, jak część społeczeństwa gdańskiego żyła się z Polską. Doprawdy, przedziwna jest owa atrakcja polszczyzny na terenie Gdańska właśnie w tych chwilach, gdy nie miała na swe poparcie potężnego państwa, silnego, budzącego respekt rządu i wielotysięcznej armii. Zrozumieć ją można tylko, studiując stosunek państwa polskiego do mniejszości narodowych na jego

terenie zamieszkałych. Wdzięczne to pole do badań, które dają klucz do zrozumienia całej psychiki polskiej, do przeniknięcia umysłu i duszy naszego narodu.

STOSUNKI WEWNĘTRZNE GDANSKA POD RZĄDAMI PRUSKIMI. Prusacy zaraz po wkroczeniu do Gdańska pokazali swe prawdziwe oblicze. O zachowaniu dotychczasowego ustroju miasta nie było mowy. Władze miejskie zostały rozwiązane; na ich miejsce rząd pruski powołał tymczasowy zarząd miasta pod przewodnictwem byłego rezydenta pruskiego w Gdańsku Lindenovsky'ego. W lipcu r. 1794 upodobniono ustawy Gdańska do ustroju innych miast pruskich. Władzę miał odtąd sprawować magistrat, złożony z prezydenta, burmistrza i 10 rajców. Dawne wydziały zastąpiono radą, złożoną z 20 mianowanych reprezentantów kupiectwa i rzemiosła. Prezydent (Lindenowsky) był zarazem dyrektorem policji i dysponował aparatem urzędniczym, składającym się wyłącznie z urzędników pruskich. Zachowano jeszcze dotychczasowe prawo chełmińskie i statut (wilkierz) gdański; wprowadzono jednak obok tego kodeks karny pruski.

Gdańszczanie przyjęli rządy pruskie jako ciężki dopust Boży i jakiś czas nie tracili nadziei, że nadejdzie godzina wyzwolenia. Liczono zrazu na zwycięstwo rewolucyjnej Francji, ale nadzieje te bardzo osłabły z chwilą, gdy Fryderyk Wilhelm II odstąpił od koalicji antyrewo-lucyjnej i w r. 1795 zawarł pokój z Francją. Mimo to dalej wsłuchiowano się w wieści z zachodu, gdzie działy się przedziwne rzeczy: młody generał francuski Napoleon Bonaparte bił wojska austriackie, a przy boku armii francuskiej we Włoszech powstały pod wodzą Jana Henryka Dąbrowskiego legiony polskie, idące w bój z pieśnią Józefa Wybickiego „Jeszcze Polska nie zginęła“⁶³.

Wieści z zachodu elektryzowały zapalną młodzież. W r. 1797 powstało tajne sprzysiężenie, na którego czele

stanął student gdański Bartholdy. Wyszło ono z grona studentów gimnazjum akademickiego, objęło również nieco rzemieślników, marynarzy, robotników portowych; nie brakło wśród sprzysiężonych i ludzi na stanowiskach, jak np. ksiądz Richter, diakon kościoła św. Katarzyny. Wybuch powstania, które miało zrzucić jarzmo pruskie i przywrócić dawne swobody republikańskie miasta, wyznaczono na Wielki Czwartek r. 1797, jako w rocznicę zbrojnego oporu mieszczan przeciwko okupacji. Policja pruska wykryła jednak spisek w ostatniej chwili. Przywódców skazano na śmierć, następnie jednak król pruski, by nie drażnić opinii gdańskiej, zamienił tę karę na długoletnie więzienie⁶⁴.

Władze pruskie wzmocniły jeszcze system policyjny w mieście, rozumiejąc dobrze, że ludność w znacznej części jest im wroga. Fryderyk Wilhelm II nie odważył się na przyjazd do miasta, które stanowiło tak cenny nabytek dla jego państwa. Dopiero następny król pruski Fryderyk Wilhelm III przybył do Gdańska z żoną, piękną Luizą, w r. 1798: nakazano z góry uroczystości i festyny, ale poprzez te pruskie galówki niechęć i chłód ludności przebiły wyraźnie. Gdańszczan uderzyła różnica między zachowaniem się dawnych zwierzchników Gdańska, królów polskich, a nowym panem. Gdy władcy Polski uwzględniali żale i życzenia ludności, szczególnie otaczając opieką sfery niższe, król pruski okazał swą łaskawość jedynie w ten sposób, że dostojników gdańskich, najbardziej lojalnych wobec władz pruskich, obdarzył szlachectwem pruskim.

Stosunki gospodarcze w Gdańsku w ostatnich latach XVIII i w pierwszych XIX w. przedstawiały się nieźle. Wpłynęło na to kilka czynników. Gdańsk przewyższał pod względem położenia i urządzeń portowych inne miasta pruskie, jak Królewiec, Kłajpeda czy Szczecin i mógł

jeszcze nie obawiać się ich konkurencji. W ogólności zaś handel pruski miał dobrą koniunkturę w czasie toczącej się przewlekłej wojny koalicji europejskiej z Francją rewolucyjną, gdyż Prusy od r. 1795 zachowywały stanowisko neutralne i mogły ciągnąć ogromne zyski jako dostawca obu stron walczących. Decydującym wreszcie warunkiem rozwoju Gdańska było oparcie o zaplecze polskie. Najcięższe chwile przeżywał Gdańsk wówczas, gdy go odcięto od ziem polskich po r. 1772, gdy kontrola i ucisk celny pruski ciążyły nad całym handlem Gdańska z Rzeczpospolitą. Zmieniła się, oczywiście, sytuacja w latach 1793 i 1795, a zwłaszcza po trzecim rozbiórce Polski. Prusom przypadły Kujawy i część Mazowsza z Warszawą, przez co Gdańsk zyskał na powrót oparcie o rozległe ziemie polskie pod zaborem pruskim (Pomorze, Wielkopolska, Kujawy, część Mazowsza). W rezultacie wywóz zboża powiększył się bardzo znacznie: gdy pod koniec XVIII w. wynosił przeciętnie 38.000 łasztów rocznie, to w pierwszych latach XIX w. wzrósł do 64.000 łasztów. Liczba statków opuszczających port gdański powiększyła się proporcjonalnie — o 80%. Liczba ludności wzrosła z 36.000 w r. 1794 na 45.000 w r. 1806. Jak zawsze w dziejach, i w tym okresie, zasadniczym czynnikiem, warunkującym rozwój Gdańska, było oparcie o zaplecze polskie. W owym czasie stworzono Gdańskowi jakie takie warunki w sposób sztuczny — drogą zaboru rdzennych ziem polskich przez Prusy. Już najbliższe wypadki wykazały, że stan taki nie dał się długo utrzymać.

GDANSK — „WOLNYM MIASTEM“

W REKU NAPOLEONA. Minęły już burzliwe lata pierwszej fazy rewolucji francuskiej, zaczęła się jej druga faza, tj. rządy Napoleona jako pierwszego konsula, a następnie jako cesarza. Polityka pruska, starająca się zawsze wyciągnąć największe dla siebie korzyści, wykazała zupełnie błędną orientację w owych burzliwych latach, gdy cesarz Napoleon rozpoczął bój o panowanie w Europie środkowej. Prusy nie w porę przystąpiły w r. 1806 do koalicji z Anglią i Rosją, zachowawszy uprzednio neutralność w czasie, gdy Napoleon gromił Austrię. Rezultaty były też dla Prus opłakane. Wystawione na główny atak sił francuskich, poniosły sromotną klęskę. Armia francuska zajęła Berlin i wkroczyła na terytorium polskie. Dwór pruski wraz z resztkami armii zbiegł do Prus Wschodnich pod opiekuńcze skrzydła sojusznicznych armii cara Aleksandra I. Działania wojenne objęły teren nadwiślański, przede wszystkim Gdańsk.

Prusacy zaopatrzyli doskonale twierdzę gdańską, która miała zatrzymać pochód armii francuskich. Do robót fortyfikacyjnych pociągnęli wówczas znaczną część ludności miasta. Broniła twierdzy załoga prusko-rosyjska, dzięki współdziałaniu floty rosyjskiej i angielskiej jeszcze w toku oblężenia wzmocniona od strony morza, a licząca razem około 30.000 żołnierza pod wodzą gubernatora wojennego generała Kalckreutha. Z początkiem marca r. 1807 X korpus Wielkiej Armii, dowodzony przez marszałka

Lefébvre'a, podstąpił pod Gdańsk. W armii francuskiej znajdowała się dywizja polska, rozwinięta w części z kadr legionowych, w sile 6.500 ludzi pod generałem Gielgudem. W czasie trudnego oblężenia, gdy miasto otrzymywało posiłki od strony morza, a armia oblężnicza miała niewiele większe siły od obleżonych, chronionych ponadto przez dobre fortyfikacje, Polacy bili się świetnie, przewyższając francuskie oddziały wytrzymałością, tężyzną i brawurą. Zrozumiałe: wszak bili się z tą myślą, że „miasto Gdańsk, niegdyś nasze, znowu będzie nasze“! Walczyli o nową Polskę, a szumiące opodal fale Bałtyku przypominały, że nie ma Polski bez ujścia Wisły, bez polskiego portu. Rzecz też znamienita, że ludność gdańska, która tak często broniła swych murów przed atakami, teraz zachowała się obojętnie. Gdy Prusacy podjęli próbę utworzenia korpusu ochotniczego, stawiło się na ich wezwanie 86 ochotników spośród gdańszczan. Zdając sobie na ogół sprawę z nastrojów ludności, król pruski Fryderyk Wilhelm III w ucieczce zatrzymał się w Gdańsku tylko bardzo krótko i uszedł do Królewca. Zrozumiał, że gdańszczanie, którzy niegdyś bronili do upadłego Leszczyńskiego, nie będą krwi przelewać w obronie Hohenzollerna. W toku oblężenia częste były wypadki, że mieszkańcy Gdańska utrzymywali tajny kontakt z oddziałami polskimi, udzielając im wiadomości, a żołnierzom z szeregów załogi pruskiej i rosyjskiej ułatwiali dezercję. Podpułkownik Krukowiecki, dowodzący przednią strażą polską, tak charakteryzował nastroje gdańszczan: „Co się tycze mieszkańców Gdańska, wszyscy prawie są dobrej chęci i oczekują niecierpliwie momentu, w którym dobroczynna zbawcy naszego (Napoleona) prawica wybawi ich od Prusaków“.

Walki o Gdańsk, toczone od połowy marca r. 1807, były ciężkie. W kwietniu armia oblężnicza odcięła miasto od Wisłoujścia, w początkach maja zajęła wyspę Holm.

Niebawem przyszło stoczyć szczególnie zaciętą i krwawą walkę z silnym desantem rosyjskim, wysadzonym pod Wisłoujściem przy pomocy floty angielskiej. Odsiecz jednak odparły głównie oddziały polskie, walcząc bohatersko, i w ten sposób przyczyniły się waleńie do ostatecznego zwycięstwa. Zablockowany Gdańsk nie mógł się długo bronić. Gdy zawiodła nadzieja odsieczy, załoga kapitulowała 27 maja. Rolę Polaków w oblężeniu i prawa polskie do Gdańska Lefébvre zaznaczył w ten sposób, że gdy wjeżdżał do zdobytego miasta przez Wysoką Bramę na czele armii zwycięskiej, dał pierwszeństwo legii polskiej przed pułkami francuskimi. 1 czerwca tegoż roku przybył do Gdańska cesarz Napoleon, który wysoko oceniał znaczenie strategiczne Gdańska. W przededniu wyprawy na Moskwę określił je w ten sposób: „Gdańsk jest kluczem wszystkiego“. Marszałek Lefébvre otrzymał od cesarza tytuł księcia Gdańska. Gubernatorem miasta został francuski generał Jan Rapp. Nie obyło się, oczywiście, bez nałożenia na miasto znacznej kontrybucji.

W Warszawie, niedawno wyswobodzonej od Prusaków, wieść o zdobyciu Gdańska wywołała szalony entuzjazm. „Stała się ona w całej stolicy powodem tak wielkiej radości, iż w ten sam wieczór, kiedy ją odebrano, wszystkie domy były iluminowane, choć rząd żadnego do tego nie dał rozkazu. Po wszystkich ulicach słyszeć się dały radosne okrzyki: Niech żyje Napoleon Wielki, Oswobodziciel Polski“. Prezes tymczasowej Komisji Rządzącej, sędziwy marszałek Sejmu Wielkiego Stanisław Małachowski, spodziewając się, jak ogólnie mniemano, odbudowy Polski przez Napoleona, wystosował do cesarza pismo, w którym domagał się powrotu do państwa polskiego „miasta Gdańska i całej otaczającej je części Polski“ (Pomorza).

„WOLNE MIASTO“. Napoleon wprowadzić zakończył wojnę na polach Prus Wschodnich zwycięsko, ale pokoju wygrać nie umiał. Popęłił ten błąd zasadniczy, że nie zlikwidował w ogóle państwa Hohenzollernów, tylko je silnie okroił i że nie utworzył silnego państwa polskiego. Liczył się z wolą cara Aleksandra i w końcu w pokoju tylżyckim z 9 lipca r. 1807 zadowolił się utworzeniem Księstwa Warszawskiego, łącząc je unią personalną z Saksonią. Pomorze, z wyjątkiem Torunia, zostało przy Prusiech, a Gdańsk uczynił Napoleon „wolnym miastem“.

Terytorium gdańskie miało objąć ziemie w promieniu dwumilowym od miasta; w następnych układach z Prusami pod egidą Francji dokonano pewnych poprawek na korzyść Gdańska. Liczba ludności tak wykrojonego obszaru miasta wynosiła około 80.000. Zapewniono miastu wolny spław wiślany. Gdańsk miał pozostawać pod łączną opieką Prus i Księstwa Warszawskiego, tzn. miał spełniać zadanie portu zarówno dla owej utworzonej przez Napoleona miniatury państwa polskiego jak też i dla ziem przyległych, pozostałych pod zarządem pruskim. W istocie panem faktycznym Gdańska był Napoleon, a rządził „wolnym miastem“ gubernator, Francuz Rapp; drugim przedstawicielem Francji był rezydent Mikołaj Massias. Załogę wojskową stanowili Francuzi. Ów stan faktyczny ujmował Napoleon w tych słowach: „Gdańsk jest moim miastem, bo tam mam swoją załogę“. Marmurowy biust Napoleona stanął w ratuszu na miejscu usuniętego portretu króla pruskiego. Przywrócono w zasadzie dawny ustrój miasta, powołano wydziały przeważnie w dawnym składzie personalnym jeszcze z czasów polskich. Usunięto dotychczasowego burmistrza Fryderyka Gralatha, oddając to stanowisko przyjaznemu Francuzom prof. Hufelandowi. W zakresie prawa prywatnego wprowadzono w r. 1808 kodeks Napoleona. W ogólności Gdańsk spełniać

miał rolę najdalej na północny wschód wysuniętej placówki militarnej Francji.

W r. 1808 na rozkaz Napoleona część załogi francuskiej Gdańska została zastąpiona przez formacje polskie. W mury gdańskie wkroczyły dwa pułki polskie, których żołnierze w roku poprzednim uczestniczyli w oblężeniu miasta. Odtąd załoga składała się w dwóch trzecich z Polaków, nad którymi komendę sprawował generał Michał Grabowski. Przez jakiś czas, w r. 1809, Grabowski zastępował Rappa, odwołanego do głównej kwatery cesarskiej. W r. 1810 przybył do Gdańska minister wojny Księstwa Warszawskiego ks. Józef Poniatowski, celem zlustrowania twierdzy i załogi. Gdańszczanie przyjmowali dostojnego gościa z wielkimi honorami. Stosunki mieszczan z żołnierzami polskimi, stacjonowanymi w mieście, były zupełnie dobre.

Sytuacja gospodarcza Wolnego Miasta kształtowała się niepomyślnie. Zbyt wielkie ciężary musiało ono ponosić, płacąc kontrybucje i dodatkowe jeszcze opłaty; np. w r. 1808 Gdańsk zapłacił 80.000 talarów jako rewanż za przysłany mu portret cesarza. Handel nie mógł się rozwijać normalnie w ówczesnej sytuacji europejskiej, gdy raz wraz wybuchały nowe wojny i stosunki były bardzo niepewne. Zarządzenie przez Napoleona tzw. blokady kontynentalnej, tj. zakazu handlu z Anglią, paraliżowało handel zamorski. Wreszcie sama koncepcja Gdańska jako wolnego miasta była poroniona. Odcięty od ziem polskich, połączony z nimi jedynie drogą wiślaną, którą w każdej chwili Prusy mogły przeciąć, nie miał Gdańsk w tym okresie w ogóle warunków normalnego rozwoju. W rezultacie długi rosły w sposób zastraszający; ludność spadła niebawem do liczby 64.000 mieszkańców.

OBLĘŻENIE GDAŃSKA PRZEZ ARMIE ROSYJSKĄ I PRUSKĄ. Podejmując w r. 1812 wielką wyprawę na

Rosję, Napoleon przybył powtórnie do Gdańska dla dokonania inspekcji twierdzy gdańskiej, która miała stanowić ważne oparcie dla jego planów strategicznych, oraz dla dopilnowania przygotowań wojennych. Wraz z Wielką Armią cesarską pociągnął na wschód również gubernator Gdańska gen. Rapp. Jesienią nadeszły do Gdańska wiadomości o pogromie armii napoleońskiej, a w grudniu wrócił do Gdańska Rapp z odmrożonymi rękami i twarzą. Energiczny generał zabrał się mimo to niezwłocznie do zorganizowania obrony twierdzy. Zebrał rozbitków Wielkiej Armii, Polaków, Francuzów, Holendrów, Hiszpanów, Włochów, Niemców z Bawarii i Westfalii, razem 35.000 ludzi; była to jednak „gromada inwalidów“, których znaczna część wymarła w szpitalach. W istocie, do boju zdolnych znalazło się nie więcej niż 14.000, głównie Francuzów i Polaków, którzy w sile 6.000 pod wodzą Michała Radziwiłła stanowili najlepszą część załogi gdańskiej: w dywizji Radziwiłła były pułki polskie, które brały udział w oblężeniu Gdańska w r. 1807, a następnie tworzyły załogę miasta.

W styczniu r. 1813 wojska rosyjskie stanęły pod murami Gdańska. Niebawem, w marcu tegoż roku, rozpoczęło się oblężenie miasta przez 40-tysięczną armię. Dowodził nią książę Aleksander wirtemberski, przysłany wprost z kwatery carskiej; w skład wojsk oblężniczych wchodziły głównie siły rosyjskie. Król pruski przysłał pod Gdańsk naprędce zorganizowaną dywizję pruską, aby zaznaczyć swe pretensje do miasta i zasłużyć się przy jego zdobywaniu. Komenda rosyjska traktowała owych sojuszników pruskich pogardliwie, co było wyrazem przeświadczenia o wyższości armii rosyjskiej, a zarazem słusznej oceny jej decydującej roli w złamaniu potęgi Napoleona — w przeciwieństwie do niesławnej roli, jaką oręż pruski odegrał w dobie napoleońskiej.

Równocześnie z działaniami wojennymi Rosjanie próbowali, drogą umiejętnie prowadzonej agitacji, przeciągnąć na swą stronę polską część załogi twierdzy gdańskiej. W odezwach w języku polskim wzywali Polaków do poddania się pod opiekę cara Aleksandra i do złączenia się z narodem rosyjskim. W istocie, realizm polityczny dyktował podówczas Polakom takie właśnie wyjście. W dobie ostatniej naród polski w większości związał swe losy z Napoleonem i zawiódł się srodze. Księstwo Warszawskie, twór Napoleona, opanowały wojska jego pogromców. Prusy i Austria wyciągały łapczywe ręce po te części Księstwa, które do nich należały przed r. 1807 wzgl. 1809, kiedy to Napoleon po klęsce Austrii powiększył Księstwo o część zaboru austriackiego. Natomiast Aleksander przeciwstawiał roszczeniom prusko-austriackim inną koncepcję: chciał ziemie Księstwa Warszawskiego połączyć unią personalną z Rosją i zamierzał ogłosić się królem polskim. Do tak pojętego Królestwa Polskiego gotów był przyłączyć również część ziem zaboru rosyjskiego. Projekt Aleksandra dawał narodowi polskiemu jedyną w danej chwili realną szansę. Jednak tylko garstka polityków oceniała trzeźwo ówczesne możliwości. Większość nie wyciągnęła żadnych wniosków z przebiegu wypadków i trzymała się kureczowo Napoleona, bądź wierząc jeszcze, że pokonany „bóg wojny“ zdoła się podźwignąć z upadku, bądź też uważając, iż honor nakazuje Polakom wytrwać do ostatka przy powalonym Napoleonie, skoro się przy nim stało w godzinach jego zwycięstw. Nie pierwszy i nie ostatni raz w dziejach narodu polskiego przesłanki natury moralno-uczuciowej przeważały nad głosem rozsądku. Dodajmy, że punkt widzenia moralny był w stosunku do Napoleona o tyle nie na miejscu, że cesarz Francuzów uczynił dla Polaków najwyżej tylko to, co mu własny interes nakazywał, nie wypłacając się nawet należycie za

ogromną daninę krwi, złożoną dlań przez naród polski. Nie tutaj miejsce na szczegółowe omawianie ówczesnego położenia sprawy polskiej. Wystarczy zaznaczyć, że kierownicy polityki Księstwa Warszawskiego odrzucili poważną szansę z wielką szkodą dla dalszych losów narodu. Nie można mieć o to, oczywiście, pretensji do załogi polskiej w Gdańsku: żołnierze, związani przysięgą wojskową, nie widzieli innego rozwiązania jak tylko dalszą walkę po stronie swych sojuszników francuskich, z którymi od szeregu lat wspólnie przelewali krew na polach bitew. Zgodnie z tradycją oręża polskiego, walczyli doskonale, zyskując sobie podziw i uznanie nie tylko Rappa i jego francuskich zastępów, ale również i Rosjan.

Dzielny Rapp prowadził obronę miasta przez dziesięć miesięcy wśród najtrudniejszych warunków. Tymczasem w mieście zapanował głód, szerzyły się choroby: z ludności cywilnej zmarło 6.000 osób. Wieści przychodziły coraz gorsze, wreszcie nadeszła wiadomość tragiczna o klęsce Napoleona pod Lipskiem. Oblężeni trzymali się jeszcze przeszło miesiąc, aż pod koniec listopada Rapp podpisał kapitulację na zaszczytnych warunkach: załoga miała opuścić miasto w dniu 1 stycznia r. 1814, jeśli do tego czasu nie przyjdzie odsiecz, i odmaszerować swobodnie. Car Aleksander nie potwierdził warunków kapitulacji. Francuzów kazał wziąć do niewoli, Polakom po złożeniu broni pozwolił wrócić do domu. W Nowy Rok 1814 3.000 żołnierzy polskich i 230 oficerów (reszta wyginęła) pod komendą Radziwiłła, miarowym krokiem wojskowym w pełnym uzbrojeniu, wymaszerowało z Gdańska przez Bramę Oliwską. Milę za miastem oddziały polskie złożyły broń w ręce Rosjan. Następnego dnia do miasta wkroczyły wojska rosyjskie.

W OBLICZU NOWEJ SYTUACJI POLITYCZNEJ. Dalsze losy Gdańska nie były jeszcze przesądzone. Fryderyk

Wilhelm III wprawdzie pragnął stworzyć fakty dokonane i natychmiast mianował gubernatora miasta i komendanta załogi. Ale ks. wirtemberski nie przyjął tego do wiadomości. Oświadczył, że miarodajne są dla niego jedynie rozkazy Aleksandra, że zresztą „sprawa Gdańska jest niepodzielnie związana ze sprawą Polski“. Klucze miasta posłano Aleksandrowi; Rosjanie ujęli w swe ręce zarząd cywilny i wojskowy. Tylko do części miasta wpuszczono Frusaków. Dochodziło często do sporów między nimi a Rosjanami, którzy w istocie byli górą i rządili miastem. Ale dyplomacja pruska umiała trafić do Anglii, przestrzegając ją przed zbyt dużym rozrostem Rosji i w rezultacie rząd angielski opowiedział się za oddaniem miasta Prusom. Car Aleksander nie chciał spierać się z Anglią i nakazał ks. wirtemberskiemu ustąpienie z Gdańska. 19 lutego r. 1814 Prusacy objęli Gdańsk w niepodzielne władanie na lat przeszło sto.

Mimo wszystko nie oznaczało to jeszcze formalnego przyznania Gdańska Prusom. Samo miasto sprzeciwiało się stanowczo takiemu rozwiązaniu. Za czasów Napoleona utrzymywało w Paryżu stałego przedstawiciela, „deputowanego miasta Gdańska przy rządzie cesarskim“. Funkcje te pełnił zrazu syndyk gdański Kahlen, a od r. 1811 dr Keidel. Po katastrofie Wielkiej Armii rada gdańska, licząc się z poważnymi zmianami karty Europy, wypracowała dla Keidla instrukcje, w których rozważała, jakie w ówczesnych warunkach może być korzystne wyjście dla miasta. Powrót pod rządy pruskie uznano za wyjście najgorsze. Pozostawienie „wolnego miasta“ określono jako niepożądane, gdyż stwarza to w istocie sytuację podobną jak w latach 1772—1793, tj. odcina miasto od rdzenia ziem polskich. Najlepsze warunki rozwoju uzyskać może Gdańsk jedynie przez złączenie „z Polską jako państwem potężnym i niepodległym“. Taki był głos rozum-

nych gdańszczan po dwóch wielkich przeżyciach, jakich doświadczyło miasto: po rządach pruskich i po okresie „wolnego miasta“.

Gdy w r. 1814 wojska zwycięskiej koalicji ostatecznie pokonały Napoleona i zajęły Paryż, gdy w Gdańsku panoszyli się już na nowo Prusacy, Keidel przedstawił carowi Aleksandrowi memoriał, żądający pozostawienia Gdańska przynajmniej jako „wolnego miasta“; orientował się wówczas, że trudno liczyć na odbudowanie wielkiego państwa polskiego. Próbował też „gdańszczanin wyborczy“, jak go nazywał towarzyszący Aleksandrowi książę Adam Czartoryski, przekonać sfery rządowe angielskie, że Gdańsk nie powinien wracać pod władzę pruską. Udał się w tym celu do Londynu i tam starał się trafić do sfer opozycyjnych, a pismo „Morning Post“ opublikowało kilka przez niego inspirowanych artykułów, w których zwalczano myśl oddania Gdańska Prusom. Jednak rządowe sfery angielskie przyjazne były wówczas Prusom i ich punkt widzenia przeważał. Keidel udał się wprawdzie jeszcze na kongres pokojowy do Wiednia, ale i tam nic nie wskórał. W miarodajnych kołach angielskich przeważało zdanie, gorliwie podtrzymywane przez Prusy, że Rosji nie należy zbyt wzmocnić, a właśnie jedyna pozostałość państwa polskiego, twór kompromisu zrodzonego z przeróżnych intryg dyplomacji kongresowej, Królestwo Polskie tzw. Kongresowe miało być związane unią personalną z Rosją. Zgodnie tedy z koncepcją niepowiększania potęgi rosyjskiej Anglia wołała zostawić Gdańsk w rękach pruskich. W tym sensie ujęte były ostateczne postanowienia kongresu wiedeńskiego. Gdańsk wiecielony został do Prus, wbrew swym podstawowym interesom gospodarczym, wbrew woli swej ludności. Trudno zresztą było oczekiwać od polityków kongresowych właściwego rozwiązania sprawy gdańskiej, gdy jednocześnie faktycz-

nie dokonywali czwartego rozbioru Polski, dzieląc ziemię polską aż na 5 kompleksów terytorialnych! Popełnione wtedy błędy zrozumieją mężowie stanu Europy zachodniej, przede wszystkim angielscy, dopiero w bardzo wiele lat później, gdy jeszcze wiele ciężkich doświadczeń zgotuje im w szczególności państwo pruskie, które w XIX wieku, po wchłonięciu ziem Rzeszy niemieckiej, przerodzi się w groźne dla Anglii cesarstwo niemieckie; gdy następnie po nowych błędach traktatu wersalskiego sprawa gdańska stanie się bezpośrednim powodem nowej wojny światowej⁶⁵.

POD RZĄDAMI PRUSKO-NIEMIECKIMI

PRUSACZENIE OBSZARU NADWIŚLAŃSKIEGO. Ledwie Prusacy usadowili się po raz drugi w Gdańsku w lutym r. 1814, zabrali się natychmiast do niszczenia śladów rządów polskich oraz urzędów z czasów „wolnego miasta”. Po rozwiązaniu władz dotychczasowych ustanowiono na razie prowizoryczną radę. W r. 1817 wprowadzono nową ordynację miejską, obowiązującą odtąd, z pewnymi późniejszymi zmianami, do końca rządów prusko-niemieckich w Gdańsku. Władzę wykonawczą opanował magistrat z burmistrzem na czele, władza ustawodawcza w granicach miejskiego samorządu była wybierana przez ludność miasta. Najważniejszym organem rządów pruskich było królewsko-pruskie prezydium policji. W miejsce kodeksu Napoleona wprowadzono „Landrecht” pruski. W związku z podziałem administracyjnym państwa Gdańsk został stolicą prowincji Prus Zachodnich (Westpreussen); w skład jej wchodziły dwie regencje: gdańska i malborska. Od tej chwili Gdańsk stał się siedliskiem licznej biurokracji prowincjonalnej, która z ogromną gorliwością starała się narzucać miastu prusko-niemiecki charakter. Na czele prowincji stał nadprezydent Teodor Schön, dobry administrator, zarazem zajadły wróg polskości. Przy pomocy obfitych zasiłków finansowych rządu centralnego starał się rozbudować miasto, zakładając nowe drogi, ulice, fundując szkoły; usiłował podnieść z upadku handel gdański — wszystko w tym celu, aby wykazać ludności

pożytki płynące z rządów pruskich, przezwyciężyć dawne ciążenie Gdańska ku Polsce i związać trwale miasto z systemem państwowym Hohenzollernów.

Germanizatorzy uznali przecież, że jeszcze korzystniejszą sytuację dla swej akcji prusaczenia obszaru nadwiślańskiego stworzą wówczas, jeśli postarają się o zatarcie różnic między Pomorzem polskim a Prusami Wschodnimi. W r. 1824 połączono tedy Prusy Zachodnie z Wschodnimi w jedną prowincję (Prusy Zachodnio-Wschodnie), ze stolicą w Królewcu. Nadprezydentem tej nowej prowincji został Schön. Gdańsk był odtąd tylko siedzibą regencji. Sejmy prowincjonalne odbywały się na przemian w Królewcu i w Gdańsku. Nowy podział administracyjny ułatwiał władzom pracę zacierania wszelkich różnic między poszczególnymi częściami nowej prowincji i niszczenia śladów dawnej przynależności Pomorza, Warmii oraz Powiśla do państwa polskiego.

Równocześnie dokonywała się przebudowa Gdańska w duchu pruskim. Terytorium miasta, pomniejszone w stosunku do historycznego obszaru, otrzymało formy bardziej zwarte: przyłączono do miasta okoliczne osady, jak Wrzeszcz, Nowy Port, Stara i Nowa Szkocja, Westerplatte, Sidlice itd. W ciągu XIX w. zniesiono najpierw średniowieczne mury wewnętrzne, następnie wały ziemne i mury zewnętrzne, dostosowano ciasne uliczki do potrzeb komunikacyjnych, pousuwano tak charakterystyczne dla ulic gdańskich przedproża domów, które pozostały odtąd tylko na niewielu uliczkach, zburzono kilka starych klasztorów. Natomiast wznoszono szereg gmachów publicznych oraz domów prywatnych, nadając miastu wygląd nowoczesny, a zarazem przeważnie koszarowo-pruski. O zabytki historyczne na ogół nie dbano; zajęto się ich ochroną dopiero w XX w., gdy już wiele z nich uległo zniszczeniu.

Życie gospodarcze Gdańska w ciągu XIX w. było w zastrój. Nie pomagały sztuczne zastrzyki w formie konwencji handlowych prusko-rosyjskich, dzięki którym rząd pruski starał się podnieść sztucznie wywóz i przywóz gdański. Nic nie mogło zmienić oczywistego faktu, że handel gdański, odcięty od związanego z Rosją Królestwa Polskiego, nie miał warunków rozwoju. Wystarczyło, że rząd rosyjski wprowadził wysokie stawki celne, a już w Gdańsku dochodziło do ostrego kryzysu gospodarczego; cierpiące najdotkliwiej szerokie sfery ludności posuwały się kilkakrotnie do rozruchów głodowych w latach 1819, 1821 i 1822⁶⁶. Liczba okrętów opuszczających port gdański spadała, mimo ogólnego wielkiego rozwoju handlu zamorskiego w XIX w. Tak np. gdy w r. 1825 z portu gdańskiego wyjechało 1.180 statków, to w r. 1836 jedynie 696. Co prawda w połowie XIX wieku, w związku z powiewem liberalizmu w polityce gospodarczej państw europejskich, a w szczególności w wyniku nowego korzystnego układu handlowego Prus z Rosją, handel gdański wzrósł znacznie w latach 1861—1870. W okresie późniejszym zaznaczył się przecież silny upadek głównie wskutek wprowadzenia przez Bismarcka w r. 1879, pod naciskiem wielkich agrariuszy — junkrów pruskich, wysokich stawek celnych na płody rolne. Nadaremnie poseł gdański w parlamencie niemieckim i sejmie pruskim Henryk Rickert protestował w r. 1885 przeciw nowej taryfie celnej, jak i przeciw dalszym obciążeniom cłami polsko-rosyjskiego wywozu zboża i drzewa, zowiąc to ciosem „po prostu zabójczym“ dla handlu gdańskiego. Kanclerz Bismarck pogardliwie przyjął jego wystąpienie, dowodząc, że chodzi Rickertowi nie o sprawy gospodarcze, lecz o rozagitowanie polityczne proletariatu portowego, aby „przy zaprowadzeniu cła zbożowego w Gdańsku robotnicy portowi, tragarze, na-

robili hałasu". W następstwie handel gdański, stanowiący jedyną naturalną podstawę bytu miasta, spadał nieustannie aż do wielkiej wojny, przynajmniej w proporcji do ogólnych warunków handlowych w innych portach bałtyckich. Ożywiały go sztuczne zastrzyki, wpływające jedynie na krótko na stan handlu miasta, przynoszące ulgę chwilową, po czym jeszcze silniej występowały objawy upadku.

Zastój gospodarczy Gdańska ujawnia się w całej wyrazistości dopiero w porównaniu z innymi portami bałtyckimi Niemiec. Rząd pruski popierał inne porty bałtyckie, szczególnie Szczecin, kosztem Gdańska. Przez niżenie stawek celnych oraz wprowadzenie udogodnień tranzytowych na Łabie i Odrze kierowano główny ruch handlowy z ziemiami polskimi na zachód, wyraźnie upośledzając Gdańsk. Wraz z rozwojem linii kolejowych zasadnicze znaczenie dla miasta handlowego miało zapewnienie mu odpowiednich połączeń, uczynienie z niego węzła komunikacyjnego. Tymczasem gdy w r. 1852 podjęto budowę kolei wschodniej z Berlina do Królewca, przeprowadzono linię z ominięciem Gdańska przez Piłę, Bydgoszcz i Tczew. Gdańsk otrzymał jedynie boczne połączenie kolejowe. Podobnie upośledzono Gdańsk i przy dalszej rozbudowie kolejnictwa pruskiego. Tak np. gdy Szczecin otrzymał już dawno połączenie kolejowe ze Śląskiem, z którym był związany gospodarczo, gdy Królewiec dostał podobne połączenie z Królestwem Polskim, trzeba było bardzo wyłożonych starań kupiectwa gdańskiego, by uzyskać w r. 1877 linię kolejową, łączącą miasto poprzez Malbork i Mławę z Warszawą. Równocześnie rząd pruski przez długie lata zaniebdywał tak żywotne dla Gdańska ulepszenie warunków spławu wiślanego, choć znacznie wcześniej przeprowadził daleko idące prace regulacyjne na Renie, Łabie i Odrze. Skutek był taki, że w r. 1909 ceny pszenicy w Gdańsku,

dzierzącym ongiś prym w handlu zbożowym, były wyższe niż w Hamburgu. Gdy taką opieką rządu pruskiego cieszyły się inne porty bałtyckie, handel Gdańska, pozbawiony odpowiedniego zaplecza, upadł tak nisko, że Gdańsk przestał być poważnym konkurentem innych miast północno-niemieckich⁶⁷.

Straty w handlu rząd pruski starał się Gdańskowi wynagrodzić w ten sposób, że uczynił z miasta centrum życia biurokratycznego i ważny ośrodek militarny. W związku z powrotem do podziału na prowincję Prus Zachodnich i Wschodnich przeniesiono w r. 1878 ponownie do Gdańska stolicę administracyjną Prus Zachodnich. Odtąd miały tu swą siedzibę: władze nadprezydialne, regencja, prowincjonalny urząd cel, kolegium szkolne, dyrekcje poczt, policji i kolei oraz archiwum państwowe. Ponadto Gdańsk został portem wojennym oraz siedzibą komendy XVII korpusu armii niemieckiej. W związku z tym Prusacy założyli tutaj warsztaty budowy jednostek floty wojennej, fabrykę broni, warsztaty artyleryjskie itd. Władze pruskie popierały też rozwój przemysłu na terenie Gdańska: powstały fabryki metalurgiczne, chemiczne, przemysłu skórzanego, tytoniowego, spirytusowego, spożywczego (margaryna, wyroby czekoladowo-cukiernicze). Znaczna część tych fabryk powstała dzięki zasiłkom rządowym, tak że przemysł gdański był raczej tworem sztucznym, popieranym przez rząd dla zamaskowania widocznego upadku życia handlowego, które dotąd było podstawą dobrobytu miasta i łączyło się z jego warunkami przyrodzonymi.

W związku z ogólnym rozrostem miast w XIX w. i przy wspomnianych wysiłkach rządu pruskiego ożywienia Gdańska sztucznymi środkami, liczba ludności miasta wzrastała. W r. 1817 Gdańsk liczył 48.000 mieszkańców, w r. 1864 — 78.000. Dalszy przyrost ludności był w znacz-

nej mierze wynikiem przyłączenia do miasta kilkunastu osad podmiejskich. W rezultacie ludność podniosła się do liczby 120.000 w r. 1890, a w r. 1910 Gdańsk liczył już 170.000 mieszkańców. Rozrost był to przecież bardzo względny, jeśli się weźmie pod uwagę, że Gdańsk w połowie XVII w. miał prawie 80.000 mieszkańców, stanowiąc najludniejsze miasto Rzeczypospolitej, przewyższające znacznie liczbą ludności stolicę Polski Warszawę. Wtedy to Gdańsk liczebnie równał się największym miastom niemieckim. Jeszcze w początkach XIX w. Gdańsk stał na czwartym miejscu wśród miast pruskich po Berlinie, Wrocławiu i Królewcu, a w r. 1910 — na dziewiętnastym! Warszawa znowuż, w XVII w. licząca mniej ludności od Gdańska, na początku XX w. przewyższała go pięciokrotnie, mimo że stanowiła jedynie ośrodek życia Królestwa Kongresowego a nie całej Polski. Zestawienie tych cyfr świadczy najdobitniej, że rozwój Gdańska pod rządami pruskimi był bardzo względny, w istocie zaś miasto przeżywało okres poważnego zastoju⁶⁸.

W następstwie polityki rządu miasto stało się przede wszystkim ośrodkiem biurokratyczno-wojskowym. Rzecz prosta, że sfera urzędniczo - wojskowa, przepojona na wskroś duchem hakatystycznym pruskim i nadająca ton życiu miejskiemu, dokonywała dzieła prusaczenia miasta. Dawne rządy mieszczaństwa gdańskiego straciły znaczenie, ustępując miejsca w życiu politycznym miasta żywiołowi napływowemu, przeważnie pruskiemu. Biurokracyzm i militarizm, panoszące się w Gdańsku, nie sprzyjały oczywiście rozwojowi życia kulturalnego. Jedyne instytucje kulturalne miasta wyższego rzędu, to: muzeum przyrodnicze, założone w r. 1879, politechnika — w r. 1904, stara biblioteka miejska, ponadto Towarzystwo Przyrodnicze i Towarzystwo Historyczne⁶⁹.

Gdańsk był miastem o przewadze ludności niemieckiej od r. 1308, tj. od chwili zniszczenia dawnej osady słowiańskiej przez Krzyżaków. W czasach zwierzchnictwa polskiego ludność polska wzrastała w Gdańsku niezbyt silnie, a przyczyn takiego stanu rzeczy trzeba szukać w braku świadomej polityki narodowościowej władz polskich, jak też i w braku dostatecznego materiału ludzkiego do zasilenia miasta portowego ze względu na nikły rozwój stanu mieszczańskiego w dawnej Rzeczypospolitej. Niemniej polskość Gdańska zasilana była przez żywioł okoliczny. Wcale licznie napływali do miasta prastarzy słowiańscy mieszkańcy tej ziemi — Kaszubi. Czasem ulegali germanizacji, często zachowywali swój piękny, jędrny język, niejako morskie narzecze mowy polskiej. Wraz z upadkiem dawnego państwa polskiego żywiołowi polskiemu w Gdańsku groziła zupełna zagłada. Niemniej właśnie w XIX w., w związku z rozwojem prądów narodowościowych, zaczął się i wśród Kaszubów szerzyć odruch samoobrony narodowościowej⁷⁰.

RUCH KASZUBSKI. Zaczęło się od badań nad językiem kaszubskim i stwierdzenia jego rdzennej łączności z językiem polskim. Duże zasługi na tym polu położył Mazur z tzw. Prus Wschodnich Krysztof Mrąga-Mrongowiusz, urodzony w r. 1764 w Olsztynku, w powiecie ostródzkim. Mrongowiusz w r. 1798 osiadł na stałe w Gdańsku jako kaznodzieja ewangelicki przy polskim kościółku św. Anny, założonym jeszcze w XV w., a należącym do parafii św. Trójcy. Stanowisko kaznodziei łączyło się, jak już wspomniano w poprzednich rozdziałach, z pozycją lektora języka polskiego przy gimnazjum akademickim. Obowiązki te pełnił Mrongowiusz przez dziesiątki lat (zmarł w r. 1855), ucząc języka polskiego na tej placówce, a po upadku gimnazjum akademickiego — w szkole przy kościele św. Jana. Nauka polskie-

go spychana była wprawdzie przez pruskie władze szkolne na szary koniec; ograniczono ją do nauki prywatnej, starano się już za życia Mrongowiusza ją znieść, chcąc Kaszubów odgraniczyć od polszczyzny i poddać zupełnej germanizacji. Mimo najtrudniejszych warunków Mrongowiusz, niczym nie zrażony, uczył języka polskiego aż do ostatnich chwil swego życia; gdy mu zdrowie nie pozwalało na odbywanie drogi do szkoły, gromadził uczniów w swym mieszkaniu. Wydał też cały szereg podręczników do nauki języka polskiego, na których kształciły się całe pokolenia Kaszubów.

W prosty, ale także wzruszający sposób dał wyraz swemu umiłowaniu języka ojczystego: „Mowa polska jest piękniejsza i cudniejsza, niż język francuski i niemiecki. Więc się pocziwy człowiek wstydzić nie powinien, i owszem pilnie się jej uczyć, o nią dbać i o utrzymanie się jej jako wielki skarb starać powinien”⁷¹. Starał się to umiłowanie mowy polskiej zaszcześcić również w dusze swych uczniów, nie zrażając się trudnościami, jakie wciąż stawały władze niemieckie. W głębokim przekonaniu, że język polski jest „jednym z najpiękniejszych języków europejskich“, sam niestrudzenie prowadził studia nad jego poznaniem i starał się wedle swych możliwości ułatwić innym to poznanie. Na karcie tytułowej swego „Dokładnego słownika polsko - niemieckiego“ umieścił dwuwiersz:

„Na język nasz częstokroć płocho wyrzekamy;

Jest to skarb nieprzebrany, ale go nie znamy”.

W okresie wielkiej kampanii o prawa języka polskiego na Pomorzu, Warmii i Mazurach (1842—1848), Mrongowiusz stanął w pierwszych szeregach bojowników pełnej wolności i swobody nauczania mowy polskiej na ziemiach nadbałtyckich, najsilniej bodaj zagrożonych germanizacją. Ówczesny świat naukowy polski ocenił

należycie jego zasługi, czego wyrazem było m. in. polichenie go w poczet członków Towarzystwa Przyjaciół Nauk w Warszawie w r. 1823 oraz emigracyjnego Towarzystwa Historyczno-Literackiego w Paryżu w r. 1852: o tym zaszczytnym wyróżnieniu powiadomił uczonego gdańskiego odręcznym pismem Adam Mickiewicz.

M r o n g o w i u s z był zarazem pierwszym badaczem kaszubszczyzny i położył podwaliny pod studia naukowe nad językiem kaszubskim, które następnie uczeni polscy i rosyjscy, a po części i niemieccy, tak rozwinęli, że mowa kaszubska jest dzisiaj bodaj najlepiej naukowo zbadanym dialektem słowiańskim.

Ruch kaszubski rozwinął się w ciągu XIX w.⁷² pod hasłem łączności z polskością; mimo wszelkich przeszkód i trudności zewnętrznych, zacieśniała się wspólnota polsko-kaszubska. Kaszubi pragnęli związku z narodem polskim, domagali się, aby i w Warszawie o nich nie zapomniano. Poeta kaszubski Hieronim D e r d o w s k i rzucił hasło: „Niema Kaszub bez Poloni, A bez Kaszub Polsci“⁷³. W r. 1885 żalił się na zaniedbania Warszawy w stosunku do ruchu kaszubskiego:

„Me Kaszube jesz strzezeme Polsci morsclech granic,
A w Warszawie naszymy braco mają naju za nic“.

Kaszubi stali się mocną podporą polskości na Pomorzu, skoro trzy mandaty polskie z Pomorza do parlamentu niemieckiego i do sejmu pruskiego opierały się głównie na głosach kaszubskich z okolic Tucholi, Chojnic, Starogardu, Tczewa, Kościerzyny, Kartuz i Pucka. Kaszubi ciągnęli gromadnie do Gdańska, na rynku wielkiego miasta szukając pracy. W latach 1907—1918 z samych Kartuz przeniosło się do Gdańska 400 Kaszubów. Zatrudnienie znajdowali jako robotnicy, handlowcy, rzemieślnicy, najwięcej jako służba domowa. Zasilali słaby żywioł polski Gdańska, który uważali za swoją stolicę, swój gród,

nazywając go po prostu „miastem“ — gdzie jeszcze przed Krzyżakami zasiadali książęta pomorscy, władcy Kaszubszczyzny. W tym sensie mówili z dumą o Gdańsku: „Gduńsk, nasz stołeczni Gard“.

Zespolenie sprawy polskiej z kaszubską znalazło swój wyraz we wspólnej akcji prasowej, gdy wychodząca od r. 1890 „Gazeta Gdańska“ zajęła się obroną Kaszubów, jako części narodu polskiego⁷⁴. Pod wpływem polskiej akcji spółdzielczej, stanowiącej samoobronę gospodarczą narodu polskiego na terenie Wielkopolski, podobna akcja zaczęła się szerzyć i na Pomorzu, koncentrując się od r. 1901 w największym polskim banku spółdzielczym na Pomorzu w Gdańsku. W walce z „hakatą“ rozwinął się w początkach XX w. zdrowy ruch młodokaszubski; w r. 1912 odbył się w Gdańsku wiec Młodokaszubów, który zgromadził przeszło 100 osób. W sześćsetną rocznicę zagrabienia Gdańska przez Krzyżaków, w r. 1908, podjęto wydawanie pierwszego periodycznego wydawnictwa polsko-kaszubskiego pod nazwą „Gryf“ (herb kaszubski) pod redakcją działacza kaszubskiego, lekarza z Kościerzyny Aleksandra Majkowskiego⁷⁵. „Gryf“ wychodził zrazu w Toruniu, następnie w r. 1912 wydawnictwo przeniesiono do Gdańska. Utrwalała się tedy jeszcze wśród Kaszubów pozycja Gdańska jako ich stolicy, odtąd duchowej, czego wyrazem będzie hasło: „Gduńsk beł, je i bądze naszym“, kaszubskim, tj. polskim. Hasłem Młodokaszubów było: „Co kaszubskie, to polskie“.

Ruch kaszubski, który przez jakiś czas mógł być uważany przez Niemców jedynie za przejaw lokalnego separatyzmu, przedzierzgnął się wyraźnie w ruch propolski. Wywołało to zrazu zrozumiałe podejrzenia, następnie wprost obawy hakatystów pruskich. Zdawali sobie sprawę z tego, że jeśli państwo polskie się odrodzi, wystąpi ono z naturalnym żądaniem dostępu do morza, a więc nie wy-

rzeknie się Gdańska. Najlepiej pojmował to Bismarck, gdy w r. 1894 tak mówił do deputacji hakatystów z Poznańskiego: „Gdyby utworzyło się państwo polskie, byłoby ono sprzymierzeńcem wrogów naszych, byłoby aktywną, zaczepną potęgą, póki nie opanowałyby Prus Zachodnich i Gdańska“. A niebawem stary Bismarck podobnie przemawiał do hakatystów z Pomorza: „Gdyby marzenie Polaków miało się ziścić, to przede wszystkim byłby w niebezpieczeństwie Gdańsk. Polacy musieliby anektować Gdańsk... Gdańsk byłby potrzebą państwa polskiego!“⁷⁶ Ekskanclerz prusko-niemiecki, twórca cesarstwa niemieckiego z XIX w., przewidywał słusznie rozwój wypadków, oparty na logice dziejowej. Wprawdzie Niemcy pocieszali się tym, że według statystyki oficjalnej z r. 1910 naliczono jedynie 6.000 Polaków w Gdańsku; oczywiście, cyfra ta byłaby znacznie wyższa, gdyby nie znane praktyki spisowe i terror pruski⁷⁷. Ale ważniejszym czynnikiem była rdzenna, prastara polskość Pomorza, obszarów okalających Gdańsk i łączących miasto z naturalnym jego wielkim zapleczem polskim. Ważniejsze niż respektowanie nalotu niemieckiego nad ujściem Wisły, zgrupowanego dzięki niebywalej tolerancji polskiej w starych murach Gdańska, a zasilonego przez rządy pruskie żywiołem biurokratycznym - wojskowym, były i są istotne potrzeby narodu polskiego, który musi mieć szeroki dostęp do morza i posiadać w swych rękach port gdański, zamykający ujście głównej polskiej rzeki Wisły. Siła tych czynników ujawniła się, w istocie, w pełni z tą chwilą, gdy w dobie wielkiej wojny światowej wybiła godzina wskrzeszenia państwa polskiego.

SPRAWA GDANSKA PO PIERWSZEJ WOJNIE ŚWIATOWEJ

POLSKIE POSTULATY W SPRAWIE GDANSKA. Gdy jeszcze toczyły się zmagania olbrzymich armii państw walczących w pierwszej wielkiej wojnie światowej (1914-1918), gdy ważyły się jeszcze losy wojny i wynik jej nie był ostatecznie przesądzony, gabinetom europejskim narzuciła się nieodparcie konieczność zajęcia się sprawą polską. W końcu państwa koalicyjne uznały jako jeden ze swych celów wojennych utworzenie państwa polskiego. Wtedy zaś, zgodnie z przewidywaniami Bismarcka, wyłoniła się sprawa Gdańska.

Jasno postawił ją polityk polski Roman Dmowski w memoriale, przedstawionym w Londynie angielskiemu sekretarzowi stanu Balfourowi już w marcu r. 1917: „Polska przyszła musi mieć szeroki dostęp do morza, który uzyskać winna przez wcielenie w granice państwa polskiego Pomorza (Prus Zachodnich) wraz z Gdańskiem, jako naturalnym portem polskim, które jedynie w tych warunkach ma na przyszłość warunki normalnego rozwoju“. Żądanie dostępu do morza przez przyznanie Polsce ujścia Wisły zawarto następnie m. in. w skierowanym do rządu francuskiego memoriale Komitetu Narodowego w Paryżu (ówczesnej reprezentacji polskiej na terenie państw koalicji) z 13 listopada r. 1917. Postulaty polskie znalazły zrozumienie w sferach kierowniczych państw koalicyjnych, czego wyrazem było słynne orędzie prezy-

denta Stanów Zjednoczonych Woodrowa Wilsona z dnia 8 stycznia r. 1918. Spośród 14 punktów punkt 13, poświęcony Polsce, wskazywał jako jeden z celów wojny utworzenie państwa Polskiego z ziem zamieszkałych niewątpliwie przez Polaków, z wolnym dostępem do morza (and with a free access to the sea). Wprawdzie Wilson nie wymienił wyraźnie Gdańska, z sensu jednak owego 13 punktu wynikało niedwuznacznie, że do Polski winien należeć Gdańsk wraz z ujściem Wisły, bo to są naturalne wrota Polski na Bałtyk. Zasadę Wilsona zapewnienia Polsce dostępu do morza przyjęły Francja, Anglia oraz Włochy na konferencji prezydentów ministrów w Wersalu 3 czerwca r. 1918.

Jesień r. 1918 przyniosła klęskę państw centralnych: przyszła kolej na wykonanie programu koalicji co do Polski i co do Gdańska. Państwo polskie powstało do nowego życia; Kraków, Warszawa, Poznań, Lwów zrzuciły jarzmo wroga. Pomorze i Śląsk trzymali jeszcze w swych rękach niemieccy zaborcy: kongres pokojowy w Paryżu miał załatwić ostatecznie i tę sprawę. Komisja kongresowa dla spraw polskich, pod przewodnictwem Francuza Jules Cambona, uznała w pełni słuszość pretensyj polskich do Gdańska. Według jej projektu Polsce przypaść miało Pomorze, tzw. Prusy Zachodnie, wraz z Gdańskiem. Rozstrzygnięcie takie, jedynie słuszne i zrozumiałe ze względu na geopolityczne położenie Gdańska, dziejowe jego związki z Polską oraz gospodarcze potrzeby państwa polskiego, odpowiadało również żywotnym interesom gdańszczan. Dowodem tego fakt, że już pod koniec wojny światowej sfery rządowe w Berlinie otrzymały poufną wiadomość tej treści: „Kupcy gdańscy mieli zwrócić się do rządu polskiego w Warszawie i wyrazić życzenie, aby Gdańsk przypadł Polsce, albowiem obiecywali sobie... (stąd wiele) dobrego dla przyszłości Gdańska“. Być może,

że taka a nie inna byłaby opinia większości gdańszczyzan, dyktowana dobrze zrozumianym interesem własnym, gdyby Gdańsk zachował dawny charakter miasta kupieckiego. Tymczasem jednak rządy prusko-niemieckie wypaczyły w znacznej mierze ów naturalny charakter miasta, napełniając Gdańsk mnóstwem biurokratów i wojskowych — rozsadników szowinistycznego prusactwa na terenie miasta. Te żywioły nie chciały przecież stracić teraz gruntu pod nogami, czując doskonale, że skończyły się dla nich dobre czasy, że państwo polskie w przyłączonym do Polski Gdańsku tolerować ich nie będzie, że zmiecie ich z powierzchni fala polskości, która miasto, dawną swą własność, obejmie w swe posiadanie.

NIEMIECKA AKCJA PROPAGANDOWA. Hakatyści podjęli tedy natychmiast wyteżoną akcję antypolską, zażywając pełnego poparcia „demokratycznego” rządu niemieckiego. Zarazem propaganda niemiecka rozwinęła niezwykle wyteżoną działalność na arenie międzynarodowej, umiała dotrzeć do różnych ośrodków w państwach koalicyjnych i wyzyskać antagonizmy panujące między zwycięzcami. W lot bowiem spostrzegli Niemcy, że państwa koalicji nie mają jednolitego programu urządzenia Europy powojennej. Francja wprowadzić miała cel jasny przed sobą: dążyła do takiego osłabienia Niemiec, które by przynajmniej na szereg lat zażegnało groźbę ponownej agresji germańskiej, i dlatego też popierała m. in. żądania terytorialne Polski, upatrując w silnej Polsce naturalną w przyszłości sojuszniczkę przeciwko Niemcom. Natomiast polityka angielska kierowała się tradycyjną zasadą utrzymania równowagi politycznej w Europie. Anglia uważała, iż pokonawszy Niemcy należy z kolei przeciwstawiać się próbom hegemonii francuskiej w Europie i dlatego nie należy zbyt osłabiać Niemiec, które mogą być nadal potrzebnym dla polityki brytyjskiej „języczkiem u wagi”.

Z takich m. in. przesłanek płynęła niechęć kierujących polityką Wielkiej Brytanii mężów stanu, w szczególności premiera Lloyd'a George'a, do spełnienia słuszných postulatów terytorialnych Polski, którą traktowano jako teren wpływów francuskich.

Daleki od gier i gierki polityków europejskich, prezydent St. Zjednoczonych Woodrow Wilson kierował się pobudkami doprawdy szlachetnymi: chciał budować nową Europę na zasadzie samostanowienia narodów i zapewnić światu pokój przez stworzenie nadrzędnej organizacji międzynarodowej pod postacią Ligi Narodów. Niestety, słuszną w założeniu zasadę wypaczono z miejsca, przyjmując jako podstawę stosunki etniczne panujące w danej chwili na obszarach spornych, pomijając zaś kwestię ich rozwoju w przekroju historycznym. Tak pojmowana zasada samostanowienia narodów oznaczała w istocie uznanie wiekowych gwałtów i grabieży niemieckich: a więc o „niemieckości“ danego obszaru miało świadczyć to, że na nim w w. XX mieszkali w większości Niemcy, którzy stworzyli stan faktyczny przez biologiczne wyniszczenie lub też brutalne zgermanizowanie żywiołu słowiańskiego! Za wiekowe krzywdy Słowiańszczyzny miała Niemców jeszcze spotkać nagroda w formie przyznawania im „praw etnicznych“ do zagrabionych ziem! Niestety, tak poważnie wielcy tego świata na konferencji pokojowej w Paryżu pojmowali realizację samostanowienia narodów, zwłaszcza że polityka angielska narzuciła podobną interpretację skwapliwie, bo to jej było w danej chwili użyteczne dla uchronienia Niemiec przed poważniejszym okrojeniem terytorialnym.

Na domiar złego wśród wielu polityków koalicyjnych zapanowało przekonanie, harmonizujące z ową angielską koncepcją równowagi europejskiej, że nie należy Niemców zanadto karać, by ich nie doprowadzać do ruiny gospo-

darczej i nie wpędzać w ślepą uliczkę, skąd wyjście znalazłyby tylko na drodze „polityki rozpacz”. Snując takie rozważania, politycy państw koalicyjnych byli widocznie pod wrażeniem zręcznych posunięć ówczesnej polityki niemieckiej: Niemcy, rzekomo „demokratyczne”, przywdziały skórę jagnięcia i wypierając się grzechów Hohenzollernów krzykliwie okazywały swą chęć zgodnej współpracy z innymi narodami, byle by im tylko pozostawiono odpowiednie warunki bytu i nie karano surowo za winy cesarstwa. Równie zręczna jak obłudna propaganda niemiecka uwieńczona została znacznymi sukcesami: narody Europy dawały wiarę wykrętom. W rezultacie na konferencji pokojowej popełniono błąd zasadniczy, odstępując od pełnego wyzyskania zwycięstwa i pozostawiając Niemcom w ręku wszystkie niemal atuty, które pozwoliły im niebawem przygotować nową agresję, rozpętać nową wojnę światową. Za krótkowzroczność polityków koalicyjnych wszystkie prawie narody Europy musiały po 20 latach zapłacić straszną ofiarą krwi i mienia.

BŁĄD LLOYDA GEORGE'A. Niebawem po otwarciu obrad konferencji pokojowej Rada Najwyższa, tj. przedstawicielstwo pięciu mocarstw koalicji: Francji, Anglii, Stanów Zjednoczonych, Włoch oraz Japonii, wyznaczyła specjalną komisję, której zadaniem było opracowanie granic Polski. Na czele komisji stał przychylny Polsce Juliusz Cambon, Francuz. Po zapoznaniu się m. in. z materiałami przedstawionymi przez delegację polską oraz z uzasadnieniem postulatów polskich komisja uznała, że Gdańsk winien przypaść Polsce. Cambon przedstawił propozycje komisji Radzie Najwyższej, uzasadniając to stanowisko w następujący sposób: „W celu zapewnienia Polsce dostępu do morza komisja przyznała Polsce pas terytorium wraz z Gdańskiem... Gdańsk należał do Polski do pierwszego rozbioru (? — wiadomo, że do drugiego)

i posiadanie go było sprawą życia i śmierci dla Polski... Bez dostępu do morza Polska dusiłaby się". A więc Cambon rozumiał, w ten jedynie słuszny sposób, tezę Wilsona o zapewnieniu Polsce wolnego dostępu do morza, że uznał za niezbędne przyłączenie Gdańska do Polski. Przeciwnie tezie Cambona wystąpił gwałtownie Lloyd George. Wyśnuął argumenty etnograficzne, powołując się na stanowczą większość ludności niemieckiej w Gdańsku. Anglik oddał w ten sposób najgorszą przysługę nie tylko Polsce, ale i własnej ojczyźnie. Nie posunął się wprawdzie tak daleko, by żądać pozostawienia Gdańska przy Niemczech, zbyt bowiem silne były argumenty gospodarcze, przemawiające za oddaniem portu gdańskiego na użytek Polski. Zaproponował jednak utworzenie z Gdańska wraz z przylegającymi obszarami „wolnego miasta“, rządzonego samodzielnie przez miejscową ludność niemiecką, z równoczesnym zapewnieniem Polsce takich praw, by mogła swobodnie korzystać z portu gdańskiego. Tak zrodziła się koncepcja „wolnego miasta“, mająca zresztą precedens w dobie napoleońskiej. Nie pomogły najsluszniejsze argumenty ze strony polskiej, że podobne rozwiązanie sprawy gdańskiej nie może zapewnić Polsce pełnego gospodarczego rozwoju, stwarzając u ujścia Wisły sztuczną zaporę. Wprawdzie i nadal komisja kongresowa dla spraw polskich stała na stanowisku przyznania Gdańska Polsce, niemniej Lloyd George nie zmienił swego zdania: jako przedstawiciel Anglii, której głos na kongresie był przeważny, narzucił też swe zdanie innym członkom Rady Najwyższej. Gdy 7 maja r. 1919 przedłożono delegacji niemieckiej w Wersalu warunki pokoju, przewidziano m. in. oddanie Polsce Pomorza nadwiślańskiego, ale zarazem utworzenie z Gdańska „wolnego miasta“. Oczywiście, Niemcy odpowiedzieli na to żądaniem, „by Gdańsk z okolicą pozostał przy Rzeszy Niemieckiej“. Kongres

postulaty niemieckie odrzucił, uzasadniając to m. in. w ten sposób: „Interesy ekonomiczne Gdańska i Polski są identyczne. Dla Gdańska, największego portu Wisły, jest najistotniejszą potrzebą utrzymanie jak najściślejszych stosunków z Polską“. Zarazem jednak politycy kongresowi zapewnili Niemców, że niemieckiemu Gdańskowi nie stanie się żadna krzywda: „otrzyma konstytucję jako miasto wolne, jego mieszkańcy będą się sami rządzić, nie dostaną się pod panowanie Polski i nie będą tworzyć części Państwa Polskiego“. Stało tedy na tym, że Gdańsk będzie „wolnym miastem“. W traktacie pokojowym w Wersalu 28 czerwca r. 1919 w tym duchu ujęto postanowienia, dotyczące Gdańska.

Wspomnieliśmy, że Lloyd George wyrządził krzywdę własnej ojczyźnie, jeszcze więcej — sprawie pokoju europejskiego. Skoro raz politycy kongresowi stanęli na stanowisku, że „interesy ekonomiczne Gdańska i Polski są identyczne“, trzeba było się zdobyć na konsekwencję. Tymczasem politykom wersalskim brakło właśnie tej najważniejszej bodaj zalety mężów stanu. Zgrzeszyli zbyt miękkością i ustępliwością wobec Niemców, ulegli w znacznej mierze sugestii propagandy niemieckiej, która starała się przedstawić Niemcy jako konieczny czynnik ładu, bezpieczeństwa i główną podporę życia gospodarczego w Europie środkowej. Wskutek błędów swych ówczesnych kierowników politycznych koalicja, wygrawszy wojnę, przegrała pokój. Połowiczne, niezyciowe załatwienie sprawy gdańskiej, nie zaspokajając istotnych interesów Polski, bynajmniej nie zadowalało — przeciwnie, raczej ośmielało — Niemców i stało się zarzewiem nowych konfliktów w tej części Europy. Jak wiadomo, sprawa gdańska była powodem drugiej wojny światowej. Po latach dopiero angielscy mężowie stanu zrozumieli, że popełniono w Wersalu ciężki błąd w sprawie Gdańska i że

odrobić go można jedynie przez bezwarunkowe przeciwstawienie się zaborczości niemieckiej nad ujściem Wisły. Trzeba było dopiero rozpętania przez imperializm germański nowej światowej burzy wojennej, przewyższającej swymi rozmiarami wypadki z lat 1914—1918, by wreszcie w Anglii i w całym kulturalnym świecie dojrzało przekonanie, że jedynym logicznym rozwiązaniem sprawy gdańskiej, a równocześnie położeniem tamy niepolamowanej zaborczości germańskiej, jest jedynie i wyłącznie zlikwidowanie niemieckich kolonii nad ujściem Wisły oraz przyznanie Polsce szerokiego dostępu do morza. W takiej koncepcji Gdańsk musiał znaleźć wreszcie to miejsce, które mu wskazują prastare tradycje i nieubłagana logika dziejów — miejsce w ramach nowej Polski.

WOLNE MIASTO — PO RAZ WTÓRY

ZASADY NOWEGO USTROJU. Traktat wersalski zdecydował utworzenie terytorium Wolnego Miasta Gdańska z samego miasta wraz z przyległym obszarem oraz deltą wiślaną: objęło to powierzchnię 1893 km², zamieszkałą przez około 350.000 ludności, przeważnie niemieckiej. Nowy twór polityczny oddano pod opiekę Ligi Narodów, której przedstawiciel miał mieć stałą siedzibę w Gdańsku, jako „wysoki komisarz Ligi Narodów“. Ustrój Wolnego Miasta ustalić miało zgromadzenie przedstawicieli miasta, w porozumieniu jednak z komisarzem Ligi. Stosunek znowuż Gdańska do Polski ustalić miano drogą osobnej konwencji gdańsko-polskiej, zawartej przy pośrednictwie pięciu wielkich mocarstw zwycięskich, tj. Anglii, Francji, Włoch, St. Zjednoczonych i Japonii. Niemniej traktat wersalski wytyczył główne zasady, na których oprzeć się winna ta konwencja. A więc Polsce przyznano reprezentację dyplomatyczną Gdańska, którego terytorium miało zostać włączone do obszaru celnego Polski; następnie, wobec prawa Polski do używania portu gdańskiego, traktat zapewniał jej kontrolę Wisły oraz zarząd głównych sieci kolejowych, poczty, telegrafu i telefonu w granicach potrzebnych dla komunikacji między Polską a portem gdańskim. Odnosny przepis traktatu wreszcie zastrzegł, że na terenie Gdańska nie będą czynione żadne różnice między obywatelami polskimi a gdańskimi⁷⁸.

Z dniem 10 stycznia r. 1920 weszły w życie postanowienia traktatu wersalskiego. Wojska polskie objęły w posiadanie państwa polskiego Pomorze z pasem nadbrzeżnym od Orłowa po Żarnowiec wraz z półwyspem Helem. Tymczasem terytorium gdańskie dostało się pod opiekę głównych mocarstw zwycięskich; jako ich przedstawiciel rezydował w Gdańsku sir Reginald Tower. W dniu 16 listopada r. 1920 Wolne Miasto po ukonstytuowaniu władz dostało się pod opiekę Ligi Narodów.

Poprzednio, w dniu 16 maja r. 1920, odbyły się w Gdańsku wybory do konstytuanty (*verfassunggebende Volksversammlung*). Na 150.939 oddanych głosów 9.400 padło na kandydatury polskie: w rezultacie na 120 posłów zasiadło w zgromadzeniu 7 Polaków. 11 sierpnia r. 1920 zgromadzenie uchwaliło konstytucję Wolnego Miasta Gdańska. Szowiniści niemieccy starali się w niej podkreślić zupełną samodzielność Wolnego Miasta, wbrew wyraźnym postanowieniom traktatu wersalskiego. Trzeba było dopiero silnego nacisku Ligi Narodów, która zażądała szeregu zmian w konstytucji gdańskiej, by zgromadzenie gdańskie ustąpiło po długim zresztą przewlekaniu sprawy. Dopiero w maju r. 1922 Liga Narodów przyjęła konstytucję w nowej redakcji; ogłoszono ją ostatecznie pod datą 14 czerwca r. 1922. Najwyższymi władzami Gdańska były odtąd: sejm jako organ ustawodawczy, senat jako organ współdziałający w wykonaniu ustawodawstwa, a zarazem najwyższa władza administracyjna. Sejm, złożony ze 120 posłów, pochodził z wyborów pięcioprzymiotnikowych, tj. powszechnych, równych, tajnych, bezpośrednich i proporcjonalnych. Senat składał się z prezydenta i 20 członków, którzy podzieleni byli na 2 grupy: 7 senatorów głównych (*im Hauptamt*) i 13 senatorów pobocznych (*im Nebenamt*). Gdy wszyscy senatorowie odpowiedzialni byli konstytucyjnie i sądowo (do tego po-

trzebna była uchwała sejmu), to politycznie odpowiedzialność tę ponosili tylko senatorowie poboczni: wotum nieufności zgromadzenia nie mogło tedy zmusić do ustąpienia ani prezydenta, ani senatorów głównych. Udział senatu w ustawodawstwie polegał na prawie inicjatywy i weta w stosunku do uchwał zgromadzenia. Zresztą senat był piastunem władzy wykonawczej. Podział administracyjny Wolnego Miasta oparty był na dawnych wzorach pruskich.

Również przewlekłe były rokowania w kwestii konwencji polsko-gdańskiej. Niezwykle jaskrawo przejawily się w nich dążenia Niemców gdańskich, reprezentowane w szczególności przez nadburmistrza gdańskiego Sahma, do zapewnienia Gdańskowi możliwie niezależnego stanowiska w stosunku do Polski. Długo nie było mowy o uzgodnieniu poglądów polskich i gdańskich, aż wreszcie Rada Najwyższa narzuciła swe pośrednictwo i wyznaczyła komisję, złożoną z przedstawicieli Anglii, Francji i Włoch. Komisja ułożyła projekt konwencji, który obie strony, Polska i Gdańsk, przyjęły w końcu, po uwzględnieniu kilku poprawek polskich. Konwencja ta z 9 listopada r. 1920 ustaliła bliżej prawa Polski na terenie Wolnego Miasta. A więc przedstawicielstwo zagraniczne Gdańska przyznano Polsce z zastrzeżeniem, że przy zawieraniu traktatów dotyczących również Wolnego Miasta opinia Gdańska winna być w przed wysłuchana; gdyby taki traktat sprzeciwiał się konwencji lub statutowi (ustrojowi) Gdańska, wysoki komisarz Ligi mógł zgłosić swe weto i oddać sprawę pod decyzję Rady Ligi Narodów. Podkreślono wyraźnie, że Gdańsk należy do polskiego obszaru celnego: urzędy celne ustanawia tedy Gdańsk, lecz pod kontrolą inspektorów polskich. Język polski i polska waluta są równouprawnione w administracji cel na równi z językiem niemieckim i gdańską walutą. Zarząd portu sprawować miała polsko-gdańska rada portowa, z prezy-

dentem wybieranym, a w braku zgody — mianowanym przez Ligę Narodów. Zagwarantowano Polsce pełny, swobodny wywóz i przywóz towarów przez port gdański; koleje na terytorium gdańskim oddano pod zarząd polski. Przedstawicielem Polski na terytorium Gdańska miał być komisarz generalny Rzeczypospolitej Polskiej.

Konwencja nie rozstrzygnęła wszystkich niejasności w stosunku Gdańska do Polski; przewidziano w niej, że potrzebne będą jeszcze specjalne umowy między Gdańskiem a Polską. Podjęte w tej sprawie rokowania toczyły się bardzo przewlekłe, wskutek rozlicznych trudności wysuwanych ze strony Gdańska. Zawarto umowę dopiero 24 października r. 1921 w Warszawie. Umowa dotyczyła kwestyj celnych i pocztowo-telegraficznych oraz regulowała uprawnienia obywateli polskich na terytorium Gdańska, sprawę nabywania obywatelstwa polskiego itd. Wcześniej już, 22 czerwca r. 1921, Rada Ligi Narodów rozstrzygnęła ważną kwestię obrony wojskowej Gdańska: oddano ją Polsce z zastrzeżeniem, że siły zbrojne Polski wystąpić mogą w obronie terytorium gdańskiego jedynie na wezwanie wysokiego komisarza Ligi Narodów. Nie posiadała tedy Polska prawa stałego obsadzenia terytorium Wolnego Miasta swymi siłami wojskowymi. Przyznano jej natomiast prawo wprowadzenia do portu polskich okrętów wojennych, jednak tylko czasowo, a więc port gdański nie mógł być stałą bazą wojennej floty polskiej. Zastrzeżono też Polsce prawo posiadania specjalnej ładowni dla dowozu amunicji na Westerplatte, gdzie mogła przebywać uzbrojona straż polska. Dla lepszego zapewnienia porządku i bezpieczeństwa przy przewozie materiałów wojennych przez Gdańsk, wprowadziła Polska z czasem stałą załogę wojskową na Westerplatte. Krok taki był aż nadto uzasadniony wobec głośnych wypadków w r. 1920, gdy robotnicy niemieccy odmówili wyładowania

bronii przeznaczonej dla Polski; podobne wypadki zdarzały się zresztą i później, jako wyraźny przejaw antypolskich nastrojów Niemców gdańskich.

Traktat wersalski i wspomniane konwencje unormowały zasadniczo stosunek Gdańska do Polski. W założeniu swym koncepcja „wolnego miasta“ była błędna i niezyciowa, stanowiła bowiem wynik fatalnego kompromisu między istotnymi potrzebami państwa polskiego a głoszoną przez Lloyda George'a zasadą utrzymania samodzielności Gdańska jako obszaru, który zamieszkiwała ludność w przeważającej większości niemiecka. W istocie, los takiego kompromisu musiał być nie lepszy jak tyłu innych. Roli swej naturalnej, jako główny, a zrazu jedyny port polski, Gdańsk spełnić nie mógł, gdyż stan prawny, stworzony na tym terytorium, nie zabezpieczał w dostatecznej mierze interesów polskich; utrzymanie zaś Gdańska w odrębności od Polski, z dziwacznym ustrojem „wolnego miasta“, zachęcało jedynie szowinistów niemieckich, aby najprzód uprawnienia przyznane Polsce na terenie Gdańska możliwie ograniczyć, a następnie przy sprzyjających okolicznościach starać się o powrót miasta do Rzeszy.

Na straży owej koncepcji „wolnego miasta“ miała stać Liga Narodów. Do niej należała opieka nad Wolnym Miastem, ochrona przed zamachami z zewnątrz, jak też i gwarancja ustroju, a więc ochrona przed zamachami wewnętrznymi. Liga Narodów wreszcie miała rozstrzygnąć spory między Polską a Gdańskiem. Rolę arbitra przyznano wysokiemu komisarzowi, od którego decyzji obie strony mogły apelować do Rady Ligi Narodów. W istocie, nader często szły podobne apelacje do Genewy, obniżając autorytet wysokiego komisarza. Postanowienia Rady Ligi Narodów były obowiązujące. W miarę jednak rozwoju wypadków politycznych, w okresie między jedną a drugą

wojną światową, powaga Ligi doznawała raz po raz uszczerbku. W ten sposób zwołał jedyny autorytet, który miał za zadanie ochronę Wolnego Miasta, pieczę nad utrzymaniem nad ujściem Wisły tego stanu, jaki stworzył traktat wersalski. O losie Gdańska zdecydować miał istotny układ sił politycznych i wojskowych na półbrzeżu bałtyckim.

KORZYŚCI GOSPODARCZE NOWEGO POŁOŻENIA. Można wprowadzić było liczyć na to, że stosunki Gdańska z Polską ułożą się poprawnie wobec oczywistych korzyści gospodarczych, jakie Gdańsk ciągnął, wyzyskując przyznaną mu przez traktat wersalski rolę portu polskiego. W tych warunkach prosta kalkulacja kupiecka nakazywała uwzględnić konieczne postulaty Polski, która niczego innego nie pragnęła, jak tylko zabezpieczenia swych żywotnych interesów nad ujściem Wisły i o tyle tylko, domagała się interwencji w sprawy gdańskie, o ile te interesy były zagrożone. Już pierwsze lata istnienia Wolnego Miasta w sposób jaskrawy wykazały korzyści związku gospodarczego Gdańska z Polską. Gdy w r. 1912 liczba statków przybywających i wyjeżdżających z portu wynosiła 5.966, to w r. 1925 — 7.944, w r. 1926 — 11.870, w r. 1927 — 13.892. Jeszcze wyraźniej przejawiało się to w wysokości tonażu statków, który w r. 1930 wzrósł o 322% w stosunku do r. 1912. Gdańsk w tym okresie wykazywał najwyższy stopień rozwoju ze wszystkich portów bałtyckich. Przed wojną podrzędny port bałtycki o obrotach znacznie mniejszych od Bremy, Szczecina, Rygi, Kopenhagi i Sztokholmu, w latach 1926—1932 wysunął się Gdańsk na pierwsze miejsce wśród portów nad Bałtykiem, pomnażając prawie czterokrotnie swe obroty towarowe. Gdy przed pierwszą wojną światową do portu gdańskiego zawiązywały statki dziesięciu państw europejskich, to w latach powojennych statystyka gdańska wy-

kazywała 32 bandery, reprezentowane w porcie. Choć wśród nich znajdowało się 8 bander państw nowopowstałych, niemniej jednak stwierdzić należy, że statki 14 państw, które przedtem nie interesowały się Gdańskiem, zawijały do portu gdańskiego w dobie powojennej, gdy Gdańsk podjął obsługę wielkiego zaplecza polskiego.

Korzyści widoczne były dla każdego gdańszczanina. Zapewne oceniliby je w pełni kupiec gdański z XVI czy XVIII w. Ale inna była mentalność sprusaczanego w XIX w. Gdańska, przepełnionego duchem biurokratyzmu i wojskowym duchem junkrów pruskich, stanowiącego po pierwszej wojnie światowej teren wytężonej propagandy berlińskiej. W rezultacie władze Wolnego Miasta na każdym kroku stawiały trudności władzom polskim, prowadząc z nimi nieustanną walkę podjazdową. Broniły zawzięcie niemieckości miasta, starając się wszelkimi siłami utrudnić przenikanie żywiołu polskiego. Rychło okazało się, że Gdańsk mógłby tylko w tych warunkach spełnić zadanie wyznaczone mu przez traktat wersalski, jako port państwa polskiego oraz konieczne uzupełnienie przyznanego Polsce dostępu do morza, gdyby w ciągu niewielu lat nasycił się żywiołem polskim i stał się miastem przynajmniej w połowie zamieszkałym przez Polaków. W istocie, w pierwszych latach powojennych zaznaczył się silny napływ Polaków do Gdańska. Przybywali urzędnicy, finansiści, kupcy, przemysłowcy. W latach 1920/21 wykupiono z rąk niemieckich ponad 1000 domów. Banki poznańskie i warszawskie pozakładały swe oddziały. Podjęto wydawnictwo „Dziennika Gdańskiego”; założono gimnazjum polskie; powstało wreszcie w r. 1922 Towarzystwo Przyjaciół Nauk i Sztuki⁷⁹.

POLSKOŚĆ WOBEC SZOWINISTYCZNEJ POLITYKI GDAN-SKA. Zrazu wcale żywo podjęta akcja polszczenia Gdańska osłabła poważnie po r. 1922. Co gorzej, zaznaczył się

odpływ Polaków z Gdańska, wskutek likwidacji części placówek gospodarczych. „Dziennik Gdański“ zamieniony został w r. 1923 na tygodnik „Kurier Gdański“, a miejsce tegoż zajęła w r. 1925 „Baltische Presse“; jako organ propagandy polskiej, pismo to miało szerzyć wśród Niemców gdańskich zrozumienie dla współpracy z Polską, osiągnęło jednak niewielkie rezultaty. Gdy w r. 1920 Polacy przy wyborach uzyskali 7 mandatów w sejmie gdańskim, to w r. 1923 tylko 5, z czasem już jedynie 2 mandaty, co utrzymało się do r. 1939.

Powodem tego stanu rzeczy była wroga polskości polityka senatu gdańskiego, niechętnie w stosunku do Polski i Polaków nastawienie znacznej części Niemców gdańskich, rozagitowanych przez propagandę berlińską. Szowinizm niemiecki miał zresztą ułatwione zadanie wobec niedostatecznej ochrony żywiolu polskiego i jego uprawnień na terenie Gdańska przez traktat wersalski, a w szczególności przez konwencje z r. 1920 i umowę polsko-gdańską z r. 1921. Wprawdzie obywatelom polskim zezwolono na swobodny wstęp na teren Wolnego Miasta (zresztą Polska ze swej strony dobrowolnie przyznała to samo prawo wstępu na teren polski obywatelom gdańskim) oraz przyznano prawo swobodnego wykonywania wszelkich czynności gospodarczych na obszarze Gdańska. Prawo to zresztą władze gdańskie ograniczyły w praktyce, uzależniając nabywanie nieruchomości od zezwolenia władz, przy czym obywatelom gdańskim udzielano zezwoleń bez trudności, obywatelom polskim zaś starano się pod różnymi pretekstami utrudnić zakup nieruchomości. Ale poza żywiolom napływowym ważna była, może ważniejsza jeszcze, kwestia Polaków gdańskich — obywateli Wolnego Miasta. Co prawda przed pierwszą wielką wojną jedynie tylko kilka tysięcy mieszkańców Gdańska przyznawało się otwarcie do polskości. W istocie przecież

znaczna część ludności gdańskiej wywodziła się z prastarego pnia kaszubsko-polskiego, przyduszonego tylko wiekowym nalotem niemczyzny. Świadczą o tym choćby liczne słowiańskie, polskie nazwiska mieszkańców miasta, często tylko zniekształcone pisownią niemiecką. Należało rozbudzić ów uspiomy żywioł polski, wciągnąć go do nowego życia w ramach wspólnoty z całym narodem polskim.

Otóż traktat wersalski przyznał Polsce prawo opieki nad obywatelami gdańskimi. Tymczasem zaś w umowie warszawskiej z r. 1921 umieszczono postanowienie, że Polakom gdańskim przysługują takie tylko prawa, jak mniejszości niemieckiej w Polsce. Oznaczało to w istocie przyjęcie interpretacji ogromnie zacieśniającej możliwości, jakie nastroczał odnośny punkt traktatu wersalskiego. W praktyce Polacy otrzymali w Gdańsku jedynie lektorat języka polskiego na politechnice, prywatne gimnazjum oraz zupełnie niewystarczającą ilość państwowych polskich szkół powszechnych, znajdujących się pod kontrolą gdańskich władz szkolnych, które obsadzały stanowiska nauczycielskie nieraz nawet wypędzonymi z Polski hakatystami niemieckimi! Zresztą język polski nie otrzymał żadnych uprawnień w urzędach i w sądach. Władze gdańskie odmawiały przyjmowania Polaków do urzędów oraz zatrudniania ich jako robotników nawet w instytucjach, w których Polsce przyznano wpływ równorzędny, jak w porcie gdańskim. Oczywiście, równocześnie czynniki urzędowe gdańskie uprawiały systematyczny bojkot firm i przedsiębiorstw polskich, a akcję tę popierał bardzo znaczny odłam społeczeństwa gdańskiego, nawet socjalistyczne i komunistyczne związki zawodowe! W istocie los Polaków gdańskich był znacznie gorszy niż mniejszości niemieckiej w Polsce, którą władze polskie traktowały przeważnie z wrodzoną Polakom tolerancją w stosunku do obcego żywiołu. Trudno było zmienić podobny stan rzeczy bez

użycia jedyne go przemawiającego do rozumu hakatystów gdańskich argumentu — siły. Rząd polski wstrzymywał się jednak przed tym, licząc się zbyt zbytnio ze stanowiskiem Ligi Narodów, oficjalnej protektorki Wolnego Miasta, i z opinią europejską, w znacznej mierze zdezorientowaną propagandą niemiecką, zarzucającą Polsce dążności imperia-listyczne! Otrzeźwienie tej opinii nastąpiło, niestety, zbyt późno, gdy naocznie przekonano się, że rzekomy imperializm polski był wymysłem propagandzistów niemieckich, że natomiast zaborczość niemiecka zdolna jest do wyczynów, które poruszają z posad całą Europę.

W rezultacie, w okresie między pierwszą a drugą wojną światową, polskość w Gdańsku ani w przybliżeniu nie doszła do tej siły, która by zdolna była wpłynąć na układ stosunków politycznych w Gdańsku i ogólny kierunek polityki Wolnego Miasta. Według spisu z r. 1929 na terenie Wolnego Miasta znajdowało się 35.755 Polaków, obywateli gdańskich i polskich razem. W stosunku do ogólnej cyfry ludności — 407.517 mieszkańców w roku 1929 — stanowiło to jedynie 9,1%⁸⁰. Otwarta jest kwestia, ile w przyszłości z ludności Gdańska i okolic zdoła odzyskać dla polskości świadoma, rozporządzająca wszelkimi należnymi środkami, akcja rządu polskiego. W tym ważnym zadaniu cały naród polski wesprzeć ją winien w zrozumieniu wagi przywrócenia dawnego układu stosunków etnograficznych nad ujściem Wisły sprzed r. 1308. Tylko odrobienie w pełni błędów i zaniedbań przeszłości, zupełne zdarcie pokostu germańskiego pozwoli państwu polskiemu umocnić się nad ujściem Wisły. Wtedy dopiero Gdańsk spełniać będzie mógł znowu rolę wyznaczoną mu przez naturę: pierwszego portu polskiego, wrót Rzeczypospolitej Polskiej na morze Bałtyckie.

PORT W GDYNI. Gdańsk miał być, wedle postanowień traktatu wersalskiego, polskim portem handlowym, w któ-

rym polskie okręty wojenne miały jedynie prawo zatrzymywać się chwilowo (*port d'attache*). Polska potrzebowała tedy jeszcze portu wojennego i zbudowała go w Gdyni. Ale Polsce potrzebny był jeszcze i drugi port handlowy. Od wieków w głowach niektórych polskich mężów stanu drzemała myśl, rzucona niegdyś przez Dantyszka, stworzenia drugiego portu polskiego. Rozwój handlu zamorskiego odrodzonej Rzeczypospolitej Polskiej uczynił tę sprawę wprost nakazem chwili. Stary, zaniebany pod rządami pruskimi port gdański nie mógł dostatecznie obsłużyć przeszło trzydziestomilionowego państwa. Państwo polskie włożyło wielomilionowe sumy w rozbudowę portu gdańskiego, by dostosować jego urządzenia do swych potrzeb. Gdańsk natomiast, choć bogacił się dzięki Polsce, odpowiadał szykanami, nierzadko prowokacjami. Zrozumiałe tedy, że naród polski przystąpił do urzeczywistnienia największego swego dzieła w dobie odrodzonego państwa — do budowy wielkiego portu w Gdyni. Rezultat przeszedł oczekiwania. Ze skromnych początków w latach 1923/4 port handlowy w Gdyni rozwinął się tak dalece, że w r. 1937 wysunął się przed inne porty bałtyckie, przewyższając obrotami towarowymi Szczecin i Gdańsk. Nie ulega kwestii, że Gdynia stała się konkurentką Gdańska, choć nie w tym stopniu, jak dowodzili gdańszczanie, których rozwój portu gdyńskiego kłuł, oczywiście, w oczy. W istocie bowiem, wzrost obrotów towarowych Gdyni był wynikiem przejścia z transportu lądowego na morski w handlu polskim. Po prostu dopiero port gdyński, wyposażony w najbardziej nowoczesne urządzenia wśród wszystkich portów bałtyckich, położony w dogodnym miejscu nadbrzeżnym nad samym morzem, a więc w położeniu lepszym od Gdańska, otworzył nowe perspektywy przed handlem zamorskim Polski: umożliwiał skierowanie znaczniejszej części handlu polskiego na

drogę morską, ściągnął więcej statków obcych i to o wyższym tonażu ku brzegom Pomorza polskiego.

Rozwój Gdyni wywołał furję wściekłości u Niemców w ogóle, a w szczególności u hakatystów gdańskich: widzieli w nim dążność Polski do uniezależnienia się od portu gdańskiego, w którym mimo wszystkich przepisów, traktatów i konwencji Niemcy gdańscy mogli panoszyć się i występować w roli jedynych regulatorów zamorskiego handlu Polski. W istocie Polsce nie chodziło o stworzenie konkurencji dla Gdańska. Oczywiście, w budowie portu gdyńskiego przejawiała się tendencja do zapewnienia polskiej polityce handlowo-morskiej większej swobody ruchów niż na to pozwalał stan rzeczy w Gdańsku. Wolne Miasto bawiło się wszak wprost w osobne państwo. To znowu wykazywało ponad wszelką wątpliwość, że ciężko ku Niemcom. Ciężenie to wystąpiło jaskrawo zwłaszcza po r. 1933, gdy Gdańsk w dobie rządów narodowo-socjalistycznych poddał się zupełnie pod dyktando Berlina, przystępując do bardziej systematycznej niż kiedykolwiek dotąd, mniej lub więcej jawnej, zorganizowanej przez partię hitlerowską walki z polskością na terenie Gdańska. W tych warunkach wspinały rozwój Gdyni był dumną odpowiedzią narodu polskiego na niepoczytalne wybryki szowinistów gdańskich, którzy swą antypolską akcją przyspieszali tylko wybuch konfliktu wojennego między Polską a Niemcami.

PROPAGANDA HITLEROWSKA W GDANSKU I W POLSCE.
Perfidia krzyżacka — to określenie stało się dla każdego Polaka czymś po prostu przysłowiowym. Z obludą i wiarołomstwem germańskim mieli bowiem Polacy do czynienia przez całe wieki; co gorsze, nader często nie wyciągali z doświadczenia należnych wniosków. Tak było i w latach ostatnich, poprzedzających drugą wojnę światową. Stosunki polsko-gdańskie w okresie międzywojennym nie

mogły nigdy ułożyć się poprawnie, na pewno nie z winy Polski, która wykazywała doprawdy nadmiar cierpliwości i dobrej woli. Nie było mowy o istotnym porozumieniu i współpracy z Niemcami gdańskimi, kiedy ci grupowali się w partiach: socjalistycznej, centrowej (katolickiej), czy też tym bardziej prawicowej — wszechniemieckiej. Pod tym względem stosunki nie uległy zmianie, chyba jeszcze na gorsze, z chwilą gdy w Gdańsku doszli do głosu narodowi socjaliści spod znaku Hitlera. Dla każdego, kto miał oczy i uszy otwarte, powinno było stać się jasnym, że partia, która zdobyła rządy w Niemczech pod hasłem dzikiej żądzy odwetu, najbrutalniejszego szowinizmu i imperializmu oraz wyzwolenia wszystkich najgorszych instynktów germańskich (sankcja każdego gwałtu „narodu panów“ wobec ludów słowiańskich, skazanych na wytępienie lub czarne niewolnictwo) — musiała dostarczyć rychło żeru hordom swych zwolenników i popchnąć ich do nowej agresji m. in. na Polskę. Wszak wystarczało przeczytać biblię hitlerowców, „Mein Kampf“, by zrozumieć, jaki los Hitler gotował Słowianom, a przede wszystkim Polsce. A jednak znaczna część Polaków dała się znowu uwieść obłudzie germańskiej. Hitler, lepiej niż ongiś Wilhelm II, chciał przygotować teren dla podboju Europy. Zamierzał uśpić czujność państw europejskich, by nie dopuścić do zjednoczenia ich sił dla wspólnej obrony, a tymczasem kolejno miażdżyć jedno po drugim. Wbrew przewidywaniom, wybrał inną taktykę od poprzednich rządów niemieckich. Gdy tamte wskazywały na Polskę, jako na tego wroga, z którym należy się rozprawić w pierwszym rzędzie, Hitler wyznaczył Polsce nieco dalsze miejsce wśród swych przyszłych ofiar. Niestety, zdołał tą taktyką złudzić karygodnie lekkomyślnych i zaślepionych sterników polskiej nawy państwowej w dobie rządów sanacji, którzy uwierzyli jego arcyobłudnym oświadcze-

niom, że możliwe jest porozumienie polsko-niemieckie na zasadzie stanu tzw. wersalskiego.

Dnia 27 maja r. 1933, w kilka miesięcy po opanowaniu władzy, Hitler mówił przez radio do gdańszczan: „Narodowy socjalizm nie zna polityki zmiany granic kosztem innych narodów“. Zaskoczyło to wielu szowinistów gdańskich, niedość świadomych rzeczy: czyżby Hitler myślał nie podnosić kwestii tzw. „korytarza“ i rezygnował z połączenia terytorialnego tzw. Prus Wschodnich z Rzeszą? czyżby zamierzał utrzymać w Gdańsku status quo wersalskie? Niebawem przywódcy hitlerowscy w rodzaju Forstera czy Greisera uspokoili po cichu chwilowo zawiedzionych szowinistów: Hitler przecież wie najlepiej, co robi; widocznie tak trzeba ze względów taktycznych, ale na wszystko przyjdzie czas. W styczniu r. 1934 Hitler zawarł nawet z rządem Piłsudskiego dziesięcioletni pakt nieagresji! W kołach rządowych w Warszawie brano wszystko za dobrą monetę. W oświadczeniach rządowych mówiono aż do znudzenia o „nowym okresie“ w stosunkach polsko-niemieckich, co usłużna prasa rozprowadzała następnie w sążnistych artykułach, mącąc opinię i tworząc wyrwy w jednolitym dotychczas antyniemieckim froncie narodu polskiego. A tymczasem Hitler kuł żelazo pęki gorące. Przeprowadził do r. 1936 kompletną hitleryzację życia politycznego w Gdańsku, nie napotykając na żadne trudności ze strony rządu polskiego. Politycy sanacyjni brnęli w zaślepieniu. Próbowali wyjaśniać czującej się części opinii polskiej, że przecież Niemcy mogą się urządzać w Gdańsku, jak chcą, że nikt nie może kwestionować „praw moralnych“ Rzeszy do Gdańska, skoro tam jest większość niemiecka, że natomiast Polska twardo stoi i stać będzie przy obronie swych „praw materialnych“ itd. Zapomnieli zupełnie o tym, że wydanie Gdańska na łup jednej partii hitlerowskiej (inne partie zostały przez

hitlerowców zlikwidowane) tworzy w tym mieście silniejszy niż kiedykolwiek, najbardziej brutalny w swym szowinizmie ośrodek niemieczyny. Opanowawszy zupełnie władzę w Gdańsku, hitlerowcy tamtejsi dokonali niemal zupełnej, faktycznej emancypacji Wolnego Miasta spod kurateli Ligi Narodów. Posługiwali się na zewnątrz takim argumentem: kontrola Ligi Narodów była ustanowiona głównie po to, by zapewnić ochronę interesów Polski w Gdańsku, ale skoro między Niemcami a Polską nastąpiła taka „sielanka“, że oba państwa mogą się same porozumieć, to przecież ingerencja Ligi Narodów jest zupełnie zbędna! Po r. 1939 hitlerowcy gdańscy sami cynicznie oświadczyli, że pakt nieagresji z Polską był im potrzebny właśnie dla emancypacji Wolnego Miasta spod kontroli Ligi Narodów i dla tym gładszego włączenia Gdańska do Trzeciej Rzeszy.

A Hitler sęczył dalej usypiające dawki polskim politykom sanacyjnym. 7 marca r. 1936 mówił w Reichstagu: „Chciałbym, aby naród niemiecki zrozumiał głębsze motywy narodowo-socjalistycznej polityki zagranicznej, która np. bardzo boleśnie odczuwa, że dostęp do morza 33-milionowego narodu (polskiego) prowadzi przez terytorium, należące do niedawna do Rzeszy. Chciałbym atoli, aby naród niemiecki uznał za nierozsadne — po prostu za niemożliwe — zaprzeczanie tak wielkiemu państwu prawa dostępu do morza“. Kiedy zaś gotował się już do uderzenia na Austrię i rozbioru Czechosłowacji, składał dnia 20 lutego r. 1938 takie oświadczenie: „Państwo polskie szanuje stosunki narodowe w Gdańsku, a to miasto i Niemcy szanują prawa polskie“. Politycy sanacyjni w swej krańcowej naiwności brali te oświadczenia za dobrą monetę i cieszyli się z „nowej ery“ w stosunkach polsko-niemieckich. Ale już pod koniec tego roku, kiedy Austria dostała się w szpony hitlerowskie, a Czechy uległy

rozbiorowi, przyszło gorzkie rozczarowanie. Na etapie agresji hitlerowskiej znalazła się — Polska. W październiku tegoż roku minister spraw zagranicznych Trzeciej Rzeszy v. Ribbentrop oznajmił ambasadorowi polskiemu Lipskiemu, że jedynym rozwiązaniem sprawy gdańskiej z punktu widzenia niemieckiego byłoby wcielenie tego miasta do Rzeszy. W styczniu r. 1939 Hitler bałamucił bawiącego podówczas w Berchtesgaden polskiego ministra spraw zagranicznych Becka takim oświadczeniem: „To prowincjonalne miasto (Gdańsk) nie będzie przedmiotem sporu między Polską a Niemcami“. W dwa miesiące później, w marcu tegoż roku, Ribbentrop wysunął wobec Lipskiego formalne żądanie wcielenia Gdańska do Rzeszy.

„ZURÜCK ZUM REICH“. W Gdańsku padło wówczas otwarcie hasło: *Zurück zum Reich!* Od lat już całych szowiniści gdańscy czaili się do skoku, a zwłaszcza ostatnio hitlerowcy, którzy pod tym hasłem, skrycie szerzonym wśród swych organizacyj partyjnych, prowadzili robotę polityczną wśród starszego i młodego pokolenia Niemców gdańskich. Aż wreszcie na skinienie „Führera“ wynieśli to hasło otwarcie na ulice. Ktokolwiek bywał w Gdańsku w ostatnich latach przedwojennych, wzdygać się musiał na widok owej powodzi chorągwi czerwonych i czarnych ze swastyką; z obrzydzeniem patrzył na nieustanne niemal manifestacje i pochody organizacyj hitlerowskich, których nieodłącznym ceremoniałem było zapamiętałe „heilowanie“ i wznoszenie lasu rąk do góry. W r. 1939 mógł jeszcze dojrzeć, na dodatek, na każdym rogu ulicy, na każdym prawie domu napisy prowokacyjne: *Zurück zum Reich!* Od dawna hodowane, a tylko ze względów taktycznych tłumione fale nienawiści do Polski i polskości rozpetane zostały w pełni. Niemcy gdańscy musieli teraz jak najkrzykliwiej wyrażać swą wolę wcielenia do Rzeszy, bo tego w danym momencie chciał Hitler.

Na razie Hitler żądał Gdańska i połączenia Rzeszy z tzw. Prusami Wschodnimi, a więc w praktyce odcięcia Polski od morza. Kalkulował w sposób bardzo prosty: jeżeli Polska zgodzi się na jego żądania, to i tak przestanie być w istocie państwem niepodległym, skazana na łaskę i niełaskę Rzeszy, która w stosownej chwili przeprowadzi również i formalną likwidację znienawidzonego państwa polskiego; jeżeli się nie zgodzi, zostanie zmiażdżona przez całą potęgę Trzeciej Rzeszy. Oczywiście, o dobrowolnym poddaniu się Polski pod jarzmo germańskie nie było mowy. Naród polski jednomyślnie odrzucił z pogardą podobne „propozycje“; idąc za głosem powszechnej opinii, rząd sanacyjny odpowiedział odmownie na żądania niemieckie. Wojna była nieuchronna. Niestety, Polska miała stawić czoło całej, od lat przygotowywanej do opanowania Europy potędze germańskiej, sama do walki nie przysposobiona wskutek karygodnych zaniedbań rządów sanacyjnych.

WALKA O GDANSK I O BYT POLSKI. Formalnie chodziło Niemcom o Gdańsk oraz o połączenie z tzw. Prusami Wschodnimi, naprawdę — o zagarnięcie całej Polski jako etapu przygotowawczego do ujarznienia całego świata słowiańskiego. Należy sobie bowiem dobrze uświadomić, jakimi drogami szła agresja germańska w ciągu wieków. Najpierw na ziemiach ludów słowiańskich i bałtyckich Niemcy zakładali kolonie handlowe, wojskowe itd., wybierając najchętniej obszary przybrzeżne. Skoro zaś na jakimś obszarze mocno się już zagnieźdździ, wówczas starali się dorobić mu odpowiednie zaplecze przez zagarnianie coraz to dalszych obszarów, należących do ludności obcoplemiennej. Wiadomo, że przy kształtowaniu terytoriów państwowych ogromną rolę odgrywają względy geopolityki, a więc cały splot względów geograficznych, komunikacyjnych, strategiczno-politycznych itd. Otóż zawsze była

i do dziś dnia istnieje ogromna różnica w pojmowaniu cwych względów geopolitycznych między Niemcami a narodami słowiańskimi. Polska uważała zawsze, że Gdańsk stanowi jej port naturalny, bo ziemie polskie, rozłożone po obu brzegach Wisły, stanowią naturalne zaplecze dla tego portu nad ujściem Wisły. Logika takiego rozumowania jest chyba całkiem jasna. Inaczej rozumowali zawsze Niemcy. Osadziwszy się nad ujściem Wisły, rozumieli oczywiście, że Gdańsk bez Polski nie ma warunków życia, bo jest pozbawiony odpowiedniego zaplecza, ale urabiając geopolitykę na swój sposób, starali się dla swej kolonii nad ujściem Wisły dorobić zaplecze przez zagarnięcie większej części czy też całości ziem polskich. Skoro mieli w ręku ujście Wisły, dążyli do opanowania całego obszaru nadwiślańskiego i zdobycia tą drogą nowych terenów kolonizacyjnych. Koncepcja geopolityczna niemiecka przekreślała tedy w ogólności istnienie państwa, a z czasem i narodu polskiego. Walka, podjęta formalnie o Gdańsk, toczyć się miała w istocie o byt państwa i narodu polskiego.

W dniu 1 września r. 1939 pancernik niemiecki *Schleswig-Holstein* wypuścił swe kule armatnie na polskie fortyfikacje na Westerplatte. W Gdańsku rozpętała się pożoga wojenna, która swym płomieniem objęła niebawem nie tylko Europę, ale i inne części świata. Wreszcie narody cywilizowane zrozumiały, że trzeba ponownie wyteżyc wszystkie siły, by obezwładnić hydrę germańską i zapewnić światu trwalszy pokój, na zdrowszych podstawach oparty niż ten, który sklecono w r. 1919 w Wersalu.

Poprzez straszne cierpienia ludzkości, poprzez koszmarnie dni udręki wojennej i najcięższych doświadczeń narodów, dotkniętych okupacją niemiecką, dojrzewało wreszcie przekonanie, że na przyszłość trzeba stworzyć

odpowiednie zapory dla agresji germańskiej. W świetle tego dopiero zyskiwała zrozumienie polska teza o Gdańsku, głosząca prawdę niezachwianą, że to miasto, oczyszczone z nalotu germańskiego, musi stanowić integralną część odrodzonego po drugiej wojnie światowej państwa polskiego.

PRZYPISY

1. Pod pojęcie „Pomorzan” podciąga się zazwyczaj wszystkich słowiańskich mieszkańców pobraża bałtyckiego między Wisłą a Odrą, a również i po obu brzegach Odry nad ujściem tej rzeki. Część tych Pomorzan, zamieszkałych na terenie nadwiślańskim, należała do grupy lechickiej, — polskiej. Na zachód od nich mieszkaly plemiona lechickie, ale zbliżone bardziej do Słowian połabskich. Trudno zresztą mówić o jakimś wyraźnym rozgraniczeniu poszczególnych plemion pomorskich, bo były to wszystko plemiona pobratymcze, niewiele różniące się językiem i obyczajem. Niewyjaśniona jest sprawa, czy Kaszubi już w omawianych czasach mieszkali na obszarze nadwiślańskim. Zdanem niektórych uczonych, należy raczej przyjąć, że osiedla ich położone były wówczas dalej w kierunku zachodnim, sięgając może i poza Odrę; dopiero zaś pod naporem akcji germanizacyjnej i eksterminacyjnej germańskiej przesunęli się Kaszubi (w wieku XIII?) na wschód, ku Wiśle.
2. M. Rudnicki (Nazwa miasta Gdańska, *Slavia Occidentalis*, t. I, Poznań 1921) wywodzi w sposób dostatecznie przekonujący słowiańskie pochodzenie nazwy Gdańska: koncentrując swą uwagę na pierwszej spotykanej w źródłach nazwie, *Gyddanyzc*, wskazuje, „że pień, tkwiący w nazwie miasta Gdańska, ma bardzo szerokie i prastare rozprzestrzenienie w nazwach miejscowości na całym terytorium polsko-kaszubskim, że zatem nazwa Gdańska jest kaszubsko-polska”.
3. R. Grodecki, Bolesław Krzywousty, *Jantar*, t. II, Gdynia 1938, str. 137 i nast.
4. R. Grodecki, Polska świadomość narodowa na Pomorzu na przełomie XIII i XIV wieku, *Jantar*, t. II, Gdynia 1938, str. 10; M. Dragana, Polityczny testament ostatniego z ksią-

żąt Pomorza gdańskiego, *Rocznik Gdański*, t. VI, Gdańsk 1932, str. 5.

Tło ogólniejsze dają: ks. St. Kujot, *Dzieje Prus Królewskich*, t. I, *Roczniki Towarzystwa Naukowego w Toruniu*, t. XX i XXI, Toruń 1913—1914; Fr. Duda, *Rozwój terytorialny Pomorza polskiego, wiek XI—XIII*, Kraków 1909.

5. G. Koehler, *Geschichte der Festung Danzig und Weichselmünde bis zum Jahre 1814*, Berlin 1893. O sadyzmie Krzyżaków mówi m. in. fakt podany przez świadków w późniejszych procesach krzyżackich: Komtur gniewski Zygfryd, w czasie mordów na Pomorzu kazał stale podczas swego obiadu wieszać Polaków!

O rzezi gdańskiej i zaborze Pomorza p. m. in.: K. Górski, *Pierwotny Gdańsk i dzieje jego zagłady*, *Rocznik Gdański*, t. VI, Gdańsk 1932, str. 51 (wiele też autora jest spornych), oraz M. Małuszyński, *Zabór Pomorza przez Krzyżaków*, *Rocznik Gdański*, t. VII—VIII, Gdańsk 1933/4, str. 44. Z dawniejszych prac wciąż jeszcze na należne uwzględnienie zasługuje ks. J. Kujot, *Dzieje Prus Królewskich*, t. I, *Roczniki Towarzystwa Przyjaciół Nauk w Toruniu*, t. XXIII, Toruń 1916, str. 1215 i nast. P. też: Kujot, Czternasty listopada w Pomorzu gdańskim, tamże t. XV. Fakt rzezi i zburzenia części starego miasta był przyznawany przez dawniejszych historyków niemieckich np. P. Simson, *Geschichte der Stadt Danzig*, t. I. Gdańsk 1913. Natomiast E. Keyser (*Die Legende von der Zerstörung Danzigs*, *Zeitschrift des Westpreuss. Geschichts-Vereines*, t. LIX, Gdańsk 1919, oraz *Die Entstehung von Danzig*, Gdańsk 1924) starał się w sposób równie wykrętny, jak naiwny wykazać, że nie było ani rzezi, ani zburzenia miasta! Nauka polska dała już swego czasu godną odpawę „tezom“ Keysera, które stanowią typową ilustrację „metod naukowych“ niemieckich wieku XX.

Z wydawnictw źródłowych, zawierających obfity materiał dla omawianych czasów, najważniejsze są: *Lites ac res gestae inter Polonos Ordinemque Cruciferorum*, t. I; *Monumenta Poloniae Historica*, t. VI. (Kronika oliwska); M. Perlbach, *Pommerellisches Urkun-*

denbuch. P. też materiały, które podaje P. Simson, Geschichte der Stadt Danzig, t. IV, Gdańsk 1918.

Krzyżacy mordowali wówczas w Gdańsku i na Pomorzu żywił słowiański, polsko-kaszubski: stąd też wypadki z r. 1308 można nazwać również tragedią kaszubszczyzny. Wedle podania padło ofiarą rzezi sporo rybaków kaszubskich nad Radunią, jak też ich rodzin, nie wyłączając niemowląt. Echo tego znajdujemy w pieśni poety kaszubskiego Hieronima Derdowskiego: „A w Raduni krwawo woda, szkoda uojca, dziecko szkoda“.

6. Jeden ze świadków stwierdził, że „w pomienionej ziemi pomorskiej są i zawsze byli Polacy, a książęta polscy zawsze ją dzierżyli i posiadali“. Inny świadek w taki sposób dowodził praw Polski do Pomorza: „ponieważ jeden i ten sam język jest na Pomorzu i w Polsce, bo wszyscy ludzie pospólnie tam mieszkający mówią po polsku“. Dalsi świadkowie dorzucali, że „wszyscy mieszkańcy Pomorza byli Polakami i zaliczali się do Królestwa Polskiego“, nie wyłączając książąt, jak np. wspomnianego często w procesie Mszczuja, który „był Polakiem i zawsze się zaliczał do Królestwa Polskiego, jako książę tegoż Królestwa“. Cytaty powyższe podaje na podstawie wydawnictwa *Lites ac res gestae R. Grodecki*, Polska świadomość narodowa na Pomorzu, Jantar, t. II, Gdynia 1938, str. 11/12.

Pierwszy proces polsko-krzyżacki opracował K. Tymieniecki, Proces polsko-krzyżacki, Przegląd Historyczny, seria II, t. I, Warszawa 1915, str. 110. Drugi proces przedstawił, dając przewagę jednostronnym relacjom niemieckim, S. Ziekursch, Der Process zwischen König Kasimir v. Polen und dem deutschen Orden im J. 1339, Berlin 1934.

Do omawianych kwestyj p. ponadto: St. Zajączkowski, Polska a Zakon Krzyżacki w ostatnich latach Władysława Łokietka, Lwów 1929; H. Paszkiewicz, Polityka Kazimierza Wielkiego wobec Zakonu, Przegląd Historyczny, Warszawa 1925; ogólne tło daje przede wszystkim J. Dąbrowski, Dzieje Polski średniowiecznej, t. II, Kraków 1926.

7. O napływie nowych osadników świadczą m. in. następujące cyfry: w latach 1364—1399 uzyskiwało przeciętnie prawo obywatelstwa 175 kolonistów, a w latach 1370—1380 liczba kolo-

nistów dochodziła do 192 rocznie. W r. 1416 ogólna liczba ludności wynosiła wraz z ludnością Nowego Miasta około 20.000. Listy nowych obywateli gdańskich wykazują, że w zasadzie przyjmowano na obywateli wyłącznie Niemców z północnych, zachodnich i środkowych krajów Rzeszy. Przybywali wprawdzie również koloniści z Pomorza Zachodniego i ze Śląska, ale i to byli w ogromnej większości Niemcy, bo tylko takich osadników życzyły sobie władze zakonne i takich też najchętniej przyjmowały niemieckie władze miejskie. Tak rosła sztucznie wytworzona kolonia niemiecka na ziemi słowiańskiej („ein Kolonialland“, jak otwarcie pisze C. O. Windecker, Danzig, Berlin 1941, str. 31).

8. P.: W. S o b i e s k i, Walka o Pomorze, Poznań 1927, oraz W. S o b i e s k i, Der Kampf um die Ostsee, Lipsk 1933, str. 63.
9. Zrozumiałe, że omawiane wypadki gdańskie nie stanowią miłego tematu dla historyków niemieckich: tedy starają się je przedstawić możliwie wykrętnie. Nieraz daje to wyniki wprost absurdalne. Tak np. C. O. Windecker (Danzig, Gesicht einer deutschen Stadt, Berlin 1941), nie mogąc sobie inaczej poradzić z wytłumaczeniem postępowania komtura gdańskiego, wpadł na taki pomysł: morderstwo mieszczan gdańskich nie było przez komtura zamierzone, lecz stanowiło wynik sprzeczki, jaka wywiązała się w czasie „rokowań“. Dosłownie pisze ów Windecker: „Die Geschichte schweigt. Nur so viel glaubt man zu wissen, dass die Tötung der Danziger Bürger seitens des Komturs nicht beabsichtigt gewesen. Der Komtur liess selbst die Erklärung verbreiten, dass während der Verhandlungen ein Streit entstanden ist, in dessem Verlauf die drei Bürger nieder geschlagen wurden“. Zresztą autor stara się tak pogmatwać całą sprawę, by niewybredny czytelnik niemiecki właściwie na ten temat niczego konkretnego się nie dowiedział. A przecież tenże sam Windecker z zażenowaniem stawia pytanie: „Warum der Komtur dann allerdings acht Tage zögerte, der Stadt die Wahrheit zu sagen, ist schwer zu beantworten“. Jw., str. 35/6.

W ciągu XIX w. historycy niemieccy próbowali kilkakrotnie zakwestionować autentyczność relacji źródłowych o mordzie gdańskim w r. 1411. Gdy to się nie powiodło, skoro nawet Niemiec Löschin przeciwstawił się wykrętnym wywodom rzekomych naukowców, starali się przynajmniej jakoś

upozorować postępowanie Krzyżaków (np. Simson). Wszelkie wykręty czy próby wyjaśnienia nie mogą przecież obalić samego faktu zbrodni, czy też osłabić jej wrażenia. Polemikę w tej sprawie podaje częściowo Sz. Askenazy, Gdańsk a Polska, Warszawa 1923, str. 173/4.

10. Do dziejów Gdańska pod rządami Zakonu p. m. in.: R. Lutman, Historia Gdańska do 1793, wydawn. Gdańsk, przeszłość i teraźniejszość, Lwów 1928, str. 43 i nast.; K. Górski, Ustrój państwa i zakonu krzyżackiego, Gdynia 1939; L. Koczy, Polityka bałtycka Zakonu Krzyżackiego, Toruń 1936; P. Simson, Geschichte der Stadt Danzig, t. I, Gdańsk 1913; W. Recke, Danzig und der deutsche Ritterorden, Brema 1925; K. Graske, Der Hochmeister Heinrich v. Plauen im Konflikt mit den Städten des Ordenlandes Preussen, Zeitschrift des Westpreussischen Geschichts-Vereines, t. XXXV; J. Kaufmann, Studien zur Geschichte der Altstadt Danzig, tamże t. LV; E. Keyser, Der bürgerliche Grundbesitz der Rechtstadt Danzig im XIV Jahrhundert, tamże, t. LVIII; T. Hirsch, Handels- und Gewerbsgeschichte Danzigs unter der Herrschaft des deutschen Ordens, Lipsk 1858. P. też przypis nr 9.
11. Udział „sierotek“ pod wodzą Jana Czapka w walkach na Pomorzu przedstawił O. Odłóżlik, Husyci na brzegu Bałtyku, Rocznik Gdański, t. VII/VIII, Gdańsk 1933/4. Marcin Bielski w swej kronice podaje fakt interesujący o wyprawie polskiej na Pomorze w r. 1433. Kiedy Polacy „do Gdańska przyciągnęli i położyli się pod miastem, gdzie leżąc cztery dni, wszystką ziemię około Gdańska zwojowali... tamże rycerstwo, przyjechawszy nad morze, wozili się po morzu, radując się, iż przyszl do morza i opanowali brzeg morski“. Fakt ten widocznie dobrze wrył się w pamięć kilku pokoleń polskich, skoro znalazł swój wyraz po wieku przeszło na kartach kroniki Bielskiego.
12. R. Lutman, Historia Gdańska do r. 1793, wydawn. Gdańsk, przeszłość i teraźniejszość, Lwów 1928, str. 53 i nast.; Ch. Krollmann, Der deutsche Orden in Preussen. Deutsche Staatenbildung und deutsche Kultur im Preussenlande, Królewiec 1931, str. 54 i nast.
13. R. Lutman, Położenie prawno-polityczne Gdańska w dawnej Polsce, Rocznik Gdański, t. I, Gdańsk 1927, str. 59.

14. E. Kestner, *Danzigs Handel mit Portugal im XVI Jahrhundert*, Zeitschrift des Westpreussischen Geschichts-Vereines, t. I, Gdańsk 1880; E. Kestner, *Die Handelsbeziehungen der Hansa, speziell Danzig, mit Spanien und Portugal*, Zeitschrift des Westpreuss. G.V. t. V, Gdańsk 1881; L. Boratyński, *Przyczynek do dziejów pierwszych stosunków handlowych Gdańska z Włochami*, Rozprawy Wydziału Histor.-filozof. Pol. Akademii Umiejętności, t. LI, Kraków 1908; W. Naudé, *Die Getreidehandelspolitik der europäischen Staaten vom 13 bis zum 18 Jahrhundert*, Berlin 1896; St. Kutrzeba, *Handel i przemysł do r. 1793*, wydawn. zbiorowe Gdańsk, przeszłość i teraźniejszość, Lwów 1928, str. 129 i nast.

Z Węgrami prowadził Gdańsk od XV do XVII w. handel, wcale ożywiony drogą wiślaną, sprowadzając węgierską miedź i żelazo, wysyłając w zamian na Węgry głównie solone ryby. Rzecz znamienna, że tak popularne w Polsce wino węgierskie nie dochodziło prawie wcale do Gdańska, gdzie mieszczanie pili wina francuskie, włoskie i hiszpańskie. K. Pieradzka, *Trzy wieki stosunków handlowych pomiędzy Gdańskiem a Węgrami*, Rocznik Gdański, t. IX—X, Gdańsk 1935/6.

Pewne pojęcie o rozwoju handlu gdańskiego w drugiej połowie XV w. dają nam wykazy statków, które do portu gdańskiego wpłynęły w latach 1474—1476. A więc w r. 1474 przybyły do Gdańska 403 statki, w r. 1475 — 529, w r. 1476 — 634. Znamienne, że podczas gdy w r. 1476 na 413 statków z krajów bałtyckich przypada już 216 z portów Morza Północnego i Oceanu Atlantyckiego, to w latach poprzednich kilkakrotnie więcej statków przybywało z krajów bałtyckich. Z samego schyłku XV w. posiadamy wykaz ilości statków opuszczających port gdański: w r. 1490 — 720, w r. 1491 — 607, w r. 1492 — 562. W XVI w. handel gdański wzmógł się tak dalece, że corocznie z Gdańska przepływało przez Sund na zachód przeciętnie 1.000 statków, a częste cyfra ta była jeszcze znacznie wyższa.

15. Obszernie omawia ówczesne budownictwo gdańskie ks. T. Kruszyński, *Sztuka i przemysł artystyczny*, wydawn. zbiorowe Gdańsk, przeszłość i teraźniejszość, Lwów 1928, str. 337 i nast. P.: P. Simson, *Geschichte der Stadt Danzig*, t. I—II, Gdańsk 1913—1918, passim.

16. Wśród drukarni gdańskich głośna była drukarnia Franciszka Rhodego, przybyśza z Flandrii, z miasta Stegern. Franciszek Rhode wydał w r. 1528 „Abecadło polskie”. Drukarnię dzie-dziczyli jego potomkowie do połowy XVII w.

Jerzy Foerster drukował też i w Niderlandach, własne księgarnie posiadał w Gdańsku, w Warszawie i w Lublinie.

O drukarniach gdańskich informuje ks. T. Kruszyński, *Sztuka i przemysł artystyczny*, wydawn. Gdańsk, przeszłość i teraźniejszość, Lwów 1928, str. 392 i nast. P.: J. S. Bandtke, *Historia drukarni w Królestwie Polskim*, t. I, Kraków 1826, str. 82 i nast.; A. Mańkowski, *Dzieje drukarstwa i piśmiennictwa w Prusiech Zachodnich*, *Roczniki Towarzystwa Nauk w Toruniu*, t. XIII do XVIII; Z. Mocarski, *Kultura umysłowa na Pomorzu, Polskie Pomorze*, t. II, Toruń 1931, str. 115.

17. Kiedy dla Albrechta Hohenzollerna nadciągnęły posiłki z Niemiec przez Pomorze, zostały rozgromione przez wojska polskie; w niszczeniu owych oddziałów najemników niemieckich wzięła czynny udział miejscowa ludność kaszubska, zaznaczając w ten sposób żywo swe przywiązanie do Polski i wrogie uczucia wobec Niemczyzny.
18. Jedyne obszerne opracowanie tematu, choć dzisiaj już przestarzałe, dał A. Lorkiewicz, *Bunt gdański*, Lwów 1881. P.: E. Kestner, Eberhard Ferber, *Zeitschrift des Westpreuss. G. V.*, t. II. oraz J. Strebitzki, *Der grosse Aufruhr zu Danzig im Jahre 1525*, *Altpreussische Monatsschriften*, t. XIV.
19. St. Kutrzeba, *Handel i przemysł do r. 1793*, Gdańsk, przeszłość i teraźniejszość, Lwów 1928, str. 157 i nast. Tamże podana literatura w języku polskim i niemieckim do dziejów handlu gdańskiego.
20. Wiersz proroczy Dantyszka przedrukowano kilkakrotnie w r. 1577 jako ostrzeżenie pod adresem miasta, które ośmieleło się podnieść bunt przeciwko Batoremu. Ponownie przedrukowano go w r. 1638, kiedy to Gdańsk stawiał butnie opór Władysławowi IV, posuwając się aż do zdrady. Dalsze przedruki i przeróbki nastąpiły w ciągu XVII w., wreszcie w tekście pierwotnym wydał tekst prorocstwa dantyszkowego w r. 1753 J. D. Janocki, p.: A. Bar, *Gdańska ku Polsce*

wejrzenie, *Wiadomości Literackie*, t. XVI, nr 31/2, Warszawa 1939.

O roli Dantyszka na arenie dyplomatycznej, gdzie bronił nieugięcie polskich interesów na pobrzeżu bałtyckim i w ogólności chlubnie reprezentował Polskę jagiellońską, pisał Wł. Pocięcha, Jan Dantyszek, obrońca praw Polski do Pomorza, *Wiadomości Literackie*, t. XVI, nr 31/2, Warszawa 1939. Tamże cytowany jego list z 7 lutego r. 1525, w którym, w przededniu niemal decyzji Zygmunta I co do sekularyzacji Prus Wschodnich, opowiadał się za wcieleniem tego kraju do Polski: „Nie powinno się pominać żadnej sposobności, żeby wejść w posiadanie tego kraju, skąd tyle nie-szczęść od dawnych czasów spadło na Polskę“. Jak stwierdza autor szkicu, Dantyszek „z wielkim rozgoryczeniem przyjął wiadomość o nadaniu przez Zygmunta I Prus Wschodnich w lenno Albrechtowi Hohenzollernowi“.

21. Stefan i Jan Loytzwowie byli członkami Komisji Morskiej.
22. P. Simson, *Geschichte der Stadt Danzig*, t. II, Gdańsk 1918, str. 206 i nast.; R. Lutman, *Historia gdańska do r. 1793*, wydawn. Gdańsk, przeszłość i teraźniejszość, Lwów 1928, str. 71 i nast.
23. Rozsądni Polacy wskazywali nieraz ogółowi na błędną politykę w stosunku do Gdańska i zagadnień morskich. W „Rozmowie kruszwickiej Piasta z Gościem“ Jana Dymitra Solikowskiego czytamy m. in. (utwór w formie dialogu): „Gość: ... Korona, dawszy sobie skazać port gdański, to oko, którym patrzy na wszystkie świat... na każdy rok jednakowo wszystkiego z Polski ubywa do Niemiec, do Włoch, do Węgier, do Turków, za sukna, płótna, jedwabie, bławaty, wina, małmazję, korzenie. Więc tym szerokim upustem stół się przebrał... Piast: ... Każdemu panu i narodowi więcej na morskim państwie należy, niżli na ziemskim, bo... kto ma państwo morskie, a nie używa go, albo da sobie wydzierać, wszystkie korzytki od siebie oddala, a wszystkie szkody na się przywodzi, z wolnego niewolnikiem się stawia, z bogatego ubogim“. — J. Czubek, *Pisma polityczne z czasów pierwszego bezkrólewia*, Kraków 1906, str. 479 i nast. Niestety, głosy podobne nie znajdowały zrozumienia w społeczeństwie szlacheckim.
24. Tak np., gdy w r. 1576 przeszło przez Sund 1041 statków z Gdańska, a tylko 2 z Elbląga, to w r. 1577 też samą drogę

odbyło jedynie 150 statków z Gdańska, natomiast aż 365 z Elbląga. W r. 1576 wywieziono z Gdańska 24.571 łasztów żyta polskiego, z Elbląga — tylko 40. Natomiast w r. 1577 z Gdańska — 2021, z Elbląga — aż 9070. Takie wyniki dało poparcie przez króla drugiego portu polskiego, mającego zresztą położenie znacznie gorsze od Gdańska. W r. 1578 już 1348 statków z Gdańska przepłynęło przez Sund, wioząc m. in. 25.249 łasztów żyta polskiego. Ale i z Elbląga wypłynęło w tymże roku 110 statków, wioząc m. in. ładunek żyta wagi 2054 łasztów.

25. Całokształt zagadnienia omawianego przedstawia K. Lep-szy, *Stefan Batory a Gdańsk, Rocznik Gdański*, t. VI, Gdańsk 1932. P.: A. Pawliński, *Stefan Batory pod Gdańskiem, Źródła dziejowe*, t. III; L. Polkowski, *Sprawy wojenne króla Stefana Batorego*, Kraków 1887; W. Behring, *Beiträge zur Geschichte des Jahres 1577, Zeitschrift des Westpreuss. Geschichts-Vereines*, t. XLIII i XLV. P. też: R. Lutman, *Historia Gdańska do roku 1793*, wydawn. Gdańsk, przeszłość i teraźniejszość, Lwów 1928, str. 74 i nast. P. Simson, *Geschichte der Stadt Danzig*, Gdańsk 1918, str. 276 i nast.
- Niezastąpiony do dzisiaj przyczynek do dziejów wojny gdańskiej przyniósł F. Kudelka, *Bitwa pod Lubieszowem 17. IV. 1577 r.*, *Rozprawy Pol. Ak. Um. Wydziału histor.-filozof.*, t. XVII, Kraków 1884.
26. Stosunki wewnętrzne, społeczno-ustrojowe, w Gdańsku za czasów polskich przedstawiają m. in.: S. Goldmann, *Danziger Verfassungskämpfe unter polnischer Herrschaft*, Lipsk 1901; O. Günther, *Die Verfassung der Stadt Danzig in polnischer Zeit 1454-1793 und als Freistaat 1807-1814*, Gdańsk 1920; J. Bode, *Verfassung und Verwaltung der Stadt Danzig unter polnischer Herrschaft*, Gryfin 1920; P. Simson, *Die Danziger Stadtverfassung im 16 und 17 Jahrhundert, Korrespondenzblatt der Gesamtvereins der deutschen Geschichts- und Altertumsvereine*, 1904—1905; P. Simson, *Geschichte der Danziger Willkür*, Gdańsk 1904. Z dawniejszych prac p.: G. Lengnich, *Ius publicum gedanense*, powstałe około r. 1770, wydane dopiero przez Günthera, Gdańsk 1910.
27. Ks. St. Załęski, *Jezuici w Gdańsku, Przegląd Powszechny*, 1898. Obszernie omawia stosunki religijne w

- okresie początków reformacji P. Simson, *Geschichte der Stadt Danzig*, t. II, Gdańsk 1918, str. 401 i nast.
28. Dziennik Ogier'a przedrukował Wł. Tomkiewicz, *La mission de Claude de Mesmes comte d'Avaux, ambassadeur extraordinaire en Pologne, Paryż 1937*; omawiane sprawy znajdujemy w dzienniku Ogier'a na str. 393 i nast.
29. Gimnazjum gdańskie założone zostało właściwie już w r. 1557, lecz w r. 1588 podniesiono je do poziomu akademickiego. Na przełomie XVI i XVII w. do gimnazjum uczęszczało sporo młodzieży polskiej z rodzin protestanckich, zwłaszcza kalwińskich, bowiem wśród elity umysłowej Gdańska wielu było zwolenników kalwinizmu.
30. O Rybińskim informuje Wł. Pniewski, *Przyczynki do życiorysu Jana Rybińskiego, Rocznik Gdański*, t. IX/X, Gdańsk 1935/6.
31. Historyk niemiecki stwierdza, że pod koniec XVI w. język polski w Gdańsku używany był na równi z niemieckim. (G. Lösschin, *Geschichte Danzigs*, 1822.) Stan ten w XVII w. doznał co najmniej utrwalenia, a raczej można mówić o rosnącej znajomości języka polskiego wśród mieszkańców Gdańska. Trudno wprost było spotkać gdańszczanina, który by nie znał mowy polskiej, i tak było do końca niemal XVIII wieku! Nauczanie języka polskiego w Gdańsku przybrało bardzo szerokie rozmiary. W XVII i XVIII w. uczono go we wszystkich niemal szkołach gdańskich, a więc w gimnazjum akademickim, w gimnazjum jezuickim na Sztotlandzie, w szkole św. Jana, św. Katarzyny, św. Bartłomieja, św. Piotra, św. Barbary, w szkole katedralnej przy kościele Mariackim, w szkole tzw. kaplicznej przy Kaplicy Królewskiej itd. Propaganda naukowa niemiecka starała się te fakty, o ile możliwości, zbagatelizować, ale pseudo-naukowe wywody niemieckie tak są celowo pogmatwane, że w rezultacie z tego chaosu każdy nie uprzedzony czytelnik może wyciągnąć jedynie wnioski całkiem odmienne niż tego pragnęli pisarze niemieccy. F. m. in.: W. Faber, *Die polnische Sprache im Danziger Schul- und Kirchenwesen, Zeitschrift des Westpreuss. G. V.*, t. LXX, Gdańsk 1930.

Wedle informacji wspomnianego Lösschina, niejaki Jakub Weiss wydawać miał w Gdańsku polską gazetę. Nie-

stety, brak bliższych wiadomości o tym fakcie nader interesującym: wszak chodziłoby w tym wypadku o pierwszą w ogóle polską gazetę, bo pierwszy znany periodyk polski „Mercuriusz Polski” zaczął wychodzić dopiero w r. 1661. Zaznaczyć też należy, że w okresie od XVI do XVIII w. ukazało się w Gdańsku również kilka druków kaszubskich (np. katechizmy), co ilustruje swobodę rozwoju kaszubszczyzny jako języka słowiańskiego, blisko pokrewnego polskiemu, w czasach panowania polskiego na Pomorzu i w Gdańsku.

32. Ks. T. Kruszyński, *Sztuka i przemysł artystyczny*, wydawn. zbiorowe Gdańsk, przeszłość i teraźniejszość, Lwów 1928, tamże podana bibliografia do tej kwestii.
33. W walce tej chlubnie odznaczyli się Kaszubi, których sporo służyło na polskich okrętach. Właśnie marynarz-Kaszub pierwszy wdarł się na okręt admirałski szwedzki i zdobył chorągiew. P.: A. Cz o ł o w s k i, *Marynarka w Polsce*, Lwów 1922.
34. *Dziennik Ogień*, przedr. Wł. T o m k i e w i c z, *La mission de Claude de Mesmes comte d'Avaux, ambassadeur extraordinaire en Pologne*, Paryż 1937, *passim*. St. Kot, Król w Gdańsku, *Wiadomości Literackie*, t. XVI, nr 31/2, Warszawa 1939.
35. Z inicjatywy gdańszczan ukazała się niebawem w Hamburgu replika pt. „Refutatio discursus”. Autorem jej był sekretarz gdański Chemnitz, przebywający podówczas w Hamburgu. Z polecenia znowuż króla duńskiego Chrystiana IV kanclerz duński Lipsius (Lippe) napisał traktat „Mare Balticum”, przyznając jedynie Dani, jako władcy Sundu, panowanie nad Bałtykiem, na co z czasem po myśli interesów polskich odpowiedział rodowity gdańszczanin Crusius (Kruise) w plśmie „Anti-Mare Balticum”. Walkę ówczesną na pióra przedstawia Ł. Kurdybacha, *Polemika o prawa polskie do morza*, *Rocznik Gdański*, t. IX, Gdańsk 1936.
36. Wł. Czaplinski (Władysław IV wobec wojny 30-letniej, Kraków 1937, str. 10 i nast.) omawia obszernie zaniedbania dyplomacji polskiej na dworach obcych i politykę Francji (sprzyjającej gdańszczanom) w sprawie konfliktu gdańskiego.
37. Hondius ozdabiał rycinami wydawnictwa drukarza Foerster. Owocem jego pracy rytowniczej w Polsce było około 150 por-

tretów, przedstawiających współczesnych Polaków. Ważne znaczenie historyczne mają jego plany Smoleńska, wykonane wedle rysunków inżyniera wojskowego Jana Pleitnera, pracującego na służbie Władysława IV. Uczniem Hondiusa był Jeremiasz Falck, portrecista wielu osobistości ówczesnego świata polskiego. Falck podpisywał się pod swymi rycinami: Polonus, albo Gedanus. O medalach pamiątkowych na cześć królów polskich, wybijanych w Gdańsku przy różnych okazjach, p.: M. Gumowski, Monety i medale, wydawn. zbior. Gdańsk, przeszłość i terażniejszość, Lwów 1928, str. 426 i nast.

O przedstawieniu teatralnym — dramacie muzycznym, odegranym przez trupę włoską z racji pobytu Ludwiki Marii w Gdańsku, pisze L. Simon, Z dziejów teatru polskiego w Gdańsku, Rocznik Gdański, t. VI, Gdańsk 1932. Autor podaje interesujące szczegóły, zwłaszcza o późniejszych występach teatru polskiego w Gdańsku, m. in. trupy aktorskiej Truskolawskich z Warszawy w r. 1797 oraz zespołu Teatru Narodowego Wojciecha Bogusławskiego w r. 1811; widzami wówczas byli przede wszystkim oficerowie oraz żołnierze, Polacy i Francuzi, z garnizonu gdańskiego.

38. Ł. Kurdybacha, Dwie uroczyste akademie gdańskie, Wiadomości Literackie, t. XVI, nr 31/2, Warszawa 1939; A. Wojtkowski, Gdańsk obchodził wcielenie Prus do Polski, tamże.
39. R. Lutman, Historia Gdańska do r. 1793, wydawn. zbior. Gdańsk, przeszłość i terażniejszość, Lwów 1928, str. 87 i nast.
40. Król wyznaczył Heweliuszowi roczną pensję 1000 złp, zwolnił go ponadto od wszelkich podatków i zezwolił na swobodną sprzedaż piwa: astronom bowiem żył z browarnictwa. Po wyjeździe z Gdańska król nie zapomniał o Heweliuszu. Gdy w r. 1679 pożar zniszczył obserwatorium uczonego, jego domy, bibliotekę i drukarnię, król udzielił mu wydatnej subwencji. Władze polskie przyszły z pomocą astronomowi przez nowe ulgi w świadczeniach publicznych (zwolnienie od akcyzy od siodu, dostarczanego do jego browarów). Dzięki temu Heweliusz mógł odbudować swe obserwatorium i podjąć na nowo badania. A gdy w kilka lat później, w r. 1687, zakończył życie,

król Jan III przyszedł z pomocą wdowie, która wydawała rękopisy mężowskie, m. in. wypłacając jej nadal roczną pensję.

O opiece Jana III nad Heweliuszem pisze też F. A. Brandstätter, Johann Hevelius, der berühmte Danziger Astronom, sein Leben und seine Bedeutsamkeit, Gdańsk 1861, str. 13. — W Archiwum Państwowym w Gdańsku znajdował się do ostatnich czasów list Jana III Sobieskiego z r. 1687, zalecający opiece magistratu gdańskiego wdowę po Heweliuszu. Rękopis Arch. Gdańskiego, 300, dział 9, nr 84, akt 138.

Hewellusz dokonał pomiarów 938 gwiazd, które przydziałał do znanych już gwiazdozbiorów lub tworzył nowe konstelacje. Jedną z nich nazwał Tarczą Sobieskiego (Scutum Sobiescianum): konstelacja ta składa się z 7 gwiazd widocznych gołym okiem, co według astronoma oznaczać miało 7 członków rodziny królewskiej. Nazwę, nadaną nowoodkrytej konstelacji gwiazd wyjaśniał Heweliusz w ten sposób: „Co do Tarczy, dla ważnych powodów przeniosłem ją aż na sklepienie pomiędzy gwiazdy, to jest na wieczną pamiątkę Najczcłgodniejszego Naszego Króla i Pana, Jana III, Króla Polskiego, z powodu jego niezmiernie wielkich zasług, bohaterских przymiotów duszy, wspaniałomyślności i z powodu jego dzielnych i walecznych czynów, dokonanych nie tylko dla Królestwa Polskiego, ale i dla Państwa Rzymskiego (cesarstwa), a nawet na wielki pożytek i wzrost całego chrześcijaństwa“. Cytuje ostatnio J. Gadomski, Tarcza Sobieskiego nad Gdańskiem, Wiadomości Literackie, t. XVI, nr 31/2, Warszawa 1939.

41. Stosunek Jana III Sobieskiego do Gdańska wymaga jeszcze osobnego opracowania, jakkolwiek temat ten poruszano już kilkakrotnie w naszej literaturze historycznej. P. m. in.: Wł. Konopczyński, Polska a Szwecja, Warszawa 1924; A. Sierakowski, Pobyt Jana III Sobieskiego w Prusach Królewskich 1677/8, Roczniki Towarzystwa Naukowego w Toruniu, t. XIX, Toruń 1912; K. Piwarski, Polityka bałtycka Jana III Sobieskiego, Cieszyn 1932; K. Piwarski, Jan III w Gdańsku, Wiadomości Literackie, t. XVI, nr 31/2, Warszawa 1939. W ostatnich dwóch pracach wyzyskany jest materiał archiwalny berliński i gdański. Zainteresowania Francji polityką bałtycką i Gdańskiem w tej dobie naświetlają m. in. P. Boissonade i P. Char-

liat, Colbert et la compagnie de commerce du Nord (1661—1689), Paryż 1930. Tarcia religijno-polityczne w tej dobie w Gdańsku omawiał T. Hirsch, *Der grosse Kurfürst und dr Aegidius Strauch, Zeitschrift des Westpreuss. Geschichts-Vereines*, t. XLVII. Wyczerpujące studium o Zawadzkim skreślił T. Mączyński, Kazimierz Rogala Zawadzki, Toruń 1928. Do sprawy Pucka p. B. Śląski, *Materiały i przyczynki do dziejów nadmorskiego miasta Pucka oraz dawnej ziemi puckiej*, Warszawa 1916. Ogólne tło stosunków polsko-brandenburskich, konieczne dla zrozumienia polityki Jana III, przedstawił K. Piwarski, *Dzieje polityczne Prus Wschodnich w latach 1621—1772*, Gdynia 1938.

T. Grabowski, *Literatura gdańska i o Gdańsku*, wydawn. zbior. Gdańsk, przeszłość i teraźniejszość, Lwów 1928, str. 464 i nast. P. też m. in.: D. Wierzbicki, Jan Heweliusz, *Pamiętnik Akademii Umiejętności*, Wydziału histor-filozof., t. VII, Kraków 1889.

42. K. Piwarski, *Zagadnienie bałtyckie w opinii polskiej XVII wieku*, *Jantar*, t. II, Gdynia 1938, str. 71/2. P. też: K. Piwarski, *Jan III wobec spraw bałtyckich w latach 1693/4*, *Rocznik Gdański*, t. VII, Gdańsk 1934.
43. Rolę Gdańska w r. 1697 oświetlają m. in. K. Piwarski, Hieronim Lubomirski, Kraków 1929; P. Paul, *Le cardinal Melchior de Polignac*, Paryż 1922; H. Hübner, *Die polnische Kronkandidatur des Prinzen Conti und die Stellung der Stadt Danzig im polnischen Thronfolgestreit*, *Altpreussische Forschungen*, Królewiec 1929, str. 77 i nast. (rozprawę tę poddał krytycznej recenzji K. Piwarski w *Kwartalniku Historycznym*, t. XLIII, str. 590); H. Hübner, *Die Flug- und Spottschriften auf Prinz Conti*, *Mitteilungen des Westpreuss. Geschichts-Vereines*, t. XXVII, str. 47; A. Schmidt, *Danziger Spottgedichte auf den Prinzen Conti und den Admiral Jean Bart*, *Zeitschrift des Vereins für Volkskunde*, t. XXXVII, str. 22; R. Dams, *Danzigs Beziehungen zu Frankreich*, *Zeitschrift des Westpreuss. Gesch.-Vereines*, t. V, Gdańsk 1881.
44. Gdy Rönne zażądał wygania mu miasta, spotkał się z odpowiedzią gdańszczan, że „miasto to od pierwszej chwili, gdy

przystąpiło do Rzeczypospolitej Polskiej, okazywało w każdej potrzebie stateczny zandar trwałego pozostawiania w związku z nią, za co też uważane jest przez Rzeczypospolitą za wysoce użyteczną jej część... I że w obecnych koniunkturach niejednokrotnie oświadczyło publicznie swą zasadę, że przy związku tym będzie silnie stać". W burzliwych czasach wojny północnej Gdańsk nieraz podkreślał, że stanowi „wierny i nieodłączny człon Rzeczypospolitej". P.: J. Feldman, *Fidele et inseparabile Reipublicae membrum*, *Wiadomości Literackie*, t. XVI, nr 31/2, Warszawa 1939. — Zauważyć należy, że takie stanowisko Gdańska dyktowane było opinią przede wszystkim szerokich sfer ludności, podczas gdy rada gdańska miała swe „chwile słabości", które o mało nie doprowadziły do wypuszczenia Prusaków do miasta.

45. Do dziejów Gdańska w okresie wojny północnej p. m. in.: Wł. Konopczyński, *Polska a Szwecja*, Warszawa 1924; J. Feldman, *Polska w dobie wojny północnej*, Kraków 1925; A. Wodziński, *Gdańsk w czasach Stanisława Leszczyńskiego*, Kraków 1929; R. Lutman, *Historia Gdańska do r. 1793*, wydawn. zbior. Gdańsk, przeszłość i teraźniejszość, Lwów 1928, str. 98/9.
46. Za Leszczyńskim opowiedziało się około 20.000 szlachty, a za Augustem III ledwie 3.000. Właśnie fakt, że przyniatająca większość szlachty opowiedziała się za Leszczyńskim, wpłynął w znacznej mierze na stanowisko gdańszczan, którzy nie ośmielali się przeciwstawić wyraźnej woli Polaków; przy tym liczyli się też z Francją, uważaną za protektorkę Leszczyńskiego. Posłuchajmy, jak wykrętnie i z jaką nieznanomością stanu faktycznego przedstawił to niemiecki autor jednej z ostatnich monografii Gdańska: „Richtig ist (?), dass Danzig nicht für Leszczyński eintrat aus Sympathie für Polen, sondern es sogar im schroffen Gegensatz zur polnischen Nation tat, die sich inzwischen für August III entschieden, so dass dieser am 17 Januar 1734 unter dem Jubel des polnischen Adels zum König gekrönt werden konnte". C. O. W i n d e c k e r, *Danzig*, Berlin 1941, str. 94. Po prostu ów pisarz doby hitlerowskiej nie chciał przyznać, że były takie czasy, kiedy to Niemcy gdańscy liczyli się z wolą Polaków i wołał napisać jawne kłamstwo, że szlachta tłumnie opowiedziała się za Augustem III!

47. Do sprawy Leszczyńskiego i obrony Gdańska w r. 1734 p. m. in.: K. Jarochowski, *Oblężenie Gdańska 1734 r.*, Z czasów saskich (Szkice historyczne), Poznań 1866; K. Hoburg, *Die Belagerung von Danzig im Jahre 1734*, Gdańsk 1858; Sz. Askenazy, *Przedostatnie bezkrólewie*, Dwa stulecia (szkice historyczne), Warszawa 1901; P. Boyé, *Stanislas Leszczyński et le troisième traité de Vienne*, Paryż 1898, passim; A. Wodziński, *Gdańsk za czasów Stanisława Leszczyńskiego*, Kraków 1929, passim; A. Wodziński, *Oblężenie Gdańska w r. 1733/4*, *Rocznik Gdański*, IX/X, Gdańsk 1935/6. Materiały źródłowe do omawianych wypadków przynoszą m. in. następ. wydawnictwa: K. Niezabitowski, *Rys życia i wybór pism St. Leszczyńskiego*, Warszawa 1328, oraz E. Raczyński, *Materiały do historii Stan. Leszczyńskiego*, Poznań 1841.

48. Zaraza w r. 1709 pochłonęła ponad 20.000 ofiar.

Liczbę ludności Gdańska w różnych okresach dziejów próbowano zestawiać następująco:

Rok	Liczba mieszkańców	Rok	Liczba mieszkańców
1378	8 500	1705	50 000
1416	20 000	1730	48 000
1577	40 000	1745	47 000
1600	50 000	1750	46 000
1650	77 000	1793	36 000
1675	53 000		

Z zestawienia powyższych cyfr wynika, że największe straty ludnościowe poniósł Gdańsk w następstwie wojny szwedzkiej (1655—1660) oraz w okresie represyj gospodarczych pruskich między pierwszym a drugim rozbiorem Polski (1772—1793). Ograniczamy się tutaj do podania przybliżonych cyfr ludności Gdańska do czasu zaboru miasta przez Prusy. P.: E. Keyser, *Die Bevölkerung der Stadt Danzig in früherer Zeit*, *Danziger Statistische Mitteilungen*, t. VIII, Gdańsk 1928; W. Hahlweg, *Das Kriegswesen der Stadt Danzig*, t. I, Berlin 1937, str. 16.

49. Owi sekciarze holenderscy, menonici, zaczęli się osiedlać pod Gdańskiem, a częściowo i w mieście, w drugiej połowie XVI w. Godne uwagi, że z ludnością polską stosunki mieli dobre, a dzięki swej pracowitości i uczciwości zyskali sobie sympatie

Polaków. Zażywali też pełnej tolerancji do końca istnienia dawnej Rzeczypospolitej. Wiele przykrości spotykało ich natomiast ze strony Niemców gdańskich, fanatycznych lutrów. — W czasach późniejszych, po rozbiorach, również władze pruskie niechętnie odnosiły się do Holendrów-menonitów, m. in. z tego powodu, że wzbraniali się oni przed służbą wojskową, religia bowiem zakazywała im służyć z bronią w rękę. Oczywiście, niesłuchanie drażniło to militarystów pruskich i dlatego przez szereg lat menonici cierpieli szykany ze strony władz, które traktowały ich jak obywateli niższej kategorii. P.: J. T. Baranowski, *Wsie holenderskie na ziemiach polskich, Przegląd Historyczny*, t. XIX, Warszawa 1915; Z. Ludkiewicz, *Osady holenderskie na nizinie sartawicko-nowskiej*, Toruń 1934, str. 31 i nast.

50. W gronie członków powstałego w Gdańsku w r. 1720 Towarzystwa Literackiego (*Societas litteraria*) zastanawiano się m. in. nad ustrojem politycznym Polski i przyczynami słabości Rzeczypospolitej. W wyniku takiej dyskusji w r. 1724 doszli uczestnicy zebrania do mało pocieszających wniosków, gdyż przeważała między nimi teza, że w Rzeczypospolitej dzieje się źle. Znaleźli sobie przecież dyskutanci pocieszenie, dyktowane co prawda nie przesłankami rozumowymi, ale wiarą w Opatrzność. Oto konkluzja tej znamiennej dyskusji: „Bóg bowiem, który nie jest sprawcą zamieszania, lecz porządku, rządzi Rzeczypospolitą wedle swojej opatrności; wierzyć więc należy, że ją z niebezpieczeństw i anarchii wewnętrznej szczęśliwie wyprowadzi“. Ł. Kurdybacha, *Polonica w Gdańsku, Kwartalnik Historyczny*, t. L, Lwów 1936, str. 706.
51. Przebieg tej sprawy przedstawił Wł. Konopczyński, *Spór o wrota morza Bałtyckiego*, w zbiorze studiów pt. *Mrok i świt*, Warszawa 1911, str. 188.

Wedle ordynacji z r. 1750 i jej dodatkowych wyjaśnień z r. 1752, zwiększenie siły zbrojnej Gdańska, zaangażowanie komendanta i wyższych oficerów zależało od Polski. W. Hahlweg (*Das Kriegswesen der Stadt Danzig*, t. I, Gdańsk 1937, str. 33) określa to w sposób dostatecznie jasny: „Die Forderungen der Statuten Karłkowskis wurden damit teilweise erfüllt“. Zdanie to najlepiej określa znaczenie owej ordynacji z r. 1750 i jej następstw. Należy zaznaczyć, że Gdańsk w isto-

cie rozporządzał nieraz poważniejszą siłą zbrojną, np. w dobie wojny siedmioletniej: w takim jednak wypadku wymagana była zgoda Polski.

52. Udział Polski po stronie koalicji byłyby zapewne przypieczętował ostateczną klęskę Fryderyka II: tymczasem król pruski zdołał się w końcu wyratować z ciężkich opresyj. Prusy uchroniły się przed zagładą — z niepowetowaną szkodą dla Polski i dla pokoju w Europie.
53. Ostatnio przedstawił obszernie dzieje owych lat H. W. Hoffman, *Danzigs Kampf um seine deutsche Freiheit im Siebenjährigen Kriege*, Gdańsk 1941. Zasadniczą tezę autora, jakoby Gdańsk bronił „swej niemieckiej wolności“, tj. neutralności, przed zakusami polskimi, można z łatwością obalić, stwierdzając: 1. Polska nie wciągała Gdańska do wojny, w której sama udziału nie brała, August III zaś uczestniczył w koalicji jako elektor saski, a nie jako król polski; 2. sam autor przyznaje, że obóz filopruski w Gdańsku był podówczas bardzo słaby — gdzież tedy dojrzeć można niemieckie sympatie miasta?

Wspomnieliśmy poprzednio o starannym pogotowiu wojennym Gdańska. Siły zbrojne trudno bezstronnie ocenić wobec wielkiej dysproporcji między cyfrowymi danymi a istotnym stanem rzeczy. Za zgodą Rzeczypospolitej mógł Gdańsk wystawić do 2.600 regularnego żołnierza; do tego dochodziło pospolite ruszenie mieszczan oraz oddziały ochotnicze młodzieży, cechowe itd., co razem na papierze mogło dać około 21.000 żołnierza. Naprawdę zdolny był Gdańsk powołać pod broń nie więcej jak około 7.000 żołnierza, co przecież przy mocnych fortyfikacjach miasta przedstawiało, mimo wszystko, poważną siłą zbrojną. Jw. str. 45/6.

54. Ł. Kurdybacha, *Dwie uroczyste akademie gdańskie*, *Wiadomości Literackie*, t. XVI, nr 31/2, Warszawa 1939. A. Wojtkowski, *Gdańsk obchodzi wcielenie Prus do Polski*, *Wiadomości Literackie*, t. XVI, nr 31/2, Warszawa 1939. Kapelmistrz J. B. Ch. Freislich ułożył wówczas kantatę na uroczystość gdańską („*Cantate bey dem Jubelfeste der Stadt Danzig*“, 1754), a Fryderyk Klein ułożył poemat okolicznościowy („*Das befreyte Preussen an dem dritten Jubelfeste*“, 1754), który kończył takimi wierszami:

„O Danzig! da dies Glück, das Polen Dir gebär,
 Auch schon im ersten Keim für dich so köstlich war:
 Wie viel vollkommener muss es nun Dein Bürger schmecken,
 Da schon dreyhundert Jahr Dich Polens Flügel decken!
 Gottlob, o Vaterstadt! auch noch geniesset Du
 Durch diesen Schutz bewahrt die Freyheit und die Ruh,
 Da gnädig Dein August für Deine Wohlfahrt wachet,
 Und mit gewohnter Huld, Dein Glück noch fester machet!“

55. Obszerne studium o Husarzewskim skreśliła M. Dziamięnka, Aleksy Husarzewski, komisarz generalny Stanisława Augusta w Gdańsku, *Rocznik Gdański*, t. II/III, Gdańsk 1928/9.

Jak poważne znaczenie gospodarcze, mimo okresu upadku, posiadał jeszcze Gdańsk, dowodzi fakt, że szereg państw w ciągu XVIII w. utrzymywało tamże swych rezydentów. Stałych rezydentów posiadały w Gdańsku: Anglia, Rosja, Francja, Prusy i Szwecja; przejściowo bawili w mieście agenci Danii, Hiszpanii, Holandii oraz Austrii. Reprezentanci państw obcych na terenie Gdańska posiadali tytuły rezydentów, konsulów, komisarzy lub też pełnomocników. K. Schottmüller, *Geschäftsträger auswärtiger Mächte, Mitteilungen des Westpreuss. Geschichts-Vereines*, t. XIV.

56. R. Lutman, Położenie prawno-polityczne Gdańska w dawnej Polsce, *Rocznik Gdański*, t. I, Gdańsk 1927, str. 81. W rozprawie tej autor zestawia różnice poglądów na temat prawno-państwowego stosunku Gdańska do Polski, przejawiające się w dawniejszym piśmiennictwie gdańskim, w literaturze polskiej i niemieckiej. Słusznie stwierdza, że zwłaszcza nowsi pisarze niemieccy, jak J. Kaufmann (*Das staatsrechtliche Verhältnis Danzigs zu Polen von 1454—1793 und 1807—1814*, Gdańsk 1920) czy E. Keyser (*Die Stadt Danzig*, Stuttgart — Berlin 1925) formułują swe poglądy pod wpływem „momentów natury aktualno-politycznej“. W znacznym wyższym stopniu można by to stwierdzić u ostatnich monografistów niemieckich Gdańska, zwłaszcza z doby hitlerowskiej.
57. O Lengnichu brak studium wyczerpującego. Natomiast wiele rozrzuconych urywków znajdzie czytelnik w licznych opracowaniach polskich, omawiających sprawy gdańskie w XVIII w. Najlepszą sylwetkę Lengnicha nakreślił ostatnio St. Estre-

cher, Gotfryd Lengnich, gdański prawnik i historyk, *Wiadomości Literackie*, t. XVI, nr 31/2, Warszawa 1939. — O roli jego w życiu kulturalnym Gdańska dorzucił nieco uwag Ł. Kurdybacha, *Polonica w Gdańsku*, *Kwartalnik Historyczny*, t. L, Lwów 1936, str. 764/5, oraz w studium *Stosunki kulturalne polsko-gdańskie w XVIII wieku*, Gdańsk 1937.

58. Urzędnicy pruscy zagarniali również należne miastu opłaty z tytułu „palowego“ i „zulagi“. Wskutek tego i król polski, któremu należała się połowa „palowego“, ponosił poważne straty.
59. Sz. Askenazy, *Gdańsk a Polska*, wyd. II, Warszawa 1923, str. 76. Do dziejów Gdańska w tym okresie p. ponadto: R. Dammus, *Die Stadt Danzig gegenüber der Politik Friedrichs des Grossen und Friedrichs Wilhelms II*, *Zeitschrift des Westpreuss. Geschichts-Vereines*, t. XX, Gdańsk 1887; W. Michael, *Englands Stellung zur ersten Theilung Polens*, Hamburg—Lipsk 1890; R. Lutman, *Historia Gdańska do r. 1793*, wydawn. zbior. Gdańsk, przeszłość i teraźniejszość, Lwów 1928, str. 120 i nast.; H. Hoffmann, *Danzig und Russland bei der ersten Theilung Polens*, Gdańsk 1935.

O stanowisku stanu trzeciego tak pisał podówczas francuski chargé d'affaires w Gdańsku, kreśląc obraz narad gdańskich w sprawie roszczeń pruskich do portu: „Trzeci ordynek był przejęty, ale odparł, że istnieje Bóg Wszechmocny, że liczy na Jego pomoc i że nie może zdradzić swej przysięgi (danej królowi polskiemu). W tym samym czasie 500 najwybitniejszych kupców, zebranych na giełdzie, skonfederowało się i zobowiązało bronić wolności, choćby kosztem życia. . . O 5 po południu starszyzna cechowa zwołała swych towarzyszy; wszyscy zdecydowali nie godzić się na to, aby król pruski stał się panem portu, i trwać w pogotowiu, by stanąć na murach obronnych i drogo sprzedać swą wolność w razie ataku“. — J. P. Garnier, *La tragédie de Danzig*, Paryż 1935. P. A. Bregman (Od Fryderyka II do Adolfa Hitlera, *Wiadomości Literackie*, t. XVI, nr 31/2, Warszawa 1939), który tak ocenia politykę ówczesną Francji wobec sprawy gdańskiej: „Jeszcze mniej (od Anglii) skłonna do ryzykowania konfliktu międzynarodowego o Gdańsk była Fran-

eja, która bądź odsyłała apelujących o pomoc gdańszczan do Anglików, bądź ograniczała się do wyrażania im swego współczucia i do platonicznych oświadczeń“.

60. Historyk niemiecki tak charakteryzował nastroje gdańszczan w owych czasach: „Czynnik polski był w owych latach tak silny w życiu kulturalnym miasta, jak nigdy przedtem, a synowie patrycjuszowskich rodzin ze zdwojoną gorliwością słuchali w gimnazjum wykładu polskich lektorów. Stosunki między mieszczaństwem gdańskim a licznie w mieście przebywającą szlachtą polską nie mogły być serdeczniejsze; ponad wszelkie zaś przeciwieństwa obyczaju, wiary, sposobu życia i myślenia górowała wspólna Polakom i Niemcom nienawiść do Fryderyka II. Wystarczało zresztą po prostu słowo „Prusak“, aby gdańszczanina starego pokroju doprowadzić do szczytu wściekłości“. R. Arnold, *Geschichte der deutschen Polenliteratur*, Halle 1900.
61. Floris Schopenhauer opuścił miasto wraz z żoną Joanną i pięcioletnim synkiem Arturem, późniejszym filozofem. P. Johanna Schopenhauer, *Jugendleben und Wanderbilder*, 1839.

Zagarnięcie miasta przez Prusaków omawia szczegółowo M. Bär, *Die Besitznahme der Stadt Danzig und ihrer Festungswerke durch Preussen*, Gdańsk 1912.

62. W dalszym ciągu listu do Łęskiego tak Chodowiecki wyprowadza swoją genealogię: „Bartłomiej Chodowiecki był ziemianinem w Wielkopolsce. Jego syn czwarty Mateusz z Krystyny Morawskiej, ur. w r. 1585, był księdzem w Żychlinie i ożenił się z Elżbietą Mrozowiczówną. Mateusz spłodził w r. 1610 syna Jana, potem księdza w Toruniu, a żoną jego była Elżbieta Rychawska. Tenże Jan spłodził w r. 1655 Krystiana, kupca w Gdańsku, za którym była Zofia de Gentinówna. Krystian r. 1688, także kupiec w Gdańsku, spłodził Gotfryda syna, który się ożenił z Henriettą Ayser i r. 1726 spłodził Daniela. Ten sam ja jestem, pierwszy z Chodowieckich, który opuściwszy Polskę w Niemczech osiadł. Stąd widzisz Pan, żem prawdziwy Polak“.

W r. 1793 Chodowiecki tak pisał do hrabiny Christiany von Solus-Laubach w liście w języku niemieckim: „Ja również zaliczam się po części do owych dobrych ludzi (tj. emigrantów francuskich), gdyż moja babka ze strony matki była właśnie

refugiée, ale z ojca jestem Polakiem, potomkiem dzielnego narodu, który wkrótce przestanie istnieć". Naturalnie, zgodnie z poglądami większości współczesnych, w tym wypadku Chodowiecki dał wyraz przekonaniu, że wraz z upadkiem państwa polskiego zniknie naród polski, czemu życie zadało kłam w sposób oczywisty. Ks. B. Makowski, Daniela Chodowieckiego stosunek do polskości i do Polski, *Rocznik Gdański*, t. IV/V, Gdańsk 1930. P.: M. Treter, Polak — gdańszczanin Daniel Chodowiecki, *Wiadomości Literackie*, t. XVI, nr 31/2, Warszawa 1939.

63. Józef Wybicki urodził się we wsi Będomin w pobliżu Gdańska. Szkołę średnią kończył w Gdańsku, w kolegium jezuickim. Posłował na sejmy jako przedstawiciel Pomorza. W swej działalności politycznej często poruszał problematy gdańskie. — W przełomowych latach 1806/7 był gorącym orędownikiem włączenia Pomorza i Gdańska do Księstwa Warszawskiego. P. m. in.: A. Skałkowski, Gdańsk w życiu Wybickiego, *Wiadomości Literackie*, t. XVI, nr 31/2, Warszawa 1939.
64. P.: E. Keyser, Die Verschwörung des Danziger Gymnasialisten Bartholdy im Jahre 1787, *Zeitschrift des Westpreuss. Geschichts-Vereines*, t. LXII.
65. Do okresu 1807—1815 p. m. in.: Sz. Askenazy, Gdańsk a Polska, II wyd. Warszawa 1923, str. 99 i nast., tamże w przypisach obfite zestawienie literatury i źródeł; Bowally, Les sièges de Dantzig et l'occupation française 1807—1813, Paryż 1904; J. Staszewski, Wojsko polskie na Pomorzu i pod Gdańskiem w 1807 r., *Rocznik Gdański*, t. VI, Gdańsk 1932, str. 167; J. Staszewski, Artyleria polska pod Gdańskiem w r. 1807, *Rocznik Gdański*, t. VII/VIII, Gdańsk 1933/4, str. 208; J. Staszewski, Z dziejów garnizonu polskiego w Gdańsku w latach 1808—1812, tamże, str. 222; E. Wawrzukowicz, Anglia a sprawa polska na kongresie wiedeńskim, Warszawa 1915; R. Lutman, Historia Gdańska w latach 1793—1918, wydawn. Złoty Gdańsk, przeszłość i teraźniejszość, Lwów 1928, str. 173 i nast.; M. Schulte, Um Danzig 1813—1814, Gdańsk 1903; E. Panten, Danzigs Rückkehr unter preussische Herrschaft im Jahre 1814, *Zeitschrift des Westpreuss. Geschichts-Vereines*, t. XIII.



66. Wywóz zboża, który w r. 1816 wynosił 24.000 łąszków, po zawarciu korzystnego układu prusko-rosyjskiego w r. 1818 podniósł się w r. 1820 do 38.000; natomiast spadł katastroficznie z chwilą, gdy tylko rząd rosyjski zmienił swą politykę celną w r. 1821 — do 16.000, a w r. 1822 — do 6.500 łąszków (minimum).
67. Wprawdzie w latach 1903—1913 przywóz morski do Gdańska wzrósł, w związku z bardzo korzystnym dla Niemiec układem handlowym z Rosją z r. 1904, z ładunku 600.000 ton rejestrowych do 800.000, to jednak odpowiednia cyfra dla Hamburga wynosiła wówczas 13 milionów ton, dla Bremy i Szczecina po 2 miliony ton, dla miast liczebnie mniejszych od Gdańska, jak Lubeki i Rostoku, 1—1½ miliona ton.
68. Do ogólnych dziejów Gdańska w XIX i początkach XX wieku p. m. in.: R. Lutman, Historia Gdańska w latach 1793-1918, wydawn. zbior. Gdańsk, przeszłość i teraźniejszość. Lwów 1928; O. Münsterberg, Der Handel Danzigs, Gdańsk 1906; Fehrmann, Danzigs Handel und Industrie, Gdańsk 1912; P. Dammme, Danzig, sein Hafen und sein Hinterland, Berlin 1919; H. Thomsen, Danzig als Handels-hafen (unter besonderer Berücksichtigung des Getreidehandels), Gdańsk 1918; W. Geisler, Die Grosstadtsiedlung Danzigs, Gdańsk 1918. Literaturę dalszą podaje Lutman jw., oraz Sz. Askenazy, Gdańsk a Polska, II wyd., Warszawa 1923 (w przypisach).
69. Towarzystwo Historyczne służyło celom propagandowo-naukowym niemieckim i cieszyło się poparciem władz pruskich. Wydawało Zeitschrift der Westpreuss. Geschichts-Vereines i Mitteilungen des W. G. V., Towarzystwo Przyrodnicze powstało w r. 1742 z inicjatywy Daniela Gralatha, późniejszego burmistrza gdańskiego; nosiło zrazu nazwę Sodalitas phisicae experimentalis, następnie Die Naturforschende Gesellschaft. W początkowych fazach rozwoju utrzymywało żywe kontakty ze światem umysłowym polskim. Zainteresował się Towarzystwem biskup Andrzej Stanisław Załuski, głośny mecenas nauki w Polsce za czasów saskich; gdy jednak otrzymał pierwszy tom publikacji Towarzystwa, zraził się do niego i wytknął naukowcom gdańskim wyraźnie, że winni prace wydawać w innym języku, a nie niemieckim, bo „mało go kto

rozumie w Polsce, a nawet w Europie". W jakiś czas później inny mecenas polski, Józef Aleksander Jabłonowski ofiarował Towarzystwu swe możne poparcie, również finansowe, ale i jego sympatie dla gdańskiego ośrodka ochłodziły, gdy gdańscy przyrodnicy nie zajęli się proponowaną im tematyką, dotyczącą spraw polskich. Niemniej, liczni inni mecenas polscy interesowali się i opiekowali Towarzystwem, jak np. generał ziem podolskich Adam Kazimierz Czartoryski, który przyczynił się, wraz z Lubomirskimi, do budowy pierwszego obserwatorium na Górze Biskupiej. Również ostatni król polski Stanisław August Poniatowski udzielił Towarzystwu swego poparcia, m. in. polecił Towarzystwu przeprowadzić badania nad nowym motorem, mającym usprawnić żeglugę okrętową, przy czym badania miały być na koszt królewski. Gdy jednak wpływy pruskie zaczęły przenikać do miasta, duch niemiecko-pruski zapanował również wśród gdańskich przyrodników i związki Towarzystwa ze światem polskim zostały zerwane. P.: Ł. Kurdybacha, *Polonica w Gdańsku, Kwartalnik Historyczny*, t. L, Lwów 1936, str. 696; Ł. Kurdybacha, *Stosunki kulturalne polsko-gdańskie w XVIII wieku*, Gdańsk 1937.

70. Żywiół polski do ostatnich czasów tworzył zwartą masę ludności powiatów nadmorskich, od Gdańska począwszy po Żarnowiec, włączając w to i półwysep Hel. W kierunku zachodnim granica dawna państwa polskiego, sprzed r. 1722, nie stanowiła bynajmniej linii granicznej żywiółu polskiego. W powiecie słupskim można było spotkać jeszcze w początkach XX w. liczne osady nadmorskie, gdzie utrzymywała się gwara polsko-kaszubska. P.: M. Rudnicki, *O granicę polskiego wybrzeża nad Bałtykiem*, 1911. Niestety, były to już niemal szczątki. W połowie XVII w. jeszcze w Szczecinie uczono się po polsku, właśnie ze względu na potrzebę porozumienia się z ludnością okolic Słupska, Bytowa i Lęborka. W roku 1637 książęce kolegium pedagogiczne w Szczecinie dostało polecenie uczenia języka polskiego pastorów, przeznaczonych dla pracy duszpasterskiej na terenie powiatu słupskiego, bytowskiego i lęborskiego. W roku 1645 pastor Michał Pontan (Mostnik) przełożył „Katechizm mały“ Lutra z niemieckiego na język słowiański, tj. polski z domieszką gwary kaszubskiej. Pod koniec XVIII w. język słowiański panował

jeszcze w jedenastu zborach powiatu słupskiego. Dopiero wiek XIX zadał Słowiańszczyźnie na tym terenie ciosy prawie śmiertelne. Germanizacja poczyniła na tych obszarach takie postępy, że w r. 1885 Alfons Parczewski doliczył się tamże ledwie około 1000 Polaków, którzy nie ulegli niemieczeniu. Dwie jedynie osady, Izbicę i Kleki, można było jeszcze uważać za kaszubskie, w mniejszym już stopniu Cęcenów i Pabłoc, a w kilku innych osadach jedynie ludzie starsi mówili po polsku. W tym też czasie w r. 1886, zanikło ostatnie nabożeństwo kaszubskie w zborach protestanckich. P.: A. Chołonewski, Nad morzem polskim, Warszawa 1912.

O sile żywiołu polskiego w okolicach Gdańska, nie tylko na tzw. Wyżynach Gdańskich, ale i na Żuławach, podaje nieco szczegółów ks. A. Mańkowski, Dzieje drukarstwa i piśmiennictwa polskiego w Prusiech Zachodnich, Roczniki Towarzystwa Naukowego w Toruniu, t. XVIII, Toruń 1911, str. 96/7.

71. Mrongowiusz, Niedzielne i świątne ewangelie i lekcye, Gdańsk 1806, str. 9. Piękny hołd pamięci Mrongowiusza złożyło Towarzystwo Przyjaciół Nauki i Sztuki w Gdańsku, wydając książkę pamiątkową pod redakcją Wł. Pniewskiego, Krzysztof Celestyn Mrongowiusz 1764—1855, Gdańsk 1933.
72. Ważną rolę w rozbudzeniu ruchu kaszubskiego odegrał lekarz Florian Stanisław Ceynowa (1817—1881), pochodzący z Sławoszyna w powiecie puckim; ojciec jego Wojciech Ceynowa był kowalem w Sławoszynie. Florian Ceynowa odbył studia medyczne we Wrocławiu i w Królewcu. W r. 1846 został aresztowany za udział w ruchu rewolucyjnym; odzyskał wolność w r. 1848. Następnie osiadł jako lekarz w świeciu i poza praktyką zawodową rozwinął żywą działalność społeczną i literacką. Był on szczerym demokratą i hołdował zarazem silnie hasłom panslawistycznym. Rozbudziwszy ruch kaszubski, skierował go jednak na drogi separatyzmu, głosząc, że Kaszubi są osobnym narodem, co oznaczało wprowadzić zasadnicze odgródzenie się od niemieczyzny, ale również i podkreślanie odrębności od narodu polskiego. Tymczasem następni działacze kaszubszy, jak Derdowski i cały obóz młodokaszubski, zaznaczali łączność Kaszubów z narodem polskim. Pielęgnując odrębności języka kaszubskiego, uważali je jedynie

za właściwości dialektyczne. Tak właśnie pojęty ruch kaszubski znalazł o wiele silniejsze podłoże wśród Kaszubów, świadomych swego pochodzenia słowiańskiego i odwiecznej łączności z narodem polskim — niż mgliste i bałamutne koncepcje Ceynowy. Ceynowa tak się wyraził w swej ojczystej mowie o Mrońgowiuszu: „Mrońgowiusz czele, jak jeho przodkovje sę pjsale, Mrąga, je rodę wód Dąbrówna z Mazur, njegodo pó kaszebsko, ale sę jesz vjedno staro pojedyncze słowa kaszebskje późnac. Ten tczegodni starc je ju 87 lat o na cele prevda pódwupodo, ale dechovno jesz vjedno proceje“. Notatka ta była pisana na cztery lata przed śmiercią Mrońgowiusza.

73. Hieronim Derdowski (1852—1902) współpracował od roku 1879 w „Gazecie Toruńskiej“, pierwszym dzienniku polskim na Pomorzu (rok założenia 1867), ważnej placówce odrodzenia narodowego polskiego Pomorza. W toruńskim okresie swego życia napisał szereg utworów literackich, które zapewniają mu czołowe miejsce w regionalnym piśmiennictwie kaszubskim. Największym powodzeniem cieszyła się jego epopea żartobliwa „O Panu Czorlińskim, co do Pucka po sece jachoł“, Toruń 1880. W r. 1885 Derdowski wyemigrował do Ameryki. Poczytność jego pism wśród Kaszubów i całego społeczeństwa polskiego była spowodowana w znacznym stopniu tym, że Derdowski wprowadził do kaszubszczyzny pismo wnie polską, podczas gdy taki Ceynowa próbował kilku różnych ortografij, wzorowanych na ortografii czeskiej lub rosyjskiej, co tylko powiększało chaos. W następstwie nawet rdzenni Kaszubi nie mogli sobie przyswoić książek Ceynowy, gdy natomiast zaczytywali się w pismach Derdowskiego.
74. „Gazetę Gdańską“ w latach 1891—1900 doskonale prowadził Bernard Milski, zarazem organizator wydatnego ruchu na polu wydawnictw popularnych. Jakiś czas wychodził dodatek do „Gazety Gdańskiej“, pisany po kaszubsku, pod nazwą „Družba“. Cenne zestawienie pozycji piśmiennictwa polskiego i kaszubskiego na Pomorzu przynosi Z. Mocarski, Bibliografia kultury umysłowej na Pomorzu, w wydawn. Polskie Pomorze, t. II, Toruń 1931, str. 149 i nast. P.: Ks. A. Mańkowski, Dzieje drukarstwa i piśmiennictwa polskiego

- w Pruslech Zachodnich, Roczniki Tow. Nauk. w Toruniu, t. XVIII, Toruń 1911, str. 112/3.
75. Aleksander Majkowski (1876—1938), działacz społeczno-polityczny, kulturalny oraz poeta, był duszą ruchu młodokaszubskiego; współpracowali z nim m. in. dwaj literaci młodokaszubscy: Jan Karnowski i ks. dr Leon Heyke. Ruch ten w formy organizacyjne ujęto w „Związku Młodokaszubskim”, którego organem prasowym był „Gryf”.
 76. Wypowiedzi Bismarcka cytuje Sz. Askenazy, Gdańsk a Polska, Warszawa 1923, str. 153/4. P. J. Feldman, Bismarck a Polska, Katowice 1938, str. 385. Tamże podane także oświadczenie Bismarcka wobec delegacji niemieckiej z Pomorza: „Dla państwa polskiego z Warszawą stanowi Gdańsk jeszcze bardziej nagłą potrzebę aniżeli Poznań”.
 77. Władze pruskie usuwały język polski z kościołów, urzędów i szkół, pozostawiając jedynie w szkole przy kościele św. Jana naukę języka polskiego, jako nadobowiązkowego, do r. 1871. W r. 1872, w związku z podjęciem generalnej ofensywy przeciwko polskości, zniesiono i tę ostatnią placówkę nauczania języka polskiego. Ale przecież, mimo całej zakłamaney, urzędowej propagandy, hakatyści wiedzieli o tym dobrze, że znaczna część ludności Gdańska i okolicy mówi po polsku, czego dowodem, że w r. 1914 gen. Mackensen kazał ogłosić rozkaz mobilizacyjny na tym terenie — w językach polskim i niemieckim!
 78. St. Kutrzeba, Wolne miasto pod względem prawnym, wydawn. zbior. Gdańsk, przeszłość i teraźniejszość, Lwów 1928, str. 189 i nast.; St. Kutrzeba, Wolne miasto pod względem politycznym, tamże, str. 272 i nast. A. Siebeneichen, Życie gospodarcze wolnego miasta Gdańska, tamże, str. 282 i nast.
 79. Towarzystwo Przyjaciół Nauk i Sztuki utrzymało się dzięki energii oraz wytrwałości swych kierowników i w r. 1927 przystąpiło do wydawania cennego „Rocznika Gdańskiego”, prowadząc aż do wybuchu wojny nader pożyteczną pracę badania dziejów i problemów współczesnych Gdańska.
 80. Rozmieszczenie ludności polskiej na terytorium Wolnego Miasta przedstawiało się w r. 1929 następująco:

Powiat Gdańsk	—	23.120	mieszkańców, tj.	10,7%
„ Sopot	—	5.158	„ „	21,1%
„ Wyżyny Gdańskie	—	5.927	„ „	8,8%
„ Niziny „	—	497	„ „	1,5%
„ Żuławy „	—	1.053	„ „	2,2%

Zauważyć należy, że powiaty nizinne (Niziny Gdańskie, Żuławy) wykazują dlatego tak niski odsetek polskości, gdyż w nich osiedlano kolonistów niemieckich, dążąc celowo do zgermanizowania okolic gdańskich. Natomiast na wyżynach utrzymała się większa ilość prastarej ludności kaszubsko-polskiej. T. Kijeński, Ilu jest Polaków na terenie w. m. Gdańska?, *Rocznik Gdański*, t. II—III, Gdańsk 1928/9.

324.



WAŻNIEJSZA LITERATURA¹

- Askenazy Sz., Gdańsk a Polska, Warszawa 1919, II wyd. Warszawa 1923.
- Bär A., Die Besitznahme der Stadt Danzig und ihrer Festungswerke durch Preussen, Gdańsk 1912.
- Bodniak St., Komisja Morska Zygmunta Augusta, Rocznik Gdański, t. IV/V, Gdańsk 1930/1.
- Bodniak St., Pierwsi strażnicy morza, Księga pamiątkowa ku czci Wacława Sobieskiego, Cieszyn 1932.
- Bowally L., Les sièges de Dantzig et l'occupation française (1807—1813), Paryż 1904.
- Boratyński L., Przyczynek do dziejów pierwszych stosunków handlowych Gdańska z Włochami, Rozpr. P. Ak. Um., Wydz. Hist.-Fil., t. LI, Kraków 1908.
- Boyé P., Stanislas Leszczyński et le troisième traité de Vienne, Paryż 1898.
- Chołoniewski A., Gdańsk i Pomorze polskie, Kraków 1920.
- Chołoniewski A., Nad polskim morzem, Warszawa 1921.
- Curicke R., Der Stadt Danzig historische Beschreibung, Amsterdam—Gdańsk 1688.
- Czołowski A., Marynarka w Polsce, Lwów 1922.
- Damus R., Danzigs Beziehungen zu Frankreich, Zeitschrift des Westpreuss. Geschichts-Vereines, t. V, Gdańsk 1881.
- Damus R., Die Stadt Danzig gegenüber der Politik Friedrichs des Grossen und Friedrichs Wilhelms, Zeit. d. Westpreuss. G. V., t. XX, Gdańsk 1887.

1. Szereg dalszych informacji bibliograficznych podajemy w przypisach.

- Dragan M., Polityczny testament ostatniego z książąt Pomorza Gdańskiego, Rocznik Gdański, t. VI, Gdańsk 1932.
- Dziamianka M., Aleksander Huszarzewski, komisarz generalny Stanisława Augusta w Gdańsku, Rocznik Gdański, t. II/III, Gdańsk 1928/9.
- Fehrman R., Danzigs Handel und Industrie, Gdańsk 1916.
- Feldman J., Polska w dobie wojny północnej, Kraków 1925.
- Fuchs K. H., Danzig im 1. nordischen Kriege, Gdańsk 1935.
- Gdańsk, przeszłość i teraźniejszość, praca zbiorowa pod redakcją Stan. Kutrzeby, Lwów 1928.
- Goldmann S., Danzigs Verfassungskämpfe unter polnischer Herrschaft, Lipsk 1901.
- Górski K., Pierwotny Gdańsk i dzieje jego zagłady, Rocznik Gdański, t. VI, Gdańsk 1932.
- Górski K., Pomorze w dobie wojny trzynastoletniej, Poznań 1932.
- Grabowski T., Literatura gdańska i o Gdańsku, Gdańsk, przeszłość i teraźniejszość, Lwów 1928.
- Gralath D., Versuch einer Geschichte Danzigs, t. I-II, Królewiec 1789/90.
- Grodecki R., Polska świadomość narodowa na Pomorzu, Jantar, t. II, Gdynia 1938.
- Gumowski M., Herb i pieczęcie Gdańska, Gdańsk, przeszłość i teraźniejszość, Lwów 1928.
- Günther O., Die Verfassung der Stadt Danzig in polnischer Zeit (1454—1793) und als Freistadt (1807—1814), Gdańsk 1920.
- Hahlweg W., Das Kriegswesen der Stadt Danzig, t. I, Berlin 1937.
- Hirsch T., Danzigs Handels- und Gewerbegeschichte unter der Herrschaft des deutschen Ordens, Lipsk 1858.
- Hirsch T., Georg Kleefeld und seine Zeit, Królewiec 1846.
- Hoffmann H. W., Danzigs Kampf um seine deutsche Freiheit im Siebenj. Kriege, Gdańsk 1941.
- Hoffmann H. W., Danzig und Russland bei der ersten Teilung Polens, Gdańsk 1935.
- Jarochoński K., Oblężenie Gdańska 1734 r., Z czasów saskich, Poznań 1866.

- Keyser E., Danzigs Geschichte, Gdańsk 1921.
- Keyser E., Die Entstehung von Danzig, Gdańsk 1924.
- Kijeński T., Ile jest Polaków na terenie W. M. Gdańska, Rocznik Gdański, t. II/III, Gdańsk 1928/9.
- Koczy L., Polityka bałtycka Zakonu Krzyżackiego, Toruń 1936.
- Koehler G., Geschichte der Festung Danzig und Weichselmünde bis 1814, t. I-II, Berlin 1893.
- Konopczyński Wł., Spór o wrota morza Bałtyckiego, Mrok i świt, Warszawa 1911.
- Kostrzewski J., Pradzieje (Gdańska), Gdańsk, przeszłość i teraźniejszość, Lwów 1928.
- Kruszyński T. ks., Sztuka i przemysł artystyczny (Gdańska), Gdańsk, przeszłość i teraźniejszość, Lwów 1928.
- Kubala L., Jerzy Ossoliński, Lwów 1924.
- Kubala L., Wojna brandenburska, Lwów 1913.
- Kubala L., Wojna szwedzka, Lwów 1913.
- Kudelka F., Bitwa pod Lubieszowem, Rozpr. P. Ak. Um. Wyd. Hist.-Fil., t. XVII, Kraków 1884.
- Kujot J. ks., Czternasty listopada 1308 r. na Pomorzu gdańskim, Roczniki Towarzystwa Nauk. w Toruniu, Toruń 1908.
- Kurdybacha Ł., Stosunki kulturalne polsko-gdańskie w XVIII wieku, Gdańsk 1937.
- Kutrzeba St., Gdańsk—Górny śląsk, Polskie prawo polityczne według traktatów, Kraków 1923.
- Kutrzeba St., Gdańsk i Polska w przeszłości, Strażnica Zachodnia, t. I, Poznań 1922.
- Kutrzeba St., Handel i przemysł do r. 1793, Gdańsk, przeszłość i teraźniejszość, Lwów 1928.
- Kutrzeba St., Wolne Miasto pod względem prawnym, Gdańsk, przeszłość i teraźniejszość, Lwów 1928.
- Lengnich G., Geschichte der preussischen Lande, t. I-IX, Gdańsk 1722—1755.
- Lengnich G., Jus publicum civitatis Gedanensis, Gdańsk 1910.
- Lepszy K., Stefan Batory a Gdańsk, Rocznik Gdański, t. VI, Gdańsk 1932.

- L e p s z y K., Strażnicy morza Stefana Batorego, Rocznik Gdański, t. VII/VIII, Gdańsk 1933/4.
- L o r k i e w i c z A., Bunt gdański 1525 r., Lwów 1881.
- L ö s c h i n G., Geschichte Danzigs, t. I-II, Gdańsk 1822—1828.
- L u t m a n R., Gdańsk a Polska w stosunku dziejowym, Rocznik Gdański, t. VI, Gdańsk 1932.
- L u t m a n R., Historia Gdańska do r. 1793, Historia Gdańska w latach 1793—1918, Gdańsk, przeszłość i teraźniejszość, Lwów 1928.
- L u t m a n R., Położenie prawno-polityczne Gdańska w dawnej Polsce, Rocznik Gdański, t. I, Gdańsk 1927.
- M a k o w s k i B. ks., Daniela Chodowieckiego stosunek do polskości i Polski, Rocznik Gdański, t. IV/V, Gdańsk 1930/1.
- M a k o w s k i J., Prawno-państwowe położenie W. M. Gdańska, Warszawa 1923.
- M a ł u s z y ń s k i M., Zabór Pomorza przez Krzyżaków (1308-9), Rocznik Gdański, t. VII/VIII, Gdańsk 1933/4.
- M a ń k o w s k i A. ks., Dzieje drukarstwa i piśmiennictwa w Pruszech Zachodnich, Roczniki Tow. Nauk. w Toruniu, t. XIII-XVIII, Toruń 1906-11.
- M ą c z y ń s k i T., Kazimierz Rogala Zawadzki, Toruń 1928.
- M ü n s t e r b e r g O., Der Handel Danzigs, Gdańsk 1906.
- N a u d é W., Die Getreidehandelspolitik der europäischen Staaten v. XIII bis XVIII Jahrhundert, Berlin 1896.
- O d ł o ż i l i k O., Husyci na brzegu Bałtyku, Rocznik Gdański, t. VII/VIII, Gdańsk 1933/4.
- P a w i ń s k i A., Stefan Batory pod Gdańskiem 1576/7, Źródła dziejowe, t. III.
- P a w ł o w s k i J. N., Geschichte der Provinzial-Hauptstadt Danzig, Gdańsk 1893.
- P i e r a d z k a K., Trzy wieki stosunków handlowych pomiędzy Gdańskiem a Węgrami, Rocznik Gdański, t. IX/X, Gdańsk 1935/6.
- P i w a r s k i K., Jan III Sobieski wobec spraw bałtyckich 1693/4, Rocznik Gdański, t. VII/VIII, Gdańsk 1933/4.
- P i w a r s k i K., Polityka bałtycka Jana III, Cieszyn 1932.
- P n i e w s k i Wł., Gdańsk w polskiej literaturze pięknej, Rocznik Gdański, t. IV/V, Gdańsk 1930/1.

- Pniewski Wł., Krzysztof Celestyn Mrongowiusz, Księga Pamiątkowa ku czci Mrongowiusza, Gdańsk 1933.
- Pniewski Wł., Przegląd literatury kaszubskiej, Rocznik Gdański, t. II/III, Gdańsk 1928/9.
- Pniewski Wł., Przyczynki do życiorysu Jana Rybińskiego, Rocznik Gdański, t. IX/X, Gdańsk 1935/6.
- Pociecha Wł., Jan Dantyszek, Słownik Biograficzny P. Ak. Um., t. IV, Kraków 1938.
- Recke W., Danzig und der deutsche Ritterorden, Brema 1925.
- Rudnicki M., Nazwa miasta Gdańska. *Slavia Occidentalis*, t. I, Poznań 1921.
- Schulze M., Um Danzig 1813—1814, Gdańsk 1903.
- Schwarz P. G., Die Haltung Danzigs im nordischen Kriege 1563—1570, *Zeit. d. Westpreuss. G. V.*, t. XLIX, Gdańsk 1906.
- Siebeneichen A., Echa średniowiecza w współczesnej polityce handlowej Gdańska, Rocznik Gdański, t. IV/V, Gdańsk 1930/1.
- Siebeneichen A., Gdańsk a Polska na tle gospodarczych postanowień traktatu, konwencji i umów, Warszawa 1923.
- Siebeneichen A., Udział Gdańska w handlu zagranicznym Polski, Rocznik Gdański, t. II/III, Gdańsk 1928/9.
- Siebeneichen A., Życie gospodarcze Wolnego Miasta Gdańska, Gdańsk, przeszłość i teraźniejszość, Lwów 1928.
- Sierakowski A., Pobyt Jana III Sobieskiego w Prusiech Królewskich w latach 1677 i 1678, *Roczniki Tow. Nauk. w Toruniu*, t. XIX, Toruń 1912.
- Simson P., Danzig im dreizehnjährigen Kriege, *Zeit. d. Westpreuss. G. V.*, t. XXIX, Gdańsk 1891.
- Simson P., Danzig und Gustav Adolf, Gdańsk 1924.
- Simson P., Der Artushof in Danzig und seine Bruderschaften, die Banken, Gdańsk 1900.
- Simson P., Geschichte der Danziger Willkür, Quellen und Darstellungen zur Geschichte Westpreussens, t. III, Gdańsk 1904.
- Simson P., Geschichte der Stadt Danzig, t. I, II, IV, Gdańsk 1913—1918.
- Sławski St., Gdańsk, Polska a Niemcy, Poznań 1926.
- Sobieski W., Der Kampf um die Ostsee, Lipsk 1933.

- Sobieski W., Walka o Pomorze, Poznań 1928.
- Staszewski J., Artyleria polska pod Gdańskiem w r. 1807, Rocznik Gdański, t. VII/VIII, Gdańsk 1933/4.
- Staszewski J., Wojsko polskie na Pomorzu i pod Gdańskiem, Rocznik Gdański, t. VI, Gdańsk 1932.
- Staszewski J., Z dziejów garnizonu polskiego w Gdańsku w latach 1808—1812. Rocznik Gdański, t. VII/VIII, Gdańsk 1933/4.
- Szelągowski A., O ujście Wisły, Warszawa 1905.
- Szelągowski A., Walka o Bałtyk, Lwów-Poznań 1921.
- Thompson H., Danzig als Handelshafen, Gdańsk 1918.
- Tymieniecki K., Proces polsko-krzyżacki, Przegląd Historyczny, seria II, t. I, Warszawa 1917/8.
- Wawrzakowicz E., Anglia a sprawa polska na kongresie wiedeńskim, Warszawa 1915.
- Wiadomości Literackie, rocznik 16, nr 31/2, Warszawa 1939 (numer w całości poświęcony Gdańskowi, poszczególne artykuły cytujemy w przypisach).
- Wierzbicki D., Jan Heweliusz, Pamiętnik P. Ak. Um., Wydz. Hist.-Fil., t. VII, Kraków 1889.
- Windecker C. O., Danzig, Berlin 1941.
- Wodziński A., Gdańsk za czasów Stanisława Leszczyńskiego, Kraków 1929.
- Wodziński A., Oblężenie Gdańska w r. 1733/4, Rocznik Gdański, t. IX/X, Gdańsk 1935/6.
- Wojciechowski Z., Pomorze a pojęcie Polski Piastowskiej, Rocznik Gdański, t. VII/VIII, Gdańsk 1933/4.
- Zawirowski J., Stosunki gdańsko-polskie w latach 1568-1570, Rocznik Gdański, t. IV/V, Gdańsk 1930/1.

SKOROWIDZ OSÓB

- Aleksander I, car, 217, 220, 222-226.
 Aleksander wirtemberski, wódz rosyjski, 222, 225.
 Albrecht Hohenzollern - Ansbach, 69, 70, 74, 77, 81.
 Anna, carowa, 178-180.
 Askańczycy, 21.
 August II, król polski, 162--167, 170.
 August III, król polski, 170--181, 184-189.
 d'Avaux, dyplomata francuski, 129.
 Barth, delegat gdański, 204.
 Bartholdy, student gdański, 215.
 Bazyński Jan, szlachcic pomorski, 55.
 Bąkowski Jan, wojewoda pomorski, 153.
 Beck Józef, minister polski, 262.
 Behm Michał, rajca gdański, 150.
 Bekiesz Kasper, wódz Bato-rego, 107.
 Benedykt XII, papież, 32.
 Beneke Paweł, korsarz gdański, 66.
 Béthune, poseł francuski, 154, 159.
 Bismarck Otto, kanclerz Rzeszy, 230, 231, 238, 239.
 Bischoff Filip, burmistrz gdański, 73, 76-79, 84.
 Bodin, pisarz francuski, 118.
 Boemeln Gabriel, burmistrz gdański, 172, 173.
 Bogusza, starosta gdański, 20-25.
 Bolesław Chrobry, król polski, 6-8, 18.
 Bolesław Krzywousty, książę polski, 9, 10, 18.
 Bolesław Pobożny, książę wielkopolski, 16.
 Bolesław Szczodry, król polski, 8, 9.
 Brandt, poseł pruski, 176.
 Brandt Jan, architekt, 67.
 Brusekorn, żołтник gdański, 79.
 Brühl, minister saski, 185.
 Brünneck, generał pruski, 208.
 Cambon Juliusz, dyplomata francuski, 240, 243, 244.
 Charpentier, major, 172.
 Chmielnicki Bohdan, wódz kozacki, 139.
 Chodowiecscy, 212.
 Chodowiecki Daniel, artysta gdański, 212, 213.
 Chrystian II, król duński, 71.
 Chrystian IV, król duński, 131.
 Colbert, minister francuski, 154.
 Conti Franc. Ludwik, ks. francuski, 162, 163, 171.
 Corry, rezydent angielski, 199.
 Czartoryski Adam Jerzy, polityk polski, 226.
 Czartoryski Florian, bp kujawski, 149.

- Czartoryski Michał Fryderyk, 170.
 Czemo Achacy, magnat pomorski, 94.
 Dantyszek Jan, humanista polski, 68, 87, 154.
 Dąbrowski Jan Henryk, wódz polski, 214.
 Derdowski Hieronim, poeta kaszubski, 236.
 Długosz Jan, historyk polski, 36.
 Dmowski Roman, polityk polski, 239.
 Drzewicki Maciej, bp włocławski (kuj.), 74.
 Dunin Piotr, wódz polski, 57, 58.
 Działyński Jan, magnat pomorski, 94.
 Dzyngischan, 28.
 Edward IV, król angielski, 66.
 Eggert Daniel, rzeźbiarz gdański, 182.
 Ehrlichshausen Konrad, wielki mistrz krzyż. 50.
 Ehrlichshausen Ludwik, wielki mistrz krzyż., 54.
 Erdmann, poseł rosyjski, 172.
 Eugeniusz II, papież, 10.
 Falck Jeremiasz, rytownik i portrecista, 212.
 Falckenberg, poseł szwedzki, 124.
 Feldstedowie, 70.
 Ferber ' Eberhard, burmistrz gdański, 70—74, 92.
 Ferber Konstanty, burmistrz gdański, 92, 95, 97, 105.
 Ferberowie, 70, 73.
 Figenow Michał, korsarz polski, 90.
 Firlej Mikołaj, magnat polski, 107.
 Flachsbinder, p. Dantyszek
 Fleury, kardynał, 176, 177.
 Ferster Jerzy, drukarz gdański, 68.
 Ferster, gauleiter niemiecki, 260.
 Fredro Andrzej Maksymilian, pisarz polski, 68.
 Frentzdorf, poseł saski, 172.
 Fryderyk III, cesarz, 54.
 Fryderyk II, król duński, 104—106.
 Fryderyk I, król pruski, 165.
 Fryderyk II, król pruski, 195—203.
 Fryderyk Wilhelm, elektor brandenburski, 139, 140, 145, 146, 150.
 Fryderyk Wilhelm I, król pruski, 171.
 Fryderyk Wilhelm II, król pruski, 203—215.
 Fryderyk Wilhelm III, król pruski, 215, 218, 224, 225.
 Galhard, nuncjusz papieski, 32.
 Gall-Anonim, kronikarz polski, 8.
 Garnier, jakobin francuski, 208, 209.
 Gert von der Beke, burmistrz gdański, 49.
 Gerward, bp kujawski, 21, 30, 31.
 Geschkau Kasper, opat oliwski, 91, 92, 97.
 Giełgud, generał polski, 218.
 Giedymін, książę litewski, 31.
 Giese, rajca gdański, 95, 97.
 Gniński Jan Chryzostom, woj. chełmiński, 147.
 Goldbach, p. Hellwich v. G.
 Gołowkin, pełnomocnik rosyjski, 199—201.
 Gordon, admirał rosyjski, 177.
 Göbel Kasper, przewodca społeczeństwa gd., 106.
 Górski Stanisław, historyk, 82.
 Grabowski Adam Stanisław, bp warmiński, 184.
 Grabowski Michał, generał polski, 221.
 Gralath, rezydent gdański w Warszawie, 200.

Gralath Fryderyk, burmistrz gdański, 220.
 Greiser, gauleiter niemiecki, 260.
 Groddek, burmistrz gdański, 172.
 Grochowski Stanisław, ksiądz, 96.
 Gross Bartłomiej, rajca gdański, 47, 48.
 Grossowa Anna, 48.
 Grumbkow, poseł pruski, 176.
 Gunning, poseł angielski, 199.
 Gustaw Adolf, król szwedzki, 121—125, 127.
 Günther v. Schwarzburg, komtur chełmiński, 24.
 Halles, poseł angielski, 205.
 Hecht Arnold, burmistrz gdański, 47.
 Hegge Jakub, predykant protestancki, 72, 73, 75, 79.
 Hellwich v. Goldbach, landmistrz pruski, 20.
 Henning Fryderyk Ernest, rezydent pol., 189, 190, 210.
 Henryk II, cesarz, 8.
 Henryk Brodaty, książę polski, 12.
 Henryk Walezy, król polski, 102.
 Henryk v. Plauen, w. mistrz krzyżacki, 46—48.
 Henryk v. Plotzke, landmistrz pruski, 26, 27.
 Hertzberg, minister pruski, 197, 206.
 Hewel Jerzy, kupiec gdański, 128.
 Heweliusz Jan, astronom, 158, 212.
 Hitler Adolf, 259—263.
 Hohenzollernowie, 121, 195, 222, 229, 243.
 Hondius (Hondt de), rytownik-portrecista, 135.
 Hufeland, burmistrz gdański, 220.

Husarzewski Aleksy, rezydent polski, 189, 196, 200.

Iwan Groźny, car, 89.
 Jagiellonowie, 36, 121, 170.
 Jan XXII, papież, 30.
 Jan Kazimierz, król polski, 118, 139—143.
 Jan Luksemburski, król czeski, 31, 32.
 Jan III Sobieski, król polski, 118, 144—162, 184.
 Janisław, arcybiskup gnieźnieński, 30, 31.
 Jarosław Bogoria ze Skotnik, arcybiskup gnieźnieński, 35.
 Junck, rezydent pruski, 196.

Kahlen, delegat gdański, 225.
 Kalchkreuth, generał pruski, 217.
 Kanut Wielki, król duński, 8.
 Karnkowski Stanisław, bp kujawski, 93—99, 102, 103, 105, 111, 115.
 Karol andegaweński, król węgierski, 31.
 Karol IX, król szwedzki, 121.
 Karol X Gustaw, król szwedzki, 139—141.
 Karol XII, król szwedzki, 161—167.
 Katarzyna II, carowa, 195, 196, 201, 206.
 Kazanowski Adam, doradca Władysława IV, 132.
 Kazimierz Wielki, król polski, 31—38, 41, 42, 58.
 Kazimierz Jagiellończyk, król polski, 54—64, 66, 136.
 Kazimierz Odnowiciel, książę polski, 8.
 Kazimierz Sprawiedliwy, książę polski, 10.
 Kazimierz, ks. szczeciński, 37.
 Keckerbarth Jan, syndyk gdański, 123.
 Keckermann Bartłomiej, filozof, 118, 212.

- Keidel dr, delegat gdański, 225, 226.
- Kleefeld Jerzy, burmistrz gdański, 91—93, 95, 97.
- Kieffme Pankracy, reformator relig. gdański, 84.
- Klonowicz Sebastian, poeta polski, 88, 101.
- Kłoczewski Piotr, doradca królewski, 107.
- Kmita Piotr, komisarz polski, 78.
- Knade Jakub, predykanct protestancki, 72.
- Kobierzycki Stanisław, historyk polski, 68.
- Koehler, historyk pruski, 28.
- Kogge Marcin, kupiec gdański, 57, 58.
- Konarski Krzysztof, nadzorca kaprów, 90—93, 97.
- Konarski Stanisław, kasztelan gdański, 91.
- Kostka Jan, komisarz polski, 91, 97.
- Kościuszkó Tadeusz, 211.
- König Piotr, kowal gdański, 74, 75, 79.
- König Rudolf, w. mistrz krzyżacki, 35.
- Krukowiecki, podpułkownik polski, 218.
- Krzycki Andrzej, humanista polski, 82.
- Kühmeister Michał, w. mistrz krzyżacki, 49, 50.
- Lacy, generał rosyjski, 170, 173.
- Lamotte de la Peirouze, generał francuski, 176, 177.
- Lefébvre, marszałek francuski, 217—219.
- Lengnich Gotfryd, prawnik i historyk, 7, 118, 186, 187, 190—193.
- Leszczyński Stanisław, król polski, 164, 166, 167, 170—181, 218.
- Leszczyńska Maria, królowa francuska, 170.
- Leszek Biały, książę polski, 11, 12.
- Leszek, książę kujawski, 19.
- Letzkow Konrad, burmistrz gdański, 45, 47, 48.
- Leubnitz Antoni, szambelan saski, 184, 189.
- Liliehöök, poseł szwedzki, 147, 150.
- Linde von der Adrian, 156.
- Lindenovsky, rezydent pruski, 208, 214.
- Lipski Jan, bp krakowski, 180.
- Lipski, ambasador polski, 262.
- Lloyd George, premier angielski, 242, 244, 245.
- Loytzwie, członkowie Komisji Morskiej, 97.
- Lucchesini, poseł pruski, 205.
- Ludwik bawarski, cesarz, 31.
- Ludwik XIV, król francuski, 163, 164, 171.
- Ludwik XV, król franc., 170, 171.
- Ludwika Maria Gonzaga, królowa polska, 135.
- Luiza, królowa pruska, 215.
- Luksemburgowie, 34.
- Lupi Jan, przewodca pospólstwa pol., 49.
- Łaski Jan, prymas, 82.
- Łęski Józef, rytownik i uczony krakowski, 213.
- Maciej Korwin, król węgierski, 64.
- Majkowski Aleksander, działacz kaszubski, 237.
- Maksymilian II, cesarz, 102, 103, 162.
- Maltzahn, poseł pruski, 198.
- Małachowski Stanisław, marszałek Sejmu W., 219.
- Marcin, kanonik wileński, 68.
- Maria Kazimiera, królowa polska, 151, 153.

- Massias Mikołaj, rezydent francuski, 220.
- Maukisch Jan, rektor gimnazjum gd., 117.
- Melanchton, reformator relig., 115.
- Memmling Jan, artysta flamandzki, 66.
- Michał Korybut Wiśniowiecki, król polski, 144, 149.
- Mickiewicz Adam, 236.
- Mieszko I, król polski, 6.
- Meyer Krystian, szewc gdański, 151.
- Meyerfeld, generał szwedzki, 165.
- Monti, poseł francuski, 170, 175, 176.
- Möller Reinhold, przewodca pospólstwa gd., 106.
- Mrongowiusz (Mrąga) Krzysztof Celestyn, 234—236.
- Mszczuj (I), namiestnik pomorski, 11.
- Mszczuj II, książę pomorski, 15—19, 29.
- Muskata, bp krakowski, 22.
- Münnich, feldmarszałek rosyjski, 174—179.
- Napoleon Bonaparte, 214, 217—224.
- Netack Jan, piwowar gdański, 75.
- Ogier Karol, sekretarz ambasady franc., 116, 117, 119, 129, 130.
- Olszewski Andrzej, prymas, 156.
- Ossoliński Jerzy, polityk polski, 68, 131, 132.
- Pastorius-Hirtenberg Joachim, historyk, 118, 212.
- Patzer, major, 173.
- Perceval Piotr, generał holenderski, 140.
- Piastowie śląscy i mazowiecy, 31.
- Piastowie, 170.
- Piłsudski Józef, 260.
- Piotr Wielki, car, 164—168.
- Piotr z Nowego (Święca), 21, 22.
- Plauen von, komtur gdański, 47.
- Plauen von, p. Henryk von Plauen.
- Plélo, ambasador francuski, 173, 177.
- Pleitner Jan, inżynier wojskowy, 127.
- Plotzke, p. Henryk v. Plotzke.
- Poniatowski Józef, książę, 221.
- Poniatowski Stanisław, regimentarz kor., 170.
- Prajt, burmistrz gdański, 95, 97.
- Proit Daniel, burmistrz gdański, 156.
- Przemysł II, książę wpol., król polski, 17—19.
- Radziwiłł Janusz, magnat polski, 128.
- Radziwiłł Michał, generał polski, 222, 224.
- Ranisch Bartel, architekt gdański, 156.
- Rapp Jan, gubernator francuski, 219—222, 224.
- Raumer, generał pruski, 209, 210.
- Rabhinder, rezydent rosyjski, 199.
- Reichardt, poseł pruski, 197, 198, 201.
- Rej Mikołaj z Nagłowic, 87, 88.
- Ribbentrop, minister niemiecki, 262.
- Richter, delegat gdański, 204.
- Richter, ksiądz gdański, 215.
- Rickert Henryk, poseł gdański, 230.
- Rönne, generał rosyjski, 166.
- Russdorf Paweł, w. mistrz krzyżacki, 50, 51.

- Rybiński Jan, lektor języka polskiego, 117—119.
- Sahm, nadburmistrz gdański, 249.
- Sambor, namiestnik pomorski, 10, 11.
- Sambor, stryj Mszczuja II, 17.
- Sardy, agent francuski, 161.
- Scharping Mateusz, korsarz gdański, 90, 92.
- Schelwig, pastor gdański, 166.
- Schlütterr (mł.), rzeźbiarz, 156.
- Schopenhauer, filozof, 211.
- Schopenhauer Joanna, 211.
- Schön Teodor, nadprezydent regencji, 228, 229.
- Schuhmann, sekretarz gdański, 153.
- Schultz (Szulecki) dr, historyk, 118.
- Schwartzburg, p. Günther v. Sch.
- Simson Paul, historyk, 7.
- Sławczykowie, ród pomorski, 20.
- Sobieska Teresa Kunegunda, królowna, 155.
- Sobieska, królowa, p. Maria Kazimiera.
- Sobieski Jakub, królewicz, 155.
- Sobieski, król, p. Jan III.
- Solms, poseł pruski, 199.
- Spiring Piotr, gdańszczanin, 122, 123.
- Spiringowie, zarządcy ceł, 131.
- Stackelberg, ambasador rosyjski, 203.
- Stanisław August Poniatowski, król pol., 203—205, 210.
- Starowolski Szymon, pisarz polski, 68.
- Staszic Stanisław, pisarz polski, 205.
- Stefan Batory, król polski, 84, 102—112, 115, 162.
- Stenbock Gustaw, generał szwedzki, 141.
- Stenbock Magnus, generał szwedzki, 165.
- Stenflycht, generał szwedzki, 178.
- Stodert, syndyk gdański, 147, 153, 156.
- Strauch Egidiusz dr, pastor luterski, 148—150, 153.
- Subisław, namiestnik pomorski, 10.
- Suffolk lord, minister angielski, 198.
- Süchten Konrad, patrycjusz gdański, 74—76.
- Syrokomla Władysław, poeta polski, 87.
- Szydłowiecki Krzysztof, kanclerz w. kor., 82.
- Szwarcwald Brygida, mieszczka gdańska, 130.
- Święca Jan, wojewoda pomorski, 20—22.
- Święca Piotr, p. Piotr z Nowego.
- Święcowie, ród pomorski, 20—23.
- Świętopełk, książę pomorski, 11—15.
- Tarło Jan, wojewoda lubelski, 175.
- Tomicki Piotr, podkanclerzy kor., 82.
- Tower Reginald, wysoki komisarz L. N., 248.
- Titius (Titz) J. P., profesor gdański, 118, 137, 138, 141, 188.
- Tungen Mikołaj, bp warmiński, 64.
- Ulryk v. Jungingen, w. mistrz krzyżacki, 45.
- Ungern Klaus, wódz duński, 104.
- Unruh, szambelan saski, 189.
- Uphagen, rajca gdański, 211.
- Uphagenowie, rodzina gdańska, 211.

- Viettingshoff Jan Wilhelm, komendant gdański, 173.
 Volckmar Mikołaj, lektor języka polskiego, 117, 118.
 Wacław II, król czeski, 20.
 Wacław III, król czeski, 20, 21.
 Waldemar II, król duński, 11.
 Waldemar IV, król duński, 42.
 Warcisław, ks. szczeciński, 9.
 Warcisław, ks. pomorski, 15.
 Wazowie, 121, 139, 144.
 Wąsowicz Stan., organizator kaprów, 90.
 Weiher Ernest, starosta pucki, 106.
 Weissenfels, generał saski, 175—179.
 Wendland Jan, teolog gdański, 74—76, 79.
 Wernsdorff Gorlieb, prof. gdański, 188, 189.
 Wilhelm, przeor dominikanów gd. 23, 24.
 Wilhelm II, cesarz niemiecki, 259.
 Willebrandt, agent gdański, 199.
 Wilson Woodrow, prezydent St. Zj. A. P., 240, 242, 244.
 Winkelbruch Jan, wódz gdański, 104.
 Witold, w. książę litewski, 46.
 Władysław IV, król polski, 118, 124, 127—135, 154.
 Władysław Herman, książę polski, 9.
 Władysław Jagiełło, król polski, 44—47, 191.
 Władysław Laskonogi, książę wpolski, 11, 12.
 Władysław Łokietek, król polski, 19—31.
 Władysław Odonicz, książę wpolski, 11, 12.
 Wojciech św., 6, 7, 9.
 Wojciech, kasztelan gdański, 23.
 Wojsław, kasztelan pucki, 23.
 Wybicki Józef, działacz legionowy, 214.
 Zamoyski Jan, kanclerz w. kor., 109.
 Zarębowie, ród wielkopolski, 19.
 Zawadzki Kazimierz, starosta pucki, 153, 154.
 Zborowski Jan, wódz polski, 106, 108.
 Zimmermann Jan, sekretarz gdański, 75—77, 79.
 Zimmermann, burmistrz gdański, 97.
 Zygfryd v. Feuchtwangen, w. mistrz krzyż., 29.
 Zygmunt I, król polski, 70—84, 89, 90.
 Zygmunt II August, król polski 67, 83, 84, 89—100, 102—104, 109, 112, 115, 118.
 Zygmunt III, król polski, 115, 121—125, 134, 148.

SKOROWIDZ NAZW MIEJSCOWOŚCI*)

- | | |
|--|---|
| Amsterdam, 113. | Halle, 190. |
| Awinion, 31. | Hamburg, 65, 169, 232. |
| Berchtesgaden, 262. | Hel, 60, 125, 128, 154, 197. |
| Berlin, 203, 204, 208, 213, 217,
231, 233, 240. | Inowrocław, 30, 35. |
| Bornholm, 56. | Jaworów, 151. |
| Brema, 169, 252. | Kalisz, 33—35. |
| Brugia (Brugge), 65. | Kartuzy, 236. |
| Bydgoszcz, 231. | Kazimierzowo, 128. |
| Chałupy, 128. | Kępno, 17. |
| Chełmno, 42. | Kiajpeda, 206, 215. |
| Chocim, 149. | Kolibki, 104. |
| Chojnice, 55, 58, 236. | Kolonia, 104. |
| Dorpat, 65. | Kołobrzeg, 8. |
| Dzierżów (Rügenwalde), 22. | Kopenhaga, 176, 177. |
| Elbląg, 42, 46, 55, 58, 59, 62,
63, 91, 99, 105, 107, 109-111,
125, 126, 154, 202. | Kostrzyn, 150. |
| Gąsawa, 12. | Kościierzyna, 236, 237. |
| Gdynia, 104, 128, 160, 256-258. | Kraków, 10, 20, 21, 30, 59,
60, 77, 102, 103, 139, 152,
153, 162, 213, 240. |
| Genewa, 251. | Królewiec, 46, 55, 58, 110, 124,
215, 218, 229, 231, 233. |
| Genua, 123, 129. | Kuźnice, 128. |
| Głowa Gdańska, 141, 142, 174. | Kwidzyn, 178, 195. |
| Gniew, 58, 190. | Lipsk, 224. |
| Gniezno, 9, 18, 20. | Londyn, 198, 226, 239. |
| Göschén, 206. | Lubeka, 13, 19, 20, 42, 65, 69,
71, 114, 169. |
| Grudziądz, 55, 118. | Lubieszów, 106, 108. |
| Grunwald, 45, 50, 58, 191. | Lublin, 94, 95. |
| Gryfia, 150. | Lüneburg, 65. |

*) Nazwę: Gdańsk, jako powtarzającą się na każdej stronie, pominięto w skorowidzu.

- Lützen, 127.
 Lwów, 240.
- Malbork, 45, 46, 55, 56, 79,
 103, 107—109, 149, 231.
 Marcinkowo, 12.
 Mława, 231.
 Moskwa, 219.
- Nakło, 18.
 Narwa, 89.
 Nowa Szkocja, 229.
 Nowe, 21, 22.
 Nowogród, 65.
 Nowy Port (Neufahrwasser),
 169, 197, 229.
- Oksywie, 128.
 Oliwa, 104, 117, 125, 140—142,
 163, 180.
 Olsztynek, 234.
 Orłowo, 248.
 Orunia, 174, 179.
 Ostróda, 234.
- Paradyż, 104.
 Parnawa, 65.
 Paryż, 225, 226, 236, 239, 242.
 Petersburg, 180, 199, 200.
 Piła, 231.
 Piława, 121, 124, 125.
 Piotrków, 59, 78.
 Płowce, 31, 41.
 Polnowo, 22.
 Połaga, 155, 160.
 Połtawa, 167.
 Poznań, 139, 240.
 Puck, 57, 60, 91, 128, 140, 143,
 149, 153, 154, 157, 160, 236.
 Rewel, 65.
 Rogoźno, 19.
 Rostock, 65.
 Ryga, 65, 252.
- Sandomierz, 23, 54.
 Sidlice (Szydlce), 116, 117,
 209, 229.
 Sopot, 104.
 Sławno, 16, 22, 25.
 Słupsk, 16, 25.
- Stara Szkocja, 197, 202, 229.
 Stara Wieś (Altmark), 126.
 Starogard, 58, 236.
 Stolzenberg, 197, 201.
 Szczecin, 159, 215, 231, 252,
 257.
 Szkarpawa, 157, 197.
 Sztokholm, 42, 252.
 Sztumska Wieś (Stuhndorf),
 127, 129, 130.
 Sztymbark (Tannenberg), 45,
 191.
- Swiecie, 21, 28, 29.
- Tannenberg, p. Sztymbark.
 Teczew, 28, 60, 79, 106, 107,
 123, 231, 236.
 Toruń, 42, 46, 47, 52—55, 62,
 63, 99, 105, 117, 124, 175,
 207, 220, 236.
 Tuchola, 22, 236.
 Tylża, 220.
- Utrecht, 169.
- Warszawa, 32, 139, 153, 170,
 184, 185, 190, 200, 203, 205,
 219, 231, 233, 236, 240, 250,
 260.
 Wenecja, 123.
 Wersal, 202, 240, 244, 245, 264.
 Westerplatte, 169, 176—178,
 229, 250, 264.
 Wiedeń, 226.
 Wierzbno, 35.
 Wilno, 68.
 Wisłoujście (Latarnia), 93,
 124, 173, 175—178, 180, 218.
 Wismar, 65, 125.
 Wittenberga, 149.
 Władysławowo, 128, 144.
 Włocławek, 9.
 Wołyń (Wolin), 8, 9.
 Wrocław, 233.
 Wrzeszcz, 173, 182, 197, 229.
 Wyszehrad, 32.
- Żarnowiec, 57, 248.
 Żurawno, 155.



5077.